



ADAMA

NA NOWO PR

DOPEŁ

i za zezwoleniem jego w tén

DO DRUKU P

9.9

TOM



Madańska

PARYŻ

1844



PRZE

Naród Litewski składający się z Litwów, Lettów, nieliczny, osiadły w krajach północno-wschodnich, długo Europie nieznanymi, przez sąsiadów wyzwany był Litwinami. Kiedy Prusowie ulegali orężowi Tatarów, Litwini ze swoich lasów i bagnisk, niszczyła nie tylko ich Państwa i stała się wkrótce straszna na polu wojny. Litwini nie byli jeszcze dostatecznie, jakim sposobem nie mogli długo obcym holdując, mógł odrazu oprzeć się przeciw swoim nieprzyjaciółom, z jednej strony przeciw morderczą z Zakonem Krzyżowym wojnę, z drugiej wybierając opłaty u Nowogroda Wielkiego, i zapobiegając brzegi Wolgi i półwysep Krymski. Najświetniejszą historią przypada na czasy Olgierda i Witolda, których władza się rozciągała od Bałtyckiego do Czarnego Morza. Ale to ogromne Państwo, nagle wzrastając, nie zdołało wyrobić w sobie wewnętrznej spójności, któraby różnorodne jego części spajała i ożywiała. Nie Litewska, rozlana po zbyt obszernych ziemiach, straciła właściwą barwę. Litwini ujarzmili wiele pokoleń Ruskich, i w stosunki polityczne z Polską. Sławianie oddawna już chrześcijaństwo, stali na wyższym stopniu cywilizacji; a lubo pobieli lub zagrożeni od Litwy, powolnym wpływem odzyskali moralną prze-

...nięźycielem, i pochłongli
...ziellonowie i możniejsi ieh
...Litewskich na Rusi, przy-
...ską. Tym sposobem Wiel-
...nyć Litewskiem, właściwy na-
...wnych swoich granicach ; jego mowa
...i moąnych, i zachowała się tylko
...przedstawia ciekawy widok ludu,
...zniknął, jak strumyk po zbyte-
...e węższym niżeli pierwój kory-

...pomnione tu zdarzenia : zeszyły ze
...a i najsroższy jój nieprzyjaciel Za-
...dów sąsiednich zmieniły się zupełnie:
...re zapalały owczesną wojnę, już wyga-
...e ocaliły pieśni gminne. Litwa jest już cał-
...dzieje przedstawiają s tego względu szcze-
...wód, że poeta opiewający owczesne wypadki,
...admiotem historycznym, zgłębieniem rzeczy i
...daniem zajmować się musi, nie przywołując na
...namiętności lub mody czytelników. Takich wła-
...ów kazał poszukiwać Szyller.

Was unsterblich im Gesang soll leben,
- Muss im Leben untergehen -

ma ożyć w pieśni, zaginać powinno w rzeczy wistości *

WST

Sto lat mijalo, jak zakon krzyż
We krwi pogaństwa północnego br
Już Prusak szyję uchylili w okowy,
Lub ziemię oddał, a z duszą uchodził;
Niemiec za zbiegiem ruspuścił gonitwy,
Więził, mordował, aż do granic Litwy.

Niemen rozdziela Litwinów od wrogów :
Po jednej stronie błyszczą świątyni szczyty,
I szumią lasy, pomieszkania bogów;
Po drugiej stronie, na pagórku whity
Krzyż, godło Niemców, czoło kryje w niebie,
Grożne ku Litwie wyciąga ramiona,
Jak gdyby wszystkie ziemie Palemona
Chciał z góry objąć i garnąć pod siebie.

...dzieży,
...dzieży,
...grotów,
...obrotów.
...szaku i zbroi,
...uchomy stoi;
...zycioń szaniec,
...zaniec.
...awy.
...ny z gościnności,
...w dzierzawy,
...progiem wieczności;
...cia lub swobody,
...nie zakazanej wody.
...ewskiego chmielu,
...uskiej topoli nęcona,
...sięrbach i po wodnym ziele,
...dawniej, wyciąga ramiona,
...nym przeskakując wiankiem,
...brzegu łączy się s kochankiem.
...wki Kowieńskiej dąbrowy,
...swojemi Zapuszczańskiej góry,
...jak dawniej, litewskie rozmowy,
...swobodnemi wymknąwszy się pióry,
...ją w gości na wspólne ostrowy.

A ludzie?— Ludzi rozdzielily boje!
Dawna Prusaków i Litwy zażyłość

Poszła w niepamięć; tylko czasem miłość
I ludzi zbliża.— Znałem ludzi dwoje.

O Niemnie! wkrótce runą do twych brodów
Śmierć i pożogę niosące szeregi.
I twoje dotąd szanowane brzegi
Topor z zielonych ogołoci wianków,
Huk dział wystraszy słowiki z ogrodów.
Co przyrodzenia związał łańcuch złoty,
Wszystko rozerwie nienawiść narodów;
Wszystko rozerwie;— lecz serca kochanków
Złączą się znowu w pieśniach Wajdeloty.

I.

OBIOR.

Z Marjeburskiej wieży zadzwoniono,
Działa zagrzmiały, w bębny uderzono;
Dzień uroczysty w Krzyżowym Zakonie,
Zewsząd Komtury do stolicy spieszą,
Kędy, zebrani w kapituły gronie,
Wezwawszy Ducha Świętego uradzą,
Na czyich piersiach wielki krzyż zawieszą,
I w czyje ręce wielki miecz oddadzą.
Na radach splotywał dzień jeden i drugi,
Bo wielu mężów staje do zawodu;
A wszyscy równie wysokiego rodu,
I wszystkich równe w Zakonie zasługi;
Dotąd powszechna między bracią zgoda
Nad wszystkich wyżej stawi Wallenroda.

On cudzoziemiec, w Prusach nieznajomy,
Sławą napelnił zagraniczne domy;
Czy Maurów ściagał na kastylskich górach,
Czy Ottomana przez morskie odměty,
W bitwach na czele, pierwszy był na murach,
Pierwszy zahaczał pohańców okręty;
I na turniejach, skoro wstąpił w szranki,
Jeżeli raczył przyłbicę odsłonić,
Nikt się nie ważył na ostre z nim gonić,
Pierwsze mu zgodnie ustępując wianki.

Nie tylko między krzyżowemi roty
Wslawił orężem młodociane lata,
Zdobiał go wielkie chrześcijańskie cnoty,
Ubóstwo, skromność i pogarda świata.

Kourod nie słynął w przydwornym nacisku
Gładkością mowy, składnością ukłonów;
Ani swój broni dla podłego zysku
Nie przedał w służbę niezgodnych baronów.
Klasztornym murom wiek poświęcił młody;
Wzgardził oklaski i górne urzędy;
Nawet zacniejsze i słodsze nagrody,
Minstrelów hymny i piękności względy,
Nie przemawiały do zimnego ducha.
Wallenrod pochwał obojętnie słucha,
Na kraśne lica pogląda zdaleka,
Od czarującej rozmowy ucieka.

Czy był nieczułym, dumnym s przyrodzenia,
 Czy stał się z wiekiem; — bo choć jeszcze młody,
 Już włos miał siwy i zwiędłe jagody,
 Na iętnowane starością cierpienia —
 Trudno odgadnąć : zdarzały się chwile,
 W których zabawy młodzieży podzielał,
 Nawet niewieścieli gwarów słuchał mile,
 Na żarty dworzan żartami odstrzelał,
 I sypał damom grzecznych słówek krocie,
 Z zimnym uśmiechem, jak dzieciom łakocie.
 Były to rzadkie chwile zapomnienia;
 I wkrótce, lada słówko obojętne,
 Które dla drugich nie miało znaczenia,
 W nim obudzało wzruszenia namiętne;
 Słowa : Ojezyzna, powinność, kochanka,
 O krucyatach i o Litwie wzmianka,
 Nagle wesołość Wallenroda truły :
 Słyszac je, znowu odwracał oblicze,
 Znowu na wszystko stawał się nieczuły,
 I pogrązał się w dumy tajemnicze.
 Może, wspomniawszy świętość powołania,
 Sam sobie ziemskich słodyczy zabrania.
 Jedne znał tylko przyjaźni słodycze,
 Jednego tylko wybrał przyjaciele,
 Świętego cnotą i pobożnym stanem :
 Był to mnich siwy, zwano go Halbanem.
 On Wallenroda samotność podzielał;
 On był i duszy jego spowiednikiem,
 On był i serca jego powiernikiem.
 Szczęśliwa przyjaźń ! świętym jest na ziemi

Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętymi.

Tak naczelnicy zakonnej obrady
 Rospamiętują Konrada przymioty;
 Ale miał wadę — bo któż jest bez wady ?
 Konrad światowej nie lubił pustoty,
 Konrad pijanej nie dzielił biesiady.
 Wszakże, zamknięty w samotnym pokoju,
 Gdy go dręczyły nudy lub zgryzoty,
 Szukał pociechy w gorącym napoju;
 I wtenczas zdał się wdziewać postać nową,
 Wtenczas twarz jego, bladą i surową,
 Jakiś rumieniec chorowity krasił;
 I wielkie, niegdys błękitne zrenice,
 Które czas nieco skaził i przygasił,
 Ciskały dawnych ogniów błyskawice :
 S pierśi żałośne westchnienie ucieka,
 I lżą perłową nabrzmiewa powieka,
 Dłoń lutni szuka, usta pieśni leją,
 Pieśni nucone cudzoziemską mową,
 Lecz je słuchaczy serca rozumieją.
 Dostyc usłyszeć muzykę grobową,
 Dostyc uważać na śpiewaka postać ;
 W licach pamięci widać natężenie,
 Brwi podniesione, pochyłe wejrzzenie
 Chcące z głębi ziemnej coś wydstać ;
 Jakiz hye może pieśni jego wątek ?
 Zapewne myślą, w obłądnych pogoniach,
 Ścięga swą młodość na przeszłości toniach —
 Gdzież dusza jego ? — w krainie pamiętek .

Lecz nigdy ręka, w muzycznym zapędzie,
 Z lutni weselszych tonów nie dobędzie ;
 I lica jego niewinnych uśmiechów
 Zdają się lękać, jak śmiertelnych grzechów.
 Wszystkie uderza stróny po kolei,
 Prócz jednej stróny — prócz stróny wesela.
 Wszystkie uczucia słuchacz z nim podziela,
 Oprócz jednego uczucia — nadziei.

Nieraz go bracia zeszli niespodzianie,
 I nadzwyczajnej dziwili się zmianie.
 Konrad zbudzony, zżymał się i gniewał,
 Porzucał lutnię i pieśni nie śpiewał ;
 Wymawiał głośno bezbożne wyrazy,
 Coś Halbanowi szeptał pokryjomu,
 Krzyczał na wojska, wydawał roskazy,
 Straszliwie groził, niewiadomo komu :
 Trwożą się bracia, — stary Halban siada,
 I wzrok zatapia w oblicze Konrada,
 Wzrok przenikliwy, chłodny i surowy,
 Pełen jakowéjs tajemnej wymowy.
 Czy coś wspomina, czyli coś doradza,
 Czy trwogę w sercu Wallenroda budzi,
 Zaraz mu chmurne czoło wypogadza,
 Oczy przygasza i oblicze studzi.
 Tak na igrzysku, kiedy lwów dozorca,
 Sprosiwszy pany, damy, i rycerze,
 Rozłamię kratę żelaznego dworca,
 Da hasło trąbą ; w tém królewskie zwierze

Grzmi z głębi piersi, strach na widzów pada ;
 Jeden dozorca kroku nie poruszy,
 Spokojnie ręce na piersiach zakłada,
 I lwa potężnie uderzy — oczyma,
 Tym nieśmiertelnej talismanem duszy
 Moc bezrozumną na uwięzi trzyma.

S pod twych skrzydeł niech wystrzeli
 Słonecznemi promień blaski,
 I kto najświętszej godniejszy łaski,
 Temu niech złbłym wieńcem skronie rozweseli,
 A padniem na twarz syny człowieka,
 Temu, nad kim spoczywa twych skrzydeł opieka.

Synu Zhawicielu !

Skinieniem wszechmocnej ręki

Naznacz, kto z wielu

Najgodniejszy słynąc

Świętym znakiem twojej męki ;

Piotra mieczem hetmanic żołnierzstwu twęj wiary,

I przed oczyma pogaństwa rozwinąc

Królestwa twęgo sztandary ;

A syn ziemi niech czoło i serce uniza

Przed tym, na czyich piersiach błysnie gwiazda krzyża.

* * *

Po modlach wyszli, Arcykomtur zlecił,
 Spoczawszy nieco powracać do choru,
 I znowu błagać, aby Bóg oświecił
 Kapłanów, braci i mężów obioru.

Wyszli nocnemi orzeźwić się chłody ;
 Jedni zasiedli zamkowy krużganek,

II.

Z Marjenburskiej wieży zadzwoniono,
 Z obradnej sali idą do kaplicy,
 Najpierwszy Komtur, wieley urzędnicy,
 Kapłani, bracia i rycerzy grono.
 Nieszpornych modłów kapituła słuca,
 I śpiewa hymny do świętego Ducha.

HYMN.

Duchu, Światło boże !
 Gołąbko Syonu !
 Dzisiaj chrześcijański świat, ziemne podnoże
 Twojego tronu,
 Widomą oświeć postacią,
 I rostocz skrzydła nad Syońską bracią.

Drudzy przechodzą gaje i ogrody.
 Noc była cicha, majowej pogody;
 Zdala niepewny wyglądał poranek,
 Xiężyc obiegłszy błonie safirowe
 Z odmienném licem, z różnym blaskiem w oku,
 Drżemiąc to w ciemnym, to w srebrnym obłoku,
 Zniżał swą cichą i samotną głowę;
 Jak dumający w pustyni kochanek,
 Obiegłszy myślą całe życia koło,
 Wszystkie nadzieje, słodycze, cierpienia,
 To łzy wylewa, to spojrzy wesolo,
 Wreście ku piersiom zmordowane czoło
 Skłania, i wpada w letarg zamysleuia.

Przechadzką inni bawią się rycerze,
 Lecz Arcykomtur chwil darmo nie traci,
 Zaraz Halbana i celniejszych braci
 Wzywa do siebie i na stronę bierze,
 Aby zdaleka od ciekawej rzeszy,
 Zasięgnąć rady, udzielić przestrogi.
 Wychodzi z zamku, na równinę spieszy;
 Tak rozmawiając, nie pilnując drogi,
 Błądzili kilka godzin w okolicy,
 Blisko spokojnych jeziora wybrzeży.
 Już ranek; pora wracać do stolicy,
 Stają, — głos jakiś — skąd? — z narożnej wieży:
 Słuchają pilnie, — to głos pustelnicy.
 W tej wieży dawno, przed laty dziesięciu,
 Jakaś nieznaną pobożna niewiasta,

Zdala przybywszy do Maryi miasta,
 Czy ją natchnęło niebo w przedsięwzięciu,
 Czy skażonego sumienia wyrzuty
 Pragnąc ukoić balsamem pokuty,
 Pustelniczego szukała ukrycia,
 I tu znalazła grobowiec za życia.

Długo nie chcieli zezwalać kapłani,
 Wreście stałością prośby przelamani,
 Dali jej w wieży samotne schronienie.
 Ledwie stanęła za święconym progiem,
 Na próg zwalono cegły i kamienie,
 Została sama z myślami i Bogiem;
 I bramę, co ją od żyjących dzieli,
 Chyba w dzień sądny odemkną anieli.

U góry małe okienko i krata,
 Kędy pobożny lud słał pożywienie,
 A niebo, wietrzyk iienne promienie.
 Biedna grzesznico, czyż nienawisć świata
 Do tyła umysł skołatała młody,
 Że się obawiasz słońca i pogody?
 Załedwie w swoim zamknęła się grobie,
 Nikt jej nie widział przy okienku wieży,
 Przyjmować w usta wiatru oddech świeży,
 Oglądać niebo w pogodnej ozdobie,
 I miłe kwiaty na ziemnym obszarze,
 I stokroć miłsze swoich bliźnich twarze.

Wiedziano tylko, że jest dotąd w życiu ;
 Bo nieraz jeszcze świętego pielgrzyma,
 Gdy nocą przy jej błąka się ukryciu,
 Jakiś dźwięk miły na chwilę zatrzyma;
 Dźwięk to zapewne pobożnej piosenki.
 I s pruskich wiosek gdy zebrane dzieci
 Igrają w wieczor u bliżkiej dąbrowy,
 Natenczas z ok na coś białego świeci,
 Jak gdyby promyk wschodzącej jutrzenki,
 Czyto jej włosą pukiel bursztynowy,
 Czylito połysk drobnej śnieżnej ręki,
 Błogosławicęj niewiniątek głowy.
 Komtur tamtędy obróciwszy kroki,
 Słyszy, gdy wieżę narożną pomijał,
 — « Tyś Konrad, przebóg! spełnione wyroki,
 Ty masz być mistrzem abyś ich zabijał!
 Czyż nie poznają? ukrywasz daremnie,
 Chociażbyś jak wąż inne przybrał ciało,
 Jeszczeby w twojej duszy pozostało
 Wiele dawnego, — wszak zostało we mnie!
 Chociażbyś wrócił, po twoim pogrzebie
 Jeszcze Krzyżacy poznaliby ciebie. »
 Słucha rycerstwo — to głos pustelnicy,
 Spójrzną na kratę, zda się pochylona,
 Zda się ku ziemi wyciągać ramiona,
 Do kogóż? pusto w całej okolicy.
 Zdaleka tylko jakiś blask uderza,
 Naksztalt płomyka stalowej przyłbicy,
 I cieni na ziemi — czyto płaszc rycerza?
 Już znikło — pewnie złudzenie zrenicy,

Pewnie jutrzenki błysnął wzrok rumiany.
 Po ziemi ranne przemknęły tumany.

— « Bracia! rzekł Halban, dziękujmy niebiosom,
 Pewnie wyroki niebios nas przywiodły,
 Ufajmy wieszczym pustelnicy głosom.
 Czy słyszeliście? wieszczba o Konradzie,
 Konrad dzielnego imie Wallenroda.
 Stójmy, brat bratu niechaj rękę poda,
 Słowo rycerskie; na jutrzejszej radzie,
 On mistrzem naszym! — « zgoda, krzykną, zgoda! »

I poszli krzycząc; — długo po dolinie
 Odgłos tryumfu i radości bije,
 Konrad niech żyje, wielki mistrz niech żyje!
 Niech żyje Zakon; niech pogaństwo zginie!

Halban pozostał mocno zamysłony,
 Na wołających okiem wzgardy rzucił,
 Spójrzwał ku wieży, i cichemi tony
 Taką piosenkę odchodząc zanucił.

PIEŚŃ.

Wilija naszych strumieni rodzica,
 Dno ma złociste i niebieskie lica;

Piękna Litwinka co jej czerpa wody,
Czystsze ma serce, słiczniejsze jagody.

Wilija w miłej Kowieńskiej dolinie,
Śród tulipanów i narcysów płynie;
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów
Od róż krasniejszy i od tulipanów.

Wilija gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna swego oblubieńca;
Litwince nudno między Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
Niesie na skały i dzikie przestworza,
Tuli kochankę do zimnego łona,
I giną razem w głębokościach morza;

I ciebie równie przychodzień oddali
Z oczyszczonych dolin, o Litwinko biedna!
I ty utoniesz w zapomnienia fali,
Ale smutniejsza, ale sama jedna.

Serce i potok ostrzegac daremnie.
Dziewica kocha, i Wilija bieży;
Wilija znikła w ukochanym Niemnie,
Dziewica płacze w pustelniczj wieży.

III.

Gdy mistrz praw świętych ucałował księgi,
Skończył modlitwę i wziął od Komtura
Miecz i krzyż wielki, znamiona potęgi,
Wzniósł dumnie czoło; chociaż troski chmura
Ciężyla nad niem; wkoło okiem strzelił,
W którym się radość napół z gniewem żarzy,
I, niewidziany gość na jego twarzy,
Uśmiech przeleciał, słaby i znikomy:
Jak blask, co chmurę poranną rozdzielił,
Zwiastując razem wschód słońca i gromy.

Ten zapal mistrza, to groźne oblicze,
Napełnia serca otuchą, nadzieją;
Widzą przed sobą bitwy i zdobycze,
I hojnie w myśli krew pogańską leją.
Takiemu władcy któż dostoi kroku?
Któż się nie złęknie jego szabli, wzroku?
Drżycie Litwini! już się chwila zbliża,
Gdy z murów Wilna błysnie znamie krzyż.

Nadzieje próżne. — Cieką dni, tygodnie,
 Uplłynął cały długi rok w pokoju;
 Litwa zagraża, Wallenrod niegodnie
 Ani sam walczy, ani śle do boju;
 A gdy się zbudzi i coś działać zacznie,
 Stary porządek wywraca opacznie.
 Woła, że Zakon z świętych wyszedł karbów,
 Że bracia gwałcą przysiężone śluby;
 Módlmy się woła, wyrzeczmy się skarbów,
 Szukajmy w cnotach i pokoju chluby.
 Narzuca posty, pokuty, ciężary,
 Uciech, wygody niewinnej zaprzecza,
 Łada grzech ściga najstroższemi kary
 Podziemnych lochów, wygnania i miecza.

Tymczasem Litwin co przed laty zdala
 Oniują bramy zakonnej stolicy,
 Teraz dokoła wsi co noc podpała,
 I lud bezbronny chwyta z okolicy;
 Pod samym zamkiem dumnie się przechwala,
 Że idzie na mszę do mistrza kaplicy —
 Pierwszy raz dzieci z rodziców swych progu
 Drżały na straszny dźwięk żmudzkiego rogu.

Kiedyż być może czas lepszy do wojny!
 Litwa szarpana wewnętrzną niezgodą;
 Dzielnym Rusin, stąd Lach niespokojny,
 Wymskie hany lud potężny wiodą.
 Zepchnięty od Jagielly s tronu,

Przyjechał szukać opieki Zakonu;
 W nagrodę skarby i ziemie przyrzeka,
 I wsparcia dotąd nadaremnie czeka.

Szemrają bracia, gromadzi się rada,
 Mistrza nie widać; Halban stary bieży,
 W zamku w kaplicy nieznalazł Konrada:
 Gdzież on? zapewne u narożnej wieży.
 Sledzili bracia nocne jego kroki;
 Wszystkim wiadomo: każdego wieczora,
 Gdy ziemię grubsze osłaniają mroki,
 On idzie błądzić po brzegach jeziora:
 Albo klęczący, przyparty do muru,
 Okryty płaszczem, aż do białej zorzy
 Świeci z daleka, jak posąg z marmuru,
 I przez noc całą senność go nie zmorzy.
 Często na cichy odgłos pustelnicy
 Wstaje, i ciche daje odpowiedzi;
 Brzmienia ich zdala ucho nie dosłodzi,
 Lecz widać z blasku wstrząśnionej przyłbicy,
 Rąk niespokojnych, podniesionej głowy,
 Że jakieś ważne toczą się rozmowy.

PIEŚŃ Z WIEŻY.

Któż me westchnienia, kto me łzy policzy?
 Czy już tak długie przeplakałam lata,
 Czy tyle w piersiach i oczach goryczy,
 Że od mych westchnień pordzawiła krata?

Gdzie iza upadnie w zimny glaz przecieka,
Jak gdyby w serce dobrego człowieka.

Jest wieczny ogień w zamku Swentoroga,
Ten ogień żywią pobożne kapłany;
Jest wieczne źródło na górze Mendoga,
To źródło żywią śniegi i tumany;
Nikt moich westchnień i łez niepodsycą,
A dotąd holi serce i żrenica.

Pieszczoty ojca, matki uściśnienia,
Zamek bogaty, kraina wesola,
Dni bez tęsknoty, nocy bez marzenia:
Spokojność nakształt cichego anioła,
We dnie i w nocy, na polu i w domie
Strzegła mię zbliska, chociaż niewidomie.

Trzy piękne córki było nas u matki,
A mnie najpierw żądano w zamęcie;
Szczęśliwa młodość, szczęśliwe dostatki,
Któż mi powiedział, że jest inne szczęście?
Piękny młodzieńcze! na coś mi powiedział
To, o czém w Litwie nikt pierwiej nie wiedział.

O Bogu wielkim, o jasnych aniołach,
Kamiennych miastach, kędy wiara święta,
Gdzie lud w bogatych modli się kościołach,
I kędy dziewic słuchają xiążęta,
Waleczni w boju, jak nasi rycerze,
Czuli w miłości, jak nasi pasterze.

Gdzie człowiek, ziemne złożywszy pokrycie,
Z duszą ulata po roskoszнім niebie;
Ach, ja wierzyłam, bo niebieskie życie
Już przeczuwałam, gdym słuchała ciebie!
Ach odtąd marzę w dobrych i złych losach,
Tylko o tobie, tylko o niebiosach.

Krzyż na twych piersiach oczy me weselił,
W nim oglądałam przyszłe szczęścia hasło,
Niestety! z krzyża gdy piorun wystrzelil,
Wszystko dokoła ucichło, zagasło!
Nic nie żałuję, choć gorzkie łzy leję,
Boś wszystko odjął, zostawił nadzieję,

Nadzieje, cichém powtórzyły echem
Brzegi jeziora, doliny i knieje,
Zbudził się Konrad, i z dzikim uśmiechem,
— « Gdzież jestem, wołał, tu slychać nadzieje?
Na co te pieśni? pomnę twoje szczęście;
Trzy piękne córki było was u matki,
Ciebie najpierw żądano w zamęcie...
Biada, o biada wam nadobne kwiatki!
Straszliwa żmija wkradła się do sadu,
A kędy piersią przesłiznie się błędną,
Usechną trawy i róże uwiędną,
I będą żółte, jako piersi gadu!
Uciekaj myślą i dni przypominaj,
Którebys dotąd pędziła wesoło,
Gdyby.... ty milczysz, śpiéwaj i prz kłinał;
Niechaj iza straszna, co głązy przecieka,

Nie ginie darmo ; zdejmę szyszak z głowy,
 Tu niechaj spadnie ; niech mi pali czoło ,
 Tu niechaj spadnie , jam cierpieć gotowy :
 Chcę znać zawczasu , co mię w piekle czeka . »

GŁOS Z WIEŻY.

« Daruj , mój miły , daruj mi , jam winna .
 Przyszedłeś późno , tęskno było czekać ,
 I mimowolnie jakaś pieśń dziecinna...
 Precz mi s tą pieśnią — miałabym narzekać ?
 S tobą mój luby , s tobąśmy przeżyli
 Znikomą chwilę , lecz tej jednej chwili
 Nie będę mieniać s całą ziemian zgrają
 Na ciche życie przepędzone w nudzie .
 Ty sam mówiłeś , że zwyczajni ludzie
 Są jako konchy , co się w bagnie tają ;
 Ledwie raz na rok falą niepogody
 Wypchnięte z mętnej pokażą się wody ,
 Otworzą usta , raz westchną ku niebu ,
 I znowu wrócą do swego pogrzebu .
 Nie , jam na takie szczęście niestworzona ;
 Jeszcze w ojczyźnie ciche pędząc życie ,
 Nieraz w pośrodku towarzyszek grona
 Za czemś tęskniłam i wzdychałam skrycie ,
 I czułam serca niespokojne bicie .
 Nieraz s poziomej uciekałam łąki ,
 I na najwyższym stanąwszy pagórku ,
 Myśliłam sobie , gdyby te skowronki

Ze skrzydeł swoich dały mi po piórku ,
 Poszłabym z niemi , i tylko z tej góry
 Cheiałabym jeden mały kwiat uszczyknąć ,
 Kwiat niezabudki , a potem za chmury
 Lecięć wysoko ! wysoko ! — i zniknąć .
 Tyś mię wysłuchał , ty , skrzydły orlemi ,
 Monarcho ptaków , wzniosłeś mię do siebie .
 Teraz , skowronki , o nic was nie proszę ;
 Bo gdzież mam lecięć , po jakie rokosze :
 Kto poznał Boga wielkiego na niebie
 I kochał męża wielkiego na ziemi ?

KONRAD.

« Wielkość ! i znowu wielkość , mój aniele !
 Wielkość , dla której jęczymy w niedoli .
 Kilka dni jeszcze , niech serce przeboli ,
 Kilka dni tylko , już ich tak nie wiele .
 Stało się ! próżno po czasie żałować ,
 Płacmy , — lecz niechaj drżą nieprzyjaciele ,
 Bo Konrad płakał ażeby mordować .
 Pocos tu przyszła , po co moja droga !
 S klasztornych murów , z świątyni pokoju ?
 Jam cię poświęcił na usługi Boga ,
 Nie lepiej było w świętych jego murach ,
 Zdała odemnie płakać i umierać ;
 Niż tu w krainie kłamstwa i rozboju ,
 W grobowej wieży , w powolnych torturach

Konać, i oczy samotne otwierać;
I przez niezłomne tej kraty okucia
Pomocy żebrać; a ja słuchać muszę,
Patrzeć na długą skonania katuszę,
Stojąc zdaleka, i kląć moję duszę,
Że w niej są jeszcze ostatki uczucia. »

GŁOS Z WIEŻY.

« Jeśli narzekasz, nie przychodź tu więcój,
Chociażbys przyszedł, błagał najgoręcój,
Już nie usłyszysz! już okno zamykam,
Spuszczę się znowu w moję więź ciemną,
Niechaj w milczeniu gorzkie łyżę połykam.
Bądź zdrów na wieki, bądź zdrów, mój jedyny!
I niech zaginie pamięć tej godziny,
W której nie miałeś litości nademną. »

KONRAD.

« Więc ty miej litość, ty jesteś aniołem,
Stój, a jeżeli prosba cię nie wstrzyma,
O ten róg wieży uderzę się czołem,
Będę cię błagał skonaniem Kaima. »

GŁOS Z WIEŻY.

« O miejmy litość nad sobą samemi,
Pomnij, mój luby, że jak ten świat wielki,

Dwoje nas tylko na ogromnej ziemi,
Na morzach piasku dwie rosy kropelki;
Że lada wietrzyk, z ziemnego padółu
Znikniem na zawsze, ach! gińmyż pospołu.
Nie nato przyszłam, ażeby cię dręczyć;
Nie chciałam przyjąć święcenia kapłanek,
Bo niebu serca nie śmiałam zaręczyć,
Póki w niem ziemski panował kochanek;
Pragnęłam zostać w klasztorze i skromnie
Oddać dni moje zakonnice usługę,
Lecz tam bez ciebie wszystko w oko mnie,
Było tak nowe, tak dzikie, tak cudze.
Wspomniałam sobie, że po latach wielu,
Miałeś powrócić do Maryi-grodu,
Szukając zemsty na nieprzyjacielu
I broniąc sprawy biédnego narodu.
Kto czeka, lata myślami ukraca,
Mówiłam sobie, on już może wraca,
Może już wrócił, czyż nie wolno żądać,
Gdy mam żyjącą zakopać się w grobie,
Abym cię mogła raz jeszcze oglądać,
Abym przynajmniej umarła przy tobie.
Pójdę więc, rzekłam, w pustelnicznym domku,
Okolo drogi, na skały ułomku,
Zamknę się sama, może rycerz jaki
Koło mój chatki przechodzący blisko,
Wymówi czasem kochanka nazwisko;
Może pomiędzy obcemi szyszaki
Ujrzę znak jego; niech odmieni broje,
Niechaj na tarczy obce godła kładnie,

Niech twarz odmieni, jeszcze serce moje,
 Zdaleka nawet, kochanka odgadnie.
 I gdy go ciężka powinność przymusza
 Wszystko dokoła wyniszczać i krwawić,
 Wszyscy go przeklą, będzie jedna dusza,
 Co mu zdaleka śmie pobłogosławić!
 Tu mój obrałam domek i grobowiec,
 W cichéj ustroini, kędy świętokradzki
 Mych jęków nie śmie podsłuchać wędrowiec.
 Ty, wiem, że lubisz samotne przechadzki;
 Myślałam sobie, on może z wieczora
 Wybieży zdala od swych towarzyszy;
 Pomówić z wiatrem i s falą jeziora,
 Pomysli o mnie i głos mój usłyszysz,
 Niebo spełniło niewinne życzenia;
 Przyszedłeś, moje zrozumiałeś pienia.
 Dawniej prosiłam, by mię twym obrazem
 Sny pocieszały, choć obraz był niemy;
 Dziś ile szczęścia! dziś możemy razem —
 Razem zapłakać... »

KONRAD.

« I cóż wypłacemy? »

Płakałem, pomnisz, kiedy się wydarłem
 Na wieki wieków s twojego objęcia,
 Gdy dobrowolnie dla szczęścia umarłem,
 Ażebym krwawe spełnić przedsięwzięcia.
 Już uwieńczone zbyt długie męczeństwo,
 Teraz stanąłem u życzeń mych celu,

Mogę się zemścić na nieprzyjacielu;
 A ty mi przysłaś wydzierać zwycięstwo.
 Odtąd jak znowu z okna twój wieżycy
 Spójrzałaś na mnie, w całym kręgu świata
 Znowu nic nie ma dla mojej zrenicy,
 Tylko jezioro i wieża i krata.
 Wkoło mnie wszystko wre wojny rozruchem;
 Śród trąb odgłosu, śród oręża szcękę,
 Ja niecierpliwem, wyteżonem uchem
 Szukam ust twoich anielskiego dźwięku,
 I dzień mój cały jest oczekiwaniem,
 A gdy wieczornéj doczekam się pory,
 Chcę ją przedłużyć rozpamiętywaniem.
 Ja życie moje liczę na wieczory,
 Tymczasem zakon spoczynkowi łaje,
 O wojnę prosi, własnéj żąda zguby,
 I mściwy Halban wychnąć mi nie daje:
 Albo dawniejsze przypomina śluby,
 Wyrżnięte sioła i zniszczone kraje;
 Albo gdy nie chcę skargi jego słuchać,
 Jedném westchnieniem, skinieniem, oczyma,
 Umie przycisnąć chęć zemsty rozdmuchać.
 Wyrok mój zda się przybliżyć do końca,
 Nic już Krzyżaków od wojny nie wstrzyma.
 Wczoraśmy z Rzymu odebrali gońca,
 Z różnych stron świata niezliczone chmury
 Pobożny zapał w pole nagromadził,
 Wszyscy wołają, abym ich prowadził
 Z mieczem i krzyżem na Wileńskie mury.
 A przecież, — wyznam ze wstydem! w tej chwili

Kiedy się ważą narodów wyroki,
 Myślę o tobie, wynajduję zwłoki,
 Żebyśmy jeszcze dzień jeden przeżyli.
 Młodości! jakże wielkie twe ofiary!
 Jam miłość, szczęście, jam niebo za młodu
 Umiął poświęcić dla sprawy narodu,
 Z żalem lecz z męstwem! — a dzisiaj ja stary,
 Dzisiaj powinność, rozpacz, wola Boża
 Pędzą mię w pole! a ja siwej głowy
 Nie śmiem oderwać od tych ścian podnoża,
 Ażehy twojej nie stracić — rozmowy!...»

Umilknął; z wieży słyhać tylko jęki:
 W milczeniu długie przeciekły godziny,
 Noc rozrzedniała, i promyk jutrzeński
 Już zarumienił lica cichęj wody;
 Pomiędzy liściem drzemiącej krzewiny
 Ze szmerem ranne przewiewały chłody,
 Ptaszęta cichem ozwały się pieniem,
 Umilkły znowu, — i długiem milczeniem
 Znać dają że się zbudziły zawczasie.
 Konrad powstaje, wzniośł ku wieży czoło,
 Długo na kratę poglądał boleśnie;
 Słowik zanucił: Konrad na około
 Spójrzył, już ranek; — opuścił przyłbicę,
 W szerokie zwoje płaszcza twarz obwinął,
 Skinieniem ręki żegna pustelnicę,
 I w krzakach zginął.
 Tak duch pickielny od wrót pustelnika
 Na odgłos dzwonu porannego znika.

IV.

UCZTA.

Był dzień patrona, uroczyste święto,
 Komtury z braćmi do stolicy jadą,
 Białe chorągwie na wieżach zatknięto.
 Konrad rycerz ma uczyć biesiadą.

Sto białych płaszczów powiewa za stołem,
 Na każdym płaszczu czerni się krzyż długi;
 To byli bracia, a za nimi kołem
 Młodzi giermkowie stoją dla posługi.

Konrad na czele, po lewicy tronu
 Wziął miejsce Witold ze swemi hetmany;
 Dawniej był wrogiem, dziś gościem Zakonu,
 Przeciwko Litwie sojuszem związany.

Już Mistrz powstawszy daje uczy hasło,
 « Cieszymy się w Panu ! » wnet puhary błysły.
 « Cieszymy się w Panu ! » tysiąc głosów wrzało,
 Srebra zabrzmiały, strugi wina trysły.

Wallenrod usiadł, i na łokciu wsparty
 Słuchał s pogardą nieprzystojnych gwarów;
 Umilkła wrzawa, ledwie ciche żarty
 Gdzieniegdzie przerwą lekki dźwięk puharów.

« Cieszymy się; rzecze, cóżto bracia moi,
 Także rycerzom cieszyć się przystoi ?
 Zrazu wrzask pjanya a teraz szmer cichy,
 Mamyż ucztować jak zbójce lub mnichy ?

Iune zwyczaję były za mych czasów,
 Kiedy na pełnym trupów bojowisku :
 Śród gór Kastylskich lub Finlandzkich lasów,
 Przy obozowem piliśmy ognisku.

Tam były pieśni : między waszym gminem
 Czyż nie ma barda albo menestrela ?
 Serce człowieka wino rozwesela,
 Ale piosenka jest dla myśli winem. »

Zarazem różni śpiewacy powstali,
 Tam Włoch otyły słowiczemi tony

Konrada męstwo i pobożność chwali ;
 Owdzie trubadur od brzegów Garony,
 Opiewa dzieje miłośnych pasterzy,
 Zaklętych dziewic, i błędnych rycerzy.

Wallenrod drzemał, piosenki ustały,
 Nagle zbudzony przerwany łoskotem,
 Cisnął Włochowi trzos ładowny złotem :
 « Mnie, rzekł, jednemu śpiewałeś pochwały,
 Jeden nie może dać innej nagrody.
 Weź i pójdź z oczu; ów trubadur młody,
 Który piękności i miłości służy,
 Niechaj daruje, że w rycerskiem gronie
 Dziewicy nie masz, co by mu na łonie
 Wdzięczna przypięła marny kwiatek róży.

« Tu różę zwiędły, innego chcę barda,
 Zakonnik rycerz innej chcę piosenki,
 Niechaj mi będzie tak dzika i twarda
 Jak hałas rogów i oręża szczyki,
 I tak ponura jak klasztorne ściany,
 I tak ognista jak samotnik pjanya.

« Dla nas, co święcim i mordujem ludzi,
 Mordercza piosenka niech świętość ogłasza.
 Niechaj roszczula i gniewa i nudzi ;
 I znowu niechaj znudzonych przestrasza.

Takie jest życie — taka piosnka nasza.
 Kto ją zaśpiewa? kto?» — « Ja. » odpowiedział
 Sędziwy starzec, który u podwojów
 Między giermkami i paziami siedział,
 Prusak czy Litwin, jak widać ze strojów :
 Brodę miał gęstą wiekiem ubieloną,
 Głowę obwiewa ostatek siwizny,
 Czoło i oczy zakryte zasłoną,
 W twarzy wyryte lat i cierpień blizny.

W prawicy starą lutnię pruską nosił,
 A lewą rękę wyciągnął do stoła,
 I tём skinieniem posłuchania prosił.
 Ucichli wszyscy. — « Ja śpiewam, zawołał.
 Dawniej Prusakom i Litwie śpiewałem,
 Dzisiaj jedni legli w ojczyzny obronie,
 Drudzy, żyć nie chcąc po ojczyzny zgonie
 Dobić się wolą nad jej martwem ciałem;
 Jak sługi wierne w dobrym i złym losie
 Giną na swego dobroczyńcy stosie.
 Inni sromotnie po lasach się kryją,
 Inni, jak Witold, między wami żyją.

« Ale po śmierci, Niemcy wy to wiecie,
 Sami spytajcie niecnym zdradców kraju,
 Co oni poczną, gdy na tamtych świecicie
 Wskazani wiecznym ogniom na pożarcie
 Zechcą swych przodków wywoływać z raj,

Jakim językiem poproszą o wsparcie?
 Czy w ich niemieckiej barbarzyńskiej mowie
 Głos dzieci swoich uznają przodkowie?

« O dzieci, jaka na Litwę sromota,
 Żaden mi żaden nie przyniósł obrony,
 Gdy od ołtarza stary Wajdelota
 Byłem w niemieckich kajdanach wleczony.
 Samotny w obcej ziemi zestarzałem
 Śpiewak niestety ! śpiewać nie mam komu;
 Na Litwę patrząc oczy wyplakałem.
 Dzisiaj jeżeli chcę westchnąć do domu,
 Nie wiem gdzie leży mój dom ulubiony,
 Czy tam, czy ówdzie, czyli s tamtęj strony.

« Tu tylko w sercu, tu się ochroniło,
 Co w mej ojczyźnie najlepszego było
 I te ubogie dawnych skarbów szczątki
 Weźcie mi Niemcy, weźcie mi pamiątki.

« Jak zwyciężony rycerz na igrzysku
 Zachowa życie, ale cześć utraci;
 I dni wzgardzone wlekąc w posmiewisku,
 Znowu do swego zwyciężcy powraca,
 I raz ostatni wyteżające ramie,
 Broń swą pod jego stopami i ozłamie;

« Tak mię ostatnia natchnęła ochota,
Jeszcze do lutni ośmieliłem rękę,
Niech wam ostatni w Litwie Wajdelota
Nóci ostatnią litewską piosenkę. »

Skończył, i czekał Mistrza odpowiedzi,
Czekają wszyscy w milczeniu głębokiem,
Konrad badawczem i szyderczem okiem
Witolda liców i poruszeń śledzi.

Postrzegli wszyscy, kiedy Wajdelota
Mówił o zdrajcach, jak się Witold mienił,
Zsunął, pobladał, znowu się czerwienił.
Dręczy go równie i gniew i sromota;
Nakoniec szablę ściskając u boku,
Idzie, zdziwioną gromadę rostrąca,
Spójrzył na starca, zahamował kroku,
I chmura gniewu nad czołem wisząca,
Opadła nagle w hystrym łez potoku;
Powrócił, usiadł, płaszczem twarz zasłania,
I w tajemnicze utonął dumania.

A Niemcy ścicha — « czyliż do biesiady
Przypuszczać mamy żebrające dziady?
Kto słucha pieśni, i kto je rozumie? »
Takie odgłosy w biesiadniczym tłumie
Coraz żywszemi przerywano śmiechy;

Paziowie krzyczą, swistając w orzechy,
« Oto jest nota litewskiego śpiewu. »

W tém Konrad powstał: « Waleczni rycerze,
Dziś Zakon, wedle starego zwyczaju,
Od miast i książąt podarunki bierze;
Jak winne hołdy s podległego kraju,
Zebrak wam piosnkę przynosi w ofierze;
Złożenia hołdu nie brońmy starcowi,
Weźmijmy piosukę będzie to grosz wdowi.

« Pośród nas widzim xiążęcia Litwinów,
Gościami Zakonu są jego wodzowie,
Milo im będzie pamięć dawnych czynów
Słyszeć, w ojczystej odświeżoną mowie.
Kto nie rozumie, niechaj się oddali,
Ja czasem lubię te posepne jęki,
Nierozumiałej litewskiej piosenki;
Jak lubię łoskot rozhukanęj fali,
Albo szmer cichy wiosennego deszczu,
Przy nich spać miło — śpiewaj stary wieszczu. »

PIEŚŃ WAJDELOTY.

Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,
 Jej przyjdzie wieszcza odgadnie żrenica ;
 Bo jeśli słuszna wajdelotom wierzyć,
 Nieraz na pustych cmentarzach i błoniach
 Staje widomie morowa dziewczica,
 W bieliznie, z wiankiem ognistym na skroniach,
 Czolem przenosi białowieskie drzewa,
 A w rękę chustką skrwawioną powiewa.

Strażnicy zamków oczy pod hełm kryją,
 A psy wiesniaków, zarywszy pysk w ziemi,
 Kopia, śmierć wietrzą, i okropnie wyją.

Dziewica stąpa kroki złowieszczemi,
 Na sioła, zamki i bogate miasta ;
 A ile razy krwawą chustką skinie,
 Tyle pałaców zmienia się w pustynie,
 Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta.

Zgubne zjawisko! — ale więcej zguby,
 Wróżył Litwinom od niemieckiej strony,
 Szyszak błyszczący ze strusiemi czuby,
 I płaszcz szeroki, krzyżem naczerniony.

Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
 Niczem jest klęska wiosek albo grodów :
 Cała kraina w mogiłę zapadła.
 Ach! kto litewską duszę mógł ochronić,
 Pójdź do mnie, siądziem na grobie narodów,
 Będziemy dumac, śpiewać i łzy ronić.

O wieści gminna, ty arko przymierza
 Między dawnemi i młodszemi laty :
 W tobie lud składa broń swego rycerza,
 Swych myśli przędzę, i swych uczuć kwiaty

Arko! tyś żadnym niezłamana ciosem,
 Póki cię własny twój lud nie znieważy ;
 O pieśni gminna, ty stoisz na straży
 Narodowego pamiętek kościoła,
 Z archanielskimi skrzydłami i głosem ---
 Ty czasem dzierzysz i broń archaniola.

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
 Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
 Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega ;
 A jeśli podłe dusze nie umieją
 Karcić ją zalem i poić nadzieją,
 Ucieka w góry, do gruzów przylega,
 I stamtąd dawne opowiada czasy.
 Tak słowik z ogniem zajętego gmachu

Wyleci, chwilę przysiądzie na dachu :
 Gdy dachy runą, on ucieka w lasy,
 I brzęcącą pierś nad zgłiszcza i groby
 Nuci podróżnym piosenkę żaloby.

Sluchałem piosnek — nieraz kmicć stoletni,
 Tracając kości żelazem oraczem,
 Stał, i zagrał na wierzbowej fletni
 Pacierz umarłych ; lub rymownym płaczem
 Was głosił, wielej ojcowie — bezdzietni.
 Echa mu wtórzają, ja słuchałem zdala,
 Tém mocniej widok i piosnka rozżala :
 Żem był jedynym widzem i słuchaczem.

Jako w dzień sądny z grobowca wywoła
 Umarłą przeszłość trąba arclanioła,
 Tak na dźwięk pieśni, kości s pod mój stopy
 W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.
 Z gruzów powstają kolumny i stopy,
 Jeziora puste brzmią licznemi wiosły,
 I widać zamków otwarte podwoje,
 Korony xiążąt, wojowników zbroje,
 Śpiewają wieszczce, tańczy dziewie grono —
 Marzyłem cudnie, srodze mię zbudzono !

Zniknęły lasy i ojczyste góry.
 Myśl znuzonemi ulatując pióry

Spada, w domową tuli się zaciszę,
 Lutnia umilkła w otrętwiałém ręku;
 Śród żalobnego spółrodaków jęku
 Często przeszłości głosu nie dosłyszę !
 Lecz dotąd iskry młodego zapalu
 Tlą w głębi piersi, nieraz ogień wznicią,
 Duszę ożywią, i pamięć oświecą.
 Pamięć naówczas, jak lampa s kryształu,
 Ubrana pędzlem w malowne obrazy,
 Chociaż ją zaćmi pył i liczne skazy,
 Jeżeli świecznik postawisz w jej serce,
 Jeszcze świeżością barwy zńęci oczy,
 Jeszcze na ścianach pałacu rostoczy
 Kraśne acz nieco przyćmione kobierce.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
 W piersi słuchaczów, i wskrzesić postaci
 Zmarłej przeszłości : gdybym umiał strzelać
 Brzęcącemi słowy do serca spółbraci ;
 Możeby jeszcze w tej jedynéj chwili,
 Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
 Uczuli w sobie dawne serca bicie,
 Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
 I chwilę jednę tak górnice przeżyli,
 Jak ich przodkowie niegdys całe życie.

Lecz poco zbiegłe wywoływać wieki ?
 I swoich czasów śpiewak nie obwini,

Bo jest mąż wielki, żywy, niedaleki,
O nim zaśpiewam, uczcie się Litwini !

* * *

Umilknął starzec i dokoła słucha,
Czy Niemcy dalej pozwolą mu śpiewać ;
W sali dokoła była cichość głucha,
Ta zwykła wieszczów nanowo zagrzewać.
Zaczął więc piosnkę, ale innej treści,
Bo głos na spadki wolniejsze rozmierzał,
Po stróżach słabiej i rzadziej uderzał,
I z hymnu zstąpił do prostej powieści.

POWIEŚĆ WAJDELOTY.

Skąd Litwini wracali ? z nocnej wracali wycieczki,
Wieżli lupy bogate w zamkach i cerkwiach zdobyte,
Tłumy branców niemieckich s powiązanami rękami,
Ze stryczkami na szyjach, biegą przy koniach zwycięzców
Poglądają ku Prusom i zalewają się łzami,
Poglądają na Kowno — i polecają się Bogu.
W mieście Kownie pośrodku ciągnie się błonie Peruna,
Tam książęta Litewscy, gdy po zwycięstwie wracają,
Zwyczajni rycerzy niemieckich palić na stosie ofiarnym.
Dwaj rycerze pojmani jadą bez trwogi do Kowna,

Jeden młody i piękny, drugi latami schyłony,
Oni sami wśród bitwy hufce niemieckie rzuciwszy
Między Litwinów uciekli, książę Kiejstut ich przyjął ;
Ale strażą otoczył, w zamek za sobą prowadził.
Pyta z jakiej krainy, w jakich zamiarach przybyli.
« Nie wiem, rzecze młodzieniec, jaki mój ród i nazwisko,
Bo dziecięciem od Niemców byłem w niewolę schwytyany.
Pomnę tylko że kędyś w Litwie wśród miasta wielkiego
Stał dom moich rodziców ; było to miasto drewniane,
Na pagórkach wyniosłych, dom był s cegły czerwonej.
Wkoło pagórków na błoniach puszcza szumiała jodłowa,
Środkiem lasów daleko białe błyszczało jezioro.
Razu jednego w nocy wrzask nas ze snu przebudził,
Dzień ognisty zaświtał w okna, trzaskaly się szyby,
Kłęby dymu buchnęły po gmachu, wybiegliśmy w bramę,
Płomień wiał po ulicach, iskry sypały się gradem,
Krzyk okropny : do broni ! Niemcy są w mieście, do broni !
Ojciec wypadł z orężem, wypadł i więcej nie wrócił.
Niemcy wpadli do domu, jeden wypuścił się za mną,
Zgonił, porwał mię na koń, niewiem co stało się dalej,
Tylko krzyk mojej matki długo długo słyssałem.
Pośród szczęku oręża, domów runących loskotu,
Krzyk ten ściagał mię długo, krzyk ten pozostał w mém uchu ;
Teraz jeszcze gdy widzę pożar i slysze wołania,
Krzyk ten budzi się w duszy, jako echo w jaskini
Za odgłosem piorunu ; oto jest wszystko co z Litwy,
Co od rodziców wywiozłem. W sennych niekiedy marzeniach
Widzę postać szanowną matki i ojca i braci,
Ale coraz to dalej jakaś mgła tajemnicza
Coraz grubsza, i coraz ciemniej zasłania ich rysy.

Lata dzieciństwa płynęły, żyłem wśród Niemców jak Niemiec,
 Miałem imię Waltera, Alfa nazwisko przydano;
 Imię było niemieckie, dusza litewska została,
 Został żal po rodzinie, ku cudzoziemcom nienawisć.
 Winrych mistrz Krzyżacki chował mię w swoim pałacu,
 On sam do chrztu mię trzymał, kochał i pieścił jak syna.
 Jam się nudził w pałacach, s kolan Winrycha uciekał
 Do wajdeloty starego. Wówczas pomiędzy Niemcami
 Był wajdelota litewski wzięty w niewolę przed laty,
 Służył tłumaczem wojsku, ten gdy się o mnie dowiedział,
 Żem sierota i Litwin, często mię wabił do siebie,
 Rozpowiadał o Litwie, duszę tęsknuioną otrzeźwiał
 Pieszczotami i dźwiękiem mowy ojczystej i pieśnią.
 On mię często ku brzegom Niemna siniego prowadził,
 Stamtąd lubiłem na miłe góry ojczyste poglądać.
 Gdyśmy do zamku wracali, starzec ły mi ocierał,
 Aby nie wzbudzić podejrzeń; ły mi ocierał, a zemstę
 Przeciw Niemcom podniecał. Pomnę jak w zamek wróciwszy
 Nóż ostrzyłem tajemnie; z jaką zemsty roskoszą
 Rznąłem kobierce Winrycha lub kaleczyłem zwierciadła,
 Na tarcz jego błyszczącą piałek miotałem i płałem.
 Potem w latach młodzieńczych częstośmy z portu Klejpedy
 W łódkę ze starcem siadali brzegi litewskie odwiedzać.
 Rwałem kwiaty ojczyste, a czarodziejska ich wonia
 Tchnęła w duszę jakoweś dawne i ciemne wspomnienia.
 Upojony tą wonią zdało się że dziecinałem,
 Że w ogrodzie rodziców z braćmi igrałem malęmi.
 Starzec pomagał pamięci; on piękniejszymi słowami
 Niżli ziola i kwiaty, przeszłość szczęśliwą malował:
 Jakby miło w ojczyźnie, pośród przyjaciół i krewnych

Pędzić chwile młodości; ileżto dzieci litewskich
 Szczęścia takiego nie znają płacząc w kajdanach Zakonu.
 To słyzałem na błoniach; lecz na wybrzeżach Połogi,
 Gdzie grzmąciami piersiami białe rostrąca się morze,
 I s pienistej gardzieli piasku strumienie wylewa:
 Widzisz, mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżnej kobierce,
 Już je piasek obleciał; widzisz te ziola pachnące,
 Czołem siłą się jeszcze przebieć śmiertelne pokrycie,
 Ach! daremnie, bo nowa żwiru nasuwa się hydra,
 Białe pletwy rostacza, łądy żyjące podbija,
 I rościąga dokoła dzikiej królestwo pustyni.
 Synu, plony wiosenne żywo do grobu wtrącone,
 To są ludy podbite, bracia to nasi Litwini;
 Synu, piaski z zamorza burzą pędzone — to Zakon.
 Serce bolało słuchając, chciałem mordować Krzyżaków,
 Albo do Litwy uciekać; starzec hamował zapędy,
 Wolnym rycerzom, powiadał, wolno wybierać orężę,
 I na polu otwartem bić się równemi siłami;
 Zostań jeszcze i przejmij sztuki wojenne od Niemców,
 Staraj się zyskać ich ufność, dalej obaczym co począć.
 Byłem posłuszny starcowi, szedłem z wojskami Teutonów;
 Ale w pierwszej potyczce ledwie obaczył chorągwie,
 Ledwie narodu mojego pieśni wojenne usłyszał,
 Poskoczyłem ku naszym, starca za sobą przywodzę.
 Jako sokoł wydarty z gniazda i w klatce żywiony,
 Choć srogiemi mękami łowcy odbiorą mu rozum,
 I puszczają, żeby braci sokolów wojował;
 Skoro wzniesie się w chmury, skoro pociągnie oczyma
 Po niezmiernych obszarach swojej błękitnej ojczyzny,
 Wolném odetchnie powietrzem, szelest swych skrzydeł usłyszy;

Pójdź myśliwczę do domu , s kłatką nie czekaj sokoła . "

Skończył młodzieniec ; a Kiejstut słuchał ciekawie , słuchała
Córa Kiejstuta Aldona , młoda i piękna jak bóstwo .
Jesień płynie , z jesienią ciągną się długie wieczory ;
Kiejstutowna jak zwykle w siostr i rówieńnic orszaku
Za krośnami usiada , albo się bawi przedziwem ;
A gdy igły migocą , toczą się chybkie wrzeciona ,
Walter stoi i prawi cuda o krajach niemieckich ,
I o swojój młodości . Wszystko , co Walter powiadał ,
Łowi uchem dziewczica , myślą łakomą połyka ;
Wszystko umie na pamięć , nieraz i we śnie powtarza .
Walter mówił jak wielkie zamki i miasta za Niemnem ,
Jakie bogate ubiory , jakie wspaniałe zabawy ,
Jak na gonitwach waleczni kopije kruszą rycerze ,
A dziewice s kruzganków patrzą i wieńce przyznają .
Walter mówił o wielkim Bogu , co włada za Niemnem
I o Niepokalanėj Syna Bożego Rodzicy ,
Którój postać anielską w cudnym pokazał obrasku .
Ten obrazek młodzieniec nosił pobożnie na piersiach :
Dziś Litwince darował gdy ją do wiary nawracał ,
Gdy pacierze z nią mówił ; chciał wszystkiego nauczyć ,
Co sam umiał ; niestety , on ją i tego nauczył ,
Czego dotąd nie umiał ; on nauczył ją kochać .
I sam uczył się wiele ; z jakimś rokosznym wzruszeniem
Słyszał z ust jój litewskie już zapomniane wyrazy .
S każdym wskrzeszonym wyrazem budzi się nowe uczucie
Jako iskra s popiołu ; były to słodkie imiona
Pokrewieństwa , przyjaźni , słodkiej przyjaźni , i jeszcze

Słodszy wyraz nad wszystko , wyraz miłości , któremu
Nie masz równego na ziemi , oprócz wyrazu — Ojczyzna .

Skądże , pomyślał Kiejstut , nagła w mej córce odmiana ,
Gdzie jój dawna wesołość , gdzie jój dziecinne rozrywki ?
W święto wszystkie dziewice idą zabawiać się tańcem ,
Ona siedzi samotna , albo z Walterem rozmawia .
W dzień powszedni dziewice trudnią się igłą lub krośną ,
Jój z rąk igła wypada , nici płatają się w krośnach ,
Sama niewidzi co robi , wszyscy ni to powiadają .
Wczora postrzegłem , że róży kwiatek wyszyła zielono ,
A listeczki czerwonym umalowała jedwabiem .
Jakże mogłaby widzieć , kiedy jój oczy i myśli
Tylko oczu Waltera , rozmów Waltera szukają .
Ile razy zapytam , gdzie ona poszła ? w dolinę ;
Skąd powraca ? z doliny ; cóż w tej dolinie ? młodzieniec
Ogród dla niej zasadził . Jestże ten ogród piękniejszy
Niżli me sady zamkowe (pyszne Kiejstut miał sady ,
Pełne jabłek i gruszek , dziewic kowieńskich ponęta) .
Nie ogródek to wabi ; zimną widziałem jój okna ,
Cała szyba tych okien , co obrócone do Niemna ,
Czysta jakby śród maja , lód niezaciemił kryształu ,
Walter chodzi tamtędy , pewnie siedziała u okna
I gorącym westchnieniem lody na szybach stopiła .
Ja myślałem , że on ją czytać i pisać nauczy ,
Słysząc że wszyscy książęta dzieci swe uczyć zaczęli ;
Chłopiec dobry , waleczny , jak książd w pismach ćwiczony ,
Mamże go z domu wypędzić ? on tak potrzebny dla Litwy ;
Hufce najlepiej szykuje , sypie najlenniej okopy ,

Broń piorunową urzęda , jeden mi staje za wojsko ,
Pojdź Walterze , bądź zięciem moim i bij się za Litwę.

Walter pojął Aldonę — Niemcy , wy pewnie myślicie
Że tu koniec powieści ; w waszych miłośnych romansach
Gdy się rycerze pożenią , kończy trubadur piosenkę ,
Tylko dodaje , że żyli długo i byli szczęśliwi.
Walter kochał swą żonę , lecz miał duszę szlachetną ;
Szczęścia w domu nieznalazł , bo go nie było w ojczyźnie.

Ledwie śniegi ponikły , pierwszy zanócił skowronek ,
Innym krajom skowronek miłość i rozkosz obwieszcza ,
Biednej Litwie co roku wróży pożary i rzezie ;
Ciągną szeregi krzyżowe niezliczonymi tłumami ,
Już od gór zaniemeńskich echo do Kowna zanosi
Wojska mnogiego hałasy , chrzęst zbrój , rżenia rumaków .
Jak mgła spuszcza się obóz , błonia szeroko zalega ,
Tu i ówdzie migocą straży naczelnych proporce ,
Jak łyskania przed burzą . Niemcy stanęli na brzegu ,
Mosty po Niemnie rzucili , Kowno do koła oblegli .
Dzień w dzień od taranów wałą się mury i baszty ,
Noc w noc miny burzące kopią się w ziemi jak krety ,
Pod niebiosami ognistym unosi się bomba polotem ,
I jak sokół na ptaki z góry na dachy uderza .
Kowno w gruzy runęło ; Litwa do Kiejdan uchodzi ;
W gruzach runęły Kiejdany , Litwa po górach i lasach
Broni się ; Niemcy dalej ciągną plądrując i paląc .
Kiejstut z Walterem pierwsi w bitwach , ostatni w odwrocie ,

Kiejstut zawsze spokojny . od dzieciństwa przywyknął
Bić się z nieprzyjacielem , wpadać , zwyciężać , uciekać .
Wiedział , że jego przodkowie zawsze z Niemcami walczyli ;
Idąc w ślady swych przodków bił się i niedbał o przyszłość
Inne były Waltera myśli ; chowany wśród Niemców ,
Znal potęgę Zakonu ; wiedział , że Mistrza wezwanie
S całej Europy wyciąga skarby , orężę i wojska .
Prusy broniły się niegdyś , starły Prusaków Teutony .
Litwa pierwiej czy później równiej ulegnie kolei ;
Widział niedolę Prusaków , drżał nad przyszłością Litwinów .
« Synu , Kiejstut zawoła , zgubnym ty jesteś prorokiem ;
Z oczu mi zdarłeś zasłonę , aby otchłanie pokazać .
Kiedy ciebie słuchałem , zda się , że ręce osłabły ,
I z nadzieją zwycięstwa s piersi uciekła odwaga .
Cóż pocniemy z Niemcami ? » — « Ojczy , Walter powiedział ,
Wiem ja sposób jedyny , straszny , skuteczny niestety !
Może kiedyś objawię . » Tak rozmawiali po bitwie ,
Nim ich trąba ku nowym bitwom i klęskom wezwała .

Kiejstut coraz smutniejszy , Walter jak mocno zmieniony !
Dawniej , chociaż nie bywał nigdy zbyt wesoły ,
W chwilach nawet szczęśliwych lekki mrok zamyslenia
Lice jego przysłaniał , ale w objęciach Aldony
Dawniej miał pogodne czoło i lice spokojne ,
Zawsze ją witał uśmiechem , czulem pożegnał wejrzeniem .
Teraz zda się , że jakaś skryta dręczyła go boleść ;
Cały ranek przed domem z założonemi rękami ,
Patrzy na dymy płonących zdala miasteczek i wiosek ,
Patrzy dziękami oczyma ; w nocy porywa się ze snu ;
I przez okno krwawą łunę pożarów uważa .

« Mężu drogi, co tobie ? » pyta ze łzami Aldona ;
 — « Co mnie ? będę spokojnie drzemał, aż Niemcy napadną
 I sennego związawszy w ręce katowskie oddadzą ? »
 — « Boże uchwaj, mężu ! strażę pilnują okopów. »
 — « Prawda, strażę pilnują, czuвам i szablę mam w ręku,
 Ale kiedy wyginą strażę, wyszczerbi się szabla . . .
 Słuchaj, jeśli starości, nędznej starości dożyję . . . »
 — « Bóg nam zdarzy pociechę z dziełek — « wtém Niemcy napadł
 Żonę zabija, dzieci wydra, i uwioząc daleko,
 I nauczą wypuszczać strzałę na ojca własnego.
 Ja sam moźchym ojca, moźchym braci mordował,
 Gdyby nie Wajdelota. » — « Drogi Walterze ujedźmy,
 Dalej w Litwę, skryjmy się w lasy i góry od Niemców. »
 — « My odjedziem, a inne matki i dzieci zostawim.
 Tak uciekali Prusacy, Niemiec ich w Litwie dogonił :
 Jesli nas w górach wysledzi ? » — « Znowu dalej ujedziem. »
 — « Dalej ? dalej, nieszczęsna ? dalej ujedziem za Litwę ?
 W ręce Tatarów, lub Rusi ? » Na tę odpowiedź Aldona
 Pomieszana milczała ; jęć zdawało się dotąd
 Że ojczyzna jak świat długa i szeroka bez końca ;
 Pierwszy raz słyzy, że w Litwie całej nie było schronienia,
 Załamawszy ręce pyta Waltera : co począć ?
 — « Jeden sposób, Aldono, jeden pozostał Litwinom,
 Skruszyć potęgę Zakonu ; mnie ten sposób wiadomy.
 Lecz nie pytaj dla Boga ! stokroć przeklęta godzina,
 W której od wrogów zmuszony chwycę się tego sposobu. »
 Więcej nie chciał powiadać, prośb Aldony nie słuchał,
 Litwy tylko nieszczęścia słyzył i widział przed sobą,
 Aż nakoniec płomień zemsty, w milczeniu karmiony
 Klęsk i cierpień widokiem, wzdął się i serce ogarnął ;

Wszystkie wytrawił uczucia, nawet jedyne uczucie,
 Dotąd mu żywot słodzące ; nawet uczucie miłości.
 Tak u białowieskiego dębu, jeżeli myśliwi
 Ogień tajemny wzniciwszy, rdzeń głęboko wypala,
 Wkrótce lasów monarcha straci swe liście powiewne,
 Z wiatrem polecą gałęzie, nawet jedyna zieloność,
 Dotąd mu czoło zdobiąca, uschnie korona jemioli.

Długo Litwini po zamkach, górach i lasach błądzili,
 Napadając na Niemców lub napadani wzajemnie.
 Aż stoczyła się straszna bitwa na błoniach Rudawy,
 Gdzie kilkadziesiąt tysięcy młodzi litewskiej poległo,
 Obok tyluż tysięcy wodzów i braci krzyżowych.
 Niemcom wkrótce posiłki świeże ciągnęły z za morza,
 Kiejstut i Walter z garstką mężów przebili się w góry,
 Z wyszczerbionemi szablami, z porąbanemi tarczami.
 Kurzem, posoką okryci, weszli posepni do domu.
 Walter nie spojżał na żonę, słowa do niej niewyrzekł.
 Po niemiecku z Kiejstutem i Wajdelotą rozmawiał.
 Nie rozumiała Aldona, serce tylko wróżyło
 Jakieś okropne wypadki : gdy zakończyli obradę,
 Wszyscy trzej ku Aldonie smutne zwrócili wejrzenie.
 Walter patrzył najdłużej z niemięj wyrazem rozpaczey,
 Wtém gęstemi kroplami łzy mu rzuciły się z oczu.
 Upadł do nóg Aldony, ręce jęć cisnął do serca,
 I przepraszał za wszystko, co ucierpiała dla niego.
 « Biada, mówił, niewiastom, jeśli kochają szaleńców,
 Których oko wybiegać lubi za wioski granice,
 Których myśli jak dymy wiecznie nad dach ulatują,
 Których sercu nie może szczęście domowe wystarczyć.

Wielkie serca, Aldono, są jak ule zbyt wielkie,
 Miód ich zapełnić nie może, stają się gniazdem jaszczurek.
 Daruj luba Aldono! dzisiaj chcę w domu pozostać,
 Dzisiaj o wszystkim zapomnę, dzisiaj będziemy dla siebie,
 Czém bywaliśmy dawniej; jutro... — i nie śmiał dokończyć.
 Jaka radość Aldonie! zrazu myśli nieboga
 Że się Walter odmieni, będzie spokojny, wesoły,
 Widzi go mniej zamysłonym, w oczach więcej żywości,
 W licach dostrzega rumieniec; Walter u nóg Aldony
 Cały wieczór przepędził; Litwę, Krzyżaków i wojnę
 Rzucił na chwilę w niepamięć, mówił o czasach szczęśliwych
 Swego do Litwy przybycia, pierwszej z Aldoną rozmowy,
 Pierwszej w dolinę przechadzki, i o wszystkich dziecinnych
 Ale sercu pamiętnych, pierwszej miłości zdarzeniach.
 Za cóż tak lubie rozmowy słowem *jutro*, przerywa?
 I zamysła się znowu, długo na żonę pogląda,
 Czy mu kręca się w oczach, chciałby coś wyrzec i nie śmieć.
 Czyliż dawne uczucia, szczęścia dawnego pamiętki
 Na to tylko wywołał, aby się z nimi pożegnać?
 Wszystkie rozmowy, wszystkie tego wieczora pieszczoły,
 Czyliż będą ostatnim blaskiem świecznika miłości! ...
 Darmo się pytać, Aldona patrzy, czeka niepewna,
 I wyszedłszy s komnaty jeszcze przez szpary pogląda.
 Walter wino nalewał, mnogie wychylał puhary,
 I wajdelotę starego na noc u siebie zatrzymał.

Słońce ledwo wschodziło, tętnią po bruku kopyta,
 Dwaj rycerze s tumanem rannym spieszą się w góry.
 Wszystkieby straże zmylili, jednej nie mogli omylić.
 Czujne są oczy kochanki, zgadła ucieczkę Aldona!

Droge w dolinie zabięła; smutne to było spotkanie.
 « Wróc się, o luba do domu, wróc się, ty będziesz szczęśliwa »
 Może będziesz szczęśliwa, w lubej rodzinie objęciach;
 Jesteś młoda i piękna, znajdziesz pociechę, zapomnisz!
 Wielu xiążąt dawniej o twą starało się rękę;
 Jesteś wolna, jesteś w łową po wielkim człowieku,
 Który dla dobra ojczyzny wyrzekł się — nawet i siebie!
 Bywaj zdrowa, zapomnij; zapłacź niekiedy nade mną:
 Walter wszystko utracił, Walter sam jeden pozostał,
 Jako wiatr na pustyni; błakać się musi po świecie,
 Zdradzać, mordować, i potem ginąć śmiercią haniebną.
 Ale po latach ubiegłych, imię Alfa na nowo
 Zabrzmi w Litwie, i kiedyś z ust wajdelotów posłyszysz
 Czyny jego; nateczas, luba, nateczas pomyslisz
 Że ów rycerz straszliwy, chmurą tajemnie okryty,
 Jednej tobie znajomy, twoim był kiedyś małżonkiem,
 I niech dumy uczucie będzie pociechą sieroctwa. »
 Słucha w milczeniu Aldona, chociaż nie słyszy ni słowa.
 « Jedziesz, jedziesz! » krzyknęła, i zatrwożyła się sama
 Słowem *jedziesz*, to jedno słowo brzmiało w jej uchu;
 Nie nie myślała, o niczém pomniéć nie mogła, jej myśli,
 Jej pamiętki, jej przeszłość, wszystko spletało się tłumnie,
 Ale sercem odgadła że niepodobna powracać,
 Że niepodobna zapomnieć; oczy zbłakane toczyła,
 Kilka razy Waltera dzikie spotkała wejrzenie;
 W tém wejrzeniu już dawniej nie znajdowała pociechy,
 I zdawała się szukać czegoś nowego i wkolo
 Oglądała się znowu, wkolo pustynie i lasy;
 W środku lasu samotna błyszczy za Niemnem wieżycą,
 Było klasztor zakonnic, chrześcijan smutna budowa,

Na tej wieżycy spoczęły oczy i myśli Aldony,
 Jak gołąbek porwany wiatrem wśród morskiej topieli,
 Pada na maszty samotne nieznanego okrętu.
 Walter zrozumiał Aldonę, udał się za nią w milczeniu,
 Opowiedział swój zamiar, tać przed światem nakazał,
 I u bramy — niestety! straszor to było rozstanie —
 Alf z wajdelotą pojechał, dotąd nic o nich nie słyhać.
 Biada, biada jeżeli dotąd nie spełnił przysięgi;
 Jeśli zrzekłszy się szczęścia, szczęście Aldony zatrąwszy..
 Jeśli tyle poświęcił i dla niczego poświęcił..
 Przyszłość resztę pokaże. Niemcy, skończyłem piosenkę...

Koniec już koniec — wielki szmer na sali,
 I cóż ów Walter? jakie jego czyny?
 Gdzie? nad kim zemsta? słuchacze wołali;
 Mistrz tylko jeden wśród szumnej drużyny
 Siedział milczący s pochyloną głową,
 Mocno wzruszony, porwya co chwila
 Puhary z winem i do dna wychyla.
 W jego postaci zmianę widać nową,
 Różne uczucia w nagłych błyskawicach,
 Po rospalonych krzyżują się licach.
 Coraz to groźniej czolo mu się chmurzy,
 Usta drżą sine, obląkane oczy
 Latają niby jaskółki wśród burzy,
 Wreszcie płaszcz zrzuca i na środek skoczy:

• Gdzie koniec pieśni? wraz mi koniec śpiewaj,
 Albo daj lutnię; czego drżący stoisz?
 Podaj mi lutnię, puhary nalewaj,
 Zaśpiewam koniec jeśli ty się boisz.

« Znam ja was, każda piosnka wajdeloty
 Nieszczęście wróży, jak nocnych psów wycie;
 Mordy, pożogi wy śpiewać lubicie,
 Nam zostawiacie chwałę i zgryzoty.
 Jeszcze w kolebce, wasza pieśń zdradziecka
 Nakształt godziny obwija pierś dziecka,
 I wlewa w duszę najśroźsze trucizny,
 Głupią chęć sławy i miłość ojczyzny.

• Ona to idzie za młodzieńcem w ślady,
 Jak zabitego cień nieprzyjaciela;
 Zjawia się nieraz w środku biesiady,
 Aby krew mieszać w puhary wesela.
 Słuchałem pieśni, za nadto niestety!...
 Stało się, stało; znam cię zdrajco stary;
 Wygrałeś! wojna, tryumf dla poety!
 Dajcie mi wina, spełnią się zamiary!

« Wiem koniec pieśni, nie... zaśpiewam inną,
 Kiedy walczyłem na górach Kastyli,
 Tam mnie Maurowie ballady uczyli
 Starcze, graj nótę, tę nótę dziecinną,

Którą w dolinie... o! było czas błogi —
 Na tę muzykę zwykłem zawsze nócić.
 Wracajże starcze, bo przez wszystkie bogi
 Niemieckie, pruskie.. » — Starzec musiał wrócić,
 Uderzył lutnię i głosem niepewnym
 Szedł za dzikiemi tonami Konrada,
 Jako niewolnik za swym panem gniewnym.

Tymczasem światła gasnęły na stole,
 Rycerzy długa uspiła biesiada;
 Lecz Konrad śpiewa, budzą się na nowo,
 Stają, i w szczupłym ścisnąwszy się kole,
 Pilnie zważają każde pieśni słowo.

BALLADA.

ALPUHARA.

Już w gruzach leżą Maurów posady,
 Naród ich dźwiga żelaza,
 Bronią się jeszcze twierdze Grenady,
 Ale w Grenadzie zaraza.

Broni się jeszcze z wież Alpuhary
 Almanzor z garstką rycerzy,
 Hiszpan pod miastem zatknął sztandary,
 Jutro do szturmu uderzy.

O wschodzie słońca ryknęły spię,
 Rwą się okopy, mur wali,
 Już z minaretów błysnęły krzyże,
 Hiszpanie zamku dostali.

Jeden Almanzor widząc swe roty
 Zbite w upornej obronie,
 Przerznął się między szable i groty,
 Uciekł i zmylił pogonie.

Hiszpan na świeżej zamku ruinie
 Pomiędzy gruzy i trupy,
 Zastawia ucztę, kąpie się w winie,
 Rozdziela brańce i łupy.

W tém straż oddźwierna wozdom donosi,
 Że rycerz z obcej krainy
 O posłuchanie co rychłej prosi,
 Ważne przywożąc nowiny.

Było Almanzor król muzułmanów,
 Rzucił bezpieczne ukrycie,
 Sam się oddaje w ręce Hiszpanów,
 I tylko błaga o życie.

« Hiszpanie, wola, na waszym progu
 Przychodzę czołem uderzyć,
 Przychodzę służyć waszemu Bogu,
 Waszym prorokom uwierzyć.

« Niechaj rozgłosi słowa przed światem,
 Że Arab, że król zwalczony,
 Swoich zwycięzców chce zostać bratem,
 Waszałem obcej korony. »

Hiszpanie męstwo cenić umieją ;
 Gdy Almanzora poznali,
 Wódz go uściskał, inni koleją
 Jak towarzysza witali.

Almanzor wszystkich wzajemnie witał,
 Wódza najczuliej uściskał,
 Objął za szyję, za ręce chwycił,
 Na ustach jego zawisnął.

A w tém osłabnął, padł na kolana,
 Ale rękami drżącemi
 Wiążąc swój zawój do nóg Hiszpana,
 Ciągnął się za nim po ziemi.

Spojrzał dokoła, wszystkich zadziwił,
 Zbladłe, szniałe miał lice,
 Śmiechem okropnym usta wykrzywił,
 Krwią mu nabiegły źrenice.

• Patrzcie o giary! jam siny, błądy,
 Zgadnijcie, czym ja postem?
 Jam was oszukał, wracam z Grenady,
 Ja wam zarazę przyniosłem.

• Pocałowaniem wszczepiłem w duszę
 Jad, co was będzie pożerać,
 Pójdźcie i patrzcie na me katuzę,
 Wy tak musicie umierać. »

Itzua się, krzyczy, ściga ramiona,
 Chciałby uściskaniem wiecznym
 Wszystkich Hiszpanów przykuć do łona;
 Śmieje się — śmiechem serdecznym.

Śmiał się — już skonał — jeszcze powieki
 Jeszcze się usta nie zwarły,
 I śmiech piekielny został na wieki
 Do zimnych liców przymarły.

Hiszpanie trwoźni z miasta uciekli,
 Dżuma za nimi wśląd biegła,
 Z gór Alpuhary nim się wywlekli
 Reszta ich wojska poległa.

« Takto przed laty mścili się Maurowie,
 Wy chcecie wiedzieć o zemście Litwina ?
 Cóż ? jeśli kiedy uiciś się w słowie,
 I przyjdzie mieszać zarazę do wina...
 Ale nie — o nie ! — dziś inne zwyczaje ;
 Xiążę Witoldzie, dziś litewskie pany
 Przychodzą własne oddawać nam kraje,
 I zemsty szukać na swój lud znękaný !

« Przecież nie wszyscy — o ! nie, na Peruna !
 Jeszcze są w Litwie — jeszcze wam zaśpiewam...
 Precz mi s tą lutnią — zerwała się strona,
 Nie będzie pieśni — ale się spodziewam,
 Że kiedyś będą... — dziś — zbyt nie puhary...
 Za nadto piłem — cieszcie się — i bawcie.
 A ty Al... manzor, — precz mi z oczu stary —
 Precz mi z Albanem — samego zostawcie. »

Rzekł, i niepewną powracając drogą,
 Znalazł swe miejsce, na krzesło się rzucił,
 Jeszcze coś groził; uderzywszy nogą
 Stół s pułkami i winem wyrzucił.
 Nakoniec osłabł, głowa się schyliła
 Na poręcz krzesła, wzrok po chwili gasnął,
 I drżące usta piana mu okryła,
 I zasnął.

Rycerze chwilę w zadumieniu stali,
 Wiedzą o smutnym nalogu Konrada,
 Że gdy się winem zbyt mocno zapali,
 W dzikie zapady, w besprzytomność wpada.
 Ale na uczcie! publiczna sromota!
 Przy obcych ludziach, w besprzykładnym gniewie!
 Kto go podniecił? gdzie ów wajdelota?
 Wymknął się s cizby, i nikt o nim nie wie.

Były powieści że Halban przebrany
 Litewską piosnkę Konradowi śpiewał,
 Że tym sposobem znowu chrześcijany
 Przeciw pogaństwu do wojny zagrzewał.
 Ale skąd w Mistrzu tak nagłe odmiany?
 Za co się Witold tak srodze rozgniewał?
 Co znaczy Mistrza dziwaczna ballada?
 Każdy w domysłach nadaremnie bada.

V.

WOJNA.

Wojna — już Konrad hamować nie zdoła
 Zapędów ludu i nalegań rady;
 Dawno już cały kraj o pomstę woła,
 Za Litwy napaść i Witolda zdrady.

Witold co wsparcia u Zakonu zebrał,
 Dla odzyskania Wileńskiej stolicy;
 Teraz po uczcie, gdy wieści odebrał,
 Że wkrótce ruszą w pole Krzyżownicy,
 Zmienił zamiary, nową przyjaźń zdradził,
 I swych rycerzy tajnie uprowadził.

W zamki Teutonów leżące po drodze,
 Wszedł z wymyślonym od Mistrza rozkazem,

A potem oręż wydarłszy załodze,
 Wszystko wyniszczył ogniem i żelazem.
 Zakon i wstydem i gniewem zagrzany,
 Krzyżową wojnę podniósł na Pogany.
 Wychodzi bulla; morzem, łądem płyną
 Nieprzeliczone wojowników roje,
 Moźni xiążęta, z wassalów drużyną,
 Czerwonym krzyżem ozdabiają zbroje;
 A każdy na to swe życie poświęcił,
 Aby pogaństwo ochrzcił — lub wygubił.

Poszli ku Litwie; i cóż tam sprawili?
 Jesliś ciekawy, wynidź na okopy,
 Spójrzyj ku Litwie gdy się dzień nachyli,
 Zobaczysz lunę, co niebieskie stropy
 Krwawym płomieni ruczajem obleje,
 Oto są wojen napaśnicznych dzieje;
 Łacno je skreślić: rzeź, grabież, pożoga
 I blask, co głupie rozwesela zgraje,
 A w którym mędrzec z bojaźnią uznaje
 Głos wołający o pomstę do Boga.

Wiatry pożogę coraz dalej niosły,
 Rycerze dalej w głąb Litwy zabiegli,
 Słychać, że Kowno, że Wilno oblegli;
 W końcu ustały i wieści i posły.
 Już w okolicy nie widać płomieni,
 I niebo coraz dalej się czerwieni.

Darmo Prusacy s podbitej krainy
 Brańców i mnogich łupów wyglądają;
 Darmo ślą częstych gońców po nowiny,
 Śpieszą się gońcy, i — niepowracają.
 Srogą niepewność gdy każdy tłumaczy,
 Radby doczekać chociażby rospaczy.

Minęła jesień, zimowe zamieci
 Huczą po górach, zawalają drogi,
 I znowu zdala na niebiosach świeci
 Północne zorze? czy wojny pożogi?
 Coraz widoczniej razi blask płomieni,
 I niebo coraz bliżej się czerwieni.

Z Marjenburga lud patrzy ku drodze,
 Już widać zdala: — kopie się przez śniegi
 Kilku podróżnych; — Konrad? nasi wodze?
 Jakże ich witać? zwyciężce? czy zbiegi?
 Gdzie reszta pułków? Konrad wzniosł prawicę,
 Pokazał dalej ciężbę rozproszoną;
 Ach! sam ich widok zdradził tajemnicę.
 Biegną bezładnie, w zaspach śniegu toną;
 Wala się, depcą jak podle owady
 W ciasnym naczyniu ginące pospołu;
 Pną się po trupach, nim nowe gromady
 Dźwignionych znowu potną do dołu.
 Ci jeszcze wleką otrętwiałe nogi,
 Ci w biegu nagle przystygli do drogi;

Lecz ręce wznoszą, i stojące trupy
Wskazują w miasto jak podróżne słupy.

Lud wybiegł z miasta strwożony, ciekawy,
Lękał się zgadnąć, i o nic nie pytał,
Bo całe dzieje nieszczęsnej wyprawy
W oczach i twarzach rycerzy wyczytał.
Nad ich oczyma mroźna śmierć wisiała,
Harpija głodu ich lica wysysała.
Tu słyhać trąby litewskiej pogoni:
Tam wieher toczy kłęb śniegu po błoni;
Opodal wyje chuda psów gromada,
A nad głowami krążą kruków stada.

Wszystko zginęło, Konrad wszystkich zgubił,
On, co z oręża taktikę nabył chwałę;
On, co się dawniej rostopnością chlubił;
W ostatniej wojnie lękliwy, niedbały,
Witolda chytrych sidła niedostrzegął,
A oszukany, chęcią zemsty ślepy,
Zagnawszy wojsko na litewskie stępy,
Wilno tak długo, tak gnuśnie oblegał.

Kiedy strawiono dobytki i plony,
Gdy głód Niemieckie nawiedzał obozy,
A nieprzyjaciel w kolo rosproszony
Niszczyl posilki, przecinala dowozy;

Codziennie z nędzy marły Niemców krocie,
Czas było szturmem położyć kres wojny,
Albo o rychłym zamyslać odwrocie;
Wtenczas Wallenrod ufny i spokojny
Jeździł na łowy, albo w swym namiocie
Zamknięty, knował tajemne układy,
I wodzów niechciał przypuszczać do rady.

I tak w zapale wojennym ostygnał,
Ze ludu swego niewzruszony łzami;
Miecza na jego obronę nie dźwignął,
Z założonemi na piersiach rękami,
Cały dzień dumał, lub z Halbanem gadał,
Tymczasem zima nawalila śniegi,
I Witold świeże zebrawszy szeregi
Oblegał wojsko, na obóz napadał;
O hańbo w dziejach mężnego Zakonu!
Wielki mistrz pierwszy uciekł s pola bitwy.
Zamiast wawrzynów i sutego plonu,
Przywiózł wiadomość o zwycięstwach Litwy.

Czyście widzieli, gdy s tego pogromu
Wojsko upiorów prowadził do domu?
Ponury smutek czoło jego mroczy,
Robak boleści wywijał się z lica;
I Konrad cierpiał — ale spojrzjw w oczy:
Ta wielka, napół otwarta zrenica,
Jasne z ukosa miotała pociski,
Niby kometa grozący wojnami,

Co chwila zmienna, jak nocne połyski,
Któręmi szatan podróżnego mami,
Wściekłość i radość łącząc razem,
Błyszczała jakimś szatańskim wyrazem.

Drżał lud i szemrał, Konrad niedbał o to;
Zwołał na radę niechętnych rycerzy;
Spójrzył, przemówił, skinął — o sromoto!
Słuchają pilnie i każdy mu wierzy;
W błędach człowieka widzą sady Boga,
Bo kogóż z ludzi nieprzekona — trwoga ?

Stój, dumny władco! jest sąd i na ciebie.
W Marjenburgu wiem ja loch podziemny;
Tam, gdy noc miasto w ciemnościach zagrzebie,
Schodzi na radę trybunał tajemny.

Tam jedna lampa na podniebiu sali,
I w dzień i w nocy się pali;
Dwanaście krzesel koło tronu stoi,
Na tronie ustaw xięga tajemnicza;
Dwunastu sędziów, każdy w czarnej zbroi,
Wszystkich maskami zamknięte oblicza,
W lochach od gminnej ukryli się zgrai,
A larwą jeden przed drugim się tai.

Wszyscy przysięgli dobrowolnie, zgodnie,
Karać potężnych swoich władców zbrodnie,

Nazbyt gorszące lub ukryte światu.
Skoro ostatnia uchwała zapadnie,
I rodzonemu nieprzepuszczą bratu;
Każdy powinien gwałtownie lub zdradnie,
Na potępionym dopełnić wyroku:
Sztylety w rękę, rapiéry u boku.

Jeden z maskowych zbliżył się do tronu,
I stojąc z mieczem przed xięgą zakonu,
Rzekł: — « Straszliwi sędziowie!
Już nasze podejrzenie stwierdzone dowodem;
Człowiek, co się Konradem Wallenrodem zowie,
Nie jest Wallenrodem.

Kto on jest? niewiadomo; przed dwunastu laty
Niewiedzieć skąd przyjechał w nadreńskie krainy.
Kiedy hrabia Wallenrod szedł do Palestyny,
Był w orszaku hrabiego, nosił giermka szaty.
Wkrótce rycerz Wallenrod gdzieś bez wieści zginął;
Ow giermek podejrzany o jego zabicie
S Palestyny uszedł skrycie,

I ku hiszpańskim brzegom zawinął.
Tam w potyczkach z Maurami dał męstwa dowody,
I na turniejach mnogie pozyskał nagrody,
A wszędzie pod imieniem Wallenroda słynął.
Przyjął nakoniec zakonnik śluby,
I został mistrzem dla Zakonu zguby.

• Jak rządził, wszysecy wiećcie; tój ostatniej zimy,
Kiedy z mrozem i głodem i z Litwą walczyliśmy,
Konrad jeździł samotny w lasy i dąbrowy,
tam mięwał z Witoldem tajemne rozmowy.
Szpiegowie moi dawno śledzą jego czynów,

Wieczorem pod narożną skryli się wieżycą,
 Nie pojęli, co Konrad mówił s pustelnicą,
 Lecz, sędziowie! on mówił językiem Litwinów.

Zważywszy, co nam tajnych sądów posły
 Niedawno o tym człowieku doniosły,
 I o czém świeżo mój szpieg donosi,
 I wieść już ledwie nie publiczna głosi:
 Sędziowie! ja na Mistrza zaskarżenie kładę
 O fałsz, zabójstwo, herezję, zdradę. —

Tu oskarżyciel przed zakonu xięgą
 Ukłakł, i wsparłszy się na krucifix rękę,
 Prawdę doniesień zatwierdził przysięgą,
 Na Boga, i na Zbawiciela mękę.

Umilkł. Sędziowie sprawę rostrząsają;
 Lecz niema głosów, ni cichęj rozmowy,
 Ledwie rzut oka lub skinienie głowy,
 Jakąś głęboką, groźną myśl wydają.
 Każdy s kolei zbliżał się do tronu,
 Ostrzem sztyletu, na xiędze Zakonu
 Karty przerzucal, prawa cicho czytał,
 O zdanie tylko sumienia zapytał,
 Osądził, rękę do serca przykładal,
 I wszyscy zgodnic zawołali: — biada!
 I trzykroć echem powtórzyły mury:
 Biada! — w tém jedném, jedném tylko słowie
 Jest cały wyrok; — pojęli sędziowie,

Dwanaście mieczów podnieśli do góry
 Wszystkie zmierzone — w jedną pierś Konrada.
 Wyszli w milczeniu, a jeszcze raz mury
 Echem za nimi powtórzyły: — biada!

VI.

POŻEGNANIE.

Zimowy ranek — wichrzy się i śnieży;
 Wallenrod leci śród wichrów i śniegów,
 Zaledwie stanął u jeziora brzegów;
 Woła i mieczem bije w ściany wieży.
 « Aldono, woła, żyjemy Aldono!
 Twój miły wraca, wypełnione śluby,
 Oni zginęli, wszystko wypełniono. »

PUSTELNICA.

Alf? to głos jego! mój Alfie, mój luby,
 Jakże! już pokój? ty powracasz zdrowo?
 Już niepojedziesz?

KONRAD.

O! na miłość Boga,
 O nie niepytaj; słuchaj, moja droga,
 Słuchaj i pilnie zważaj każde słowo.

Oni zginęli, — widzisz te pożary?
 Widzisz? to Litwa w kraju Niemców broi;
 Przez lat sto Zakon ran swych nie wygoi.
 Trafiłem w serce stugłowej poczwary;
 Strawione skarby, źródła ich potęgi,
 Zgorzały miasta, morze krwi wyciekło,
 Jam to uczynił; dopełnił przysięgi,
 Straszniejszej zemsty nie wymyśli piekło.
 Ja więcęć nie chcę, wszak jestem człowiekiem!
 Spędziłem młodość w beczenej obludzie,
 W krwawych rozbojach, — dziś schylony wiekiem,
 Zdrady mię nudzą, niezdolny do bitwy,
 Już dosyć zemsty, i Niemcy są ludzie.
 Bóg mię oświecił, ja powracam z Litwy,
 Ja owe miejsca, twój zamek widziałem,
 Kowieński zamek, już tylko ruiny,
 Odwracam oczy, przelatuję czwałem,
 Bieję do owęj, do naszćj doliny.
 Wszystko jak dawniej! też laski, te kwiaty;
 Wszystko jak było owego wieczora,
 Gdyśmy dolinę żegnali przed laty.
 Ach! mnie się zdało że to było wczora!
 Kamień, pamiętasz ów kamień wyniosły,
 Co niegdys naszych przechadzek był celem?
 Stoi dotychczas, tylko mchem zarosły,
 Ledwem go dostrzegł, osłoniiony zielem.
 Wyrwałem zielska, obmyłem go łzami;
 Siedzenie z darni, gdzie po letnim znoju
 Lubilaś spocząć między jaworami;
 Zródło, gdzieś szukał dla ciebie napoju;

Jam wszystko znalazł, obejrzał, obchodził.
 Nawet twój mały chłódnik zostawiono.
 Com go suchemi wierzbami ogrodził,
 Te suche wierzby, jaki cud, Aldono!
 Dawniej mą ręką white w piasek suchy,
 Dziś ich nie poznasz, dzisiaj piękne drzewa,
 I liście na nich wiosenne powiewa,
 I młodych kwiatków unoszą się puchy.
 Ach! na ten widak, pociecha nieznaną,
 Przeczucie szczęścia, serce ożywiło;
 Całując wierzby padłem na kolana,
 Boże mój, rzekłem, oby się spełniło!
 Obyśmy w strony ojczyste wróceni,
 Kiedy litewską zamieszkamy rolę,
 Odżyli znowu; niech i naszą dolę
 Znowu padzieci listek zazieleni.

« Tak! wróćmy, pozwól, mam w Zakonie władzę,
 Każę otworzyć, lecz po co roskazy?
 Gdyby ta brama była tysiąc razy
 Twardszą od stali, wybije, wysadzę;
 Tam cię, o luba! ku naszej dolinie,
 Tam poprowadzę, poniosę na rękę.
 Lub dalej pójdziesz; są w Litwie pustynie,
 Są głuche cienie białowieskich lasów,
 Kędy niesłychać obcej broni szczęku,
 Ani dumnego zwycięzcy hałasów,
 Ni zwyciężonych braci naszych jęku.
 Tam w środku cichłej, pasterskiej zagrody,

Na twojem rękę, u twójgo łona.
 Zapomnę, że są na świecie narody,
 Że jest świat jakiś, — będziem żyć dla siebie.
 Wróć, powiedz, pozwól. » Mileżała Aldona,
 Konrad umilknął, czekał odpowiedzi.
 W tém krwawa jutrznią błysnęła na niebie:

« Aldono przebóg! ranek nas uprzędzi,
 Zbudzą się ludzie, i straż nas zatrzyma;
 Aldono! » wołał, drżał z niecierpliwości,
 Głosu nie stało, błagał ją oczyma,
 I zalamane ręce wznosił do góry,
 Padł na kolana, i żebrząc litości,
 Objął, całował, zimnej wieży mury.

PUSTELNICA.

Nie, już po czasie — rzekła smutnym głosem,
 Ale spokojnym, — Bóg mi doda siły,
 On mię zasłoni przed ostatnim ciosem.
 Kiedym tu weszła, przysięgłam na progu,
 Nie zstąpić z wieży, chyba do mogiły.
 Wależyłam z sobą; dziś i ty, mój miły,
 I ty mi dajesz pomoc przeciw Bogu.
 Chcesz wrócić na świat, kogo? nędzną marę.
 Pomyśl, ach pomyśl! jeżeli szalona
 Dam się namówić, rzucę tę pieczarę,
 I z uniesieniem padnę w twe ramiona,
 A ty nie poznasz, ty mię nie powitasz,
 Odwrócisz oczy i s trwogą zapytasz:
 Ten straszny upiór jestże to Aldona?

I będziesz szukał w zagasłej zrenicy,
 I w twarzy, która... ach! myśl sama razi...
 Nie, niechaj nigdy nędza pustelniicy
 Pięknej Aldonie oblicza nie kazi.

« Ja sama — wyznam — daruj, mój kochany,
 Hełroć xiężyc żywszém światłem błyska,
 Gdy slysze głos twój, kryję się za ściany,
 Ja cię, mój drogi, nie chcę widzieć zbliska.
 Ty może dzisiaj już nie jesteś taki,
 Jakim bywałeś, pamiętasz, przed laty,
 Gdyś wjechał w zamek z naszymi orszaki;
 Lecz dotąd w mojem zachowałeś łonie,
 Też same oczy, twarz, postawę, szaty.
 Tak motyl piękny, gdy w bursztyn utonie,
 Na wieki całą zachowuje postać.
 Alfie, nam lepiej takimi pozostać,
 Jakiemi dawniej byliśmy, jakiemi
 Złączym się znowu, — ale nie na ziemi.

« Doliny piękne zostawmy szczęśliwym,
 Ja lubię moje kamienną zaciszę,
 Mnie dosyć szczęścia gdy cię widzę żywym,
 Gdy miły głos twój co wieczora slysze.
 I w tej zaciszy można, Alfie drogi,
 Moznaby wszystkie cierpienia osłodzić,
 Porzuć już zdrady, mordy i pożogi,
 Staraj się częściej i raniiej przychodzić.

« Gdybyś — posłuchaj — około równiny
 Chłodnik podobny owemu zasadził,
 I twoje wierzby kochane sprowadził,
 I kwiaty, nawet ów kamień z doliny;
 Niech czasem dziatki s pobliskiego siola,
 Bawią się między ojczystemi drzewy,
 Ojczyste w wianek uplatają ziola,
 Niechaj Litewskie powtarzają śpiewy.
 Piosnka ojczysta pomaga dumaniu,
 I sny sprowadza o Litwie i tobie;
 A potem, potem, po mojem skonaniu,
 Niech przyspiewują i na Alfa grobic. »

Alf już nie slyszał, on po dzikim brzegu
 Błądził bez celu, bez myśli, bez chęci.
 Tam góra lodu, tam puszcza go nęci,
 W dzikich widokach i w nagłonym biegu
 Znajdował jakąś ulgę, — utrudzenie.
 Ciężko mu, duszno śród zimowej sloty;
 Zerwał płaszcz, pancierz, rostargał odzienie,
 I s piersi zrzucił wszystko, — prócz zgryzoty.

Już rankiem trafił na miejskie okopy,
 Ujrzał cieni jakiś, zatrzymał się, bada...
 Cieni krąży dalej i cichemi stopy
 Wionął po śniegu, w okopach przepada,
 Głos tylko slyszać: — « biada, biada, biada ! »

Alf na ten odgłos zbudził się i zdumiał,
 Pomyślił chwilę — i wszystko zrozumiał.
 Dobywa miecza i na różne strony
 Zwraca się, śledzi niespokojnym okiem;
 Pusto dokoła, tylko przez zagony
 Śnieg leciał kłębem, wiatr północny szumiał,
 Spójrzy ku brzegom, staje rozrzucony;
 Nakoniec wolnym, chwiejącym się krokiem
 Wraca się znowu pod wieżę Aldony:

Dostrzegł ją zdala, jeszcze w oknie była.
 — « Dzień dobry, krzyknął, przez tyle lat z solą
 Tylkośmy nocną widzieli się dołą;
 Teraz dzień dobry, — jaka wróżba miła!
 Pierwszy dzień dobry, po latach tak wielu.
 Zgadnij, dla czego przychodzę tak rano? »

ALDONA.

« Niechcę zgadywać, bądź zdrow, przyjacielu,
 Już nazbyt światło, gdyby cię poznano....
 Przystań namawiać, — bądź zdrow, do wieczora,
 Wynieść nie mogę, nie chcę. »

ALF.

« Już nie pora!
 Wiész, o co proszę? — zrzuc jaką gałąskę —
 Nie, kwiatów nie masz, więc nitkę z odzieży;
 Albo s twojego warkocza zawiąskę,
 Albo kamyczek ze ścian twojej wieży;

Chcę dzisiaj, — jutro nie każdemu dożyć —
 Chcę na pamiątkę mieć jaki dar świeży,
 Który dziś jeszcze był na twojem łonie,
 Na którym jeszcze świeża łeska płonie.
 Chcę go przed śmiercią na mém sercu złożyć,
 Chcę go ostatnim pożegnac wyrazem,
 Mam zginąć wkrótce, nagle; zginiemy razem.
 Widzisz tę bliską, przedmiejską strzelnicę,
 Tam będę mieszkał; dla znaku, co ranek,
 Wywieszę czarną chustkę na krużganek,
 Co wieczor lampę u kraty zaświecę:
 Tam wiecznie patrzaj, jeśli chustkę ziszucę,
 Jeżeli lampa przed wieczorem skona;
 Zamknij twe okno, może już nie wrócę.

Bądź zdrowa » — odszedł i zniknął Aldona.
 Jeszcze pogląda zwieszona u kraty,
 Ranek przeminął, słońce zachodziło,
 A długo jeszcze w oknie widać było
 Jęj białe z wiatrem igrające szaty,
 I wyciągnięte ku ziemi ramiona.

« Zaszło nakoniec » rzekł Alf do Halbana,
 Wskazując słońce z okna swęj strzelnicy,
 W której zamknięty od samego rana
 Siedział patrząc w okno pustelnicy:
 « Daj mi płaszcz, szablę, bądź zdrow, wierny sługo,
 Pójdę ku wieży, — bywaj zdrow na długo,

Może na wieki; posłuchaj Halbanie,
 Jeżeli jutro, gdy dzień zacznie świecić,
 Ja nie powrócę, opuść to mieszkanie.—
 Chcę, chciałbym jeszcze coś tobie polecić —
 Jakżem samotny! pod niebem i w niebie
 Nie mam nikomu, nigdzie, nic, powiedzieć
 W godzinę skonu,— prócz jęć i prócz ciebie.
 Bądź zdrow Halbanie, ona będzie wiedzieć,
 Ty rzucisz chustkę, jeśli jutro rano...
 Lecz cóżto? słyszysz — w bramę kołatano.»

« Kto idzie? » trzykroć odzwierny zawołał,
 « Biada! » krzyknęło kilka dzikich głosów;
 Widać, że strażnik oprzeć się nie zdołał,
 I brama tęgich nie wstrzymała ciosów.
 Już orszak dolne krużganki przebiega,
 Już przez żelazne pokręcone wschody,
 Do Wallenroda wiodące gospody,
 Łoskot stóp zbrojnych raz wraz się rozlega;
 Alf zawaliwszy wrzeczędzem podwoje,
 Dobywa szablę, wziął czarę ze stoła,
 Poszedł ku oknu,— « stało się » zawołał,
 Nalał i wypił,— « starcze! w ręce twoje! »

Halban pobladnął, chciał skinieniem ręki
 Wytrącić napój, wstrzymuje się, myśli;
 Słychać za drzwiami coraz bliższe dźwięki,
 Opuszcza rękę,— « to oni, — już przyszli. »

« Starcze! rozumiesz, co ten łoskot znaczy?
 I czegoż myślisz? masz nalaną czaszę,
 Moja wypita; starcze! w ręce wasze.»
 Halban poglądał w milczeniu rospaczy.

« Nie, ja przeżyję... i ciebie, mój synu! —
 Chcę jeszcze zostać, zamknąć twe powieki,
 I żyć — ażebym sławę twego czynu
 Zachował światu, rozgłosił na wieki.
 Obiegę Litwy wsi, zamki i miasta,
 Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci,
 Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
 Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci;
 Będzie ją śpiewać, i kiedyś w przyszłości
 S tej pieśni wstanie mściciel naszych kości.»
 Na poręcz okna Alf ze łzami pada,
 I długo, długo ku wieży poglądał,
 Jak gdyby jeszcze napatrzeć się żądał
 Miłym widokom, które wnet postradał.
 Objął Halbana, westchnienia zmieszałi
 W ostatniem, długiem, długiem uściśnieniu.
 Już u wrzeczędzów słychać łoskot stali,
 Wchodzą, wołają Alfa po imieniu :

« Zdrajco! twa głowa dzisiaj pod miecz padnie,
 Żałuj za grzechy, gotuj się do zgonu,
 Oto jest starzec, kapelan Zakonu,
 Oczyszc twą duszę i umrzyj przykładnie.»

Z dobytym miczem Alf czekał spotkania,
 Lecz coraz blednie, pochyla się, ślania;
 Wsparł się na oknie, i tocząc wzrok hardy,
 Zrywa płaszcz, Mistrza znak na ziemię miota,
 Depce nogami z uśmiechem pogardy,
 « Oto są grzechy mojego żywota !

« Gotowem umrzeć, czegoż chcecie więcej,
 Z urzędu mego chcecie słuchać sprawy?
 Patrzenie na tyle zgubionych tysięcy,
 Na miasta w gruzach, w płomieniach dzierzawy.
 Słyszycie wicher? pędzi chmury śniegów;
 Tam marzną waszych ostatki szeregów.
 Słyszycie? wyją głodnych psów gromady,
 One się gryzą o szczytłki biesiady.

« Ja to sprawilem; jakem wielki, dumny,
 Tyle głów hydry jednym ściąg zamachem !
 Jak Samson jedném wstrząśnięciem kolumny,
 Zburzyć gmach cały, i runąć pod gmachem.»

Rzekł, spójrzał w okno i bez czucia pada,
 Ale nim upadł lampę z okna ciska,
 Ta trzykroć kołem obiegając błyska,
 Nakoniec legła przed czołem Konrada;
 W rozlanym płynie tleje rdzeń ogniska,
 Lecz coraz głębiej topi się i mroczy,

Wreszcie, jak gdyby dając skonu hasło,
 Ostatni, wielki krąg światła rostoczy,
 I przy tym blasku widać Alfa oczy,
 Już pobielają — i światło zagasło.

I w teje chwili przebił wieży ściany
 Krzyk nagły, mocny, przeciągły, urwany, —
 S czyjś to piersi? wy się domyslicie;
 A ktoby słyszał, odgadnąłby snadnie,
 Że piersi, s których taki jęk wypadnie,
 Już nigdy więcej nie wydadzą głosu :
 W tym głosie całe ożwało się życie.

Tak stróny lutni od tęgiego ciosu
 Zabrznią i pękną : zmieszaniem dźwięki
 Zdają się głosić początek piosenki,
 Ale jej końca nikt się nie spodziewa.

Taka pieśń moja o Aldony losach;
 Niechaj ją anioł harmonii w niebiosach,
 A czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa.

(Str. 7, w. 9.)

Gonić na ostre. dawne wyrażenie polskie, *combattre a outrance.*

(Str. 11, w. 7, 8.)

Tym nieśmiertelną talismanem duszy,
Moc bezrozumną na uwięzi trzyma.

Wzrok człowieka, powiada *Cooper*, jeśli jasnieje wyrazem odwagi i rozumu, sprawia mocne wrażenie nawet na dzikich zwierzętach. Przytaczamy s tej okoliczności prawdziwe zdarzenie amerykańskiego strzelca, który skradając się do kaczek usłyszał szelest, podniósł się i ujrzał s przestrachem ogromnego tuż leżącego lwa. Zwierz zdawał się być również zdziwiony nagłym widokiem człowieka atletycznej postawy. Strzelec nieśmiał dać ognia, mając strzelbę srotem nabitą. Stał więc nieruchomy, oczyma tylko grożąc nieprzyjacielowi. Lew ze swojej strony, siedząc spokojnie, nie spuszczał oczu ze strzelca: po kilku sekundach odwrócił głowę i oddalił się powoli, ale zaledwo uszedł kilkanaście kroków, zatrzymał się i znowu powrócił. Znalazł na miejscu nieruchomego strzelca, spoکاł się znowu z nim oko w oko, i nakoniec, jak gdyby uznawał wyższość człowieka, spuścił oczy i odszedł. *Bibliothèque Universelle, 1827 fevrier. Voyage du capitaine Head.*

(Str. 13, w. 17.)

Arcykomtur, *Grosskomthur* najpierwszy urzędnik po wielkim Mistrzu.

(Str. 14, w. 28.)

Jakai niernana pobożna niewiasta. Kroniki owych czasów piszą o wiejskiej dziewicy, która przy-

OBJAŚNIENIA.

(Str. 6, w. 2.)

Z Marjensburskiej wieży zadzwoniono.

Marjenburg, po polsku *Malborg*, miasto obronne, niegdys stołeczne Krzyżaków, za Kazimierza Jagiello-na przyłączone do Rzeczypospolitej Polskiej, później oddane w zastaw margrabiom Brandeburskim, przeszło nakoniec w posiadłość królów pruskich. W sklepach zamku byly groby Wielkich Mistrzów; niektóre do-tąd ocalały. *Voigt*, professor królewiecki wydał przed kilku laty historjā Marjenburga, dzieło ważne dla historji Prus i Litwy.

(Str. 6, w. 8, 9.)

Wielki krzyż — *wielki miecz*,

Insignia Wielkich Mistrzów.

(Str. 7, w. 2.)

Domy, tak nazywały się klasztory, albo raczej zamki po różnych krajach Europy rozrzucone.

bywszy do Marjenburga żądała aby ją zamurowano w osobnej celi, i tam życia dokonała. Grób jej słynał cudami.

(Str. 17, w. 5, 7, 10.)

Ufajmy wieścym pastelnicy głosom.
Konrad, dzielnego imie Wallenroda,
On Mistrzem naszym! —

W czasie obioru, jeśli zdania były podzielone lub niepewne, zdarzenia podobne hrane za wieśczebę, wpływały na obrady kapituły. I tak Winrich Aniprode pozyskał wszystkie głosy, ponieważ kilku braci słyssało jakoby w grobach mistrzów wołanie trzykrotne: *Firvice! Ordo laborat*, «Winrychu! Zakon w niebezpieczeństwie.»

(Str. 22, w. 3.)

Zamek Swentoroga, zamek Wileński, gdzie był niegdyś utrzymywany *Znicz*, to jest ogień wieczny.

(Str. 32, w. 2.)

Cieszymy się w Panu! hasło uczt zakonnych owego wieku.

(Str. 36, w. 3.)

Piesni Wajdeloty, *Obacz Grażyna*, objaśnienie wiersza:

Głoszą na ucztach Wajdeloci nasi.

gdzie opisane jest podobne zdarzenie za mistrzostwa Duseuer von Arfberg.

(Str. 38, w. 6.)

Staje widomie morowa dziewczica. Lud prosty w Litwie wyobraża morowe powietrze w postaci dziewczicy, której zjawienie się opisane tu według powieści gminnej, poprzedza straszliwą chorobę. Przytoczę, w treści

przynajmniej, słyszaną niegdyś w Litwie balladę.
« We wsi zjawiała się morowa dziewczica, i według
zwyczaju przeze drzwi lub okno wsuwając rękę, i
powiewając czerwoną chustką, rozsiewała śmierć po
domach. Mieszkańcy zamykali się warownie; ale
głód i inne potrzeby wkrótce zmusiły do zaniedba-
nia takich środków ostrożności; wszyscy więc
czekali śmierci. Pewny szlachcic, lubo dostatecznie
opatrzony w żywność i mogący najdłużej wytrzy-
mac to dziwne obłędzenie, postanowił jednak poświę-
cić się dla dobra bliźnich, wziął szablę zygmun-
tówkę na której było *imie Jezus, imie Maryja*, i tak
uzbrojony otworzył okno domu. Szlachcic jednym
zamachem uciął straszdyłu rękę, i chustkę zdobył.
Umarł wprawdzie i cała jego rodzina wymarła, ale
odtąd nigdy we wsi nieznano morowego powietrza.»
Chustka owa miała być zachowana w kościele, nie-
pomnie jakiego miasteczka. Na wschodzie przed zja-
wieniem się dżumy, ma się pokazywać widmo na
skrzyłkach nietoperza, i palcami wytykać skazanych
na śmierć. Zdaje się że imaginacja gminna w podob-
nych obrazach przedstawiać chciała to przeczcucie taje-
mne i tę dziwną trwogę, która zwykła poprzedzać
wielkie nieszczęścia lub zgon, a którą nie tylko pojedy-
ncze osoby, ale całe narody częstokroć podzielają.
Tak w Grecyi przezuwano długie trwanie i okropne
skutki wojny peloponeskiej, w państwie rzymskiem
upadek monarchji, w Ameryce przybycie Hiszpa-
nów i t. d.

(Str. 44, w. 2.)

Miałem imię Wallera. Walthyr von Stadion rycerz niemiecki, wzięty w niewolę od Litwinów, zaślubił córkę Kiejstuta, i z nią potajemnie ujechał z Litwy. Często się zdarzało, że Prusacy i Litwini dziećmi porwani i wychowani w Niemczech, powracali do ojczy-

zny i stawali się na sroźszymi Niemców nieprzyjaciółmi. Takim był pamiętny w dziejach zakonu Prusak Herkus Monte.

(Str. 61, w. 1.)

Wojna. Obraz tej wojny skreślony podług historii.

(Str. 66, w. 14.)

Trybunał tajemny. W wiekach średnich, kiedy możni dukowie i baroni dopuszczali się częstokroć wszelkich zbrodni, kiedy powaga zwyczajnych trybunałów była za słaba na ich poskromienie, zawiązało się bractwo tajemne, którego członkowie nieznając się między sobą, obowiązywali się przysięgą karać winnych, nie przepuszczając własnym przyjaciołom lub krewnym. Skoro sędziowie tajemni wydali wyrok śmierci, uwiadamiano potępionego, wołając nań pod oknami lub gdziekolwiek w jego obecności: weh! *biada!* To trzykroć powtórzone słowo było ostrzeżeniem: kto je usłyszał, gotował się na śmierć, którą niechybnie a niespodziewanie miał z ręki niewiadomej odebrać. Sąd tajemny nazywał się jeszcze trybunałem *femicznym* (Demgericht) albo *Westfalskim*. Trudno oznaczyć kiedy wziął początek; podług niektórych miał być ustanowiony przez Karola Wielkiego. Zrazu potrzebny, dał następnie powód do różnych nadużyć, i rządy zmuszone były srożyć się nieraz przeciwko samymże sędziom, nim tę instytucyę całkiem obalono.

* * *

Nazwalismy powieść naszą historyczną, bo charaktery działających osób, i wszystkie ważniejsze wspomniane w niej zdarzenia, skreślone są podług historii. Oweczesne kroniki w cząstkowych rozerwanych spisach, nieraz odgadywane tylko i domysłami dopełniane być muszą, by z nich jaką całość historyczną utworzyć. Lubo w dziejach Wallenroda pozwolilem

sobie domysłów, mam nadzieję usprawiedliwić je podobieństwem do prawdy. Podług kronik Konrad Wallenrod nie pochodził ze sławnej w Niemczech rodziny Wallenrodów, chociaż udawał się za jej członka. Miał być czymś synem z nieprawego łoża. Kronika królewiecka (biblioteki Wallenroda) powiada: er war ein Pfaffenkind. O charakterze tego dziwnego człowieka różne i sprzeczne czytamy podania. Większa część kronikarzy wyrzeca mu dumę, okrucieństwo, pijaństwo, srogość dla podwładnych, małą gorliwość o wiarę, i nawet nienawiść ku duchownym. Er war ein rechter Feuteschinder. (Kronika biblioteki Wallenroda). Nach Krieg, Sang und Hader hat sein Herz immer gestanden; und ob er gleich ein Gott ergebener Mensch von Wegen seines Ordens seyn sollte, doch ist er allen frommen geistlichen Menschen Grauel gewesen. (David Lucas). Er regierte nicht lang, denn Gott plagte ihn inwendig mit dem laufenden Feuer. Z drugiej strony przyznają mu ówczesni pisarze wielkość umysłu, mgstwo, szlachetność i moc charakteru; jakoż bez rzadkich przymiotów nie mógłby władzy swojej utrzymać wśród powszechnej nienawiści i klęsk, które na zakon sprowadził. Przypomnijmy teraz postępowanie Wallenroda. Kiedy objął rządy Zakonu, sposobna zdarzała się pora wojowania z Litwą; bo Witold przyrzekał sam Niemców na Wilno prowadzić, i hojnie im posiłki wynagrodzić. Wallenrod jednak zwlekał wojnę, co gorsza, zraził Witolda i tak mu niebacznie zaufał, że ten książę pogodziwszy się tajemnie z Jagiellą, nie tylko s Prus uszedł, ale po drodze, wchodząc do zamków niemieckich jak przyjaciel, palił je i załogi wycinał. W tak niepomysłnej zmianie okoliczności, należało wojnę zaniechać, albo bardzo ostrożnie przedsiębrać. Wielki Mistrz ogłasza krucyatę, wysypuje skarby Zakonu na przygotowania (5,000,000 Mark, około miliona złotych węgierskich, summa na owe czasy niezmierna), cią-

gme do Litwy. Mogłby Wilno zdobyć gdyby czasu na ucztach i oczekiwaniach posiłków nie zmarnował. Nadeszła jesień, Wallenrod zostawiwszy oboz bez żywności, w największym bezładzie uchodzi do Prus. Kronikarze i późniejsi historycy nie mogą zgadnąć przyczyny tak nagłego odjazdu, nie znajdują w owczesnych okolicznościach żadnego doń powodu. Niektórzy przypisywali ucieczkę Wallenroda pomieszanemu rozumowi. Wszystkie tu wymienione sprzeczności w charakterze i postępowaniu naszego bohatera, dają się pogodzić, jeśli przypuścimy że był Litwinem, i że wszedł do Zakonu aby się nad nim zemścił. Jakoż parowanie jego zadało najsroższy cios potędze Krzyżaków. Przypuszczamy, że Wallenrod był owym Walterem Stadionem, skracając tylko o lat kilkanaście czas ubiegły między odjazdem Waltera z Litwy i ukazaniem się Konrada w Marienburgu. Wallenrod umarł r. 1394 śmiercią nagłą; dziwne wypadki miały towarzyszyć jego zgonowi. Er starb, powiada kronika, in Raserei ohne letzte Sehlung, ohne Priestersegen. Kurz vor seinem Tode wütheten Stürme, Regengüsse, Wasserfluthen; die Weichsel und die Nogat durchbrachen ihre Damme.... hingegen wühlten die Gewässer sich eine neue Tiefe da, wo jetzt Pilau steht. Halbhan czyli jak go zowią kronikarze doktor Leander von Albanus mnich, jedyny i nieodstępny towarzysz Wallenroda, lubo udawał pobożność, był podług kronikarzy heretykiem, pogańcem, a może czarownikiem. O zgonie Halbana nie ma pewnych wiadomości. Niektórzy piszą że utonął, inni, że uszedł tajemnie, lub od szatana porwany został. Kroniki przywodziliśmy po większej części z dzieła Kotzebue; Prussens Geschichte, Belege und Erläuterungen. Hartknoch, nazywając Wallenroda unsinnig, bardzo krótka daje o nim wiadomość.

Lubo rodzaj wiersza, użyty w *powieści Wajdeloty* mało jest znany, nie chemy wykładać powodów które nas do tej nowości skłoniły, aby nie uprzedzać zdania czytelników. Za miarę zgłosek uważaliśmy akcent zachowujący się w wymawianiu: radziliśmy się też uwag zawartych w ważnym dziele Królikowskiego. Wprawdzie w kilku miejscach odstąpiliśmy od podanych przezeń prawideł, tłumaczymy się tu jednak z tego względu, nie pozytujemy za rzecz stosowną i potrzebną. Oto jest kilku wierszy skandowanie:

Skąd Li | twini wra | cają | z nocnej wra | cają wy | ciecčki
 Wiozą | łupy bo | gate | w zamkach i | cerkwiach zdo | byte.
 Sama nie | widzi co | robi | wszyscy mi | to powia | dają.

W budowie wiersza naśladowano hexametrum greckie, s tą różnicą, że w miejscu spondeów (— —), używano najczęściej trocheów (— ∪), albo — ∪. W dwóch lub trzech miejscach daktyle zastąpione są przez *antibacchius* (— — o), którego średnia zgłoska nie jest wyraźnie długą, n. p. krzyk mojej matki.

GRAŻYNA

GRAŻYNA.

GRAŻYNA.

POWIEŚĆ LITEWSKA.

Coraz to ciemniej, wiatr północny chłodzi,
Na dole tuman, a miesiąc wysoko,
Pośród krążącej czarnych chmur powodzi
We mgle nie całe pokazał oko;
I świat był naksztalt gmachu sklepionego,
A niebo naksztalt sklepu ruchomego,
Xiężyc jak okno którądy dzień schodzi.

Zamek na barkach nowogrodzkiej góry
Od miesięcznego brał pozłotę blasku,
Po wałach z darni, i po sinym piasku,
Olbrzymim słupem łamał się cień bury
Spadając w fosse, gdzie wśród wiecznych ciesni,
Dyszała woda s pod zielonych plesni.

Miasto już spało, w zamku ogień zgasły,
Tylko po wałach i po basztach strażę,
Powtarzanemi ploszą sennosć hasły;
W tém się coś zdala na polu ukaże,
Jakowis ludzie biegną tu po bloniach,
A gałąź cieniu za każdym się czerni,
A biegną prędko, muszą być na koniach;
A świecą mocno, muszą być pancerni.

Zarżały konie, zagrzmiała podkowa,
Trzej to rycerze jadą wzdłuż parowa,
Zjechali, stają a pierwszy z rycerzy
Krzyknie, i w trąbkę mosiężną uderzy.
Uderzył potem raz drugi i trzeci,
Strażnik mu z baszty rogiem odpowiada;
Brzękły wrzeczadze, pochodnia zaświeci,
I most zwodzony z łoskotem opada.

Na tentent koni zbiegli się strażnicy
Chcąc bliżej poznać i męża i stroje;
Pierwszy mąż jechał w zupełnej zbroi,;
Jaką zwykł Niemiec przywdziewać na boje;
I krzyż miał czarny na białej kapi,;
I krzyż na piersiach u złotej pelicy,
Trąbkę na plecach, kopiją u toku,
Różaniec w pasie i szablę u boku.

Poznali męża Litwini z tych znaków,
Więc cicho jeden do drugiego szepce:

To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków,
Tuczny, bo pruską krew codziennie chłepce;
O gdyby nie był nikt tu więcej z warty,
Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha,
Aż pod most pięścią zgąłbym łeb zadarty.
Tak oni mówią; on niby nie słucha,
Lecz musiał słyszeć, bo się bardzo zdumiał,
A chociaż Niemiec, głos ludzki rozumiał. *)

« Xiążę jest w zamku? » — « Jest, lecz o tej porze
Bardzoście wasze poselstwo spóźnili,
Dziś nie możecie stawić się we dworze,
Chyba na jutro » — « Jutro? ani chwili.
Zaraz, natychmiast, choć w spóźnioną porę
Litaworowi o posłach doniesicie;
Niebezpieczeństwo na mą głowę biorę,
A wy dla znaku pierścienia tylko weście,
Nie trzeba więcej, skoro ujrzy godło,
Pozna kto jestem, i co nas przywiodło. » —

Cichość dokoła, zamek we śnie leży;
Co za dziw, północ, jesienią noc długa.
Za cóż dotychezas w Litawora wieży,
Lampa jak gwiazdka między kratą mruga?
Wszak dziś powrócił, jeździł w kraj daleki,
Snu potrzebują troskliwie powieki.

* Czytelnik niech uważa, że to jest głos pogański, przeciw ltercerstwu Niemieckiemu użyty.

On przecie nie śpi — Posłano na zwiady,
 Nie śpi; lecz żaden s pałacowej straży,
 Ani z dworzanów, ani s panów rady,
 Do progu jego zbliżyć się nie waży.
 Daremnie posel i grozi i prosi,
 Grozba i prosba na nic się nie przyda;
 Kazano wręście obudzić Rymwida.
 On wołę pańską nosi i odnosi,
 On głową w radzie, prawą ręką w boju;
 Jego nazywa xiąże drugim sobą,
 W obozie, w zamku, jemu każdą dobą
 Wstęp do pańskiego otwartu pokoju.

W pokoju ciemno, i tylko od stoła
 Kaganiec światłem konającym płonął,
 Litawor chodził po gmachu dokoła,
 A potém stanął i w myślach utonął.
 Słucha co Rymwid o Niemcach powiada,
 Ale mu na to nie nie odpowiada.
 To się rumieni, to wzdycha, to błednie,
 Wydając twarzą troski nie powszednie.
 Poszedł ku lampie, żeby ją poprawił,
 Wrzkomo poprawia, a do głębi cisnie;
 Wecisnął nareście i całkiem zadławił.
 Nie wiem przypadkiem, czyli też umyślnie.

Snąc, że poskromić nie mógł wnątrznęj wrzawy,
 I w pogodniejsze wystroić się lice;

A jednak nie chciał, by sługa s postawy
 Zgadnął pańskiego serca tajemnice.
 Znowu kornatę obchodzi do koła,
 Lecz kiedy okna kratowane mijał,
 Widna przy blasku miesięcznego koła,
 Co się przez szyby i kraty przebijał,
 Widna posepność zmarszczonego czoła,
 Przycięte usta, oczu błyskawica,
 I surowego zagorzałość lica.

Potém w róg gmachu zwraca się s pośpiechem,
 Każe podwoje zamknąć Rymwidowi.
 Siadł i s kłamiwą spokojnością mówi,
 Szyderskim mowę zaprawując śmiechem:

« Wszak mi sam z Wilna przywiozłeś Rymwidzie
 Ze Witold pan nasz możny i laskawy,
 Miał mię podwyższyć xiążęciem na Lidzie,
 I spadle dla mnie po żonie dzierzawy,
 Jak swoją własność, lub zdobycze cudze,
 Litaworowi podarował słudze? »
 — « To prawda xiąże » — « My więc po te dary
 Jako przystało wystąpiły godnie;
 Każ wynieść na dwór xiążęce sztandary,
 Zapalić w zamku ognie i pochodnie.
 Gdzie są trębacze? niechaj o północy
 Zjadą na miasto i stanąwszy w rynku,
 Na cztery wiatry trąbią s całej mocy.

A póty będą trąbić bez spoczynku,
 Póki się wszystko rycerstwo rozbudzi.
 Niech każdy piersi zbroją ubezpiecza,
 Nasadzi grotu i pociągnie miecza.
 Zgotować żywność dla koni i ludzi;
 Każdemu z mężów zgotuje niewiaśta,
 Ile zjeść można od ranku do zmroku.
 Czyj koń na paszy, sprowadzić do miasta,
 Nakarmić i wziąć na drogę obroku;
 A skoro słońce z Szczorsowskiej granicy
 Pierwszym promieniem grób Mendoga draśnicie,
 Wszyscy stanicie na Lidzkiej ulicy.
 Czekać mię rzeźwo, zbrojno i zapaśnicie.

Tak mówił książę; wprawdzie jego mowa
 Zaleca zwykle do drogi przybory;
 Lecza za co nagle, i niezwykłej pory?
 Dla czego postać była tak surowa?
 A kiedy mówił, choć gwałtowne słowa
 Biega, że jedno drugiego nie ścignie,
 Zda się jakoby wyszła ich połowa,
 A reszta w piersiach przytłumiona stygnie.
 Ta postać coś mi niedobrego wróży,
 Głos ten myśli spokojnej nie służy.

Umilkł Litawor, zdało się, że czeka,
 Aż Rymwid z wziętym odejdzie roskazem;
 I Rymwid miledzy, a odejście zwleka;

Bo to co słyszał, i co widział razem,
 Kiedy stosuje i waży w rozumie,
 Z lekkich słów ciężką rzecz odgadnąć umie.

Ale cóż pocznie, zna że książę młody
 Namowom cudzym mało daje ucha,
 I nieubłączy w długie brnąć wywody,
 Zamiary knuje w swojej głębi ducha;
 A skoro uknuł, niedba na przeszkody,
 I hamowany tém srożej wybucha.
 Lecz Rymwid jako wierna panu rada
 I zacyjny rycerz w litewskim narodzie,
 Zapewne hańbie niemaléj podpada,
 Gdzieby powszechnéj nie zabięzał szkodzie.
 Miledzeć, czy radzić? na dwoje myśl dzieli,
 Waha się, w końcu na drugie osmieli.

« Panie, gdziekolwiek chęci twoje godzą,
 Nigdyć na ludziach i koniach nie zbędzie;
 Wskaż tylko drogę, my za twoją wodzą
 Nie patrząc kędy, gotowi iść wszędzie;
 I Rymwid pewnie nie przyjdzie ostatni.
 Ale, o Panie, na różnym miéj względzie,
 Pospółstwo ślepe, twoich rąk narzędzie,
 Mężów, którzy na coś więcej zdadni.
 Bo i twój ojciec, choć lubił sam s siebie
 Wyciągać skrycie przyszlých dzieł osnowy;
 Jednak nim gminne miecze ku potrzebie,

Wprzódki ku radzie mądre wzywał głowy.
 Kędym ja nieraz z wolném zdaniem siadał,
 A com umyślił, śmiało wypowiadał.
 Więc i dziś wybacz, jeśli w szczerym głosie
 Zznam, co serce ustom przekazało;
 Długo ja żyłem, i na siwym włosie
 Dźwigam i czasów i czynów nie mało;
 Przed się dziś widzę, ohy nie ze szkoda!
 Rzecz dla nas starych niezwykłą i młodą.
 Jeżeli prawda, że na Lidzkie państwo,
 Ciągniesz, do twojej należące własci,
 Ten pochód skory coś nakształt napaści
 Zrazi i nowe i dawne poddaństwo.
 Ci jak zwycięzcy czekają zdobyczy,
 Tamci kajdanów jak lud niewolniczy.

« Zaraz po kraju wieść ziarna rozsypie,
 Ucho je gminne chwytą i przesadza;
 Skąd w końcu gorzki owoc się wyradza,
 Co truje zgodę i co sławę szczypie;
 Okrzykną zaraz, żeś chciwy łupieżcy,
 Wdarł się na państwo, któreć nie należy.

« Inaczej całe po dawnym zwyczaju
 Litewskie niegdys stapały xiążęta,
 Niosąc stolicę do własnego kraju;
 Tych xiążąt dóbrze wiek mój zapamięta.
 I jeśli zechcesz iść po starym trybie,
 Spuszczaj się na mnie, w niczém nie uchybie.

« Naprzód rycerstwo oheślemy wszędy,
 I tych co w mieście zostali się blisey.
 I co na wiejskie powrócili grzędy,
 Mają na zamek zgromadzić się wszyscy;
 Więc krewne pany, więc starsze urzędy,
 Ku bezpieczeństwu, a większej ozdobie,
 Z sowitym poczem niech staną przy tobie.
 Co nim dokonasz, ja mogę tym czasem
 Wyruszyć jutro, lub po jutrze zrana,
 Ze służbą, s świętą osobą kapłana,
 Tudzież s potrzebnym do uczy zapasem;
 Aby się wszystko zlatwiło na przodzie,
 A na zwierzynie nie brakło i miodzie.

« Nie tylko bowiem sam naród prostaczy
 Lecz i starszyzna za łakocią goni;
 A widząc zrazu pańskiej hojność dłoni,
 Dobrze stąd sobie na przyszłość tłumaczy.
 Tak zawždy było w Litwie i na Żmudzi;
 Jeśli nie wierzysz, pytaj starych ludzi. »

Skończył, podchodzi ku oknom i doda:
 « Wietrzno, niepewna na jutro pogoda.
 Jakiegoś widzę rumaka przy wieży,
 A tuż i rycerz oparty na lęku,
 Drudzy dwaj chodzą konie wodząc w ręku;
 Posły Niemieckie—poznałem z odzieży;
 Czy ich zawołać? czyli niech na dole
 Przez usta sługi odbiorą twą wolę? »

To mówiąc okno przymknięte zaszczepił,
Niby niechcący i patrzył i gadał,
Ale umyślnie pytanie uczepił,
By coś o posłach niemieckich wybadał.

Na to mu prędko Litawor odpowie:
« Jeżeli kiedy wychodzę po radę,
Do cudzych, własnej nie ufając głowie,
Zawždy twe zdanie na początku kładę.
Boś zewsząd godzien mojej czei i wiary,
Jak w polu młody, tak na radzie stary.

« Więc choć nie lubię, by dzieł przyszłych końce,
Lada czyjemu widne były oku,
Zamiar wyległy w myślenia pomroku
Złe jest przed czasem wykazać na słońce.
Niechaj rzecz cała dokonania bliska,
Jak piorun wprzód zabija, niż błyska;
Przetoż ja krótko pytanie odbywam,
Kiedy? dziś, jutro—gdzie? na Żmudź, do Rusi. »
« To być nie może! » — « Będzie i być musi;
Lecz dzisiaj tobie głąb' serca roskrywam.

« Dla tegoż kazał do konia i zbroi,
Dla tego nagle i orężnie godzę,
Bo wiem Witolda, że z wojskami stoi,
Gotowy wstręty czynić mi po drodze;

A może na to chciał do Lidy zwabić,
By zwabionego pojmać albo zabić.

« Ale ja z mistrzem Pruskiego Zakonu
Tajemne zaraz związałem przymierze,
Aby mi swoje dał w pomoc rycerze;
Za co w nagrodę ustąpię część plonu.
Jeśli, jak słyszę, przybyli posłowie,
Znać żem na jęgo nie zwiedziony słowie.

« Wprzód więc nim zajdą siedmiorakie gwiazdy,
Ruszymy przydać ku litewskiej sile
Niemców pancernę trzy tysiące jazdy,
I pieszych knechtów we dwójnasób tyle;
Będąc u Mistrza sam sobie wybrałem,
Jakie ma przysłać rumaki i chłopcy,
Oł wszystkich naszych ogromniejsze ciałem,
Żelazem kute od głowy do stopy;
Wiész, jako dzielnie brzeszczotami * sieką,
I dzidą srożsi od naszych daleko.

« Knecht zasię każdy ma żelazną zmię,
Którą ołowiem i sadzą utuczcy,
Potém ku wrogóm nawracając szyję,
Podrażni iskrą, wnet paszcza zahuczcy

* Brzeszczot, głównia szabli, klinga.

Ogniem i gromem, zrani lub zabije,
Kogo jęj strzelca trafny wzrok poruczy.
Od takiej broni niegdyś obalony
Pradziad Gedymin na szanach Wielony.

« Wszystko gotowo; tajemnymi drogi,
Jutro gdy Witold w zaufaniu zbytniem,
Na Lidzie słabe zostawił załogi,
Wpadniem, podpalim, zabierzem i wytniem. »

Rymwid niezwykłą rażony nowiną,
Stał pełen dziwu nieprzytomny sobie;
Przełgąda burzę, myśli o sposobie;
Skłócone myśli jedne w drugich giną.
Ale rzecz nagła, próżno zwlekać zdanie,
Z gniewem i żalem zawoła: « O panie!
Bogdajbym nigdy nie dożył tój pury,
Brat przeciw bratu ma podnosić dłonie!
Wczora wyszczerbił na Niemcach topory,
Dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie?
Zła jest niezgoda, ale gorszą zgodą
Chcesz nas pojednać; raczjć ogień z wodą.

« Zdarza się wprawdzie, że sąsiad sąsiada,
S którym nieprzyjaźń toczył od lat wielu,
Uściska wreszcie, gniewne serce składa,
Jeden drugiego zowąc, przyjacielu;

Ze bardziej jeszcze niżli złe sąsiady,
Gniewne na siebie Litwiny i Lachy,
Często u wspólnej pijają biesiady,
Snu używają pod jednemi dachy,
I miecze łączą ku wspólnej potrzebie;
A jeszcze bardziej nad Litewskie męże,
I nad Polaki zawzięci nad siebie,
Od wieku wieków są ludzie i węże;
A przecięż, jeśli do domowych progów —
Waż zaproszony gościem od człowieka,
Jeśli dla chwały nieśmiertelnych bogów,
Litwin mu chleba nie skąpi i mleka;
Wtenczas gad swojski pełnie w jego ręce,
Społem wieczerza, z jednych kubków pija,
I nieraz sennie piersi niemowlęce
Mosiężnym wiankiem bez szkody obwija.

« Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt ni gościna, ni proszą, ni dary;
Maloż Prusaki i Mazowska cary,
Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszcze?
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele.

« Spólna moc tylko zdola nas ocalić,
Darmo hordami ciągniemy co roku
Burzyć ich twierdze i mieściny palić.
Przebrzydły Zakon podobny do smoku,

Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro,
 I ten ucięty rośnie w dziesięcioro !
 Wszystkie utnijmy. Naprawdę się trudzi,
 Kto naszych szczerze chce goździć s Krzyżaki,
 Bo czy to s kniaziów, czyli s prostych ludzi,
 Na Litwie całej nie znajdzie się taki
 Coby ich nie znał chytróść i dumi,
 Nie stronił od nich jak od krymskiej dżumi ;
 Coby nie wolał stokroć od ich broni
 Raczej śmierć w polu , niżli pomoc zyskać,
 Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
 Niżli krzyżacką prawicę uściskać.

« Lecz Witold grozi?... czyż bez obcych mieczy
 Już nie zdołamy rozeprzeć się w polu ?
 Albo czy do tych kresów zasły rzeczy,
 Iż domowego naszych zwad kłokolu,
 Nie zdoła wyrwać dłoń bratniej przyjaźni,
 Oręż dla cudzej zachowując karni ?

« Skądże masz pewność , że słuszna twa skarga ,
 Że Witold znowu stawiać się upornie
 Zdrady napina i umowy targa ?
 Posłuchaj , szlij mnie do niego powtórnie ,
 Wznovim umowę » — « Dośe tego Rymwidzie ,
 Znanie mi dobrze Witolda umowy.
 Wezora mu taki wiatr zawiął do głowy,
 Dzisiaj nań znowu co innego przyjdzie.

Wezora ufalem xiążęcemu słowu,
 Że sobie Lidę w dziedzictwo zabiorę ;
 Dziś Witold uknuł coś różnego znowu ,
 Na gwałt swobodną wysłedziwszy porę ,
 Gdy się do domów rozjachali moi ,
 A on u Wilna obozami stoi ,
 Dziś oznajmuje, jakoby Lidzianie
 Za swego pana służyć mić nie chcieli ;
 Więc Witold Lidę dla siebie wydzieli ,
 Mnie zaś w nagrodę inny kraj dostanie.
 Pewnie Ruś gołą , lub bagna Waregą !
 Bo tam wskazana jest siedziba nasza ,
 Tam Witold braci i krewnych wypłasza ,
 A świętą Litwę sam jeden zalega.
 Patrz jak uradził ! a wie na co radzić ,
 Bo w jedno bije , chociaż różną drogą ,
 Chciałby się jeden nad wszystkich posadzić ,
 I sobie równych cisnąć pod swą nogą.

« Przebóg ! czyż niedość , że Witolda buta ,
 Na koniu wiecznie trzyma całą Litwę ?
 Piers nasza wiecznie do zbroi przykuta ,
 Szyszaki już nam przyrosły do czoła ,
 Z łupów po łupy i z bitwy na bitwę ,
 Świat jako wielki , zbiegliśmy do koła ;
 To na Krzyżactwo, to znowu przez Tatry
 Na Polski pięknie zbudowanej siola ,
 Stamtąd po stepach żeglujące z wiatry
 Goniąc błędnego obozu Mogoła.

A cosmy skarbu z zamków wylamali,
 I co żywego szablicą nie dotnie,
 Głód nie dogryzie, ogień nie dopali,
 Jemu znosimy, spędzamy ochotnie,
 Na trudach naszych w potęgę urasta,
 Od Fińskich zatok po Chazarów morze
 Wszystkie pod siebie zagarnął już miasta.
 Sam w jakimś mieście! w jakim siedzi dworze!
 Widziałem pysznych Krzyżaków warownie,
 Na które Prusak nie spojrzy bez strachu;
 A przecież mniejsze od Witolda gmachu,
 Co jest na Wilnie, lub Trockiém jeziorze!
 Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
 Kędy Rusalek dłoń wiosną i latem
 Sejele murawę, kraśnym dzierzga kwiatem,
 Jestto dolina najpiękniejsza w świecie.
 Lecz któżby wierzył? u syna Kejstuta,
 W pałacu świeższa murawa i kwiecie;
 Takim podłoga kobiercem osuta,
 Takie po ścianach rozwisłe bisiory,
 Z liściem ze srebra, i kwieciami ze złota;
 Nad dzieło bogiń, nad smug różnowzory
 Cudniejsza branek Lechickich robota.
 W kratkach u niego szklanne okienice
 Przywożne kędyś aż od ziemi końca,
 Błyszczą, jak polskich rycerzy zbroice,
 Albo jak Niemen przed oczyma słońca
 S pod śniegu zimne gdy odsłoni lice.

« A ja com zyskał za rany i znoje?

Com zyskał, że od małego wieku
 S pieluchów zaraz przewiniony w zbroje,
 Xiążę jak Tatar żył o konśkim mleku?
 Cały dzień konno, w wieczór konńska grzywa
 Poduszką moją, przy niej noc wystoję,
 A rankiem znowu trąba na koń wzywa;
 Że wtenczas kiedy moi rowiennicy
 Jeżdżąc na kijach, szablami z łuczywa
 Bospiecznie sobie grali po ulicy,
 By siwą matkę lub dziecinną siostrę,
 Zabawić wojny kłamaną obrazem;
 Wtenczas s Tatary jam gonił na ostre,
 Lub wręcz s Polaki ścinał się żelazem!

« Przecież me państwa od Erdwilla czasu
 I pięćdziesiąt szerszej ziemi nie zaległy;
 Patrz na te mury z dębowego lasu,
 I na ten pałac mój z czerwonej cegły;
 Pójdź przez komnaty pradiadów siedliska,
 Gdzie szklanne kupły? gdzie kruszcowe łupy?
 Miasto blach złotych mokry kamień błyska,
 Miasto kobierców śniade mchu skorupy.
 Cożem chciał wynieść z ognia i kurzawy?
 Państwa, czy skarby? nie; nie, kromia sławy!

« Ale i sławą wszystkim po nad głowę
 Witold podleciał, Witold wszystkich gasi;
 Jego jakoby drugiego Mindowę,
 Na ucztach wielką Wajdelocę nasi.

Jego na strónach i na wieszczym rymie
Do potomnego wysyłają blasku ;
Nasze wśród gminu kto wypatrzy imię ?
Kto podjąć raczy z niepamięci piasku ?

« Przecież nie zajrzym, niech walczy, niech gromi,
Niechaj się w imię i skarby bogaci ;
Tylko niech zęba chełwego poskromi ,
Od swych ojcyców, od ziemi swój braci.
Czyż dawno w środku pokoju i zgody
Gwałtem Litewska wstrząsniona stolica ?
Czyż dawno Witold kniaziów wielkich grody
Naszedł, i s tronu zmiotł Olgierdowica !
I sam owładal ? a tak lubi władać ,
By jego poseł, jak Krywejty goniec ,
Xiążąt podwyższał, albo zmuszał spadać !
O ! czas, że temu położymy koniec ,
Czas, że po sobie jeździć nie dozwolim ,
Póki młodego w piersiach żywię ducha ,
Póki żelazo ręki zdrowej słuca ;
Dopóki koń mój ze skrzydłem sokolin ,
Com z łupów krymskich jednego wziął sobie ,
Jakiemu równy dany tobie drugi ,
A jeszcze dziesięć rze przy moim żłobie ,
Któremi wierne poobdzierałam sługi ,
Dopóki koń mój !.. póki szabla moja.... »
Tu mu gniew słowa i technienie zatłoczył ,
Umilkł, lecz chrzęstem ozwała się zbroja ;
Znać, że się wzdygnął i z miejsca wyskoczył.

Jakiż to płomień nad głową mu błysnął ?
Jak oderwana gwiazda , przez niebiosą
Spada , z długiego żary trzęsąc włosa ;
Tak on brzeszczotem koło stropu cisnął,
I siekl w podłogę , od tegiego razu
Rzęsiste iskry sypnęły się z głazu.

Znowu ich głuche obeszło milczenie ,
Znowu rzekł xiąże : « Dosyć próżnej mowy ,
Oto noc prawie dochodzi połowy ,
Wkrótce usłyszym drugich kurów pienie :
Wiész com roskazał ; bądźcie w pogotowiu .
Ja legnę , może duch troskliwy spocznie ,
I ciało trochę pokrzepię na zdrowiu ,
Bom trzy dni nie spał. Teraz jeszcze mrocznie ,
Lecz dziś zapelnia xiężyc rogi nowiu ,
Świt będzie widny , ruszymy niezwłocznie ,
Synom Kiejstuta w Lidzie zostawimy ,
Godne dziedzictwo — popioły i dymy ! »

To powiedziawszy usiadł i w dłoń klasnął ,
Skoczyli słudzy , kazał zwlekać szaty ,
I legł nie na to może , aby zasnął ,
Lecz aby Rymwid miał się precz s komnaty .
I on gdy widzi, iżby nie nie sprawił ,
Ani co mówił, ani dłużej bawił ,
Poszedł, a jako znał powinność sługi ,
Wytąbił ukaz, rycerstwo zgromadził ,

Potém do zamku wrócił się raz drugi,
 Po cóż? czy żeby znowu s panem radził?
 Nie, w inną stronę wiódł on kroki swoje
 Na lewe skrzydło zamkowej hudojy
 Gdzie ku stolicy spadał most zwodowy,
 Szedł kruzgankami przed xiężnąj podwoje.

Była naonczas xiążęciu zamężną
 Córa na Lidzie możnego dziedzica,
 Z cór nadniemeńskich pierwsza krasawica,
 Zwana Grażyną, czyli piękną xiężną;
 A chociaź wiekiem od młodej jutrenki,
 Pod lat niewieścich schodziła południe,
 Oboje, dziewczki i matrony wdzięki
 Na jedném lieu zespoliła cudnie.
 Powagą zdziwi, a świeżością znęca,
 Zda się, że lato oglądasz przy wiosnie;
 Że kwiat młodego nie stracił rumieńca,
 A razem owoc wnet pełni dorośnie.
 Nie tylko licem nikt jej nie mógł sprostać,
 Ona się jedna w dworze całym szczyca,
 Że bohaterką Litawora postać
 Wzrostem wysmukłej dorówna kibici.
 Xiążęca para, kiedy ją okoli
 Służebne grono, jak w poziomym lesie
 Sąsiednia para dorodnych topoli,
 Nad wszystkich głowę wystrzeloną niesie.

Twarzą podobna i równa s postawy,
 Sercem też całym wydawała męża;

Iglę, wrzecziono, niewieście zabawy
 Gardząc, twardego miała oręża;
 Często myśliwa na żmudzkiem rumaku
 W szorstkim ze skóry niedzwiedziej kiryście,
 Spiąwszy na czole białe szpony rysie
 Pośród strzelczego hasała orszaku;
 S pociechą męża nie raz w tym ubiorze
 Wracając s pola oczy myli gminne,
 Nie raz od służby zwiedzionej na dworze,
 Odbiera hołdy xiążęciu powinne.

Tak zjednoczona zabawą i trudem,
 Osłoda smutku, spółniczka wesela,
 Nie tylko łoże i serce podziela,
 Lecz myśli jego i władzę nad ludem.
 Wojny i sądy i tajne układy,
 Częstokroć od jej zależały rady.
 Acz innym rzecz ta nie była świadoma;
 Bo xiężna wyższa nad żon prostych rzędy,
 Które zbyt rade, że panują doma,
 Chciałyby s tém się popisować wszędy:
 Owszem cudzemu pilnie kryła oku
 Z jaką potęgą w sercu męża władnie;
 Nawet baczniejsi i bliżsi jej boku
 Nie prędko mogli zbadać i nie snadnie

Mimo to Rymwid mądry odgadywał,
 Gdzie mu jedyne pozostało wsparcie,

Szedł więc i xiężnej wynurzył otwarcie,
Wszystko co widział i co przewidywał;
Jaka stąd dawnym zwyczajom obraza,
Xiążęciu hańba, narodowi skaza.

Mocno Grażynę wieść nowa uderzy,
Lecz panią swojej będąca postaci
Udaje wrzkomo, iż temu nie wierzy,
Pokoju w głosie i twarzy nie traci;
« Nie wiem ja, rzekła, czyli nad rycerzy,
Więcej u pana słowo niewiast płaci;
To wiem, że sobie sam radzi rostopnie,
Wiem jeszcze lepiej, co uradzi, dopnie.
Wreszcie jeżeli nagle gniewu flaga
Docześną burzę w sercu jego wzbudzi,
Jeśli niekiedy, lotem młodych ludzi,
Chęć swą nad słuszność, lub nad możność wzmaga,
Zostawmy, niech czas i cicha uwaga,
Rozjaśni myśli, zapęły przystudzi,
Pierzchliwe słowa niepamięć zagrzebie;
Tymczasem drugich nietrówómy i siebie. »

— « Wybacza! xiężno! O nie są to słowa,
Co z ust w gorącej pryskają godzinie,
Których zagasłych pamięć nie dochowa;
Nie jest to zamiar, który w płataninie
Chęci niewczesnych rodzi myśl jałowa,
Który jako dym zamroczy i zginię;

Te iskry znaczą wielki pożar w duchu,
Ten dym strasznego zwiastunem wybuchu.

« Nie dzisiaj jestem przy pańskiej osobie,
Od lat dwunastu znał mię wiernym sługą;
Przecież na pamięć nie przywiode sobie,
By ze mną mówił tak szczerze, tak długo.
Odkładać próżno; co roskazał, zrobię,
Bo już roskazał, hym przed gwiazdą drugą
Zgromadził wojska nad grób Peresieka,
Noc będzie widna, droga niedaleka. »

— « Co słyszę, jutro? biada mojej głowie!
Nie chcę ażeby po Litwie gadano,
Że brat na bratnie następował zdrowie,
Wziął gardło, lub dał za Grażyny wiano;
Pójdę i w pierwszej s xiążęciem rozmowie,
Owszem dziś idę, chocia już nie rano,
Wprzód niżli nocną świt opędzi rosę,
Tuszę, iż dobrą odpowiedź przyniosę. »

Żegnają siebie po tym rozhovorze,
A w jedno miejsce dążyli oboje.
Xiężna i chwili niebawiac w komorze,
Spieszny w gmach pański przez tajne pokoje;
Rymwid niebawiac i chwili na dworze,
Spieszny krużgankiem, i w pańskie podwoje

Że nie śmiał wstąpić , na progu usiada ,
Szczeliną patrzy i ucha dokłada .

Niedługo czekał , klamka zaszeleści ,
Z ubocznych progów mignie postać w bieli ,
« Kto ? » — woła xiążę , zerwał się s pościeli ,
« Kto ? » — « Ja » — odpowiedź , znany głos niewieści .
Potem coś dłużej rozmawiać zaczęli ,
A chociaż Rymwid domyslał się treści ,
Głosu nie złowić , bo w echo wplątany ,
Połknęło miejsce , lub odbiły ściany .

Rozmowa coraz żwawsza i zmieszana ,
Coraz wolniała , coraz trudniej słycać ,
Częściej głos pani , bardzo rzadko pana ;
Milczał , niekiedy zdawał się uśmiechać .
Nakoniec xiężna padła na kolana ,
Wstał , niewiadomo podnieść , czy odpychać ,
Kilka słów potem wymówił goręcej ;
A potem milczał i nie mówił więcej .
I było cicho ; znowu postać w bieli ,
Przemknie się ku drzwióm , klamką zaszeleści ;
Czy uprosiła , czy się nie ośmieli
Prosić go dłużej — już w swój gmach niewieści
Odeszła xiężna ; xiążę do pościeli
Wrócił , legł ; cicho , i widać s tój cisze ,
Że go sen twardy wprędce ukolysze .

Rymwid daremnie jeszcze chwilę badał ,
Odszedł nareszcie i w lewym balkonie
Giermka obaczy , który z Niemcy gadał :
Słucha ciekawie , lubo ku tój stronie
Nie szła rozmowa i wiatr ją okradał ;
W tём giermek ręką ukazał ku bronie *
Coby oznaczał , Rymwid łacno zgadał ;
Strasznie to pychę Krzyżaka ubodło ,
Zbiegł , chwycił konia , poskoczył na siodło :
« Przysięgam » wrzeszcząc « gdybym nie był posłem ,
Przysięgam na ten krzyż Komtura znamie ,
Iż za obelgę , którą dziś poniosłem
Prędkoży zemstę znalazło to ramie ;
Między monarchy na poselstwach wzrosłem ,
Ni przy cesarskiej , ni papieżkiej bramie
Nie spotkało mię co u twego panka ;
Pod gołém niebem doczekać się ranka ;
Iść precz , za czym ? za Giermka rozkazem ?
Ale ostrzegam , że nas nie ułowi
Pogański wykręt i nie minie płazem !
Wolać nas wrzкомо przeciw Witoldowi ,
A potem wspólném otoczyć żelazem !
No obaczmy , czy Witold odbije
Ten miecz zanadto waszćj bliski szyje !

* Powiećdz xiążęciu , jeśli nie dowierza ,
Sam niechaj spyta , powtórzyc gotowem ,

* Bramie .

Choć razy dziesięć témże samém słowem ,
 Teraz i zawsze ; bo ze słów rycerza
 Nic nie wyrzucić , jak ze słów pacierza .
 A com rzekł usta , prawicą dowiodę ;
 Jama , którąście pod nami kopali ,
 Na waszę własną wykopana szkodę ,
 Dziś jeszcze , jeszcze téj noey się zwali ;
 Tak , jakem Ditrich Halstark von Kniprode ,
 Komtur zakonu ! — za mną knechty dalij. »

Zaczekał jednak , lecz po krótkiej zwłoce ,
 Gdy nic nie slyszal , bramą w pole goni ;
 Kiedy niekiedy zbroja zamigoce ,
 Kiedy niekiedy podkowa zadzwoni ,
 Kiedy niekiedy słyhać rzenie koni .
 Coraz znikają w dali i w pomroce ,
 Las ich nakoniec i góra zasłoni .

« Jedziecie szczęśliwie , bogdaj wasza noga
 Nigdy w Litewskiej nie powstała ziemi ! »
 (Rzekł Rymwid patrząc z uśmiechem za nimi :)
 « Dzięki o xiężno ! jaka zmiana błoga ,
 Jak niespodziana ! proszę teraz , kto tu
 Pochlebi sobie , że zna serce cudze ?
 Ów głos gniewliwy , owa postać sroga ?
 Słowa wiernemu nie dał wyrzec słudze !
 Ptaszego zdą się chciał pożyczyc lotu ,
 By spaść co prędzej na Witolda głowę ;

W tém jeden uśmiech i słowko mirodowe
 Wytrąca oręż , zmusza do powrotu. »
 Niedziw , zapomniał starzec siwobrody ,
 Że xiężna piękna , a Litawor młody !

Tak mówiąc s sobą wznosił do góry oczy ,
 Może się lampa za kratą ukaże ;
 Napróżno patrzył , ciemność okna mroczy ,
 Wraca więc znowu i na ganek kroczy ,
 Azali xiąże wołać nie roskaże .
 Napróżno czekał , zapytywał strażę ,
 Zbliża się ku drzwiom , w pokoju noc cicha
 A xiąże dotąd snem twardym oddycha .

« Cuda prawdziwe , nie odgadnę cale ,
 Jakim dziś wszystko idzie u nas torem ;
 Niedawno wołał , w największym zapale ,
 Roskazał wojsko zgromadzić wieczorem ,
 A sam spi dotąd ? miał wyciągnąć rano ?
 Stoją rycerze od Niemców wezwani ,
 A Niemców z niczém odjechać kazano .
 Któż zaniósł roskaż ? oto giermek pani !..

« Ile s wczorajszej wróżyłem rozmowy...
 Wprawdzie żadnegom nie slyszal wyrazu ,
 Lecz długie prosby , głos pana surowy ?
 Miałażby xiężna pomimo roskażu

Ważyc się sama aż na krok takowy?...
 Ufna potędze niewieścich pieścideł ;
 Lękam się bardzo aby tego razu ,
 Zbytniej śmiałości nie puściła skrzydeł.
 Prawda, iż nieraz poczynała śmieie ;
 Lecz to byłoby więcej, niż zawiele. »

Dalsze rozmowy przerwał mu posłaniec,
 Który wszedł cicho i zdaleka mruga,
 Więc oba śpieszą w zamku lewy kraniec,
 Stamtąd krążgankiem zbiegła xiężnej sługa.
 Wnet sama pani w sieniach go spotyka,
 Wprowadza i drzwi za sobą zamyka.

« Radco sędziwy, nie dobrze się dzieje.
 Ale rospaczy oddać się nie godzi ;
 Jeśli nas dzisiaj zawiodły nadzieje,
 Szczęśliwsze jutro może wynagrodzi.
 Bądźmy cierpliwi ; nie robić hałasu
 Między żołnierstwem i dworską gawiedzią ;
 Posły odprawim do innego czasu,
 Ażeby xiężę nagle odpowiedział
 Nie przyrzekł Niemcom, póki zemstą płonie,
 Coby rad cofnął, gdy z gniewu ochłonie

« Ty się nie lękaj, jakkolwiek wypadnie,
 Zamiaróm pana nie się nie uszkodzi ;

I potem wojsko może zwołać snadnie
 Jeżeli czas mu serca nie ochłodzi.
 Dzisiaj miał jechać, ale wyznam szczerze,
 Ja tak kwapionej wyprawie nie wierzę.
 Ledwie w domowe powrócony progi,
 Wczora zaledwie s piersi złożył zbroje,
 Z dalekiej jeszcze nie wytchnąwszy drogi.
 Miałżeby znowu dziś ruszać na boje ? » —

— « Co słyszę xiężno ? ty mówisz o zwłokach ;
 Jak cię niestety rachuba omyli !
 Już jest zapóźno, już po tyłu krokach
 Nie będzie czekał godziny, pół chwili ;
 Wreszcie obaczym ; lecz wprzód chciałbym wiedzieć,
 Jak przyjął xiężę wczorajszą namowę ? » —
 Grażyna właśnie miała opowiedzieć,
 Gdy ich zdarzenie pomieszało nowe.

Tentent jezdnego słyhać na dziedzińcu,
 Zdyszały giermek dopada komnaty,
 Przynosi wieści od litewskiej czaty,
 Która po lidzkim biegając gościńcu,
 Teraz od Niemców dostała języka ;
 Że wódz krzyżacki jazdę z lasu ruszył
 A za nią knechtów i obóz pomyka ;
 I że przed świtem, jak ezatownik tuszył,
 I jak niemieckie wyznawały brance,
 Chce miasto ubiedz i szturmować szance.

Niechaj więc Rymwid wraz do pana skoczy,
 By go przebudzić i prędko uradzić:
 Czyli na murach obrony rozsądzić,
 Czyli na polu Niemców zajrzeć w oczy.
 Czatownik radzi, abyśmy się skradli,
 Do nich z ubocza, bo są niedaleko;
 Wprzód nim się knechty z działami przywleką,
 Abyśmy z nagła na lud jezdny padli;
 Tak zapędzonym na chrapy i rowy,
 Łacno Rajtaróm i Bratóm lby zmieciem,
 Potém Fussknechtów wzięwszy pod podkowy,
 Do szczętu plemie jaszczurze wygnieciem.
 Mocno Rymwida dziwi ta nowina,
 Daleko mocniej dziwi się Grażyna.

« Giermku » zawoła « kędyż są posłowie? »
 Umilknęła giermek, a niepewne lice,
 I pytające topiąc w niej zrzecenie,
 « Co słyszę xiężno? » zdumiony odpowie:
 « Alboż o własném zapomniałaś słowie?
 Niedawno kiedy piałły drugie kury
 Samaś mi roskaż xiążęcy przyniosła,
 Ażehym biegął co prędzój do posła,
 I wyprawil go przed świtem za mury! » —

« Tak » rzecze xiężna: twarz odwraca zbladłą,
 Lecz pomieszanie widne w jej osobie,
 Do ust wyrazy nieporządne kładło;

« Tak, prawdę mówisz, przypominam sobie.
 Jakże to wszystko z głowy mi wypadło!
 Biegnę — nie, stojmy — albo, wiem, co zrobię.. »
 Stanęła, milczy, przymkciona powieka,
 Czoło pochyle, w którym się przebija
 Jakas myśl jeszcze ciemna i daleka,
 W niepewnych rysach okaże się, mija,
 I znou wschodzi, całą twarz obleka,
 Dojrzewa zamiar, staje się wyrokiem,
 Już umyśliła, postąpiła krokiem.

« Tak jest, raz jeszcze idę budzić męża,
 Wojsko niech zaraz w drogę się wybiera;
 Ty, Giermku, roskaż osiodłać Hestera,
 I wynies resztę pańskiego oręża.
 Wszystko to ma być natychmiast gotowe!
 Przykazuję wam imieniem xiążęcia.
 Odpowiedz, starcze, wkładam na twą głowę.
 Jaki cel, kędy mierzą przedsięwzięcia,
 Nie gadać, ani pytać, do poranku,
 Idźcie i pana czekajcie na ganku. »

Wybiegła, drzwiczki za sobą zatrzaśła,
 Wybiega Rymwid, a myśli po drodze:
 Gdzie idę, po co? wszak wojska i wodze
 Już zgromadzone, już wydane hasła;
 Odetchnął tedy, zwolnił nieco kroku,
 Staął z nagiętem ku ziemi obliczem,

I myśląc długo nie myślał o niczym :
 Bo w mnogich zdarzeń i wniosków natłoku ,
 Myśli samopas płaczą się bezładnie,
 Ani ich rozum znużony owładnie.

« Próżno tu czekam , już bliski poranek ,
 Wkrótce się cała zagadka rozwiąże.
 Muszę z nim mówić , śpi, czy nie śpi xiążę. »
 Więc stąpił prosto na pałacu ganek ;
 A wtem się zlekka rozwarły podwoje.
 Litawor wyszedł sam jeden do sieni ,
 Szatę miał, w jaką stroi się na boje ,
 Całą od sutój błyszcząca czerwieni , (*)
 Głowę pod hełmem, piersi miasto zbroje
 Pancerz obwijał z żelaznych pierścieni,
 W lewicy tarczę mniejszego obłędu,
 A pas od miecza na prawem niósł rękę.

• Gniewem, lub troską zdał się kołatany,
 Nierównym stąpił i niepewnym krokiem ,
 Gdy się zbliżały rycerze i pany,
 Uczcić łaskawem nie raczył ich okiem.
 Drżący z rąk Giermka wziął łuk i kołczany,
 Miecz nawet zwiesił po nad prawym bokiem ,
 A chociaż wszyscy omyłkę widzieli,
 Przestrzegać pana nikt się nie ośmieli.

* Czerwieni, purpura.

Już sstał z ganku, już chorągiew złota
 Wzniesiona pocnie na dzień krwawy świtać,
 Już dosiadł konia, już przyboczna rota ,
 Miała go wrzaskiem i trąbami witać ;
 Lecz dał znać ręką aby zamknąć wrota,
 Jechać w milczeniu i o nic nie pytać.
 A pacholiki i nadworne sługi
 Aż za most wywiodł na dziedziniec drugi.

Stąd nie gościńcem puścili rumaki ,
 Ale na prawo skręcając się dołem,
 Przepadli między kurbany i krzaki;
 Znowu ku drodze nawracają kołem ,
 Wąwoz ciemnymi wiedzie ich zatoki ,
 Sienione coraz rozsuwając loki.

Jest od przykopów miejskich tak daleka ,
 Jako niemieckiej broni grzmot doniesie ,
 Mała , zaledwie znana komu rzeka ,
 Wąską korytem błaząca po lesie ;
 Ku drodze jednak coraz szerczej ścieka ,
 Gubiąc się w wielkim jeziora okresie ;
 Puszcza okrywa z boków jej zwierciadła ,
 A s przodu góra wyniosła usiadła.

Tam gdy litewskie wymknęły się roty ,
 Ujrzą śród góry przy blasku xiężycy ,

Zbroje, chorągwie, szyszaki i groty.
 Błysnęło, zagrzmia na hasło rusznica,
 Sypią się męże, ściskają się roty,
 Murem krzyżacka stanęła konnica.

Tak w noc miesięczną wyglądają świetnie
 Na czole Ponar zasadzone bory,
 Gdy z nich oskubie wicher szaty letnie,
 A rosa jasne wieszając bisiorę,
 Nagle się mrozem w szron perłowy zetnie;
 Błędnym przechodniom zdają się u wniesia
 Lasy ze srebra, a s kryształu liścia.

Ten widok gniewy w xiążęciu podusza,
 Skoczył z wyniosłem nad głową żelazem;
 Wali się zbrojna w ślady jego tłuszcza,
 Ale się wodze dziwią, że tym razem
 Wojsko bez sprawy ładajako puszcza;
 Ani ich zwykłym ostrzeże rozkazem,
 Kędy sam myśli na czole ugodzić,
 A jakie skrzydła odda im przywozić.

Więc Rymwid pańską zastępując wolę
 Obiega hufy, szykuje śród drogi;
 Wkłęśle ku górze ściskając półkole,
 Pancernych w środek, łuczników na rogi,
 Tak zawsze Litwa zwykła stawić pole.

Dał hasło, chyła majdany * do nogi,
 Warknęły stróny, świsnęła strzał chmura,
 Jezus, Marya! na przód, hop hop, ura!

Dopieroż drzewca ułożywszy w toku
 Zerwą się bliżej, pierś na pierś uderzy;
 Za cóż wydarła potomnemu oku
 Noc i zwycięstwa i klęski rycerzy?
 Swoi i cudzy zmieszani w natłoku,
 Zewsząd szczełk razów, wrzask, chrzęsty pancerzy,
 Pryskają bronie, lecą hełmy, głowy,
 Co miecz oszczędza, druzgocą podkowoy.

Xiężę jak skoczył, tak goni na czele,
 Ani się jeden między tłumem boi;
 Znają czerwony płaszcz nieprzyjaciele,
 Poznali godła na hełmie i zbroi.
 Cofa się walcząc nieśmiała gromada,
 Zwycięzca pędzi i na karku wsiada.

Lecz któryż z bogów siłę w nim osłabił?
 Cóż stąd że zbiegłych natarczywie goni?
 Cóż stąd, że bije? nikogo nie zabił,
 Bezwładna szabla po pancierzach dzwoni,
 Albo się zwija odbita żelazem,
 Albo uchybia, albo idzie płazem.

* Majdan, część ta łuku, za którą się ręką łuk trzyma.

Czując Krzyżacy tak słabe natarcie,
 Odzyszczą serce; z okropnym ładaniem
 Nawrócą czoła, potkną się zażarcie,
 I gęstym włóczni otoczą go lasem;
 Czy przelekniony, czy splątany w tłumie,
 Brac' ich na szable i tarczy nie umie.

Trudno mu było całą unieść szyję,
 Krzyżactwo zewsząd kole, strzela, siecze;
 Wtém huf litewski nawałę rozbije
 Biorąc go między puklerze i miecze,
 Ten słabe razy swojemi poprawia,
 A ten od cudzych razów go zastawia.

Już noc pierzchała, już różane włosy
 Zorza na wschodnim roztacza obłoku,
 Bitwa wre dotąd, ślepe lecą ciosy,
 Ni w tył ni naprzód nie ruszono kroku,
 A bóg zwycięstwa, przyszłe ważyć losy,
 Równy krwi ciężar stąd i zowąd bierze;
 I szala dotąd w równej stoi mierze.

Tak ojciec Niemen, mnogich piastun ludzi,
 Gdy Rumszyskiego napotka olbrzyma,
 W koło go mokrém ramieniem obchodzi,
 Dnem podkopuje, pierś gorą wydyma;
 Ten natarczywój broniąc się powodzi,
 Na twardych barkach gwałt jój dotąd trzyma,

Ani się zruszy skała w piasek wryta,
 Ani jój rzeka ustąpi koryta.

Krzyżactwo długięj niecierpliwe bitwy,
 Na wierzechu góry stojący odwodem
 Ostatni hufiec pędzą w środek Litwy,
 Komtur ich wiedzie, sam uderza przodem;
 A zmordowanych długimi gonitwy,
 Gdy napał świeżym i dzielnym narodem,
 Łamią się szyki, Krzyżactwo zwycięża,
 W tём z góry zagrzmiął straszliwy głos męża.

Ku niemu wszystkich podnoszą się oczy,
 Stoi na koniu, a jako rozwiodła
 Szeroko cienie sterzących warkoczy,
 Na śnieżnej górze wybujała jodla;
 Tak go szeroki płaszcz dokoła mroczy,
 Czarny płaszcz, czarny koń i helm i godła;
 Trzykroć zawołał, zleciał nakształt gromu,
 Nie wiedzieć za kim, albo przeciw komu.

Dobiega Niemców, między tłumem tonie,
 Bitwy nie ujrzesz, ale zgiełk i jęki
 Dają odgadnąć w jakiej walka stronie,
 I jak straszliwy piorun jego ręki;
 Tam szyszak zniknie, ówdzie sztandar padnie,
 Tłoczy się hufiec, miesza się bezładnie.

Jako leśnicy gdy sosny lub dęby
Sieką wzdłuż puszczy, slychać łoskot w dali,
Jęczą topory, chrobocą pil zęby,
Kiedy niekiedy wierzchołek się zwali;
Nakoniec między wyciętą zręby,
Ujrzysz i męzów i błyskanie stali;
Takie wysiekłszy środkiem Niemców łomy
Dał się ku Litwie rycerz niezajomy.

Spieszaj rycerzu ożywić duch męski,
Krzepić słabnących spieszaj, jeszcze pora:
Litwini bliszy ostatecznej klęski;
Dzid i puklerzów warowna zapora
Już rozłamana, sam Komtur zwycięski,
Po całym polu szuka Litawora;
On się niekryje, oba konie bodą,
Wkrótce śmiertelny pojedynek zwiada.

Litawor szablę wynosi do ciecía,
Komtur dał ognia s piorunowej broni,
Zadrzą Litwini, pójrzą na xiążęcia;
Niestety, szabla wypadła mu z dłoni,
Cugle s słabego wyciekły ujęcia,
Już pod szyszakiem nie dotrzyma skroni,
Spływając s siodła już się bokiem chyli,
Kiedy mu swoi na pomoc skoczyli.

Jęknął mąż czarny, a jak czarna chmura,
Ryknąwszy błysnie piorunowym gradem,

S taką szybkością leci na Komtura;
Zaledwie pierwszym zwarli się napadem,
Pójrzeć, aliści Komtur już pod koniem,
A rycerz bieży i tratuje po niem.

Gdzie obskoczyły xiążęcia dworzany,
Przybiega, chwytą, rwie pancerza węzły,
Ostróżnie zdiera blach zafarbowany,
Wysledza postrzał głęboko ugrzęzły;
W tém krew na nowo wytrysnęła z rany,
Ból zemdlonego do zmysłów przywoła,
Otwiera oczy, spoziera do koła,
I znowu wciska na oczy przyłbicę;
Z gniewem żołnierze i slugi odpycha,
A Rymwidowi ściskając prawicę,
« Już jest po wszystkiém starcze » mówi scież;
« Precz mi od piersi, szanuj tajennice;
Ratunek próżny, wkrótce umrzeć muszę,
Wiedzcie do zamku, tam wyzionę duszę. »

Rymwid szerokie oczy w nim utopił,
Ledwie śmie wierzyć, od zmysłów odchodzi,
Upuszcza rękę, którą łzami kropił,
Dreszcz kości wstrząsa, pot mu czoło chłodzi.
Teraz poznaje głos nieznany wczora,
Niestety, nie był to głos Litawora!

Tymczasem rycerz upuszczone wodze
Starcowi wręczył, sam do pana skoczył,

Rumaki każe nawrócić ku drodze,
 Chwiejącego się ramieniem otoczył,
 Składa na piersiach, krew dłonią zaciska,
 Dał znak, samotrzeć pędzą z bojowiska.

I zbliżają się pod okopy grodu,
 Zaszli im drogę ciekawi mieszkańce;
 Ci bodąc konie przez tłumy narodu,
 W milczeniu śpieszą na zamkowe szaniec;
 A skoro wpadli uchylono zwodu,
 Rycerz strażnikom przykazuje srogo,
 Ni tam ni za się nie puszczać nikogo.

Wnet z resztą hufów ciągną bojownicy,
 A choć wygrali tak przeważne pole,
 Mała stąd radość była po stolicy;
 Ból serca ścisnął, żaloba na czole,
 Każdy się pyta troskliwy o pana:
 Gdzie jest? czy żyje? jak głęboka rana?

Nikt nie był w zamku, nikt o niczym nie wie,
 Podjęto mosty i zemkiono zwory.
 Tymczasem w fosse, między gęste krzewie,
 Schodzą trabanci s pilami, s topory,
 Sieką chróst, wałą topole, modrzewie,
 A ociosane pnie, gałęzie, wiory
 Toczą na barkach i wozach do miasta;
 Na taki widok żal i postrach wzrasta.

Kędy świątynie miał władca pioruna,
 I bóg co wichrem niepogodnym świszcze,
 Gdzie woły, konie, trzoda srebrnoruna,
 Codziennie krwawi poświęcone zgłiszcze,
 Tam stos ogromny kładą pod obłoki,
 Dwudziestem sążni długi i szeroki.

W środku dąb sterczał, a pod dębem stoi
 Niemiecki braniec na dzielnym rumaku,
 Z orężem, w hełmie i zupełnej zbroi,
 Trzykroć łańcuchem przykuty do haku;
 Wódz to krzyżacki co był posłem wprzody,
 Zabójca xięcia, Diterich z Kniprody.

Biegą mieszczanie, rycerze, kapłany,
 Czekają końca, zgadywać nie śmieją;
 Każdy zarówno w myślach kołysany
 Między bojażnią, żalem i nadzieją,
 W zamek smutnemi poziera oczyma,
 A słuch na wieści wyprężony trzyma.

Przecież i trąba ozwała się z wieży,
 I most opada, i wolnemi kroki
 Rusza się orszak w żałobnej odzieży,
 Niosąc na tarczach bohatera zwłoki;
 Przy nich łuk, włócznia, miecz i sajdak leży,
 W koło purpurą świeci płaszcz szeroki,

Xiążące stroje , lecz nie widać lica ,
Bo je spuszczone zawarła przyłbica .

To on , to xiąże , wielkiego pan kraju ,
Mąż dużej ręki , któż mu równi będzie
Czy gromić Niemce , i hordy Nogaju ,
Czy lud na słusznym rozsądzać urządzie ?
Panie nasz ! zacóż dawnego zwyczaju
Nie widać w twoim pogrzebnym obrzędzie ?
Nie tak albowiem starożytność święta ,
Czciała twe przodki , Litewskie xiążęta .

Zacóż do nieba nie idzie za tobą
Twój giermek każdej nie odstępny drogi ,
I s próżnym siodłem , okryty żalobą
Towarzysz pola , koń jelenionogi ;
I sokół , i psy , co wiatr pyskiem sieką ,
I drugie s pyskiem wictrzącym daleko .

Szemrała gawiedz — Rycerze na stosie
Składają ciało , mléko i miód leją ,
Przy długiej trąby i fletni odgłosie ,
Śmiertelne pieśni Wajdeloci pieją .
Starszy pochodnią wziął i nóż ofiarny ;
Stójcie ! — stanęli — nadjechał mąż czarny .

Któż on ? pytają wszyscy , któż on taki ?
Poznało wojsko : on na polu wczora ,
Kiedy Litewskie złamano orszaki ,
I obstąpiono zewsząd Litawora ,
Przypadł , odwagę stygnącą zapalił ,
Niemców wysiekał , Komtura obalił .

Tyle o czarnym rycerzu wiadano .
Dziś w tymże płaszczu , na tymże rumaku ;
Lecz po co przybył ? skąd ród ? jakie miano ?
Stójcie i patrzcie , uchyla szyszaku ,
Uchyla twarzą ; on ! Litawor ! xiąże !
Dziw nagły zmysły i mowę zabięra ,
Nakoniec radość skrzepły głos rozwiąże
Oplakanego widząc bohatera ;
Wrzasną i klasną , wrzask o gwiazdy bije ,
Litawor żyje ! xiąże , pan nasz żyje !

Stał i ku ziemi dzierżał lice blade ,
Hłłas grzmi jeszcze powtarzany echem ;
Zwolna wznosił czoło , obejrzał gromadę ,
Za okrzyk lekkim dziękując uśmiechem .
Nie był to uśmiech , co s serca poczęty ,
Rozjaśni lica i w oczach zaświecił ;
Ale jakoby gwałtem przyciągnięty
Usiadł na ustach i wkrótce uleci ;
Tyle dodaje smutnej twarzy wdzięk ,
Ile kwiat w błędem nieboszczyka ręk .

« Zapalcie zgliszcie ! » — palą ; ogień bucha ,
 A xiąże dalej : « wiecieli wy , czyje ,
 Zwłoki na stosie giną ? » — cichość głucha —
 « Niewiasta , choć ją męska zbroja kryje ,
 Niewiasta z wdzięków , a bohater z ducha ;
 Ja się zemściłem , lecz ona nie żyje ! »
 Rzekł , bieży na stos , upada na zwłokach ,
 Ginie w płonieniach i dymu obłokach .

EPILOG WYDAWCY.

Czytelniku, jeżeliś przepatrzył cierpliwie,
 I nie rad snać do końca, czemu się nie dziwię;
 Bo w żmudném zaplątaniu, gdy wątku nie schwyta
 Podrażniona ciekawość, gniewa się nie syta.
 Za co xiąże sam został, a wyprawił żonę?
 Za co śród boju przyniósł niewczesną obronę?
 Czy xiężna własną wolą zastąpiła męża?
 Przecz Litawor na Niemce jął się do oręża?
 Dostatnich odpowiedzi naprózno byś badał;
 Wiedźże iż autor, co te historye składał,
 Ile widział, lub słyszał, (był naonczas w mieście)
 To pokrótce spisawszy, zamilezał o reszcie.
 Niemogąc prawdy zmacać i na jaw wysadzić,
 A niechęcąc fałszywemi domysłami zdradzić,
 Gdy umarł, jam rękopis wziął po nieboszczyku,
 A sądząc, iż rad będziesz miły czytelniku,
 Kiedy z ukrycia wyjdą na publiczne oczy,
 I koniec się jakkolwiek przycięty dotoczy;

Pytałem Nowogrodzian, ludzi godnych wiary,
 Ale żaden nie wiedział, jeno Rymwid stary;
 I ten, jak stary, prędko rozstał się z żywotem,
 A póki żył, nikomu nie powiadał o tém.
 (Snadź w przysiędze uwiązany albo w obietnicy).
 Szczęściem był drugi człowiek świadom tajemnicy;
 Giermek xiężnej pod onczas we dworcu przytomny;
 Ten jako człowiek prostak, mniej w języku skromny,
 Gadał, a jam spisował, widząc iż powieści,
 Wiąza się do podanej od autora treści.
 Czyli całkiem prawdziwe, trudno dać porękę;
 A kto o fałsz pomówi, nie wyzwę na rękę;
 Bo tu nie zgola własną nie nadstarczam głową,
 A com z Giermka usłyszał, oddam słowo w słowo.
 Giermek zaś tak powiadał: « Xiężna sfrasowana
 Długo błagała męża padłszy na kolana,
 Ażehy na kark Litwie nie zwał nieprzyjaciół;
 Ale on tak się w gniewie uporeczywy zaciął,
 Iż jej proshy z szyderczém słuchając obliczem,
 « Nie i nie » odpowiadał, i odprowadził z niczem.
 Sądziła go przekonać łatwiej w innym czasie,
 Roskazała posłańców zatrzymać w tarasie,
 Lub za mury wyprawić; wyprawilem cicho,
 Zbłądziliśmy oboje, a stąd całe licho.
 Bo Komtur odpowiedzią twardą zagniewany,
 Miasto posiłków niesie ogień i tarany.
 Kiedym o téj nowinie uwiadomił panią,
 Biegła znowu do męża, ja zdaleka za nią,
 Weszliśmy, ciemno było w komnacie i głucho,
 Xiąże strudzony zasnął na oboje ucho;

Stanęła podłe łoża, lecz nie śmiała budzić,
 Czy niechcąc darmo prosić, czy sennego trudzić.
 Ale wrychle na obrot rzuciła się nowy;
 Bierze szablę, xiążęciu leżącą u głowy,
 Pancierz kładzie, męzowski płaszcz na piersiach zwiesza,
 I lekko drzwi przemknawszy na ganek pośpiesza.
 Mnie srogo zakazuje o niczym nie gadać.
 Koń już był osiodłany, kiedy miała wsiadać,
 Szabli nie obaczyłem przy jej lewym boku,
 Zapomniała przypasać, lub zgubiła w mroku.
 Biegnę, szukam, powracam, aż zamknięto wrota,
 Patrząc oknem, niestety! już za bramą rota.
 Strach mię ścisnął, jakoby obrzucan żarzewiem,
 Myślę, pocę się, kręcę, co mam począć nie wiem.
 Widać blask i grzmot działa rozlega się w dali;
 Zrozumiałem, że z Niemcy bitwę zagajali.
 Wkrótce Litawor czyli dosyć mając spania,
 Czy zbudzony łoskotem zerwał się s posłania,
 Woła, klaszcze i woła; ja drżący ze strachu,
 Wsunąłem się na kłęczkach w ciemny zakąt gmachu;
 Widziałem, jako szukał oręża i zbroje,
 Kolatał we drzwi, skoczył na xiężny pokoje,
 Wrócił, wylał rygle, wyleciał na ganek.
 Ja do okna, (a już się zbierało na ranek).
 Xiąże spoziera wkolo i nastawia uszy,
 I krzyczy, ale w zamku niema żywej duszy.
 Potém na dół jakoby nieprzytomny sobie
 Skoczył, gdzie stały jego rumaki przy żłobie;
 Wyjechał ku okopom, wstrzymał się u wałów,
 Słuchał skąd zgiełk uderza, skąd ogień postrzałów:

A wypuściwszy wodze lotem błyskawicy
Przez dziedziniec, most, bramę pędzi ku stolicy.
Ja w oknie patrzę, czekam niecierpliwie końca,
Wszystko ucichło, zgasło koło wschodu słońca.
Wraca Litawor, Rymwid; i Grażynę z łęku
Wysadziwszy omdlałą, dźwigali na rękę.
Strach wspomnieć, kędy stąpią, krwawy strumień pryska,
W pierś ciężko zaraniona, i skonania bliska,
Padła niema, to nogi ściskając xiążące,
To załamane kniemu wyciągając ręce;
« Przebacz mężu mój, pierwsza i ostatnia zdrada! » —
Xiąże płacze, podnosi, zemdlona upada.
Skonała. — Wstał i odszedł, i rękami oczy
Zakrył, i stał. — Ja wszystko widziałem z uboczy.
A gdy z Rymwidem jęli kłaść na łożo ciało,
Umknąłem. — Wiecie wszyscy co się dalej stało. »

Tyle on Giermek gadał pod sekretem zrazu,
Lecz ze śmiercią Rymwida minął strach zakazu.
(Bo Rymwid wzbronił o tém przed ludem rozplatać.)
Wieść tłumiona poczęła coraz szerczej latać;
Dziś żadnego nieznajdziesz w Nowogródzkiej gminie,
Coby ci nie zanocił piosnki o Grażynie.
Dudarze ją śpiewają, powtarzają dziewczki,
I dotąd pole bitwy zwą polem *Litewki*.

OBJAŚNIENIA.

(Str. 93. w 10.)

Zamek na barkach nowogródzkiej góry.

Nowogródek starożytne miasto w Litwie, niegdys
Jadźwingów potem Rusinów posiadłość, zburzone
przez Tatarów w czasie zagonu Batego, po ich ustąpię-
niu zajęte znowu przez Erdziwiła Montwiłowicza xią-
żęcia Litewskiego : o tém zajęciu Strykowski : « a
gdy się przepawili (Litwini) przez Niemen znaleźli we
czterech milach górę krasną i wyniosłą, na której był
pierwój zamek stołeczny Nowogródek xiążęcia ruskie-
go przez Bateja carza zburzony, tam zaraz Erdziwił za-
łożył sobie stolicę i zamek znowu zbudował, a osiadł-
szy i opanowawszy bez rozlania krwi, gdy nie było
komu bronić, wielką część ruskiej ziemi, poczał się
pisać wielkim xiążęciem Nowogródzkim. » *Kronika
Stryjk. karta 266, wyd. Królewiec.* Ruiny zamku
dotąd widzieć się dają.

To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków.

Zakon Krzyżacki zwany Zakonem Kawalerów szpitalnych, Marjanitów, Teutonów, fundowany w Palestynie r. 1190. wezwany potem około r. 1230. od ziążenia Mazowieckiego Konrada na obronę Mazowsza od Prusaków i Litwy, stał się potem najstraszniejszym nie tylko pogan, ale i okolicznych krajów chrześcijańskich nieprzyjacielem. Powszechny odgłos ówczesnych dziejopisów wyrzuca zakonowi łakomstwo, okrucieństwo, dumę i małą gorliwość o wiarę chrześcijańską. Biskupi skarżyli się przed Papieżem, że im Krzyżacy przeszkadzają w nawracaniu pogan, wydzierają własności kościelne, uciskają duchowieństwo. Moglibyśmy tu przytoczyć mnogie dowody takowego postępowania, w sprawach tylekroć przed papieżem i cesarzem wytaczanych, ale jeśli skargom strony przeciwnej ktoś wierzyć nie zechce, umieszczamy słowa bezstronnego kronikarza Jana z Wintertur (Johannes Witoduranus). Ten dziejopis sławiony z rzetelności, nie mający żadnej do Krzyżaków urazy, a jako Niemiec i duchowny, bynajmniej na stronę pogan nie uprzedzony, w proście ducha barbarzyńska łacina pisze o Krzyżakach: « his temporibus (a. 1343) Crucigeri dominantes longe lateque in provincia prussena, regni regis Litaoniae, magnam partem per bellum quod sibi (regi) intulerunt auferentes in provinciam redegerunt; quam ut rehaberet (rex) ipsius fidem catholicam recipere firmiter pollicebat, (sic) quod eum facere recusarent, rex litao nice ajebat: « in hoc luculenter comprehendo, quod non meam fidem, sed pecuniam appetunt, et ideo in paganismo perseverabo. » — De his Crucigeris verbum lamentabile, et fidei orthodoxae penitus inimicum, quod absit, enarratur, quod omnes paganos,

quos per bella sibi tributarios efficiunt, malunt in suo paganismo remanere, sub eorum tributo, quam a tributo exemptos, ut devote flagitabant vel adhuc hodie una die flagitant, fieri fidei catholicae professores. Famatur etiam ipsos (Crucigeros) non solum terras principum infidelium, sed etiam fidelium invadere. » *Corpus Historicorum medii aevi. editio Jo. Georg. Eccard. Lipsiae p. 1874.* Toż po polsku: « Około tych czasów, jakem słyszał z ust godnych wiary, Krzyżacy szeroko panujący w Prusach wypowiedziawszy wojnę królowi Litewskiemu, gwałtownie wydarł mu część kraju. Ażby swoje odzyskać, król przyrzekł im, wiarę katolicką przyjąć; gdy zaś Krzyżacy obietnicy słuchać nie chcieli, rzekł król po litewsku: « widzę iż wam nie o wiarę, ale o pieniądze idzie, i dlatego w pogaństwie trwać będę. » O tych Krzyżakach twierdzą (rzecz bolesna i wierze katolickiej, bo daj się nie sprawdziło, wiecej szkodliwa) iż wola, aby poganie podbili, zostali w balwochwaltwie i haracz płacili, aniżeli uwolnieni od haraczu, chrzest przyjęli, o co pobożnie nalegali i nalegają. Jest także wieść, iż oni (Krzyżacy) nie tylko ziemie ziążat pogańskich, ale i chrześcijańskich najężdżają. »

Toż samo o Krzyżaku powiada i w szczegółach opisuje ich okrutne i nieprawe postępowanie s Prusakami i Litwą, pisarz niemiecki August Kotzebue, jakkolwiek sam nieprzyjazny Litwinom i Polakom, w dziele dla historyi Litewskiej bardzo ważném, *Preussens aelttere Geschichte v. August. v. Kotzebue, 1808. Riga 4. Bde.* Ob. Tom drugi kart. 115. *Schilderung der Ordensbrüder in diesem Zeitraum* (r. 1312) i kar. 108. Tom drugi k. 60. *Schilderung der Preussen nach geendigtem Kriege* (r. 1240) Tom trzeci k. 275. *Schilderung der Gräuel im Orden während dieses letzten Zeitraums* (r. 1436). Niemożna bez wzdrygnięcia czytać okrucieństw, jakich się Krzyżacy

dopuszczali nad nieszczęśliwym narodem; przytoczmy jeden tylko szczegół. Na końcu jeszcze czternastego wieku, kiedy Prusy całkiem podbite i uspokojone były, Mistrz Krzyżacki Konrad von Wallenrod, zagniewany na biskupa Kumerlandzkiego, kazał wszystkim chłopom z jego dyecezyi prawe ręce pociąć. O czém świadczą Leo, Treter i Łukasz Dawid. Takimi byli Krzyżacy, zakon z samych Niemców złożony, co nowy powód do zelżywego ich traktowania Sławianom i Litwie dawało. Zdawna psami Niemców przez wzgardę nazywano. I Bantkie mniemał, że Psiepole, Bolesława III. tryumfem pamiętne dlatego, tak nazwane, iż tam wiele Niemców (psów) wymarło.

(Str. 95. w. 4.)

Zarazby w bagnie skapał się ten plucha.

Niedziw więc, że Prusacy i pobratymcy ich Litwini czuli wieczną ku Niemcom nienawiść, która stała się wrodzoną prawie ich charakterowi. Za czasów pogańskich, a nawet po przyjęciu chrześcijaństwa, kiedy grzebano Litwina albo Prusaka, płaczkowie śpiewali nad nim: *idź nieboże z nędzy tego świata na lepszy, gdzie drapieżni Niemcy tobie panować nie będą, ale ty im*. O czém świadczą Bielski i Strykowski. Dotąd w głębokiej Litwie pod panowaniem pruskiem, nazywać wieśniaka Niemcem, jestto zelżyć go najśromotniej.

(Str. 95. w. 8.)

A chociaż Niemiec głos ludzki rozumiał.

Nie tylko o charakterze, ale i o rozumie Niemców złe mają wyobrażenia Prusacy i Litwini; przysłowiem jest u nich: głupi jak Niemiec. *Obacz Kotzebue, Tom I. k. 72. a Und weil die Deutsehen selten der*

fremden Sprachen Feinheiten tüchtig wurden, so sagten die Preussen auch wohl von einem einfältigen Menschen: er ist so dumm wie ein Deutscher. » *Ob. też Linde, pod wyrazem: Niemiec, i Rhesa, das Jahr in vier Gesängen aus dem Lithauischen des Christian Donaleitis ins Deutsche übertragen. **

(Str. 97. w. 15.)

Że Witold pan nasz moźny i łaskawy.

Witold syn Kiejstuta, jeden z największych mężów, których wydała Litwa. O jego dziełach wojennych i polityce, oprócz narodowych dziejopisów czytać w Kotzebue historii wyżej przytoczonej szczególniejsz Tom 3 karta 232, tudzież w życiu Swidrygajła: *Switrigail ein Beitrag zu den Geschichten von Lithauen, Russland, Pohlen und Preussen, von August von Kotzebue. Leipzig 1820.*

(Str. 98. w. 10, 11.)

A skoro słońce z Szczorsowskięj granicy
Pierwszym promykiem grób Mendoga draśnic.

Saczorsze dziedzictwo Chreptowiczów, starożytnęj familji litewskieję, na wschód Nowogródka położone. Mendog, Mindagos, albo Mindowe, Mindak, Mendult Ryngoltowiec, wielki książę litewski, pierwszy, który Litwę spod obcego wpływu uwolnił do znaczeń pol-

(*) Rhesa podobno teraz professor w Królewcu, miłośnik starożytności litewskich, ogłasza zażytki ich literatury. Przed kilku laty wydał poemat Litwina Donalejtyśa o czterech porach roku hexametrem napisane, s przydaniem tłumaczenia niemieckiego i uczonych objaśnień. Wspomniane poemat co do rzeczy i pięknego wysłowienia godne pochwały, i stad jeszcze mieć powinno dla nas szczególny interes, iż jest wiernym obrazem obyczajów ludu litewskiego. Dzięki szanownemu mężowi, który lubo cudzoziemiec za wstydza rodaków mało dbałych o historję swojej ojczyzny.

tegi wyniósł, i stał się strasznym sąsiadom, przyjął był religiją chrześcijańską i za pozwoleniem papieża koronował się królem litewskim w Nowogródku r. 1252. Pod Nowogródkiem jest góra, którą zowią dotąd Mendogową, i która ma być grobem tego bohatera.

(Str. 101. w. 13.)

A na zwierzynie nie brakło i miodzie.

Dwa główne artykuły uczyły u Litwinów dawnych.

(Str. 103. w. 3.)

Ale ja z mistrzem pruskiego zakonu

Na czele zakonu niemieckiego czyli Krzyżaków był wielki Mistrz, obierany od kapituły; po nim wielki Komtur, Tretzler czyli podskarbi zakonu, Marszałek czyli Hetman i Komturowie czyli Komandorowie szczególnych konwentów po miastach i zamkach.

(Str. 103. w. 9.)

Wprzód więc nim zajdą siedniorakię gwiazdy.

Litwini mieli właściwy sobie sposób oznaczania por roku, miesięcy i godzin. *Ob. Kotzebue T. I. k. 25. do 68. Schilderung des alten Preussens.* Konstellacja tu wspomniana, w ich języku nazywa się *Relis*.

(Str. 103. w. 11, 12.)

Niemców pancernę trzy tysiące jazdy,
I pieszych knechtów we dwójnasób tyle.

Wojsko Krzyżackie składało się naprzód z samych bratów czyli braci zakonu, giermków i laików należących do zakonu, rajtarów czyli jazdy, ochotników lub zaciężnych, tudzież piechoty na żołdzie zakonu zwanej Landsknechty, Fussknechty lub Knechty.

(Str. 103. w. 15.)

Od wszystkich naszych ogromniejsze ciałem.

W każdym prawie opisanu bitwy dodają kronikarze, iż Niemcy przewyższali Litwę wzrostem i siłą; uderzenia ich kopij trudno było wytrzymać. Kiejstut, Narymund, lubo dzielni rycerze w takich pojedynkach z siodła wysadzeni byli.

(Str. 104. w. 17.)

Wczoraj wyszczerbił na Niemcach topory.

Topory i maczugi, najstraszniejsza broń Litwinów.

(Str. 105. w. 9, 10.)

A przecież, jeśli do domowych progów
Waż zaproszony gościem od człowieka.

Litwini czeili węże, które po domach oswajali i karmili; najdokładniej o tém, Joannes Lasicius Polonus *de diis Samogitarum*: « Nutriunt etiam quasi deos penates, nigri coloris obesos et quadrupes serpentes quosdam, givoitos vocatos. » *Resp. Polon. et Lithu. ed. Ekeviriorum p. 309.*

Strykowski jeszcze widział za czasów swoich zabutki tej czci starożytnę u Lotyszów; a Gwagnin we wsi Ławaryszkach (Labariski) o cztery mile od Wilna.

(Str. 106. w. 24.)

Znane mi dobrze Witolda umowy.

Cała mowa Litawora jest wiernym obrazem tego, co podówczas w Litwie udzielił ziążęta o Witoldzie myśleli.

(Str. 107. w. 11.)

Fownie Ruś gołą lub bagna Warega.

Okolice przyległe morzu Warjagskiemu czyli Normandskiemu, dzisiejszemu Baltykowi. Polityką było zdawna wielkich książąt Litewskich rozsądzać swoich krewnych, prawem lennem w ziemiach na nieprzyjacielu zdobytych. Montwił, Mendog, Giedymim dali tego przykład.

(Str. 108. w. 6.)

Od Fińskich zatok po Chazarów morze.

Fińskie zatoki, pobrzeża Finlandji. Morze chazar-skie, dzisiaj czarne.

(Str. 108. w. 12.)

Co jest na Wilnie, lub Trockiém jeziorze.

Troki z dwoma zankami, s których jeden pośród jeziora na wyspie zbudowany, były stolicą Kiejstuta, a potem dziedzictwem Witolda.

(Str. 108. w. 13.)

Widziałem piękną dolinę przy Kownie.

O kilka wiorst od Kowna śród gór ciągnie się dolina, ubarwiona kwieciami i przerzięta strumieniem. Jedno z najpiękniejszych miejsc w Litwie.

(Str. 109. w. 26, 27.)

Jego jakoby drugiego Mindowce
Na ucztach wielbią Wajdeloci nasi.

O Mindowie obacz przypisek na str. 142. w. 1. Wajdeloci, Sigonoci, Lingustoni, zwali się kapłani,

których obowiązkiem było dzieła przodków na obrzędach wszelkich, a szczególnie w czasie jesiennych świąt kozła, opowiadać lub opiewać ludowi. Ze starzy Litwini i Prusacy lubili i uprawiali poezją, przekonują o tém pieśni dawne w niezmierniej liczbie, dotąd między gminem pozostałe, i świadectwa dziejopisów. Czytamy w Strykowskiem, iż na pogrzebie książąt, kapłan opiewał ich czyny; iż za czasów Miechowity, powtarzano piosnkę o książęciu Zygmuncie zabitym od kniazów ruskich. Ale najciekawszy i najważniejszy w tym względzie szczegół znajduje się w dziele niemieckiem, *Versuch einer Geschichte der Hochmeister. Berlin 1798.* Autor tój szacownej książki Becker, cytuje starożytną kronikę Wincentego Moguntczyka, który był nadwornym kapłanem wielkiego mistrza Dusenera von Arlberg, i pisał dzieje swoich czasów (od r. 1346). Między innemi czytamy, iż podczas wielkiej uczty z okoliczności obioru wielkiego mistrza Winrycha von Kniprode, Minensinger niemiecki śpiewał uczczony okłaskami i złotym pubarem. Tak dobre przyjęcie poety, zachęciło przytomnego Prusaka nazwiskiem Ruzelus; prosił więc o pozwolenie śpiewania w ojczystym języku litewskim, i sławił dzieła pierwszego króla Litwinów Wajdedwuta; Wielki Mistrz i Krzyżacy niezrozumiejąc i nie lubiąc mowy litewskiej wysmiali poety i dali mu w podarunku talerz pustych orzechów. Nie powinny więc zdawać się śmiesznemi twierdzenia Kotzebuego i Bohusza, iż literatura litewska bogatą być musiała w poezje bohater-skie i historyczne, chociaż do naszych czasów mało co

(*) Kotzebue lubo przytacza tę powieść, zdaje się jednak wątpić o bytności rękopisu kroniki Wincentego. Wszakże w bibliotece Szczorsowskiej w zbiorze spraw studentów Gdańskich, jest piśmko niejakiego Taschke pod r. 1735, gdzie autor cytuje kronikę Wincentego jakoby drukowaną we Frankforcie i dowodzi, że wspomniany Wincenty nie był Moguntczykiem, ale Gdańszczaninem.

doszło w tym rodzaju. W Prusach albowiem Krzyżacy pod karą śmierci zakazali urzędnikom i wszystkim zblizającym się do dworu używać języka Litewskiego: wywołali s kraju razem z cyganami i żydami Wajdelotów, Litewskich Bardów, którzy sami dzieje narodowe znać i opiewać mogli. W Litwie znowu, za wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej i języka polskiego, dawni kapłani i mowa ojczysta poszła w pogardę i zapomnienie; odtąd lud prosty zamieniony w niewolnictwo i obrońcy do roli, zarzucający oręż zapomnieli też i o pieniądzy rycerskich, powtarzając stosowniejsze do terażniejszego położenia swojego, tteny i sielanki. Jeżeli zostawało coś z dawnych ich dziejów i poezji bohaterkiej, to w domowych tylko zagrodach albo w czasie obrzędów zdawna z zabobonnością połączonych w tajemnicy gminowi udzielano. Symon Grunau w 16 wieku trafił przypadkiem w Prusach na uczyłę kozła, i ledwo uprosił życie przysięgłszy wieśniakom, iż nikomu nie wyda tego, co ujrzy lub usłyszy. Wtenczas po spełnionej ofierze stary Wajdelota zaczął śpiewać dzieje dawnych bohaterów Litwy mieszając nauki moralne i modły. Grunau, który dobrze po litewsku rozumiał, wyznaje, iż nie podobnego nie spodziewał się usłyszeć z ust Litwina, taka była piękność rzeczy i wysłowienia.

(Str. 110. w. 12.)

Naszedł, i s tronu zniósł Olgierdowica.

Witold wypędził z Wilna Skirgajłę, i sam wielkie księstwo objął.

(Str. 110. w. 14.)

By jego poseł, jak Krywejty goniec.

U starożytnych Litwinów był rząd poczęści teokratyki. Kapłani wielki wpływ mieli. Najstarszy z nich

zwał się *Kriwe Kriwejto* lub *Kirwejto*. Kronikarze którzy Litwę od Rzymian lub Greków wyprowadzali cbcieli, upatrywali w tytule kapłana wyraz grecki *Kypios Kypiotatos*. Mieszkanie tego naczelnika religijnego było niedaleko miasta Romowe w Prusach, gdzie potem wieś Heiligenbeil. Tam pod świętym dębem odbierał ofiary i staundą ogłaszał swoją wolę rozsyłając po kraju Wajdelotów i Sygonotów uzbrojonych laską na znak pełnomocnictwa wielkiego kapłana. Ob. *Guagnini Alexandri, Rerum polonicarum Tomi III. Francoforti 1585. v. II. p. 167.* i w *zbiorze Elzewirów. p. 321. Kotzebue T. I. p. 81. Cromeri Martini, Polonia sive de originibus et rebus gestis Polonorum libri XXX. Colonia Agrippinae a. MDLXXXIV (libro III. p. 42).*

(Str. 113. w. 3.)

Często myśliwa na żmudzkiem rumaku.

Konie żmudzkie, na których jazda litewska tyle dokazywała, nie musiały być tak słabe, jakimi je dziś widzimy. Godna wspomnienia s tej okoliczności, dawna piosnka litewska o koniu Kiejstuta (*Itumaczenie*).

Wszak nad tatarskie niema w świecie koni,
Nad niemiecką niema broni;
A z Litwy rodem jest konik Kiejstuta,
Szabla jego w Litwie kuta.
Konik cisawy, niewielkiego wzrostu,
Szabla okuta po prostu.
Za cóż na widok Kiejstutowej burki,
Drżą Niemce i błędną Turki?
Niemiec s Kiejstutem gdy w szable zadzwoni,
Złamie bulat na łezcie.
Han krymskim koniem od żmudzkiej pogoni
Głowy w hardę nie wzięnie.
Bo gwałt, co ramię na ciecicę wyteżę,
Przechodzi i do oręża;
Bo serce jezdcę, na wojenném błoniu,
Po połowie bije w koniu.

(Str. 123. w. 13.)

Ty, giermku, rozkaż osiodłać Hestera.

Szczególny rodzaj koni żmudzkich, obacz *Czackiego, o Litewskich i polskich prawach* T. I. p. 214.

(Str. 127. w. 3.)

Jezus, Marya! naprzód, hop hop, ura!

Hop, hop, dastich und poss! wołali Niemcy na nieprzyjaciół.

(Str. 127. w. 3.)

Tak ojciec Niemen.....
Gdy Rumszyskiego napotka olbrzyma.

Niedaleko miasteczka Rumszyszek jest największa rapa w Niemnie żegludze niebezpieczna, zwana olbrzym.

(Str. 133 w. 1).

Kedy świątynie miał władca pioruna,
I bóg co wichrem niepogodnym świszcze.

Perkunas bóg piorunu, czczony w Litwie, i Pochwist bóg niepogody, u Rusi. Dotąd pokazują w Nowogrodzku miejsce, gdzie miały stać tych bóstw świątynie, a gdzie teraz kościół XX. Bazylianów.

(Str. 133. w. 8.)

Niemiecki braniec na dzielnym rumaku.

Brańców wojennych, szczególnie Niemców, Litwini palili na ofiarę bogom. Przeznaczano do tego obrzędu wodza, lub znacniejszego z rodu i męstwa rycerza; jeśli kilku dostało się w niewolę, natenczas losom wyciągano nieszczęśliwą ofiarę. Po zwycięstwie

na przykład Litwy r. 1315 nad Krzyżakami, Strykowski powiada: « A Litwa i Żmudz za to zwycięstwo i za bojne łupy z nieprzyjaciół pogromionych i pobitych złupione, gdy bogom swoim ofiary i zwykle modły czynili, jednego zachożego Krzyżaka imieniem Gerarda Rudę woźta albo starostę z ziemie sambijskiej, z więźniów przedniejszego, s koniem, na którym wojował, i z zbroją, w której był ubrany, i z bronią, żywego na wyniosłym stosie drew spalili, i z dymem duszę do nieba, a ciało s perzynami na powietrze posłali. » *Strykowski. kron. k. 391. wyd. królewiec.*

Przy końcu tegoż wieku Prusacy już ochrzczeni, zbuntowawszy się i zbawszy 4.000 Niemców, Komtura Memelskiego pojмали i spalili. *Ob. Lucas Dawid. k. 2156.*

(Str. 134. w. 17, 18.)

.....Rycerze na stosie
Składają ciało, mleko i miód leja.

Zwyczaj palenia ciał wspólny wielu narodom starożytnym, był też w Litwie zachowywany aż do przyjęcia chrześcijaństwa. Kronikarze i w tym znajdowali dowod pochodzenia Litwy od Greków lub Rzymian. Obrzędy pogrzebowe, nieraz szeroko opisuje Strykowski, szczególnież po zgonie sławnego Kiejstuta. « Ciało jego (Kiejstuta) Skirgajło brat Jagiellów, do Wilna uczciwie obyczajem xiążęcym przyprowadził, a uczyniwszy wielki stos z drew suchych na zgłiskach Wileńskich, według zwyczajnego pogańskiego przygotowali wszystkie potrzeby do palenia ciała, tamże ubrawszy go we zbroję i w szaty xiążęce, z szablą, z włócznią i z sajdakiem włożyli go na stos drew, a przy nim służy wiernego żywego, konia najlepszego żywotnego, ubranego, parę chartów, sokolów, i wylotów, paznogie rysie i niezdwidzie i trąbę myśliw-

ską : potem uczyniwszy bogóm modlitwy i ofiary i wyspiewawszy dzielności jego, co za żywota czynił, zapalili on stos drew smolny, i tak wszystko ciało zgorzało, popiół potem i kostki wypalone zebrawszy, w trumnie pochowali. A to było dokonanie i pogrzeb sławnego księcia Kiejstuta. » (kar. 467.)

(Str. 136. w. 5.)

Niewiasta z wdzięków, a bohater z ducha.

Charakter i działanie Grażyny mogą się zdawać zbyt romansowe, i z obyczajami ówczesnemi niezgodne; dziejopisowie albowiem niepoehlebnymi kolorami malują stan niewiast w Litwie starożytnej. Te nieszczęśliwe ofiary przemocy i ucisku żyły w pogardzie, wskazane na służbę prawie niewolniczą. Ale z drugiej strony, u tychże dziejopisów znajdujemy całe przeciwne podania. I tak na chorągwiach pruskich i na monetach starożytnych widziano, jak świadczy Schütz (Kotzebue Belege und Erläuterungen T. I. p. 291.) niewiastę w koronie; skądby wnosić można, iż kiedyś niewiasta panowała w tym kraju. Pewniejsze daleko, bo aż do późnych czasów dochodzą powieści, o sławnych ubóstwionych kapłankach, o Gezanie i Kadynie, których szaty i relikwie długo jeszcze w kościołach chrześcijańskich zachowywane były. Słyszałem od świadomego dziejów narodowych P. Onacewicza, iż w rękopisie kronikarza Wolyńskiego jest wzmianka o sławnym czynie niewiast jakiegoś miasta litewskiego, które po wyjściu mężów na wojnę, same murów bronili, a niemogąc oprzeć się nieprzyjaciółom, przeniosły dobrowolną śmierć nad niewolą. Coś podobnego wspomina Kromer (Polonia sive etc. p. 206.) o zamku Pullen. Sprzeczności te pogodzić się dadzą, jeśli zważymy, iż ród litewski składał się z dwóch oddawna razem zamieszkałych, ale zawsze nieco różniących się pokoleń, to jest, s krajow-

ców (autochtonów) i przychodniów, jak się zdaje, Normandów; ci ostatni zachowali zapewne wrodzone kości pięknej uczucia szacunku i przywiązania. Jakoż podług dawnych prawczyli zwyczajów litewskich, żony s tego obcego pokolenia zaszczytane były szczególni od mężów względami. Nadto pogarda ku niewiastom i ich upodlenie zdaje się iż tylko w czasach najdawniejszych i zupełnie barbarzyńskich miało miejsce. Następnie zaś, a mianowicie w wieku, w którym przypuszczamy akcja tej powieści, duch rycerski, i prawie romansowy przebija się coraz bardziej. Wiadomo, jak dzielny i surowy wojownik Kiejstut czule kochał swoją Birutę, którą bogom poświęconą, narażając się na niebezpieczeństwo porwał, i s prostego stanu księżną uczynił; jak małżonka Witolda, zrzęcznie i śmiało męża z więzienia i od bliskiej śmierci uwolniła.

(Str. 136 w. 8.)

Ginie w płomieniach i dymu obłokach.

Litwini w ciężkiej chorobie lub w wielkiem nieszczęściu, zwykli byli żywcem palić się w domach. Najpierwszy ich król i arcy-kapłan Wajdewutas i jego następcy, na stosach dobrowolną śmiercią pospolicie żywot kończyli. Takowe samobójstwo w mniemaniu ich bardzo zaszczytnem było.

1871

BALLADY I ROMANSE.

PIÉRWIOSNEK. *

Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,
Najrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych obłonek.

JA.

Zawcześniej kwiatku, zawcześniej,
Jeszcze północ mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszyły plesnie,
Dąbrowa jeszcze niesucha.

Przymruż złociste światelka,
Ukryj się pod matki rąbek,
Nim cię zgubi sronu ząbek,
Lub chłodnej rosy perełka.

* Primula veris.

KWIATEK.

Dni nasze jak dni motylka,
 Życiem wschód, śmiercią południe;
 Lepsza w kwietniu jedna chwilka,
 Niż w jesieni całe grudnie.

Czy dla bogów szukasz datku,
 Czy dla druba lub kochanki.
 Upleć wianek z mego kwiatku,
 Wianek to będzie nad wianki.

JA.

W podłej trawce, w dzikim lasku
 Urosłeś o kwiatku luby?
 Mało wzrostu, mało blasku,
 Cóż ci daje tyle chluby?

Ni to kolory jutrzeńki,
 Ni zawoje tulipana,
 Ni lilijowe sukienki,
 Ni róży pierś malowana.

Uplatam ciębie do wianka;
 Lecz skądże ufności tyle!
 Przyjaciele i kochanka
 Czy cię powitają mile?

KWIATEK.

Powitają przyjaciele
 Mnie wiosny młodej aniołka;
 Przyjaźń ma blasku nie wiele
 I cię lubi jak me ziołka.

Czym koehanki godzien rączek
 Powiedz niebieska Marylko!
 Za pierwszy młodości pączek
 Zyskam pierwszą... ach! Iżę tylko.

ROMANTYCZNOŚĆ.

Me thinks I see... where ?

— In my Mind's Eyes.

SHAKESPEARE.

Zdaje mi się że widzę.... gdzie ?

Przed oczyma duszy mojej.

— Słuchaj dziewczeczko !

— Ona nie słucha —

To dzień biały ! to miasteczko !

Przy tobie niema żywego ducha.

Co tam wkoło siebie chwytasz ?

Kogo wołasz, z kim się witasz ?

— Ona nie słucha. —

To jak martwa opoka

Nie zwróci w stronę oka :

To strzela wkoło oczyma,

To się łzami zaleje ;

Coś niby chwyta, coś niby trzyma ;

Rosplacze się i zaśmieje.

« Tyżeś to w nocy ? to ty Jasieniu !

Ach ! i po śmierci kocha !

Tutaj, tutaj, pomaleńku,

Czasem usłyszysz macocha !

« Niech sobie słyszy. już niema ciebie !

Już po twoim pogrzebie !

Ty już umarłeś ? Ach ! ja się boję !

Czego się boję mego Jasienuka ?

Ach to on ! lica twoje, oczki twoje !

Twoja biała sukienka !

« I sam ty biały jak chusta,

Zimny, jakie zimne dłonie !

Tutaj połóż, tu na łonie,

Przyciśnij mnie, do ust usta !

« Ach jak tam zimno musi być w grobie !

Umarłeś ! tak, dwa lata !

Weź mię, ja umrę przy tobie,

— Nie lubię świata.

« Żle mnie, w złych ludzi tłumie,
 Placzę, a oni szydzą;
 Mówię, nikt nie rozumie;
 Widzę, oni nie widzą !

« Śród dnia przyjdź kiedy... To może we śnie?
 Nie, nie... trzymam ciebie w ręku.
 Gdzie znikasz, gdzie mój Jasienku !
 Jeszcze wcześniej, jeszcze wcześniej !

« Mój Boże ! kur się odzywa,
 Zorza błyska w okienku.
 Gdzie znikłeś ! ach ! stój Jasienku !
 Ja nieszczęśliwa. »

Tak się dziewczyna z kochankiem pieści,
 Bieży za nim, krzyczy, pada;
 Na ten upadek, na głos boleści,
 Skupia się ludzi gromada.

« Mówcie pacierze ! — krzyczy prostota,
 Tu jego dusza być musi.
 Jasio być musi, przy święj Karusi,
 On ją kochał za żywota ! »

I ja to słyszę, i ja tak wierzę,
 Placzę, i mówię pacierze.
 « Słuchaj dziewczeczko ! » — krzyknie śród zgiełku
 Starzec, i na lud zawoła;
 « Ufajcie memu oku i szkiełku,
 Nic tu nie widzę dokoła.

« Duchy karczemnej tworem gawiedzi,
 W głupstwa wywarzone kuźni;
 Dziewczyna duby smalone bredzi,
 A gmin rozumowi bluzni. »

« Dziewczyna czuje, — odpowiadam skromnie,
 A gawiedź wierzy głęboko;
 Czucie i wiara silniej mówi do mnie
 Niż mędrca szkiełko i oko.

« Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
 Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskerce;
 Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu !
 Miej serce, i patrzaj w serce ! »

SWITEŻ.

BALLADA

DO MICHAŁA WERESZCZAKI.

Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie,
Do Płuzyn ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie,
Byś się przypatrzył jezioru.

Switez tam jasne rozprzestrzenia łona,
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszczą oczernioną,
A gładka jak szyba lodu.

Jeżeli nocną przybliżysz się dołą
I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy nad tobą, i gwiazdy pod tobą,
I dwa obaczysz sięgające.

167

Niepewny czyli szklanna s pod twój stopy
Pod niebo idzie równina,
Czyli też niebo swoje szklanne stopy
Aż do nóg twoich ugina.

Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,
Dna nie odróżnia od szczytu,
Zdajesz się wisieć w środku niebokrega,
W jakiejs otchłani błękitu.

Tak w noc, pogodna jeśli służy pora,
Wzrok się przyjemnie ułudzi;
Lecz żeby w nocy jechać do jeziora,
Trzeba być najsmielszym z ludzi.

Bo jakie szatan wyprawia tam harce!
Jakie się larwy szamocą,
Drzę cały kiedy bają o tём starce,
I strach wspominać przed nocą.

Nieraz wśród wody gwar jakoby w mieście,
Ogień i dym bucha gęsty,
I zgiełk walczących i wrzaski niewieście
I dzwonów gwałt i zbrój chrzęsty.

Nagle dym spada, hałas się uśmierza,
Na brzegach tylko szum jodły,
W wodach gadanie ciebiego pacierza,
I dziewięc żałośne modły.

Co to ma znaczyć? różni różnie plotą,
 Cóż kiedy nie był nikt na dnie;
 Biegają wieści pomiędzy prostotą,
 Lecz któż z nich prawdę odgadnie?

Pan na Płużynach którego pradziady
 Były Świtezi dziedzice,
 Zdawna przemysłał i zasięgał rady,
 Jak te zżadać tajemnice.

Kazał przybory w bliskim robić mieście,
 I wielkie sypał wydatki;
 Związano niewód głęboki stóp dwieście,
 Budują czółny i statki.

Ja ostrzegałem : że w tak wielkim dziele,
 Dobrze, kto z Bogiem poczyna,
 Dano więc na mszą w niejednym kościele,
 I xiądz przyjechał s Cyryna.

Stanął na brzegu, ubrał się w ornaty,
 Przeżegnał, pracę pokropił,
 Pan daje hasło : odbijają baty,
 Niewód się s szumem zatopił.

Topi się, pławki na dół s sobą spycha,
 Tak przepaść wody głęboka.
 Prężą się liny, niewód idzie s cicha,
 Pewnic nie złowią ni oka.

Na brzeg oboje wyjęto już skrzydło,
 Ciągną ostatek więcierzy :
 Powiemże jakie złowiono straszdyło?
 Choć powiem, nikt nie uwierzy.

Powiem jednakże; nie straszdyło weale,
 Żywa kobieta w niewodzie,
 Twarz miała jasną, usta jak korale,
 Włos biały skąpany w wodzie.

Do brzegu dąży : a gdy jedni s trwogi
 Na miejscu stanęli głazem,
 Drudzy zwracają ku ucieczce nogi,
 Łagodnym rzecze wyrazem :

« Młodzieńcy, wiecie że tutaj beskarnie
 Dotąd nikt statku nie spuści,
 Każdego śmiałka jezioro zagarnie
 Do nieprzebrnionych czeluści.

« I ty zuchwały, i twoja gromada,
 Wrazhycie poszli w głębinie,
 Lecz że to kraj był twojego pradziada,
 Że w tobie nasza krew płynie;

« Choć godna kary jest ciekawość pusta,
 Lecz żeście z Bogiem poczęli,
 Bóg wam przez moje opowiada usta,
 Dzieje tej cudnej topieli.

- « Na miejscach, które dziś piaskiem zaniosło,
Gdzie car i trzcina zarasta,
Po których teraz wasze biega wiosło,
Stał okrąg pięknego miasta.
- « Świtez i w sławne orężem ramiona,
I w krasne twarze bogata,
Niegdyś od wiązań Tuhanów rządzona
Kwitnęła przez długie lata.
- « Nie emił widoku ten ostep ponury;
Przez żyzne wskrós okolice,
Widać stąd było Nowogródzkie mury,
Litwy naówczas stolicę.
- « Raz niespodzianie obiegł tam Mendoga
Potężnym wojskiem Car z Rusi,
Na całą Litwę wielka padła trwoga,
Że Mendog poddać się musi.
- « Nim ściągnął wojsko z odległej granicy,
Do ojca mego napisze :
- « Tuhanie ! w tobie obrona stolicy,
« Śpiesz, zwołaj twe towarzysze. »
- « Skoro przeczytał Tuhan list xiążęcy,
I wydał rozkaz do wojny,
Stanęło zaraz mężów pięć tysięcy,
A każdy konny i zbrojny.

- « Uderzą w trąby, rusza młodź, już w bramie
Błyska Tuhana proporzec,
Lecz Tuhan stanie i ręce załamię,
I znowu jedzie na dworzec.
- « I mówi do mnie : jaż własnych mieszkańców
Dla obcej zgubię odsiczy ?
Wszak wiész że Świtez niema innych szańców,
Prócz naszych piersi i mieczy.
- « Jeśli rozdzielię szczupłe wojsko moje,
Krewnemu nie dam obrony,
A jeśli wszyscy pociągniem na boje,
Jak będą córy i żony ?
- « Ojczę, odpowiem, lękasz się niewcześnie,
Idź kędy sława cię woła,
Bóg nas obroni : dziś nad miastem wę śnie,
Widziałam jego Anioła.
- « Okrzyzył Świtez miecza błyskawicą
I nakrył złotemi pióry,
I rzekł mi : póki mężę za granicą,
Ja bronię żony i córy.
- « Usłuchał Tuhan i za wojskiem goni,
Lecz gdy noc spadła ponura,
Słychać gwar zdala, szczęk i tentent koni,
I zewsząd straszny wrzask, ura !

« Zagrzmią tarany, padły bram ostatki,
Zewsząd pocisków grad leci,
Biegą na dworzec starce, nędzne matki,
Dziewice i drobne dzieci.

« Gwałtu ! wołają, zamykajcie bramę,
Tuż, tuż za nami Ruś wali.
Ach ! zgnijmy lepiej, zabijmy się same,
Śmierć nas od hańby ocali.

« Natychmiast wściekłość bierze miejsce strachu;
Miecą hogaectwa na stosy,
Przynoszą żagwie i płomień do gmachu,
I krzyczą strasznemi głosy :

« Przeklęty będzie, kto się nie dobije;
Broniłam, lecz próżny opor,
Kłęczą, na progach wyciągają szyje,
A drugie przynoszą topor.

« Gotowa zbrodnia; czyli wezwac hordy
I podle przyjac kajdany,
Czy bezbożnemi wytepic się mordy;
Panie ! zawołam, nad pany,

« Jeśli nie możemy ujsć nieprzyjaciela,
O śmierć błagamy u ciebie,
Niechaj nas lepiej twój piorun wystrzela,
Lub żywych ziemia pogrzebie.

« W tém jakaś białosc nagle mię otoczy,
Dzień zda się spędzać noc ciemna,
Spuszczam ku ziemi przerażone oczy,
Już ziemi niema pode mną.

« Takeśmy uszły zbańbienia i rzezi;
Widzisz to ziele dokola,
To są małżonki i córki Świtezi,
Które Bóg przemienił w ziola.

« Białawém kwieciami, jak białe motylki,
Unoszą się nad topielą;
List ich zielony, jak jodłowe szpilki,
Kiedy ją śniegi pobielą.

« Za życia enoty niewinnej obraży,
Jęj harwę mają po zgonie,
W ukryciu żyją i nie cierpią skazy,
Śmiertelne nie tkną ich dłonie.

« Doświadczył tego Car i Ruska zgraja,
Gdy piękne ujrawszy kwiecie,
Ten rwie i szyszak stalony umaja,
Ten wianki na skronie plecie;

« Kto tylko ściągnął do głębini ramię,
Tak straszna jest kwiatów władza,
Że go natychmiast choroba wylamie,
I śmierć gwałtowna ugadza.

« Choć czas te dzieje wymazał z pamięci,
 Pozostał sam odgłos kary,
 Dotąd w swych baśniach prostota go święci,
 I kwiaty nazywa Cary.»

To mówiąc pani zwolna się oddała,
 Topią się statki i sieci,
 Szum słychać w puszczy, poburzona fala
 Z łoskotem na brzegi leci.

Jezioro do dna pękło nakształt rowu,
 Lecz próżno za nią wzrok goni,
 Wpadła i falą nakryła się znowu,
 I więcej nie słychać o niej.

SWITEZIANKA. *

BALLADA

Jakiżto chłopiec piękny i młody?
 Jakato obok dziewica?
 Brzegami siniej Świtezi wod
 Idą przy świetle xiężyca.

Ona mu z kosza daje maliny,
 A on jej kwiatki do wianka;
 Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,
 Pewnie to jego kochanka.

Każdą noc prawie, o jednej porze
 Pod tym się widzą modrzewiem,
 Młody jest strzelcem w tutejszym borze:
 Kto jest dziewczyna? ja nie wiem.

* Jest wieść, że na brzegach Switezi pokazują się Ondiny czyżi
 ~Nimfy wodne, które gmin nazywa Switeziankami.

Skąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie,
 Gdzie uszła? nikt jej nie zbada.
 Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,
 Jak ognek nocny przepada.

« Powiedz mi piękna, luba dziewczyno;
 Na co nam te tajemnice,
 Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?
 Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?

« Minęło lato, żółkniały liście
 I dżdżysta nadchodzi pora,
 Zawsze mam czekać twojego przyscia
 Na dzikich brzegach jeziora?

« Zawszeż po kniejach jak sarna płocha,
 Jak upior błędzisz w noc ciemną?
 Zostań się lepiej s tym, kto cię kocha,
 Zostań się, o luba! ze mną.

« Chateczka moja stąd niedaleka
 Pośrodku gęstej leszczyzny;
 Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
 Jest tam dostatkiem zwierzyny. »

« Stój, stój, odpowie, bardy młokosie,
 Pomnę, co ojciec rzekł stary:
 Słowicze wdzięki w męzczyzny głosie,
 A w sercu lisie zamiary.

Więcej się waszój obłudy boję,
 Niż w zmienne ufam zapaly,
 Możemy prosby przyjęła twoje;
 Ale czy będziesz mnie stały? »

Chłopiec przykleknął, chwycił w dłoń piasku,
 Piekielne wzywał potęgi,
 Kłął się przy świetnym xiężycu blasku,
 Lecz czy dochowa przysięgi?

« Dochowaj, strzelcze, to moja rada:
 Bo kto przysięgę naruszy,
 Ach biada jemu, za życia biada!
 I biada jego złej duszy! »

To mówiąc dziewczka, więcej nie czeka,
 Wieniec włożyła na skronie,
 I pożegnawszy strzelca z daleka,
 Na zwykłe uchodzi błonie.

Próżno się za nią strzelec pomyka,
 Rączym wybiegom nie sprostał,
 Znikła jak lekki powiew wietrzyka;
 A on sam jeden pozostał.

Sam został, dziką powraca drogą,
 Ziemia uchyla się grząska,
 Cisza w okolo, tylko pod nogą
 Zwiędła szeleszcze gałąska.

Idzie nad wodą, błędny krok niesie,
 Błędniemi strzela oczyma;
 W tём wiatr zaszumił po gęstym lesie,
 Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma, pękają tonie,
 O niesłychane zjawiska!
 Po nad srebrzyste Świtezi Łonie
 Dziewicza piękność wytryska.

Jęj twarz, jak róży bładęj zawoje,
 Skropione jutrzzenki łeską;
 Jako mgła lekka, tak lekkie stroje
 Obwiał y postać niebieską.

« Chłopce mój piękny, chłopce mój młody,
 Zanóci czule dziewica;
 Poco w około Świtezi wody
 Błędzisz przy świetle nieżyca?

« Po co żałujesz dzikięj wietrzniicy,
 Która cię zwabia w te knieje;
 Zawraca głowę, rzuca w tęskniicy,
 I może jeszcze się śmieje.

« Daj się namówić czulym wyrazem,
 Porzuć wzdychania i żale,
 Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem
 Po wodnym pługac krysztale.

« Czy zełceesz, niby jaskółka chybka,
 Oblicze tylko wód muskać,
 Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka,
 Cały dzień ze mną się pluskać.

« A na noc w łożu srebrnej topieli
 Pod namiotami zwierciadeł,
 Na miękkiej wodnych lilijek bieli,
 Śród boskich usnąć widziadeł.»

W tём z zasłon błysną piersi labędzie,
 Strzelec w ziemię patrzy skromnie,
 Dziewica w lekkim zbliża się pędzie,
 I, do mnie, woła, pójdz do mnie.

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,
 Jak tęcza sniiga w krąg wielki,
 To znowu siekąc wodne zatopy,
 Srebrnemi pryska kropelki.

Podbiega strzelec i staje w biegu,
 I chciałby skoczyć i nie chce;
 W tём modra fala, prysnąwszy z brzegu,
 Zlekka mu w stopy zalechce.

I tak go łechce i tak go zęca,
 Tak się w nim serce rosplywa;
 Jak gdy tajemnie rękę młodzienca
 Ściśnie kochanka wstydliva.

Zapomniał strzelec o swęj dziewczynic,
Przysięgą pogardził świętą,
Na zgubę oślepił bieży w głębinic,
Nową zwabiony ponętą.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży ;
Niesie go wodne przestworze,
Już zdala suchych odbiegł wybrzeży,
Na średniem igrze jeziorze.

I już dłoni śnieżną w swęj ciśnie dłoni,
W pięknych licach topi oczy,
Ustami usta różane goni,
I skoczne okręgi toczy.

W tēm wietrzyk świsnął, obłoczek pryska,
Co ją w łudzącym krył blasku,
Poznaje strzelec dziewczynę zbliska,
Ach to dziewczyna s pod lasku !

« A gdzie przysięga ? gdzie moja rada ?
Wszak kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu, za życia biada !
I biada jego złęj duszy !

« Nie tobie igrać przez srebrne tonie
Lub nurkiem pluskać w głębi jasną ;
Surowa ziemia ciało pochłonie,
Oczy twe żwirzem zagasną.

« A dusza przy tēm świadomem drzewie
Niech lat doczeka tysiąca ;
Wiecznie piekielne cierpiąc żarzewie
Niema czēm zgasić goręca. »

Słyszyc to strzelec, błędny krok niesie,
Błędniemi rzuca oczynia ;
A wicher szumi po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,
Kreconym nurtem pochwyca,
Rostwiera paszczę otchłan podwodna,
Ginie z młodzieniec dziewica.

Woda się dotąd burzy i pieni,
Dotąd przy świetle księżycy
Snuje się para znikomych cieni ;
Jestto z młodzieniec dziewica.

Ona po srebrnem płasze jeziorze,
On pod tym jęczy modrzewiem.
Kto jest młodzieniec ? strzelcem był w borze.
A kto dziewczyna ? ja nie wiem.

R Y B K A.

BALLADA.

Od dworu, s pod lasa , z wioski ,
Smutna wybiega dziewczica ,
Rospuściła na wiatr włoski
I łzami skropiła lica .

Przybiega na koniec łączki ,
Gdzie w jezioro wpada rzeka ;
Załamuje białe rączki
I tak żałośnic narzekła :

« O wy, co mieszkacie w wodzie
Siostry moje Świtezianki ,
Słuchajcie w ciężkiej przygodzie
Głosu zdradzonej kochanki .

* Ze śpiewu gminnego.

« Kochałam pana tak szczerze ,
On mię przysięgał zaślubić ,
Dziś xiężnę za żonę bierze ,
Krysię ubogą chce zgubić .

« Niechże sobie żyją młodzi ,
Niech się z nią obłudnik piesci ,
Niech tylko tu nie przychodzi
Urągać się z mych boleści .

« Dla opuszczonej kochanki
Cóż pozostało na świecie ?
Przyjmijcie mię Świtezianki ;
Lecz moje dziecię... ach dziecię ! »

To mówiąc rzewnie zapłaczę ,
Rączkami oczy zasłoni ,
I z brzegu do wody skacze ,
I w bystrzej nurza się toni .

W tém z lasu, gdzie się dwór bieli ,
Tysięczne świecą kagańce ,
Zjeżdżają goście weseli ,
Muzyka, hałas i tańce .

Lecz mimo tego halasu
Płacz dziecięcia slychać w lesie ,
Wierny sługa wyszedł z lasu ,
I dziecię na rękę niesie .

Ku wodzie obraca kroki,
Gdzie łoża gęsto spleciona,
Wzdłuż wykręconej zatoki
Okryła rzeki ramiona.

Tam staje w ciemnym zakątku,
Płacze i woła: « niestety!
Ach któż da piersi dzieciątku?
Ach! gdzie ty, Krysiu, ach gdzie ty?»

— « Tu jestem w rzece u spodu,
Cichy mu głos odpowiada:
« Tutaj drzę cała od chłodu,
A żwir mnie oczki wyjada.

« Przez żwir, przez ostre kamuszki
Fale mnie gwałtownie niosą;
Pokarm mój koralki, muszki,
A zapijam zimną rosą. »

Lecz sługa jak na początku,
Tak wszystko woła: « niestety!
Ach któż da piersi dzieciątku?
Ach gdzie ty, Krysiu, ach gdzie ty?»

Wtém się coś z lekka potraści
Śród kryształowej przezroczcy,
Woda się z lekka zamąci,
Rybka nad wodę podskoczy;

I jak skalka płaskim bokiem,
Gdy z lekkich rąk chłopca pierzelnie;
Tak nasza rybka podskokiem
Mokre całuje powierzchnie.

Zlotemi plamki nadobna,
Kraśne ma po bokach piórka,
Główka jak naparstek drobna,
Oczko drobne jak paciórka.

Wtém rybią łuskę odwinie,
Spójrzy dziewczycy oczyma;
Z głowy jasny włos wypłynie,
Szyjka cieniuchna się wzdyma.

Na licach różana krasa,
Piersi jak jabłuszka mleczne,
Rybią ma pletwę do pasa,
Płynie pod chrósty nadrzeczne.

I dziecię bierze do ręki
U łona białego tuli,
« Luli, woła, mój maleńki,
Luli mój maleńki, luli. »

Gdy dziecię płakać przestało,
Zawiesza kosz na gałęzi,
I znowu ściska swe ciało,
I główkę nadobną zwęzi.

Znowu ją łuski powleka
 Od boków wyskoczą skrzelki,
 Płuska, i tylko nad rzeką
 Kipiące pękły bąbelki.

Tak co wieczora, co ranka,
 Gdy sługa stanie w zakątku,
 Wraz wypływa Switezianka,
 Żeby dać piersi dzieciątku.

Za cóż jednego wieczora
 Nikt nie przychodzi na smugi?
 Już zwykła przemija pora;
 Nie widać z dziecięcim sługi.

Nie może on przyjść tą stroną,
 Musi zaczekać troszeczkę,
 Bo właśnie teraz pan z żoną
 Poszli przechadzką nad rzeczkę.

Wrócił się, czekał zdalca,
 Za gęstym usiadłszy krzakiem,
 Lecz próżno czeka i czeka,
 Nikt nie powracał tym szlakiem.

Wstaje, i dłoń w trąbkę zwinął,
 I patrzył przez palców szparę,
 Ale i dzień już przeminął,
 I mroki padają szare.

Czekał długo po zachodzie
 A gdy noc gwiazdy zapala,
 Zbliża się z lekka ku wodzie,
 I śledzi oczyma zdala.

Przebóg cudy, czy moc piekła!
 Uderza go widok nowy.
 Gdzie pierwój rzeczulka ciekła,
 Tam suchy piasek i rowy.

Na brzegach porozrzucana
 Wala się odzież bez ładu,
 Ani pani, ani pana
 Nie widać nigdzie ni śladu.

Tylko z zatoki połową
 Sterczał wielki glazu kawał,
 I dziwną kształtu budową
 Dwa ludzkie ciała udawał.

Zdumiewa się wierny sługa,
 Rospierzchłyłch myśli nie zловіł;
 Przeszła godzina i druga
 Nim wreszcie słówko przemówił.

« Krysium, o Krysium! » zawołał:
 Echo mu — Krysium — odpowie,
 Lecz próżno patrzy do koła,
 Nikt nie pokazał się w rowie.

Patrzy na rów i na głązy,
 Otrze pot na licu zbladłym,
 I kiwnie głową trzy razy.
 Jakby chciał mówić : już zgadłem.

Dzieciątko na ręce bierze,
 Śmieje się dzikim uśmiechem,
 I odmawiając pacierze
 Wraca do domu s pospicchem.

POWRÓT TATY.

BALEADA.

« Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
 Za miasto, pod słup na wzgórek,
 Tam przed cudownym klękniście obrazem,
 Pobożnie zmówcie paciórek.

Tato nie wraca; ranki i wieczory
 We łzach go czekam i trwodze;
 Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,
 I pełno zbójców na drodze. »

Słyszac to dziatki biegą wszystkie razem,
 Za miasto pod słup na wzgórek,
 Tam przed cudownym klękają obrazem,
 I zaczynają paciórek.

Calują ziemię, potem : w imię Ojca,
Syna i Ducha świętego,
Bądź pochwalona przenaświętsza Trójca
Teraz i czasu wszelkiego.

Potem : ojeze nasz, i zdrowaś i wierzę,
Dziesięcioro, i koronki,
A kiedy całe zmówili pacierze,
Wyjmą xiążeczkę s kieszonki :

I litanią do najświętszej matki,
Starszy brat śpiewa, a z bratem,
Najświętsza matko, przyspiewują dziatki,
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem !

W tém slychać tarkot, wozy jadą drogą,
I wóz znajomy na przedzie ;
Skoezyły dzieci, i krzyczą jak mogą :
« Tato, ach tato nasz jedzie ! »

Oblaczył kupiec, lży radośne leje,
Z wozu na ziemię wylata ;
« Ha, jak się macie; co się u was dzieje ?
Czysście tęskniły do tata ?

« Mama czy zdrowa ? ciotunia z domowi ?
A ot rozynki w koszyku ; »
Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,
Pełno radości i krzyku.

« Ruszajcie, kupiec na sługi zawła,
Ja z dziećmi pójde ku miastu. »
Idzie... aż zbójcy obskoczą do koła,
A zbójców było dwónastu.

Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa ;
Noże za pasem, miecz u boku błyska,
W rękę ogromna buława.

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,
Tulą się pod płaszcz na łonie,
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,
Drżące ku zbójcom wznosił dłonie.

« Ach bierzcie wozy, ach bierzcie dostatek,
Tylko puszczejcie nas zdrowo,
Nie róbcie małych sierotami dziełek,
I młodej małżonki wdową. »

Nie slycha zgraja, ten już wóz wyprzega,
Zabiera konie, a drugi
Pieniędzy, krzyczy, i buławą sięga,
Ów z mieczem wpada na sługi.

W tém « stójcie, stójcie ! » krzyknie starszy zbójca,
I spęda bandę precz z drogi,
A wypuściwszy i dzieci i ojca,
« Idźcie, rzekł, dalej bez trwogi. »

Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie :

« Nie dziękuj, wyznam ci szczerze,
Pierwszybym palkę strzaskał na twój głowie,
Gdyby nie dziełek pacierze.

« Działki sprawiły, że uchodzisz cało,
Darzą cię życiem i zdrowiem;
Im więc podziękuj za to co się stało,
A jak się stało opowiem.

« Zdawna już słysząc o przejeździe kupca,
I ja i moje kamraty,
Tutaj za miastem, przy wzgórk u słupca
Zasiadaliśmy na czaty.

« Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrósty,
Modlą się działki do Boga,
Słucham, s początku porwał mię śmiech pusty.
A potem litość i trwoga.

« Słucham, ojczyście przyszły na myśl strony,
Buława upadła z ręki;
Ach! ja mam żonę, i u mojej żony,
Jest synek taki maleńki.

« Kupce jedź w miasto, ja do lasu muszę;
Wy działki, na ten pagórek
Biegajcie sobie, i za moją duszę
Zmówcie też czasem pacioremek.»

KURHANEK * MARYLI.

ROMANS.

(myśl ze śpiewu litewskiego).

CUDZY CZŁOWIEK, DZIEWCZYNA, JAŚ, MATKA,
PRZYJACIÓLKA.

CUDZY CZŁOWIEK.

Tam u Niemnowej odnogi,
Tam u zielonej rozłogi,
Co to za piękny kurhanek?
Spodem uwieczon jak w wianek,
W maliny, ciernie i głogi;
Boki ma strojne murawą,
Głowę ukwieconą w kwiaty,

* Pagórek.

III.

A na niej czeremchy drzewo,
 A od niej idą trzy drogi :
 Jedna droga na prawo ,
 Druga droga do chaty,
 Trzecia droga na lewo.
 Ja tędy płynę z wiciną ,
 Pytam się ciebie dziewczyno
 Co to za piękny kurhanek ?

DZIEWCZYNA.

W całej wsi pytaj się , bracie ,
 A cała wieś powie tobie :
 Maryla żyła w tej chacie .
 A teraz leży w tym grobie .
 Na prawej stronie te śladki
 Ubite nogą pastuszka ;
 To jest drożyna jej matki ,
 A stąd przychodzi jej družka .
 Lecz oto błysnął poranek ,
 Przyjdą oni na kurhanek ;
 Ukryj się tu za stós łomu ,
 Sam ich posłuchasz niedoli ,
 Własne twe oczy zobaczą .
 Patrz w prawo... idzie kochanek .
 Patrz, matka idzie z domu .
 Patrz w lewo, przyjaciółka .
 Wszyscy idą powoli
 I niosą ziółka
 I płaczą .

JAS.

Marylo ! o tej porze !
 Jeszcześmy się nie widzieli ,
 Jeszcześmy się nie ścisnęli .
 Marylo ! zaszło zorze !
 Tu czeka twój kochanek ,
 Czy ty przespałaś ranek ,
 Czy na mnie zagniewana ,
 Ach Marylo kochana !
 Gdzież się ty dotąd kryjesz ?
 Nie, nie przespałaś ranka ,
 Nie gniewasz się na Janka ,
 Lecz nie żyjesz , nie żyjesz !
 Więzi cię ten kurhanek ,
 Nie ujrzysz już kochanka ,
 Nie ujrzy cię kochanek !
 Dawniej kiedy spać szedłem , tém słodziłem chwile,
 Że skoro się obudzę , obaczę Marylę .
 I dawniej spałem mile !
 Teraz tutaj spać będę od ludzi daleki ,
 Może ja we śnie ujrzę , gdy zamknę powieki ;
 Może zamknę na wieki !
 Byłem ja gospodarny , gdy byłem szczęśliwy ;
 Chwalili mię sąsiedzi ,
 Chwalił mię ojciec siwy .
 Teraz się ojciec biedzi ;
 A ja ni ludziom ni Bogu !
 Niech ziarno w polu przepadnie ,
 Niech ginie siano ze stogu ,

Niech sąsiad kopy roskradnie;
Niech trzodę wydusza wilki!

Niémasz, niémasz Marylki!

Daje mi ojciec chaty,
Daje mi sprzęt bogaty,
Bym wziął w dóm gospodynię,
Namawiali mię swaty,

Niémasz, niémasz Maryli!

Swaty nie namówili,
Nie mogę — nie — nie mogę;
Wiém ojeze, co uczynię,
Pójdę w daleką drogę,
Więcej mię nie znajdziecie
Choćbyście i szukali,
Nie będę już na świecie,
Przystanę do Moskali,
Żeby mię wraz zabili.

Niémasz, niémasz Maryli!

MATKA.

Czemuż nie wstałam zrana?
Już w polu pełno ludzi.
Niémasz cię, niémasz kochana
Marylo! któż mię obudzi!
Plakałam przez noc całą,
Zasnęłam, kiedy dniało.
Mój Szymon gdzieś już w polu,
Wyprzedził on świtania,

Nie budził mię, mojego litując się bólu,
Poszedł s kosą bez śniadania;
Kos ty dzień cały, kos sobie,
Ja tutaj leżę na grobie.
Czegoż mam iść do domu?
Kto nas na obiad zawoła?
Kto z nami siądzie u stoła?
Niémasz, ach, niémasz komu!

Pókiśmy mieli ciebie,
W domu było jak w niebie.
U nas i wieczorynki,
S całej wsi chłopcy, dziewczki,
Najweselsze zażynki,
Najluczniejsze dosiewki.
Niémasz cię! w domu pustynie!
Každy kto idzie, minie.
Zawiasy rdzawieją w sieni,
Mehem się dziedziniec zieleni;
Bóg nas opuścił, ludzie opuścili,
Niémasz, niémasz Maryli!

PRZYJACIÓŁKA.

Tutaj hywało z ranku
Nad wodą sobie stoim,
Ja o twoim kochanku,
Ty mnie mówisz o moim.

Już więcej s sobą nie będziem mówili.
 Niemasz, niemasz Maryli!
 Któż mi zwierzy się szczerze,
 Komuż się ja powierzę?
 Ach gdy s tobą kochanie,
 Smutku i szczęścia nie dzielę;
 Smutek smutkiem zostanie,
 Weselem nie jest wesele.

CUDZY CZŁOWIEK.

Słyszy to cudzy człowiek,
 Wzdycha, i lzy mu płyną,
 Westchnął, otarł lzy s powiek,
 I dalej poszedł z wiciną.

DO PRZYJACIOŁ.

POSYLAJĄC IM BALLADĘ TO LUBIĘ.

Bije raz, dwa, trzy... już północna pora,
 Gluche w okoł zaciszę,
 Wiatr tylko szumi po murach klasztora,
 I psów szczekanie gdzieś slysze.

Świeca w lichtarzu dopala się na dnie.
 Raz w głębi tłumi ogniska,
 Znowu się wzmoże, i znowu opadnie,
 Błyska, zagasa i błyska.

Straszno! — nie była straszną ta godzina,
 Gdy były nieba łaskawsze;
 Ileż mi słodkich chwilek przypomina!
 Precz... to już znikło nazawsze.

Teraz ja szczęścia szukam, ot w tej xiędze,
 Xięga znudziła, porzucam ;
 Znowu ku lubym przedmiotom myśl pędzę,
 To marzę, to się ocucam.

Czasem gdy słodkie złudzi zachwycenie,
 Kochankę widzę, lub braci ;
 Zrywam się, patrzę, aż tylko po ścienie
 Biega cień własnej postaci.

O! lepiej pióro wezmę i wśród ciszy
 Gdy się bez ładu myśl płącze,
 Zacznę coś pisać dla mych towarzyszy,
 Zacznę, bo nie wiem czy skończę.

Może też pamięć o minionej wiosnie,
 Zimowy wierszyk umili ;
 Chcę coś okropnie, coś pisać miłośnicie,
 O strachach i o Maryli.

Kto pragnie pędzłem swe rozślawić imię,
 Niech jęj maluje portrety,
 Wieszcz w nieśmiertelnym niech opiewa rymie,
 Serca, rozumu zalety.

Mnie choć to wszystko w umyśle przytomne,
 Pocięchy szukam, nie sławy ;
 Lepiej wam powiem, jeżeli przypomnę,
 Jakie z nią miałem zabawy.

Maryła słodkie miłości wyrazy
 Dzieliła skąpo w rachubie ;
 Choć jej kto *kocham*, mówił po sto razy,
 Nie rzekła nawet i *lubie*.

Za to więc w Rucie pod północną chwilę,
 Kiedy się wszyscy spać kładą,
 Ja na dobranoc żegnając Maryłę,
 Taką straszylem balladą :

Kowno, d. 27 grudnia 1821 r.

TO LUBIĘ.

BALLADA. *

Spójrzyj, Marylo, gdzie się kończą gaje,
Wprawo łóz gęsty zarostek;
W lewo się piękna dolina podaje,
Przodem rzeczulka i mostek.

Tuż stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy,
Obok dzwonnicy zwał zgnily,
A za dzwonnica chrośniak malinowy,
A w tym chrośniaku mogiły.

Czy tam bies siedział, czy dusza zakłeta,
Że o północnej godzinie,
Nikt, jak najstarszy człowiek zapamięta,
Miejsce tych bez trwogi nie minie.

* Ta Ballada jest tłumaczeniem wiejskiej pieśni.

Bo skoro północ nawlecze zasłony,
Cerkiew się z trzaskiem odmyka,
W pustej zrąbnicy dzwonią same dzwony,
W chrustach coś luczy i ksyka.

Czasami płomyk okaże się blady,
Czasem grom trzaska po gromie,
Same się z mogił ruszają pokłady,
I larwy stają widomie.

Raz trup po drodze bez głowy się toczy,
To znowu głowa bez ciała,
Rostwiera gębę i wytrzeszcza oczy,
W gębę i w oczach żar pała.

Albo wilk bieży; pragniesz go odegnąć,
Aż orłem skrzydłem wilk macha,
Dość — zgiń przypadnij — wyrzec i przeżegnać,
Wilk zniknie wrzeszcząc, cha cha cha.

Każdy podróżny oglądał te zgrozy,
I każdy musiał kląć drogę;
Ten złamał dyszel, ten wyrócił wozy,
Innemu zwichnął koń nogę.

Ja chociaż pomnę, nie raz Andrzej stary
Zaklinał, nie raz przestrzegał;
Śmiałem się z djabłów, nie wierzyłem w czary,
Tamtędym jeździł i biegał.

Raz gdy do Ruty jadę w czas noclegu,
 Na moście s końmi wóz staje,
 Próżno woźnica przynagła do biegu,
 Hej, krzyczcy, biczem zadaje.

Stoją, a potem skoczą s całej mocy,
 Dyszel przy samój pękl szrubie ;
 Zostać na polu samemu i w nocy,
To lubię, rzekłem, to lubię!

Ledwiem dokończył, aż straszna martwica
 Wypływa z bliskich wód toni ;
 Białe jej szaty, jak śnieg białe lica,
 Ognisty wieniec na skroni.

Chciałem uciekać, padłem zalekniony,
 Włos dęhem stanął na głowie ;
 Krzyknę : niech będzie Chrystus pochwalony!
 « Na wieki wieków » odpowie.

« Ktokolwiek jesteś poczciwy człowieku,
 Coś mię zachował od męki,
 Dożyj ty szczęścia i późnego wieku,
 I pokój tobie i dzięki.

« Widzisz przed sobą obraz grzesznej duszy,
 Wkrótce się niebem pochlubię ;
 Boś ty czyścowej zlawił mię katuszy
 Tém jednóm słówkiem : *To lubię.*

« Dopóki gwiazdy zejda i dopóki
 We wsi kur pierwszy zapie,c ,
 Opowiem tobie, a ty dla nauki
 Opowiedz innym me dzieje.

« Onego czasu żyłam ja na świecie,
 Marylą zwana przed laty ;
 Ojciec mój pierwszy urzędnik w powiecie,
 Możny, poczciwy, bogaty.

« Za życia pragnął sprawić mi wesele ,
 A żem dostatnia i młoda,
 Zbiegło się zewsząd zalotników wiele,
 Posag wabił i uroda.

« Mnóstwo ich marniej pochlebialo dumie
 I to mi było do smaku,
 Że kiedy w licznym kłaniano się tłumie,
 Tłumem gardziłam bez braku.

« Przybył i Józio ; dwudziestą miał wiosnę,
 Młody, cnotliwy, niesmiały ;
 Obce dla niego wyrazy miłośne,
 Choć czuł miłośne zapaly.

« Lecz próżno nędzny w oczach prawie znika,
 Próżno i dzień i noc płacze ;
 W boleściach jego dla mnie radość dzika,
 Śmiech obudzały rozpacze.

« Ja pójdę! » mówił ze łzami — « idź sobie!

Poszedł i umarł z miłości;

Tu nad rzeczulką, w tym zielonym grobie

Złożone jego są kości.

« Odtąd mi życie stało się nie lube,

Pożne uczulam wyrzuty;

Lecz ani sposób wynagrodzić zgbę,

Ani czas został pokuty.

« Raz gdy się w północ z rodzicami bawię,

Wzmaga się hałas, szum, świsty,

Przyleciał Józio w straszliwej postawie,

Jak potępieniec ognisty.

« Porwał, udusił gęszczą dymnych kłębów,

W czyscове rzucił potoki;

Gdzie pośród jęku i zgrzytania zębów,

Takie słyszałam wyroki:

— « Wiedziałaś, że się spodobało Panu

Z męża ród tworzyć niewieści,

Na osłodzenie mężom złęgo stanu,

Na roskosz, nie na boleści.

« Ty jakbyś w piersiach miała serec z glazu,

Ani cię jęki ubodły,

Nikt nie uprosił słodkiego wyrazu

Przez łzy, cierpienia i modły.

« Za taką srogość, długie, długie lata,

Dręcz się w czyscowej zagubie;

Póki mąż jaki z tamecznego świata,

Nie powie na cię choć: *lubię*.

« Prosił i Józio niegdyś o to słowo,

Gorzkie łył lat nieszczęśliwy;

Proście ty teraz; nie łył, nie namową,

Ale przez strachy i dziwy. » —

« Rzekł, mnie natychmiast porwały złe duchy,

Odtąd już setny rok minie,

W dzień męczą, na noc zdejmują łańcuchy,

Rzucam ogniste głębinie;

« I w cerkwi, albo na Józia mogile

Niebu i ziemi obrzydła,

Muszę podróźnych trwożyć w nočne chwile,

Różne udając straszydła.

« Idących w błota zawiedę lub w gaje,

Jadącym konia uskubię;

A każdy naklnie, nafuka, nalaje,

Tyś pierwszy wyrzekł: *to lubię*.

« Za to ci spadnie wyroków zasłona,

Przyszłość s pod ciemnych wskażę cłmur,

Ach! i ty poznasz Maryłę; lecz ona... »

W tém na nieszczęście zapiał kur.

Skinęła tylko, widać radość z oczek,
 Mieni się w parę cieniuchną,
 Ginie, jak ginie bladawy obłoczek,
 Kiedy zefiry nań dmuchną.

Patrzę, aż cały wóz stoi na łące,
 Siadam, powoli strach mija;
 Proszę za dusze w czyscu bolejące
 Zmówić trzy Zdrowas Marya.

PANI TWARDOWSKA.

BALLADA.

Jedzą, pija, lulki palą,
 Tańce, hulanka, swawola;
 Ledwie karczmy nie rozwałą,
 Cha cha, chi chi, hejża, hola!

Twardowski siadł w końcu stoła,
 Podparł się w hoki jak basza;
 Hulaj dusza! hulaj! wola,
 Śmiesz, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi, co grał zucha,
 Wszystkich łaje i potrąca,
 Świsnął szablą koło ucha,
 Już z żołnierza masz zająca.

Na patrona s trybunału,
Co mileżkiem wypróżniał rondel,
Zadzwoził kieską pemału,
S patrona robi się kondel.

Szeweu w nos wyciał trzy szczu
Do lba przyknął trzy rurce
Cmoknął, emok, i gdańskiej wo-
Wytoczył ze lba pół beczki.

W tém gdy wódkę pł s kielich
Kielich zaświstał, zazgrzytał;
Patrzy na dno, co u licha?
Po coś tu kumie zawitał?

Djablik to był w wódec na dnie,
Istny Niemiec, sztuczka kusa,
Sklonił się gościom układnie,
Zdjął kapelus i dał susa.

S kielicha aż na podłogę,
Pada, rośnie na dwa łokcie,
Nos jak haczyk, kurzą nogę,
I krogulcze ma paznogie.

« A Twardowski; witam bracie ! »
To mówiące bieży obcesem :
« Cóż to, czyliż mię nie znacie ?
Jestem Mefistofelesem.

« Wszak ze mnąs na Lysěj-Górze
Robił o duszę zapisy;
Cyrograf na lyczėj skórze
Podpisałeś ty, i bisy

« Miały słuhać twego rymu ;
Ty jak dwa lata przebiega
Miałeś pojechać do Rzymu,
By cię tam porwać jak swego.

« Już i siedem lat uciekło,
Cyrograf nadal nie służy ;
Ty czarami dręcząc piekło,
Ani myślisz o podróży.

« Ale zemsta choć leniwa,
Nagnała cię w nasze sieci;
Ta karczma Rzym się nazywa,
Kładę arest na waszeci. »

Twardowski ku drzwióm się kwapił,
Na takie dictum acerbum;
Djabel za kuntusz ułapił,
« A gdzie jest nobile verbum ? »

Co tu począć ? kusa rada,
Przyjdzie już nalożyć głową.
Twardowski na concept wpada,
I zadaje trudność nową.

« Patrz w kontrakt Mefistofila,
 Tam warunki takie stoja:
 Po latach tylu a tylu,
 Gdy przyjdiesz brać duszę moja,

« Będę miał prawo trzy razy
 Zaprządz ciebie do roboty;
 A ty najtwardsze roskazy,
 Musisz spełnić co do joty.

« Patrz oto jest karczmy godło,
 Kouń malowany na płótnie;
 Ja chcę mu wskoczyć na siodło,
 A kouń niech s kopyta utnie.

« Skręć mi przytém bieczyk s piasku,
 Żebym miał czém konia chłostać,
 I wymuruj gmach w tym lasku,
 Bym miał gdzie na popas zostać.

« Gmach będzie z ziarenek orzecha,
 Wysoki pod szczyt Krępaku,
 Z bród żydowskich ma być strzecha
 Pobita nasieniem z maku.

« Patrz, oto na miarę éwiczek,
 Cał gruby, długi trzy cale,
 W każde z makowych ziareczek
 Wbij mi takie trzy bratnale.»

Mefistofil duchem skoczy,
 Konia czyści, karmi, poi,
 Potém bież z piasku utoczy,
 I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiał biegusa,
 Probuje podskoków, zwrotów,
 Stępa, galopuje, kłusa,
 Patrzy, aż i gmach już gotów.

« No! wygrałeś panie hisie;
 Lecz druga rzecz nieskończona,
 Trzeba skąpać się w téj misie,
 A to jest woda święcona.»

Djabeł kureczy się i krztusi,
 Aż zimny pot na nim bije;
 Lecz pan każe, sługa musi,
 Skąpał się biedak po szyję.

Wyleciał potém jak z procy,
 Otrząsł się, dbrum! parsknął raźnie.
 — « Teraz jużes w naszej mocy,
 Najgorętszám odhył łaźnię.» —

— « Jeszcze jedno, będzie kwita,
 Zaraz pełknie moc czartowska;
 Patrzaj, oto jest kobiéta,
 Moja żoneczka Twardowska.

« Ja na rok u Belzebuba
Przyjmę za ciebie mieszkanie.
Niech przez ten rok moja luba
S tobą, jak z mężem zostanie.

« Przysiąż jej miłość, szacunek,
I posłuszeństwo bez granic;
Złamiesz choć jeden warunek
Już cała ugoda za nic.»

Djabeł do niego pół ucha,
Pół oka zwrócił do sank.
Niby patrzy, niby słucha,
Tymczasem już blisko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza,
Od drzwi, od okien odpycha,
Czmychnąwszy dziurką od klucza,
Dotąd, jak czmycha tak czmycha.

TUKAJ.

ALBO

PROBY PRZYJAZNI.

BALLADA.

I.

« Ja umieram. — Ja nie płaczę,
I wy chcejcie ulżyć sobie ;
Prędzej, później, legniem w grobie,
Nie wrócę na świat rozpaczę.
Byłem panem mnogich włóści,
Sławny potęgą i zbiorem;
Zauki me stały otworem,
Dla przyjaciół i dla gości.

O potęgo ! o człowieku !
 Wielkie zamki, wielkie imię;
 Wielkie nie ! wielkość, czyzy dymie !
 Ja umieram w kwiecie wieku !
 Gdy za mądrości widziałem,
 Goniąc zbiegam kraje cudze;
 Gdy wzrok nad xięgami trudzę,
 Skarbnice nauk posiadłem.
 O nauki ! o człowieku !
 Wielka mądrość, wielkie imię,
 Wielkie nie ! rozum, czyzy dymie !
 Ja umieram w kwiecie wieku.
 Strzegłem ustaw świętej wiary
 W duchu i serca prostocie;
 Hojnie nagradzałem enocie,
 Kościołom niosłem ofiary !
 O pobożności ! człowieku !
 Święta wiaro, święte imię;
 Święte nie ! cnoto, czyzy dymie !
 Ja umieram w kwiecie wieku.
 Twórco jakże igrasz srodze,
 Kiedy mi dasz wiek niedługi,
 Cóż że mi dasz wierne sługi ?
 Czémże za wierność nagrodzisz ?
 Dasz kochankę kochankowi,
 Śmierć truje słułów słodycze.
 I tylu przyjaciół liczę !
 Bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi ! »
 Tak na domowników ręku
 Tukaj, pośród skarg i jęku,

Pożegnawszy świat na wieki,
 Gasnące zamknął powieki.

W tém grom łamie szczyty dachu,
 Zadrżały zamkowe ściany,
 Jakowyś starzec nieznaný,
 Wlatuje na środek gmachu.
 Siwy włos okrył mu skronie,
 Twarz marszczkami rozorana,
 Broda długa za kolana,
 Na kosturze wsparte dłonie.
 « Tukaju ! » porwał s pościeli,
 I wraz za sobą iść każe;
 Już wierzchnie sale minęli,
 Minęli wały i strażę.
 Idą; ciemno, deszczyk kropi;
 A srebrzysta twarz miesiąca,
 To grubawe mgły rostrąca,
 To się znowu we mgle topi.
 Idą ponad trzęskie kępy;
 Mijają bagna, głębienie,
 Hnilicy ciemnej ostępy,
 Koldyczewa * nurty sinie.
 Gdzie puszcza zarosła w koło,
 Spodem czarna, z wierzchu płowa,
 Żwirami nasute czoło,
 Wynosi góra Żarnowa,

* Nazwisko jeziora.

Tam szli; starzec klął na grobie,
 Rozwarł usta, okiem błysnął,
 Podniósł w górę ręce obie,
 Trzykroć krzyknął, trzykroć świsnął.
 — « Tukaju, patrz, oto ścieszka!
 Za ścieszką chatka na bagnie,
 W chatce mędrzec Poleł mieszka,
 Mędrzec mędrca wspomódz pragnie.
 Znana twa nauka, cnota;
 Znam, że Bóg węzły lubemi,
 Przywiązawszy cię do ziemi,
 Długiego nie da żywota.
 Ale rzucaj przestrach płony,
 Mych sposobów uznaj dzielność;
 Zyj dla sług, przyjaciół, żony,
 Lata, wieki, nieśmiertelność.
 Ja pierwszy, ziemskiemu oku,
 Śmiem do niej pokazać drogę;
 Lecz podług ustaw wyroku,
 Dwóm tylko pokazać mogę.
 Wybierz drugiego człowieka,
 Człowieka doznanej wiary,
 Któremuś w każdej probie,
 Tak zaufał jak sam sobie?
 Trafisz, — nieśmiertelność czeka!
 Chybisz, — śmierć i wieczne kary. »
 — « Starcze! twe zjawienia wieszczę
 Ciemna zasłona powleka.
 Powieźd » — « Powiadam ci jeszcze
 Wybierz drugiego człowieka.

Radź się twój głowy i serca.
 Idzie o ciało i duszę?
 Wierno, albo przeniwierca,
 Nieśmiertelność, lub katusze!...
 Czy mógłbyś zwierzyć się słudze

Tukaj, nie nie odpowiada .
 Bo któż zgadnie myśli cudze ?
 Bo zbyt częsta w sługach zdrada.
 — « Może kochance, lub żonie ? »
 — « Tak. » — wtém uciał, patrzy smutnie ;
 — « Tak » — rzecze, i znowu utnie.
 Myśli, sam się z sobą biedzi,
 — « Tak jest, kochance... tak, żonie
 I wierzy, i strach nań pada,
 I wątpi, i wstydem płonie ;
 Myśli, sam się s sobą biedzi,
 Umyślił, już w odpowiedzi,
 Już... i nie nie odpowiada.
 — « Umrzyj więc ! ty śmiałeś żądać ?
 Daj pokój żądaniom dzikim,
 Ty niemasz ufności w nikim,
 Wartoż dłużej świat oglądać ? »
 — On myśli. — « Nikogoż z wiela ?
 Sługi ; żony; przyjaciela ? » —
 On myśli. Tu w mgnieniu oka,
 Czerni się niebios sklepienie,
 Słychać grzmienie, ziemi drżenie,
 Kipią bagna, lasy gorą,

Niknie w płomieniach opoka,
 I doliny i jezioro.
 Śród gromów, świstu i szczyku,
 Czyto zły duch, czy moc Boża,
 Tukaj znalazł się śród łoża,
 Na swych domowników rękę.
 Głos tylko zagrzmiął zdaleka,
 « Niemasz drugiego człowieka,
 Ktoremubys w każdej probie,
 Tak zaufał, jak sam sobie. »

II.

« Ja mam, ja mam przyjaciela ! »
 Konający Tukaj woła ;
 Wraz uchodzi białosć s czoła,
 Iskrą zdrowia oko strzela,
 Tukaj wydarty mogiła,
 Wstaje, dziwią się doktory ;
 Wstaje, chodzi o swęj sile,
 Jakby nigdy nie był chory.
 A w tém na poduszcze z hoku,
 Ujrzy z wolęj skóry karty,
 Gdzie tajemnice wyroku,
 Przekłęte spisały czarty.
 Tukaj s ciekawością chwytą,
 Siada, podparł się, i czyta :

« Kiedy miesiąc na młodziku,
 Idź za górę do gaiku,

Znajdziesz kamień, s pod kamienia,
 Białego urwij korzenia.
 Kiedy będziesz bliski śmierci,
 Każ ciało posieć na ćwierci,
 W wodzie zgotować korzonki,
 Pocięte namaścić członki,
 Znowu się duch s ciałem zrośnie,
 W młodocianej wstanieisz wiosnie,
 I możesz skutkiem tych leków,
 Umierać, wstawać, wick wicków. »

Daléj tam były przestrogi,
 Jak sickać głowę, jak nogi ;
 W jakiéj wodzie smażyć trunek,
 Po jakiéj brać ziola szczyptic,
 Ale na końcu w post-skrypcie,
 Taki dodano warunek :

« Jeśli użyty ktoś drugi,
 Do namaszczalnéj posługi,
 Zwiedzion przez nasze fortele,
 Innemu pokaże ziele,
 Lub w oznaczonej godzinie,
 Twego ciała nie namaści ;
 Wtenczas skutek ziola zginié,
 Wtenczas piekło czeka waści.
 Jeśli na to się ośmielisz,
 Dla znaku że zaszła zgoda,

Nasz poseł Melistofelisz,
Do wymiany traktat poda.
Ostrzeżliśmy o fortelach,
Strzeż się; potem próżny kweres.
Dan w Erebie, w szabas rano,
Własną ręką podpisano;
Tak ma stać się : Lucyferes.
A za zgodność : Hadramelach. »

Tukaj trochę się zagniewał,
Warunku się nie spodziewał;
Brodę na rękę podpiera,
Potarł czoło, skrzywił nosa;
Na kontrakt spojrzal z ukosa;
Tabaczki dwa razy zażył,
To na ziemię spuszcza oczy,
To po stolowaniu toczy.
Wziął pargamin, w rękę zważył;
Znowu nań zezem poziera,
Znowu czytał i odczytał,
Znowu zważył, znowu zmierzył,
Kulakiem o stół uderzył,
Westchnął, mruzczał, zębem zgrzytał,
Ręce nad czoło zakłada,
Skoczył raptem i w zapędzie,
Machnął ręką : « niech tak będzie ! »
Znowu umilkł, znowu siada;
Znowu myśli, znowu wstaje;
Znowu chodzi, znowu siada.

Niech go za to nikt nie łaje,
Bo z djablami rzecz nie lada.

Myśli : albo wieczne życie,
Albo wieczne djabłu dusza.
Nie nie mów, myśli skrycie,
Tylko trochę wargą rusza.

Nadszedł już czas odpowiedzi,
Tukaj oddala się s tłumu,
I do pracowni rozumu
Zamknawszy się jeden siedzi.
I tam swój traktat raz jeszcze
Nim stępel przyjęcia zyska,
W surowej uwagi kleszcze
Bierze i porządnie ściska.
Tam myśl rozmaita ścieka,
W jedne podobieństwa tygłe,
Tam jedną myśl niedościgle,
Różnicy nożykiem sieka.
Sieka, topi, naksztalt wosku,
Aż wycisnął ekstrakt wniosku.
Obejrzawszy wniosek ściśle,
Tak rzekł, po długim namyśle.
« Jakieżkolwiek to fortele,
O których słyszałem z góry
Czy ich nie wiele, czy wiele,
Trojakięj będą natury.

Chcąc kogo przywieść do zdrady,
 Trzeba siły, albo rady;
 Albo podarunkiem skusić,
 Albo strwożyć, albo zmusić.
 Toż samo krótszemi słowy,
 Będzie syllogizm takowy:
 Trojaka do zguby droga,
 Ciekawość, łakomstwo, trwoga.
 Więc kto w tym trojakim względzie
 Twardój nie ulegnie probie;
 Takiemu już można będzie
 Ufać, jak samemu sobie. »

Tukaj kontent z wynalasku,
 Szuka atramentu, piasku.
 Idzie kręślić pismo grzechu;
 Ale idzie bez pośpiechu.
 Już ciemno, pisać nie weześnie,
 W atramencie jakieś pleśnie,
 Dwie świećce musiał zapalać,
 I dwa kałamarze nalać.
 Coś mu zabolalo w łokciu;
 Wziął pióro, na piórze włoski,
 I bardzo spisany nosek;
 Otrząsł, przyciął na paznogciu.
 Po długim względzie, rozgłędzie,
 Wreszcie pisze: NIECH TAK BĘDZIE.
 Chciał dolożyć i nazwisko,

Lecz nim pierwsze T napisał,
 Myślał pół godziny blisko
 Głową i piórem kołysał,
 I nie więcej nie napisał;
 Tylko do pierwszój litery,
 Dodał małe kropki... cztery.

Gdy już napisano widzi,
 Jeszcze patrzy, jeszcze bada;
 Niechaj s tego nikt nie szydzi,
 Bo z djablami rzecz nie lada.

Lecz jakże się musiał zdumicć,
 Gdy głoska B, w słowie BĘDZIE,
 Zaczęła brzęczeć i szumieć,
 I wzdymać wszystkie krawędzie.
 Kręci się, beczy, podраста
 Jak na drożdżach kawał ciasta,
 Dolna litery połowa
 Wykurcza się w brzuch i żebra,
 U zwierzechniej wypukła głowa,
 Naksztalt ogromnego cebra.
 Szyjka jak u osy wąska,
 Nosik orła, bródka kozła,
 A z jednej go strony końska,
 Z drugiej kurza łapka wiozła;
 Pogląda okiem wołowóm,
 Skrzydła naksztalt młyńskich wiosel,

Był to djabeł jednem słowem,
Był to Mefistofel poseł.

Jeszcze Tukaj niemógł wiedzieć,
Czy żegnać, czy prosić siedzieć;
Kiedy przyskoczył zuchwalec,
Porwał za małeńki palec,
Zasadził nożyk pod skórka,
I umoczył we krwi piórko;
Piórko wścibił, ścisnął w rękę,
Ręką wodzi po małeńku,
Gdy już U, K, A, J, minął,
Zrobiło się całkiem TUKAJ.
Djabeł świsnął, czmychnął, zginął!
Terazże z nim ładu szukaj.

(Koniec Części drugiej.)

L I L I E.

BALLADA.*

Zbrodnia to niesłychana,
Pani zabija pana;
Zabiwszy grzebie w gaju,
Na łączce przy ruczaju,
Grób lilią zasiewa,
Zasiewając tak śpiewa:
« Rośnij kwiecie wysoko,
Jak pan leży głęboko;
Jak pan leży głęboko,
Tak ty rośnij wysoko. »

Potem cała skrwawiona
Męża zbójczyni żona,
Bieży przez łąki, przez knieje,

* S pieśni gminnej.

I górą i dołem i górą ;
 Zmrok pada , wietrzyk wieje ;
 Ciemno , wietrzno , ponuro .
 Wrona gdzie niegdzie kracze ,
 I puhają puhacze .

Bieży w dół do strumyka ,
 Gdzie stary rośnie buk ,
 Do chatki pustelnika ,
 Stuk stuk , stuk stuk .

« Kto tam ? » — spadła zaporą ,
 Wychodzi starzec , świecci ;
 Pani nakształt upiora
 S krzykiem do chatki leci .
 Ha ! ha ! ssiniałe usta ,
 Oczy przewraca w słup ,
 Drżąca , zbladła jak chusta :
 « Ha ! mąż , ha trup ! »

— « Niewiasto Pan Bóg s tobą ,
 Co ciebie tutaj niesie ,
 Wieczorną słotną dobą ,
 Co robisz sama w lesie ? »

— « Tu za lasem , za stawem ,
 Blyszczą mych zamków ściany ,

Mąż s królem Bolesławem
 Poszedł na Kijowiany .
 Lato za latem bieży ,
 Niemasz go z bojowiska ;
 Ja młoda wśród młodzieży ,
 A droga cnoty śliska !
 Nie dochowałam wiary ,
 Ach ! biada mojej głowie !
 Król srogie głosi kary ;
 Powrócili mężowie .

« Ha ! ha ! mąż się nie dowie !
 Oto krew ! oto nóż !
 Po nim już , po nim już !
 Starcze wyznałam szczerze .
 Ty głos świętymi usty ,
 Jakie mówić pacierze ,
 Gdzie mam iść na odpusty .
 Ach pójdę aż do piekła ,
 Zniosę bicze , pochodnie ,
 Byleby moję zbrodnię
 Wieczysta noc powlekła . »

— « Niewiasto , — rzecze stary , —
 Więc ci nieżał rozboju :
 Ale tylko strach kary ?
 Idźcie sobie w pokoju ,
 Rzuc bojażń , rozjaśń lica ,

Wieczna twa tajemnica.
 Bo takie sądy boże,
 Iż co ty zrobisz skrycie,
 Mąż tylko wydać może;
 A mąż twój stracił życie. »

Pani z wyroku rada,
 Jak wpadła, tak wypada:
 Bieży nocą do domu
 Nic nie mówiąc nikomu.
 Stoją dzieci przed bramą.
 — « Mamo » wołają — « Mamo!
 A gdzie został nasz tato? » —
 « Nieboszczyk? co? wasz tato? » —
 Nie wie co mówić na to.
 « Został w lesie za dworem,
 Powróci dziś wieczorem. »

Czekają wieczor dzieci;
 Czekają drugi, trzeci,
 Czekają tydzień cały;
 Nareszcie zapomniali.

Pani zapomnieć trudno,
 Nic wygnać z myśli grzechu.
 Zawsze na sercu nudno,
 Nigdy na ustach śmiechu,

Nigdy snu na żrenicy!
 Bo często w nocnej porze,
 Coś stuka się na dworze,
 Coś chodzi po świetlicy.
 « Dzieci, woła: to ja to,
 To ja, dzieci, wasz tato! »

Noc przeszła, zasnąć trudno.
 Nie wygnać z myśli grzechu.
 Zawsze na sercu nudno,
 Nigdy na ustach śmiechu!

— « Idź Hanko przez dziedziniec,
 Słyszę tentent na moście,
 I kurzy się gościniec;
 Czy nie jadą tu goście?
 Idź na gościniec i w las,
 Czy kto nic jedzie do nas? »

— « Jadą, jadą w tę stronę,
 Tuman na drodze wielki,
 Rżą, rżą koniki wrone,
 Ostre błyszczą szabelki.
 Jadą, jadą panowie,
 Nieboszczyka bratowie! — »

— « A witajże, czy zdrowa,
 Witajże nam bratowa.

Gdzie brat ? » — « Nieboszczyk brat,
 Już pożegnał ten świat. »
 — « Kiedy? » — « Dawno, rok minął,
 Umarł... na wojnie zginął. »
 — « To kłamstwo, bądź spokojna,
 Już skończyła się wojna;
 Brat zdrowy i ochoczy,
 Ujrysz go na twe oczy. »

Pani se strachu zbladła,
 Zemdlala i upadła,
 Oczy przewraca w slup,
 S trwoga do koła rzuca.
 « Gdzie on ? gdzie mąż ? gdzie trup ? »
 Powoli się ocuca;
 Mdlala niby z radości
 I pytała u gości :
 « Gdzie mąż, gdzie me kochanie,
 Kiedy przede mną stanie ? »

— « Powracał razem z nami,
 Lecz przodem chciał pośpieszyć,
 Nas przyjąć z rycerzami,
 I twoje lzy pocieszyć.
 Dziś, jutro, pewnie będzie,
 Pewnie kędyś w oblędzie
 Ubite minął szlaki.
 Zaczekajmy dzień jaki,

Poszlemy szukać wszędzie,
 Dziś, jutro pewnie będzie. »

Posłali wszędzie sługi,
 Czekali dzień i drugi,
 Gdy nie nie doczekali
 S płaczem chcą jechać dalej.

Zachodzi drogę pani :
 « Bracia moi kochani,
 Jesień zła do podróży,
 Wiatry, śloty i deszcze,
 Wszak czekaliście dłużej,
 Czekajcie trochę jeszcze. »

Czekają. Przeszła zima,
 Brata niema i niema.
 Czekają; myślą sobie
 Może powróci z wiosną ?
 A on już leży w grobie,
 A nad nim kwiatki rosna,
 A rosna tak wysoko,
 Jak on leży głęboko.
 I wiosnę przeczekali,
 I już nie jadą dalej.

Do smaku im gospoda,
 Bo gospodyni młoda ;

Że chcą jechać udają,
A tymczasem czekają,
Czekają aż do lata,
Zapominają brata.

Do smaku im gospoda,
I gospodyni młoda.
Jak dwaj u niej gościli,
Tak ją dwaj polubili.
Obu nadzieja lechce,
Obadwaj zjęci trwogą,
Żyć bez niej żaden nie chce,
Żyć z nią obaj nie mogą.
Wreszcie na jedno zdani,
Idą razem do pani.

— « Słuchaj pani bratowo,
Przyjm dobrze nasze słowo.
My tu próżno siedzimy,
Brata nie zobaczymy.
Ty jeszcze jesteś młoda,
Młodości twojej szkoda.
Nie wiąż dla siebie świata,
Wybierz brata za brata. »

To rzekli i stanęli,
Gniew ich i zazdrość piecze,

Ten to ów okiem strzeli,
Ten to ów słówko rzecze ;
Usta sine przycięli,
W rękę ściskają miecze.

Pani ich widzi w gniewie,
Co mówić, sama nie wie.
Prosi o chwilkę czasu,
Bieży zaraz do lasu.
Bieży w dół do strumyka
Gdzie stary rośnie buk,
Do chatki pustelnika,
Stuk stuk, stuk, stuk.
Całą mu rzecz wyklada,
Pyta się, co za rada ?

« Ach jak pogodzić braci,
Chcę mojej ręki oba ;
Ten i ten się podoba :
Lecz kto weźmie ? kto straci ?
Ja mam malenkie dziatki,
I wioski i dostatki,
Dostatek się zmitręza,
Gdy zostałam bez męża.
Lecz ach ! nie dla mnie szczęście !
Nie dla mnie już zamęście !
Boża nade mną kara,
Ściga mnie nocna mara,

Zaledwie przymknę oczy,
 Traf, traf, klamka odskoczy ;
 Budzę się, widzę, słyszę,
 Jak idzie i jak dysze,
 Jak dysze i jak tupa,
 Ach widzę, słyszę trupa !
 Skrzyp, skrzyp i już nad łożem
 Skrwawionym sięga nożem,
 I iskry z gęby sypie,
 I ciągnie mię i szczypic.
 Ach, dosyć, dosyć strachu,
 Nie siedzieć mnie w tym gmachu,
 Nie dla mnie świat i szczęście,
 Nie dla mnie już zamęście ! »

« Córko » — rzecze jej stary, —
 « Nie masz zbrodni bez kary.
 Lecz jeśli szeszera skrucła,
 Zbrodniarzów Pan Bóg słucha.
 Znam ja tajnie wyroku,
 Miła ci rzecz obwieszczyć ;
 Choć mąż zginął od roku
 Ja go wskrzeszę dziś jeszcze. »

« Co, co? jak, jak? mój ojciec !
 Nie czas już, ach nie czas !
 To żelazo zabojeże,
 Na wieki dzieli nas !

Ach znam, że m warta kary,
 I zniosę wszelkie kary.
 Byle się pozhyć mary,
 Zrzekę się mego zbioru,
 I pójdę do klasztoru,
 I pójdę w ciemny las.
 Nie, nie wskrzeszaj mój ojciec !
 Nie czas już, ach nie czas,
 To żelazo zabojeże,
 Na wieki dzieli nas ! »

Starzec westchnął głęboko,
 I łzami zalał oko,
 Oblicze skrył w zasłonie,
 Drżące zalał dłoń.
 « Idź zamąż póki pora,
 Nie lękaj się upiora.
 Martwy się nie ocuci,
 Twarda wieczności brama ;
 I mąż twój nie powróci,
 Chyba zawołasz sama. »

« Lecz jak pogodzić braci ?
 Kto weźmie, a kto straci ? » —
 — « Najlepsza będzie droga,
 Zdać się na los i Boga.
 Niechajże z ranną rosą
 Pójdą i kwiecie zniosą.

Niech każdy weźmie kwiecie,
 I wianek tobie splecie,
 I niechaj doda znaki,
 Żeby poznać czyj jaki ?
 I pójdzie w kościół boży,
 I na ołtarzu złoży.
 Czyj pierwszy weźmiesz wianek,
 Ten mąż twój, ten kochanek. »

Pani s przestrogi rada,
 Już do małżeństwa skora,
 Nie boi się upiora ;
 Bo w myśli swęj układa,
 Nigdy w żadnej potrzebie
 Nie wołać go do siebie.
 I s tych układów rada,
 Jak wpadła, tak wypada.
 Bieży prosto do domu
 Nic nie mówiąc nikomu.
 Bieży przez łąki, przez gaje,
 I bieży i staje,
 I staje i myśli i słucha :
 Zda się że ją ktoś goni,
 I że coś szepce do niej,
 W około ciemność głucha :

« To ja twój mąż, twój mąż ! »

I staje i myśli i słucha,
 Słucha, zrywa się, bieży

Włos się na głowie jeży,
 Wtył obejrząc się lęka,
 Coś wciąż po krzakach stęka,
 Echo powtarza wciąż :
 « To ja twój mąż, twój mąż ! »

Lecz zbliża się niedziela,
 Zbliża się czas wesela.
 Za ledwie słońce wschodzi
 Wybiegają dwaj młodzi.
 Pani wśród dziewic grona
 Do ślubu prowadzona,
 Wystąpi wśród kościoła
 I bierze pierwszy wianek,
 Obnosi go dokoła ;
 « Oto w wieńcu lilije,
 Ach czyjeż to są, czyje ?
 Kto mój mąż, kto kochanek ? »

Wybiega starszy brat,
 Radość na licach płonie,
 Skacze i klaszcze w dłonie,
 « Tyś moja, mój to kwiat !
 Między lili kręgi,
 Uplotem wstążek zwój,
 To znak, to moje wstęgi !
 To mój, to mój, to mój ! »

« Kłamstwo! — drugi zawoła,
 Wyjdźcie tylko s kościoła,
 Miejsce widzieć możecie,
 Kędy rwałem to kwiecie.
 Rwałem na łączce w gaju,
 Na grobie przy ruczaju,
 Okażę grób i zdrój
 To mój, to mój, to mój!»

Kłóca się zli młodzieńce;
 Ten mówi, ten zaprzecza;
 Dobyli s pochew miecza;
 Wszczyła się srogi bój,
 Szarpią do siebie wieńce,
 « To mój, to mój, to mój!»

Wtém drzwi kościoła trzasły,
 Wiatr zawiał, świece zgasły,
 Wchodzi osoba w biel,
 Znany chód, znana zbroja,
 Staje, wszysecy zadrżeli,
 Staje, patrzy ukosem,
 Podziemnym wola głosem :
 « Mój wieńce i ty moja !
 Kwiat na mym rwany grobie,
 Mnie ciężę stulą wiąz;
 Zła żono, biada tobie !
 To ja twój mąż, twój mąż !

Żli bracia biada obu !
 Z mego rwaliście grobu,
 Zawieście krwawy bój,
 To ja twój mąż, wasz brat,
 Wy moi, wieńce mój,
 Dalej na tamten świat ! »

Wstrzęsła się cerkwi posada,
 Z zrębu wysuwa się zrąb,
 Sklep trzeszczy, głąb zapada.
 Cerkiew zapada w głąb.
 Ziemia ją z zwierzechu kryje,
 Na niej rosna lilije,
 A rosna tak wysoko,
 Jak pan leżał głęboko.

DUDARZ.

BALLADA.

Jakiż to dziadek, jak gołąb' siwy,
S siwą aż do pasa brodą,
Dwaj go chłopczyki pod rękę wiodą,
Wiodą mimo naszój niwy.

Starzec na lirze brząka i nóci,
Chłopcy dmą w dudeczki s piórek,
Zawołam starca niech się zawróci
I przyjdzie pod ten pagórek.

« Zawróć się starcze tu na igrzysko.
Tu się po siewbie weselim;
Co nam dał pan Bóg, tém się podzielim,
I do wsi na noc stąd blisko.»

Myśl s pieśni gminnej.

Posłuchał, przyszedł, skłonił się nisko
I usiadł sobie pod miedzą;
Przy nim po bokach chłopczyki siedzą,
Patrząc na wiejskie igrzysko.

Tu brzmia piszczalki, biją bębenki,
Płoną stosy suchych drewek;
Piją staruszki, skaczą panienki
Obchodząc święto dosiewek.

Mileżą piszczalki, głuchną bębenki,
Porzuca ogień gromadka;
Biegą staruszki, biegą panienki,
Biegą do dudarza dziadka.

« Witaj Dudarzu, witamy radzi,
W wesołej przychodzisz dobie;
Pewnie zdaleka pan Bóg prowadzi,
Pogwierz się i spocznij sobie.»

Wiodą gdzie ogień, gdzie stół z murawy,
Sadzą Dudarza pośrodku;
« Może pozwolisz na trochę strawy,
Albo na szklanceczkę miodku?»

« Widzim i lirę, widzim piszczalki,
Zagraj co nam samotrzeci,
Napełnim za to tłomok, kobiałki,
I będziem wdzięczni waszeci.»

— « No, stojcież cicho — rzekł do gromadki,
Cicho — powtarza, w dłoń klaska,
Jeżeli chcecie, zagram wam dziatki,
A cóż wam zagrać? » — « Co łaska. »

Wziął w ręce lirę i szklanę sporą,
Miodem pierś starą zagrzewa,
Mrugnął na chłopców, ci dudki biorą,
Brząknął, nastroił i śpiewa.

— « Idę ja Niemnem, jak Niemen długi,
Od wioseczki do wioseczki,
Z borku do borku, s smugów na smugi,
Śpiewając moje piosneczki.

« Wszyscy się zbiegli, wszyscy słuchali,
Ale nikt mię nie rozumie,
Ja lzy ocieram, westchnienia tłumię,
I idę dalej a dalej.

« Kto mię zrozumie, ten się użali,
I w białe uderzy dłonie;
Uroni łeskę, i ja uronię,
Ale już nie pójdę dalej. »

A w tém grać przestał, nim znowu zacznie,
Przelotem spójrzył po błoniu;
Lecz w jedną stronę spojiera bacznie;
Któż tam stoi na ustroniu ?

Stała pasterka i plotła wieniec,
To uplecie, to rosplecie;
A obok przy niej stoi młodzieniec,
I splecione przyjął kwiecie.

Spokojność duszy z jej widać czola,
Ku ziemi spuszczone oko;
Nie była smutna ani wesoła,
Tylko coś myśli głęboko.

Jak puszkciem chwicje trawka zielona,
Choć wiatr przestanie oddychać;
Tak się na piersiach chwicje zasłona,
Chociaż westchnienia nie słyhać.

W tém s piersi listek żółkły odepnie,
Listek nieznanego drzewa;
Spójrzy nań, rzuci, i ścicha szepnie,
Jakby się na listek gniewa.

Odwraca głowę, odeszła nieco,
Podniosła w niebo zrenice,
Nagle na oczach łezki zaświecą
I róż wystąpił na lice.

A Dudarz mleczy, brząka powoli,
A wzrok utopił w pasterce,
Utopił w lieu, lecz wzrok sokoli
Zdał się przedzierać aż w serece.

Znowu wziął lirę i spory dzbanek,
 Miodem pierś starą zagrzewa;
 Skinął na chłopców, ci do multanek,
 Brzakał, nastroił i śpiewa:

« Komu ślubny splatasz wieniec
 Z róż, lilii i tymianka?
 Ach! jak szczęśliwy młodzieniec,
 Komu ślubny splatasz wieniec.

Pewnie dla twego kochanka?
 Wydają łąy i rumieniec;
 Komu ślubny splatasz wieniec
 Z róż, lilii i tymianka?

« Jednemu oddajesz wieniec,
 Z róż, lilii i tymianka;
 Kocha cię drugi młodzieniec,
 Ty jednemu oddasz wieniec;
 Zostawże łąy i rumieniec,
 Dla nieszczęsnego kochanka;
 Gdy szczęśliwy bierze wieniec,
 Z róż, lilii i tymianka.» *

Na to szmer powstał, różne pogłoski

Pomiędzy ciżbą przytomną.

Tę piosnkę śpiewał ktoś z naszej wioski,
 Lecz kto i kiedy nie pomną.

* Te tryolety wyjęte są z poczty Tomasz Zana.

Starzec ucisza, podnosi rękę,
 « Słuchajcie dzieci — zawoła:
 Powiem, od kogo mam tę piosenkę,
 Może on był s tego siola.

« Kiedym wędrując przez kraje cudze
 Królewiec zwiedził przechodem,
 Wówczas przypłynął z Litwy na strudze
 Pasterz jakiś s tych stron rodem.

« Smutny był bardzo, ale przyczyną
 Smutku nie mówił nikomu,
 Odbił się potém od swęj drużyny
 I nie powrócił do domu.

« Często widziałem, czy świecą zorza,
 Czyli xiężyc w pełnym blasku,
 Jak on po błoniach, albo u morza
 Po nadbrzeżnym błdził piasku.

« Pośród skał nieraz podobny skale,
 Na deszczu, wietrze i chłodzie,
 Odludny dumał, wiatrom swe żale,
 A łąy powierając wodzie.

« Szedłem ku niemu, spoziarał smutnie
 Ale odemnie nie stronił,
 Jam nie mówiąc nastroił lutnię,
 Zaśpiewał, w stróny zadzwonił.

« Lzy mu się rzuca, lecz skinał czołem,
 Że się to granie podoba;
 Ścisnął za rękę, ja go ścisnąłem
 I zapłakaliśmy oba.

« Pozналиśmy się lepiej nawzajem,
 I byliśmy przyjaciela.
 On zawsze milezał swoim zwyczajem,
 I ja mówiłem nie wiele.

« Potém gdy troską strawiony długa,
 Już nie mógł rady dać sobie;
 Ja towarzyszem, ja byłem sługa,
 Jam go pilnował w chorobie.

« Nędzny w mych oczach gasnął powoli:
 Raz mię przywołał do łoża,
 — Czuję, rzekł, bliski koniec niedoli,
 Niech się spełni wola Boża.

« Zgrzeszyłem tylko, że moje lata
 Tak się nadaremnie starły;
 Ale bez żalu schodzę ze świata,
 Dawno już na nim umarły.

« Kiedy mię skał tych dziki zakątek,
 Ukrył przed gminu obliczem,
 Odtąd już dla mnie świat ten był niczém;
 Żyłem na świecie pamiętek.

« Ty coś mi wiernym został do grobu. » —
 Kończył, ścisnął za rękę:
 « Nagrodzić tobie nie mam sposobu,
 Wszakże to, co mam, poświęcę.

« Znasz piosnkę, którą po tyle razy
 Śpiewał płacząc nad mym losem;
 Pomniż zapewne wszystkie wyrazy,
 I wiesz jakim śpiewać głosem.

« Mam jeszcze z białych włosów zawiąskę
 I zeschły cyprysu listek;
 Naucz się piosnki, weź tę gałąskę,
 To mój na ziemi skarb wszystek.

« Idź, może znajdziesz na brzegach Niemna,
 Tę, której już nie obaczę,
 Może jej piosnka będzie przyjemna,
 Może nad listkiem zapłacze.

« Nagrodzi starca, do domu przyjmie,
 Powiedz... » — w tém oko ściemniało,
 A w ustach Panny Najświętszej imię,
 W pół wymówione zostało.

« Silił się jeszcze, i w sanym skonie
 Napróżno coś wyrzec żądał.
 Wskazał ku sercu i ku tej stronie,
 Na którą żyjąc poglądał. »

— Tu przerwał Dudarz i szukał okiem
 Dostając listek s papierka;
 Lecz już nie była między natlokiem
 Ta, której szukał, pastérka.

Zdaleka tylko poznał sukienkę,
 Bo w chustce skryła twarz boską,
 Jakiś młodzieniec wiódł ją pod rękę,
 Już ich niewidac za wioską.

Przybiegła zgraja, gdzie starzec siedział,
 « Co to jest ? » — wszyscy pytają;
 On nic nie wiedział, może i wiedział,
 Ale nie mówił przed zgrają.

CZATY.

(BALLADA UKRAIŃSKA.)

Z ogrodowej altany, wojewoda zdyszany,
 Bieży w zamek z wściekłością i trwogą.
 Odchyliwszy zasłony, spójrzwał w łożo swęj żony,
 Pójrzwał, zadrzał, nie znalazł nikogo.

Wzrok opuścił ku ziemi, i rękami drżącemi
 Siwe wasy pokręca i duma.
 Wzrok od łoża odwrócił, w tył wyloty zarzucił
 I zawołał kozaka Nauma.

« Hej kozaku, ty chamic, czemu w sadzie przy bramie
 Niema nocą ni psa, ni pacholka?
 Wez mi torbę borsuczą, i jańczarkę hajduczą,
 I mą strzelbę gwintówkę zdejm z kolka. »

Wzięli bronie, wypadli, do ogrodu się wkradli,
 Kędy szpaler altanę obrasta.
 Na darniowem siedzeniu, coś bieleje się w cieniu,
 To siedziała w bieliznie niewiasta.

Jedną ręką swe oczy, kryła w puklach warkoczy,
 I pierś kryła pod rąbek bielizny;
 Drugą ręką od łona odpychała ramiona
 Klęczącego u kolan męszczyzny.

Ten ściskając kolana, mówił do niej: « Kochana!
 Więc już wszystko, jam wszystko utracił!
 Nawet twoje westchnienia, nawet ręki ściśnienia
 Wojewoda już z góry zapłacił.

« Ja choć z takim zapalem, tyle lat cię kochałem,
 Będę kochał i jęczał daleki;
 On nie kochał, nie jęczał, tylko trzosem zabręczał,
 Tyś mu wszystko przedała na wieki.

« Co wieczora on będzie, tonąc w puchy łabędzie
 Stary łeb na twém łonie kołysał,
 I z twych ustek różanych, i z twych liców rumianych,
 Mnie wzbronione słolycze wysysał.

« Ja na wiernym koniku, przy księżycu promyku,
 Biegę tutaj przez chłody i słoty,
 Bym cię wital westchnieniem, i pożegnał życzeniem
 Dobręj nocy i długiej pieszczoty!»

Ona jeszcze nie słucha, on jęj szepce do ucha
 Nowe skargi czy nowe zakłęcia:
 Aż wzruszona, zemdlona, opuściła ramiona,
 I schyliła się w jego objęcia.

Wojewoda z kozakiem, przyklękęnęli za krzakiem
 I dobyli z zapasa naboje,
 I odcieśli zębami, i przybili stętlami,
 Prochu garść i grankulek we dwoje.

« Panie! kozak powiada, jakiś bies mię napada,
 Ja nie mogę zastrzelić tej dziewczki;
 Gdym półkurcze odwoził, zimny dreszcz mię przeci ożził
 I stoczyła się iza do panewki.»

— « Ciszzej, plemie hajducze, ja cię plakać nauczę,
 Masz tu z prochem leszczyńskim sakiewkę,
 Podsyp zapal, a żywo szczyść paznokciem krzesiwo,
 Potem palnij w twój łeb, lub w tę dziewczkę.

« Wyżej... w prawo... pomału, czekajmego wystrzał.
 Pierwój musi w łeb dostać Pan młody.»
 Kozak odwiódł, wycelil, nie czekając wystrzelil,
 I ugodził w sam łeb — wojewody.

UCIECZKA.

BALLADA.

On wojuje — rok upłynął,
On niewraca — może zginął.
Panno szkoda młodych lat,
Od Xiążęcia jedzie swat.

Xiążę ucztuje we dworze
A Panna płacze w komorze,

Jęć źrenice, błyskawice,
Dziś jak dwie mętne krynice,
Jęć lica, pełnia xiężycyca,
Dziś nikną jak xiężycyca w nowiu;
Biada wdziękowi, biada zdrowiu.

Matka troszczy się i biedzi,
Xiążę dal na zapowiedzi.

Swadźba jedzie szumnie, tłumnie.
— « Nie powiozą do ołtarza,
Powiozą mię do cmentarza,
A pościelą chyba w trumnie.
Ja umrę gdy on nieżyje,
Ciebie matko żal zabije. »

Xiadz w konfesjonale siedzi,
Czas o córko do spowiedzi.

Przyszła kuma, widma stara:
Wypędź xiędza, wypędź klechę,
Bóg i wiara, sen i mara,
Kuma w biedzie ma pociechę,
Kuma stara umie wiele,
Ma kwiat paproć, i ear ziele,
A ty masz kochanka dary,
Przyszłam zrobić możne czary.

Włosy jego w węża splącz,
Dwie obrączki razem złącz,
Z lewej ręki krwi usącz,
A na węża będzim kłąc,

W dwie obręczki będziemy dąć
Musi przyjsć i ciebie wziąć.

Panna grzeszy — jeździec śpieszy.
Kłęto ducha — kłątwy słucha,
Już odemknął zimny gmach,
Panno, Panno czy nie strach?

Uciekł, usnął dwór zamkowy
Panna czuwa. — Na zegarze
Bije północ, — mileżą strażę,
Panna słyszy — dźwięk podkowy;
Brytan jakby głosu niemiał,
Zawył s cicha i oniemiał.

Skrzypnęły dolne podwoje,
Stąpa ktoś w przysionkach długich
I otwiera się drzwi troje,
Troje drzwi jedne po drugich.
Wchodzi jeździec cały w biele
I usiada na pościeli.

Słodko, prędko czas ucieka,
W tém koń zarzał, jękla sowa,
Zegar wybił. — « Bywaj zdrowa,
Koń mój zarzał, koń mój czeka,

Albo wstawaj, na koń siądź
I na wieki moja bądź. »

Miesiąć świeci — jeździec leci
Po zaroślach i po krzaczach,
Panno, Panno, czy nie strach?

Rumak polem jak wiatr niesie,
Niesie lasem, — głucho w lesie;
Tu i owdzie wystraszona
W suchėj jodle kracze wrona,
Po łożach wilcze zrenice
Migają się jako świecce.

« W cwał mój koniu, koniu w cwał,
Miesiąć na dół schodzi s chmur,
A nim zejdzie miesiąć s chmur
Mamy sadzić dziesięć skał,
Dziesięć rzek i dziewięć gór,
Za godzinę pieje kur. »

— Gdzie mnie wieszysz? — gdzie? do domu.
Dom mój na górze Mendoga,
W dzień otwarta wszystkim droga
W nocy jeździć pokryjomu.
— Czy masz zamek? — Tak jest, zamek,
I zamczysty choć bez klamek.

— Mój kochanku konia wstrzymaj,
Ledwie dosiedzę na łęku.
— Moja luba siodła imaj
Prawą ręką — co masz w rękę ?
Czy to worek do roboty? —
— Nie, to jest ołtarzyk złoty.

— Nieczas wstrzymać, pogoń bieży,
Słyszysz pogoń, tętnią błonia;
Już przed koniem przepaść leży,
Rzucaj xiążkę, puszczam konia. —

Koń jak gdyby zbył ciężaru
Przemknął dziesięć sążni jaru.

Lecą bagnem przez manowiec,
Pusto w koło. Błędny ognik
Tuż przed nimi jak przewodnik,
Od grobowca na grobowiec
Przelatuje, gdzie przeleci
Ślad błękitny za nim świeci,
A tym śladem jeździec leci.

— Mój kochanku, co za droga?
Tu nieznac śladu człowieka. —
— Dobra droga, kiedy trwoga

Krzywo jedzie kto ucieka.
Śladów nie masz do mych włości,
Bo nie wpuszczam pieszych gości,
Bogatego wiozą eugi
Ubogiego niosą sługi.

« W cwał mój koniu, koniu w cwał,
Błyska zorza z wschodnich stron,
Za godzinę bije dzwon.
Nim uderzy ranny dzwon,
Mamy sadzić parę skał,
Parę rzek i parę gór,
Za godzinę drugi kur. »

— Mój kochanku wstrzymaj wodze,
Koń się lęka bokiem sady,
Pełno skał i drzew na drodze,
Koń o drzewo mię zawadzi.
— Moja luba, jakie sznurki
Jakie wiszą tam kieszonki? —
— Mój kochanku to paciórki;
To szkaplerze i koronki. —

— Sznur przeklęty! sznur z nienacka
Rumakowi miga w oczy,
Bątrz jak zadrzał, bokiem skoczy.
Moja luba rzuć te cacka.

Koń jak gdyby pozbył trwogi
 Ubiegł prosto pić mil drogi.

— Co to za smętarz ? mój miły!
 — To mur co mych zamków strzeże.
 — A te krzyże, te mogiły? —
 — To nie krzyże, to są wieże.
 Mur przeskoczym, przejdziem progi,
 Tu na wicki koniec drogi.

« Stój mój koniu, koniu stój,
 Przechyłeś nim zapiął kur
 Tyle rzek i skał i gór;
 A tuś zadrżał koniu mój.
 Wiem ja koniu czego drżysz,
 Mnie i tobie boli krzyż. »

— Czegoś stanął mój kochanku ?
 Zimna rosa mię spiłókala,
 Zimno wieje wiatr poranku,
 Okryj płaszczem, bo drzę cała.
 — Moja luba przytuł skronie,
 Na twych piersiach głowę złożę,
 Głowa moja ogniem płonie
 I kamienie ogrzać może.

Jaki masz tam ćwiek ze stali ? —

— To krzyżyk co matka dała. —

— Ten krzyżyk ostry jak strzała
 Twarz mi rani, skronie pali.
 Precz mi z tym ćwiekiem ze stali!

Krzyż na ziemię padł i zniknął,
 Jeździec Pannę w poły ścisnął,
 Z oczu i ust ogniem błysnął,
 Rumak ludzkim śmiechem ryknął.
 Przeskoczyli cwałem mury,
 Biją dzwony, pieją kury.
 Nim xiądz przyszedł na mszę ranną,
 Zniknął koń z jeźdzcem i panną.
 Na smentarzu cisza była,
 Stoją krzyże, głowy leżą,
 Jedna bez krzyża mogiła
 I ziemia ruszona świeżo.

Xiądz nad grobem długo stał
 I mszę za dwie dusze miał.

TRZECH BUDRYSÓW.

(BALLADA LITEWSKA.)

Stary Budrys trzech synów, tegich jak sam Litwinów,
 Na dziedziniec przyzywa i rzecze :
 « Wyprowadźcie rumaki i narządźcie kulbaki ,
 A wyostrzeć i groty i miecze.

« Bo mówiono mi w Wilnie, że otrąbią niemylnie,
 Trzy wyprawy na świata trzy strony :
 Olgierd ruskie posady, Skirgiel Łachy sąsiady,
 A ksiądz Kiejstut napadnie Teutony.

« Wyście krzepy i zdrowi, jedźcie służyć krajowi,
 Niech Litewskie prowadzą was Bogi ;
 Tego roku nie jadę, lecz jadącym dam radę :
 Trzój jesteście i macie trzy drogi.

« Jeden z waszych biedz musi za Olgierdem ku Rusi,
 Po nad Ilmem, pod mur Nowogrodu,
 Tam sobole ogony i srebrzyste zasłony,
 I u kupców tam dzięki jak lodu.

« Niech zaciągnie się drugi w księdza Kiejstuta cugi,
 Niechaj tępi krzyżaki psubraty,
 Tam bursztynów jak piasku, sukna cudnego blasku,
 I kapłańskie w brylantach ornaty.

« Za Skirgiellem niech trzeci, po za Niemen przeleci,
 Nędzne znajdzie tam sprzęty domowe,
 Ale za to wybierze dobre szable, puklerze,
 I mnie ztamtąd przywiezie synowę.

« Bo nad wszystkich ziem branki, milsze Laszki kochanki,
 Wesolutkie jak młode koteczki,
 Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą powieka,
 Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki.

« Ztamtąd ja przed półwiekiem, gdym był młodym człowiekiem,
 Laszkę sobie przywozłem za żonę,
 A choć ona już w grobie, jeszcze dotąd ją sobie
 Przypominam gdy spojrzę w tę stronę. »

Taką dawszy przestrożę, błogosławił na drogę ;
 Oni wsiedli, broń wzięli, pobiegli.
 Idzie jesień i zima, synów niema i niema,
 Budrys myślał, że w boju poległi.

Po śnieżystej zamieci, do wsi zbrojny mąż leci,
 A pod burką wielkiego coś chowa,
 « Ej to kubel, w tym kuble nowogrodzkie są ruble? »
 — Nie mój ojczcie to Laszka synowa. —

Po śnieżystej zamieci, do wsi zbrojny mąż leci,
 A pod burką wielkiego coś chowa.
 « Pewnie z Niemiec mój synu, wiesz kubel bursztynu? »
 — Nie mój ojczcie, to Laszka synowa. —

Po śnieżystej zamieci, do wsi jedzie mąż trzeci,
 Burka pełna, zdobyczy tam wiele;
 Lecz nim zdobyć pokazał, stary Budrys już kazał
 Prosić gości na trzecie wesele.

RENEGAT.

(BALLADA TURECKA.)

Co się niedawno stało w Iranie,
 Opowiem światu całemu;
 Na kaszemirskim usiadł dywanie
 Basza pośrodku haremu.

Pieją Greczynki, pieją Czerkieski,
 Płasają branki Kirgisa,
 U tych w źrenicach szafir niebieski,
 U tamtych cienie Eblisa.

Basza nie widzi, Basza nie słucha,
 Turban zawiesił nad okiem,
 Drzemie, i dymy ciągnąc s cybucha
 Okrył się wonnym obłokiem.

W tém u wrót szczęścia halas się wzmaga,
 Rosstały się sług rzędy,
 Nieznaną brankę wiódł Kyzlar-Aga
 Skłonił się i rzekł: « Effendy!

« Którego jasność takiej jest mocy
 Między gwiazdami dywanu,
 Jak śród brylantów na szatach nocy
 Ognisko Aldehoranu.

« Racz ku mnie błysnąć, gwiazdo dywanu,
 Bom dobrych nowin tłómaczem,
 Oto służebny wiatr z Lehistanu
 Darzy cię nowym haraczem.

« Padszah niema takiej krzewiny,
 W sadzie roskoszy w Stambule,
 Ona jest rodem z zimnej krainy,
 Którą wspominasz tak czule.»

Tu gazę co jęj wdzięki przygasza
 Od-Jonił — cały dwór klasnął;
 Spójrzal raz na nią tryzultny Basza,
 Wypuścił cybuch i zasnął.

Chyli się na bok, turban mu spada,
 Biega przebudzić, — o dziwy!
 Usta ssiniałe, twarz śmiercią błada,
 Basza renegat nieżywy!

OBJAŚNIENIA.

Str. 254. UCIECZKA.

Ta powieść znana jest ludom wszystkich krajów chrześcijańskich. Poeci rozmaicie ją przerabiali. Bürger ułożył z niej sławną swoją Lenorę. Nieznając pioski gminnej niemieckiej, nie można wiedzieć o ile Bürger rzec i styl odmienił. Niniejsza balladę ułożyłem podług pioski, którą niegdyś słyszałem w Litwie śpiewaną po polsku. Treść i układ zachowałem wiernie, ale wierszy gminnych ledwie kilka zostało mi się w pamięci i te służyły mi za wzór stylu.

Str. 262 w. 10.

A książdz Kiejstut napadnie Tentony.

Książdz po staremu zamiast: książę.

Str. 266. w. 18.

Odsonił — cały dwór klasnął.

Wyrażenie Europejskie, — w duchu wschodnim należałoby powiedzieć: cały dwór włożył do ust otwartych milczenia palec podziwu.

O POEZJI ROMANTYCZNEJ. *

(1822.)

Jestto dawna i bardzo zbawienna dla artystów przestroga, ażeby wystawiając dzieła sztuk pięknych na widok publiczny, spokojnie w milczeniu oczekiwali sądu doskonałych znawców, według któregoby miarkować mogli o wartości pracy dokonanej, a dla przyszłych brać pożyteczne upomnienia i naukę. Lecz jeśli by który, doświadczeniem cudzém nauczony przewidywał, że dzieło jego z góry potępione być może za to, że te a nie inne wybrał do naśladowania wzory, do tej a nie innej przyłączył się szkoły; wtedy powinien by usprawiedliwić się dlaczego w wyborze przedmiotu dla sztuki swojej, odważył się pójść przeciwko mniemaniu pewnej liczby widzów, słuchaczy lub też czytelników. Przetoż ogłaszając zbiorek mniejszy ballad i pieśni gminnych, uważanych zwyczajnie za gatunek poezji romantycznej, zostając pod kłatwą, rzucaną dziś przez wielu poezji arbitrów, teoretyków, a nawet samychże mistrzów; uczulem potrzebę wstę-

* Pismo to stanowiło *Przedmowę* do pierwszego wydania *Poezji* (Wilno, 2 tomiki in-32, 1822). Sądziłyśmy że najwłaściwsze naznacząc mu miejsce, kładąc je przy oddziale *Ballad i Romansów*. Pierwsze to wydanie przypisane było przez autora: Janowi Czeczotowi, Tomaszowi Zanowi, Józefowi Jeżowskiemu i Franciszkowi Małewskiemu; i poświęcone *pamięćce szczęśliwych chwil młodości, którą z nimi on przeżył*.

(Przypis Wydawcy.)

pnie przemówić, wprawdzie niejako artystą, lecz imieniem tych artystów, których rodzaj pracy był też i mojego ćwiczenia się przedmiotem. Mniemam zaś że uczynię zadosyć powinności lub potrzebie, gdy zamiast zbijania zarzutów strony przeciwnej, wystawię rzecz moję we właściwej czystości; gdy zamiast bronienia poezji romantycznej, wywiode jej początek, oznaczę charakter, tudzież wymienie wzory celniejsze. Aby zaś pokazać dowodnie jak rodzaj poezji romantycznym zwany powstał, doskonalił się i na udzielny, w sobie skończony ukształcił się nareszcie, potrzeba wyłączać okoliczności wpływających nań, czyli tworzących go, szukać i odróżniać między mnóstwem innych okoliczności, tworzących inne poezji rodzaje. Należy poszukiwać tworczyj zawisłości i następstwa zdarzeń; jak za odmianą uczuć, charakteru, opinij narodowych, zachodzi odmiana w samej poezji, która najpewniejszym bywa znamięm wiekowego usposobienia ludów. Tym sposobem zamiar opisania samej poezji romantycznej, wciąga mimowolnie do uwag nad innemi jej rodzajami; albo raczej zniewała przebiegać historią powszechną poezji, przynajmniej ile rzecz przedsięwzięta wymaga, a granice przedmowy dozwolają.

Nie wszystkie wszakże narody zastanawiać nas mogą; ze starożytnych *grecki*, naprzód i najmocniej zwracać powinien uwagę. Naród ten co do płodów imaginacyi, ich początku i rozwijania się, musi mieć, jako naród, podobieństwo z innymi narodami. Lecz jeżeli Grecy podobni są w tej mierze do innych, są tylko naturą rzeczy wszystkim pospolitej; ta zaś sama rzecz uważana co do kształtu i przeznaczenia jakic przyjmowała u Greków, odznacza ich i wynosi nad wszystkie inne narody. Wszystkie w dzieciństwie mają podostatek baśni rozmaitych. Fenomena przyrodzenia

zadziwiająca, lecz słabemu jeszcze pojęciu niedostę-
pna, tłumaczone więc potwornie; na tłumaczenie ich
wymyślano siły tajemne, duchy, mianowicie pod lu-
dzką i zwierzęcą postacią; uczucia także i namiętności
uosobiane i częstokroć w akcy wystawione; zdarze-
nia nawet prawdziwe zmysleniem zdobione, oto jest
pojęcie, co stanowi świat bajeczny, wszystkim może
narodom spółny. Tworzy go młoda, ognista, lecz nie-
ukształcona imaginacja; pomaga w tém język zwy-
czajnie z początku gruby, zmysłowy, wyobrażenia
oderwane pod postacią rzeczy zmysłom malujący. Ale
ten świat bajeczny u Greków rozleglejszy, bogatszy,
rozmaitszy był, niż u innych narodów; bo też imagi-
nacja grecka żywsza i płodniejsza była niż gdziekol-
wiek; i język grecki giętkością, obfitością, zmysłowo-
ścią przewyższał inne. Wszakże niedosyć na tém.
Świat ten bajeczny niezapadłszy stał się przedmiotem
rozmaitym, nieprzebranym i bardzo stosownym do
sztuk pięknych, w całym wysokiem wziętych znacze-
niu. Albowiem zbieg szczęśliwy okoliczności sprawił,
że w Grecyi więcej niż gdzieindziej pojawiało się ra-
zem talentów twórczych, które samą powodowane
naturą, ich ziemi właściwą, zwracały uczucie i imagi-
nację ku poszukiwaniu tego, co by było delikatne, fo-
remne, piękne, równie w poezyi jak muzyce, tańcu,
malowidłu i innych sztukach. Nadto, Grecy długo
swobodni, weseli, życie publiczne wiodący, czystą na-
rodowością w całej mocy przejęci, największych enót
liczne przykłady mający, nie mogli nie kształcić się
moralnie w wysokim stopniu; kształcili więc drugi
oddział władz, które łączą się w charakter moralny.
Naostatek, umysły greckie podniesione, ciekawe, wy-
trwale, wczesnie poszukiwać zaczęły prawdy; ćwiczy-
ły się nieustannie rozumowaniem, rozmaita w niem a
najczęściej oryginalną postępującą drogą; tym sposo-
bem obudzał się duch filozoficzny, nawykano myśleć

porządnie i głęboko, czyli tym sposobem kształcił się,
wzmocniał i ustalał rozsądek. Gdy więc wszystkie
władze umysłowe w ścisłej harmonii doskonalone
były; gdy żywa imaginacja miarkowaną była przez
delikatność uczucia i dojrzałość rozsądku, mogła więc
w dziele sztuki wydawać wielkość przy prostocie, fo-
remność przy rozmaitości, piękność przy łatwości.
Tak sposobiony talent twórcy sztuk mistrza greckiego,
zwracał się ku staremu światowi bajecznemu, i umiał
go wkrótce na nowo przetworzyć. Odrzucił wszystko,
co było grube, potworne, rażące; wyobrażenia różno-
rodne i pomieszane uszykował, powiązał i w porządku
ułożył całość. Te zaś wyobrażenia w całość układane,
jakkolwiek oderwane czyli umysłowe, zawsze wyra-
żane były pod postacią rzeczy zmysłowych, ale rzeczy
tak doskonałych i skończonych w sobie, jakie przy-
mioty umysłem tylko czyli idealnie pojęte i wysta-
wione być mogą. Tym sposobem ze świata bajecznego
powstał ideał świata zmysłowego, czyli świat mitoli-
giczny. Stworzył go, jak uważaliśmy dotąd, talent
sztuk mistrza, rozwinięty posród harmonijnego kształ-
cenia się wszystkich sił umysłowych, już z samej na-
tury niepospolitych. Świat ten nie był bez celu i
przeznaczenia. Mistrz albowiem Grecy wystawiając
w dziełach sztuk pięknych przedmioty ze świata mito-
logicznego brane, starali się wpływać na podnoszenie
i doskonalenie w całym narodzie tych wszystkich sił
umysłowych i zdolności, jakie już to świat rzeczony
tworzył, już na utworzenie jego wpływały. Gdy zaś
talent twórcy sztuk mistrza greckiego był wypadkiem
równowagi pomiędzy imaginacją, uczuciem i rozsąd-
kiem; stąd dzieła sztuk pięknych u Greków miały pe-
wną wymiarkowaną formę równie w układzie jak
zewnętrzny wydanu, który przymiot i charakter
sztuk pięknych zowie się stylem greckim albo *klasycy-
cznym*. Styl ten panował za wieku Peryklesa i dotknął

się jeszcze czasów Alexandra W. Cośmy powiedzieli ogólnie o talencie sztukmistrza i charakterze sztuk pięknych u Greków; to wszystko oczywiście stosuje się do talentu poetyckiego i poezji w szczególności; dodajmy tylko, że poeta był zawsze w sztuce swojej swobodniejszy niż inni sztukmistrze, i mógł rozmaitszym sposobem, tudzież do większej masy narodu skutecznie przemawiać. Jakoż poeci greccy, w najświetniejszym okresie swojej sztuki, zawsze śpiewali dla gminu; pienia ich były składem uczuć, mniemań, pamiątek narodowych, ozdobionych zmysleniem i wydaniem przyjemnym; wpływały więc silnie na utrzymanie, wzmacnianie, owszem kształcenie charakteru narodowego. Następnie, ze zmianą okoliczności, gdy uczucia, charakter i energija narodu słabnąć zaczęły, już to koleją czasu, już wpływem cudzoziemców, już przez klęski publiczne, utratę znaczenia i swobód krajowych; wtedy i talent poetycki przestawał być wielkim, i poezya traciła dawny swój charakter i wysokie przeznaczenie. Poeci rozstawali się z ludem, nie już w polityce nieznaczącym i gardzonym, i przenosili się na dwory samowładców, gdzie składali pochlebstwa, lub też słabo, niesmacznie, więcej uczenie niż poetycko, naśladowali dawniejsze wzory klasyczne, jak przykłady poświadczają z wieku Ptolomeuszów. Tym sposobem poezya, która była niegdyś potrzebą narodową, przeszła w zabawę erudyków lub próżniaków.

Po Grekach, Rzymianie są drugim sławnym w starożytności narodem, którego i w dziejach poezji pominać nie należy. Naród ten wszakże nie wiele nas pod tym względem zastanawiać może; bo jego obyczaje pierwiastkowe i życie, mniej pomysłną dla poezji miały postać i kierunek. Ludy latyńskie, jako z natury dzikie i surowe, przez długi czas wojenne i zabor-

eze, jeżeli miały poezją narodową, ta w grubiej zostawać musiała prostocie, z małym lub bez żadnego wpływu na cywilizacją tych ludów. Nie rychło, za otworzeniem się związków z Grekami, poezya grecka przemawiać zaczęła do uczucia rzymskiego; byłoto mianowicie w czasie poniżenia ludu a ustalenia się przewagi możnych, u których artykułem głównym poloru wyższego stała się taż znajomość języka greckiego i literatury. Zjawiły się wkrótce liczne talenta poetyckie w Rzymie, lecz które tłumaczyły tylko lub naśladowały wzory greckie, zachowując całkiem duch i nawet formy poezji greckiej. Same wyobrażenia mitologiczne całkiem były przenoszone, albo mieszane tylko z mitami krajowemi. Czytano więc poezją po łacinie, ale poezya greką w słowa łacińskie przybraną. Nadto, czytała ją sama tylko klasa możniejszych, nader szczupła częśćka narodu. Tym sposobem w narodzie rzymskim nie było właściwie poezji, bo nie było poezji narodowej, któraby wpływając na charakter i kulturę całego narodu, dopełniać mogła była właściwego jej przeznaczenia. Tak więc u Rzymian kultura obca, od Greków pożyczona, przerwała bieg naturalny kultury narodowej; i poezya grecka położyła tamę właściwej poezji rzymskiej, która, może być, iżby się jeszcze była rozwinęła.

Na ruinach państwa rzymskiego usadowione hordy północne i z ludem miejscowym zmieszane, miały kiedyś obudzić uśpioną długi czas imaginacją i zdobyć się na wcale nowy rodzaj poezji. Hordy te, ile być mogło, miały zapewne właściwe sobie uczucia, opinie, wyobrażenia mityczne i podania; lecz pośród nich nie powstawały talenta poetyckie któreby tak świetnie, jak niegdyś u Greków, mogły światu bajecznego użyć; wpłynąć na uobyczajenie ludów; charakter narodowy oczyszczać i wzmacniać. Rozwinienu

się w tym sposobie talentu poetyckiego liczne stawały przeszkody. Dzikie lub tułackie życie ludów północnych, mieszanie się jednych z drugimi; udzielnianie sobie nawzajem wyobrażeń, mniemań, obyczajów i wyrazów języka, sprawiły, że mitologija północna jakkolwiek po niektórych stronach, w poezya bogatszych kształcona, nigdy nie ustaliła się jednak; wyobrażenia mityczne nie złożyły foremnej, pięknej i harmonijnej jedności czyli systematu świata mitycznego; zawsze tam przebiegała się nieforemność, potworność, brak porządku, związku i całości. Dla tejsze samej przyczyny język tych ludów długo był nieokrzesany; mógł być śmiały w wyrażeniach, ale mniej dobitnych i ścisłych. Lecz ponieważ stan rzezonych ludów nagle i szybko zmieniał się, zawsze dla poezyi pomyślnie, aż się narzeczcie nieco ustalić musiał, stąd i poezya idąc statecznie za zmianami, przyjmowała zawsze co raz pewniejszą postać i charakter. Nowe uczucia i wyobrażenia samym barbarzyńcom właściwe; tak nazwany duch rycerski i z nim połączony szacunek i miłość ku płci pięknej, Grecyi i Rzymianom obcy; ścisłe przestrzeganie praw honoru; uniesienia religijne; podania mityczne i wyobrażenia ludów barbarzyńskich, dawniejszych pogan i nowoczesnych chrześcijan pomieszane razem; oto jest, co stanowi w wiekach średnich *świat romantyczny*, którego poezya zowie się też romantyczną. Poezja ta miała swój stały charakter, miarkowany tylko miejscowym wpływem ponurych i uniesionych Normandów, wesołych Minesingerów, czułych Trubadurów. Zewnętrzne wydanie czyli język, zlewkiem będąc języków północnych i rzymskiego, nazwany został *romanckim*; skąd przyszło, że późniejsi i ową poezya i duch czasu, romanckimi mianowali.

Zlanie się ostateczne ludów germańskich i skandy-

nawskich z dawnym plemieniem Rzymian, starcie się wyobrażeń i uczuć nowego świata z wyobrazeniami i uczuciami dawnych, musiało znowu wywrzeć wpływ na charakter ludzkości, a stąd i na charakter poezyi. Skoro poznano lepiej wzory klasyczne Greków i Rzymian, poeci uczeni nie mogli być na nie obojętni, a korzystając z nich rozmaitym sposobem, utworzyli różne szkoły, różne poezyi gatunki. Jedni biorąc przedmioty z dziejów dawniejszych, chcieli je zupełnie tak co do istoty, jak i co do formy sposobem Greków traktować (*Trissino*), a niedosyć jeszcze s klasyczną literaturą oswojeni i niedosyć przejęci duchem starożytności, naśladować tylko umieli układ, podzielić czyli wewnętrzne formy starożytne; drudzy stosując się do usposobienia wieku w którym żyli, woleli brać przedmioty ze świata romantycznego, szykować w stosowny układ, starając się wszakże szczególne części tudzież mowę wykształcać podług wzorów starożytnych (*Ariosto*); inni nakoniec średnią niejako udali się drogą, rzecz i treść czyli materya w istocie romantyczną podciągając ściśle pod formy klasyczne, szczególnieć co się tycze proporcey w układzie i ozdób w zewnętrzzuem wydaniu (*Tasso*).

Śród takiej rozmaitości, każdy z poetów oceniając ich pod względem sztuki, tyle celu swojego dopił, ile mu talent i potrzebne usposobienie wystarczało. Ale jeśli zwrócimy uwagę na lud dla którego pisali, okaże się oczywiście, że dzieła w których starano się duch i postać grecką zachować, nie mogły być powszechnie smakowane, przy mało upowszechnionej znajomości literatury starożytnej; że poeci opiewający zmyslenia narodowe sposobem przyjemnym, byli najupodobani i torowali drogę tym, którzy do świata romantycznego zaprowadzali coraz większy porządek, harmonija i okrasę.

Rodzaje poezji teraz wyliczone, jako powstałe w nowym stanie rzeczy ówczesnej Europy, musiały być nowe, i od starożytnych całe różne. Naprzód rozwinęły się one u Włochów, gdzie obok narodowej poezji nauki starożytne wczesniej i pomysłniej uprawiano.

W sąsiedniej Włochom Francji już podówczas zniknęła narodowa romantyczna poezja. Trubadurowie prowanscy przenieśli się na dwory panujących, i nie długo tam utrzymali znaczenie pomiędzy ludem nabytę. We Francji książęta i możni szybko przyjmując polor towarzyskiego życia, niewiele znajdowali powabu w pieniach wiejskich i prostaczyc do dworskiego tonu złe przypadających. Wkrótce za ugruntowaniem władzy królewskiej i nadwężeniem feudalnego systemu, cały interes narodowy przeniósł się na dwór królów. Wszystko tam musiało stosować się do etykiety łagodzonej nieco francuzką lekkością; *kotterije* prywatne przyjęły ton dworu, którego cechą było, przestrzeganie form etykietałnych, dyssymulacja prawie dyplomatyczna, grzeczność ujmująca wprawdzie ale ceremonijalna ściśle podług miejsca i osób wyrażowana. Obok towarzyskiego poloru, z postepem nauk wzrastało oświecenie. Zapal do starożytności ożywiający Włochy udzielał się przy częstych związkach Francuzom. Coraz mocniej zajmowało uczonych a za nimi całą oświeconą klasę, wszystko co było Greckim i Rzymskim, nie żeby zgłębiano historie tych narodów, i z nią wyciągano ważne w polityce i moralności prawdy, ale starano się naśladować Greków i Rzymian; naśladowanie zaś według rozumienia Francuzów ówczesnych, polegało na przybraniu powierchowności i tonu starożytnego.

W takim stanie rzeczy kto chciał podobać się Fran-

cyi, to jest Paryżowi, powinien był ostrość swojego indywidualnego charakteru stosować do mody panującej, ażeby się nie wydać pedantem i dziwakiem; musiał trzymać w karbach swój talent, miarkować imaginacyę i uczucie, gdyż wszelki zapęd, wszelkie gwałtowne uniesienie obrażało przyzwyczajoną do dworską, poszukującą raczej dowcipu i rozsądku; potrzebą mu było nareszcie w dziełach sztuki podług mody i zwyczaju, naśladować Greków i Rzymian, tyle przynajmniej ile dworacy Henryków i Ludwika naśladowali Katonów i Flaminjuszów.

Pocci więc idąc za popędem wiekowym, zwrócili uwagę nie tak na naturę i na charakter ludzi jako raczej na charakter społeczeństw państw; wyśmiewali trafnie i zręcznie uchybienia przeciwko przyzwyczajeni, obyczajowi i modzie; etykieta panującą na pięknym świecie, wprowadzając do świata imaginacyi, podciągali wszystko pod prawidła rozsądnie ułożone i wydane ozdobnie; bawili nareszcie widowiskami dwór i Paryż. Powstały tym sposobem i kształciły się satyry tudzież rodzaj dydaktyczny. A jako kultura ówczesna francuzka nosząca cechę poloru przy podniesieniu i wyćwiczeniu władz wyższych, rozsądku i dowcipu, była zupełnie różną od kultury greckiej i wieków średnich, tak i świat poetycki francuzki utworzony zbiegiem innych okoliczności, działaniem umysłów inaczéj kształconych, okazał się w nowój całe postaci, od świata mitologicznego i romantycznego nieskończenie różny. W pierwszym widzieliśmy skojarzoną harmonią i równowagę się niejako, uczucie, imaginacya i rozsądek, w drugim przemagały władze niższe, a ostatni to jest francuzki, któryby światem stosunków towarzyskich, światem konwencyonalnym nazwać można, jest podpanowaniem rozsądku, dowcipu i formalności.

Nie mogły więc znaleźć tam miejsca, żadne zmyslenia śmiałe i wznoszące się nad zakres rzeczywistości, wszelkie podania nazbyt z baśniami powikłane. Szukano raczej przedmiotów historycznych; a czyli je brano ze starożytności czyli z wieków średnich, naginano zawsze do trybu francuzkiego. Kiedy w takiej sferze ówczesy się sztukmistrzów talenta, rozwijanie się ich co do mocy i kierunku postępowało drogą nową, sobie tylko właściwą. W poezyi, na którą tu szczególnieź zwracamy baczość, zdaje się iż imaginacya francuzka, nie ważyła się sama przez się żadnego uczynić kroku, i pośpiesza tylko na usługi innym władzom umysłu. Powołana od rozumu, okrasza ile możności prawidła dydaktyczne i fakta historyi; w rodzaju opisowym trzyma się gościńca wytkniętego od rozwagi systematycznej i zawsze krążąc blisko ziemi, maluje nasuwane sobie przedmioty z natury rzeczywistej, albo właściwiej mówiąc, zdejmuje z tych przedmiotów portrety, wykończone wprawdzie co do kolorytu, ale co do układu zbyt architektoniczne, zbyt wzorom swoim podobne i przez to obumarłe; jeżeli czasem podlatuje wyżej, szuka tylko w krainie zmyślenia materyałów z których dowiecip tworzy zimne coraz upodobańsze budowy lub emblemata alegoryczne. Równie skrępowana była druga władza, to jest uczucie. W materyach tyczących się moralności i obywatelstwa, usta poetów francuzkich powtarzają tylko to wszystko co rzetelnie czuly serca poetów greckich, jak retorowie alexandryjscy powtarzali Peryklesa i Demostenesa; gdzie szło o wydanie delikatniejszych uczuć serca, pisarze z wieku Ludwika XIV, tchną zawsze duchem romantycznej sentymentalności, ale zbyt wyrafinowaną, zbyt wykwinutą; w obudwu zaś razach ton namiętny miesza się z rozumowaniem i dowiecipem w maxymach i antitezach. Utworzone tym sposobem dzieła sztuki, co do istoty francuzkie, miały formę

grecką, nie od sztukmistrzów wszakże, ale od teoretyków starożytnych przejętą (*) i częstokroć zmienioną. W tragedyi naprzykład interes zasadzający się u Greków na mocnym wystawieniu charakterów, patetyczności lirycznej i klasycznym oddaniu; w dramatyce francuzkiej zależy od pewnego uszykowania i wikłania akcyi; prosty więc układ grecki zastąpiła tak nazwana intryga dramatyczna. Nakoniec pod względem zewnętrznej okraszy to jest styl, jeśli stawiny obok siebie rodzaje, klasyczny, romantyczny i francuzki, a materya, treść i układ dzieła uważać będziemy za duch i ciało poezyi, styl da się porównać do ubioru i okaza się znowu różnice odpowiednie charakterowi wieków i ludów.

Szata grecka poważna a razem lekka i powiewna naginała się i układała rozmaicie, do najmniejszych ciała poruszeń, stąd w sztukach obrazowych tak ważną jest częścią dzieła draperya grecka, od wszystkich artystów przyjęta; tyle przydaje posagom lub obrazom wydatności i powabu. Mowa Greków podobne mająca przymioty, stanowi ważną część ich poezyi, czyli tak nazwany styl klasyczny, odrębnie nawet od samej rzeczy uważany. Wieki średnie nie tak gustowne, uderzały przeciw swoim charakterystycznym ubiorem. Wielkie płaszcze góraków szkockich, stalowa odzież rycerska, pióra i barwy familijne, ze znakiem krzyża albo wstęga, odróżniają bohatera czasów krucjaty. W stylu poetyckim romantycznym, równie panuje śmiałość w składkach mniej giętkich, obok prostoty jakiś hart i tęgość, w wyrażeniach blask i częstokroć nastrępienie. Wreszcie strój francuzki zbyt jest pro-

(*) Kornel w walkach ze Scuderim i w rozprawach s tego powodu nigdy nie cytuje Sofokla i Eurypidesa, ale poeta ka tak często jest na placu, że zniecierpliwiony Wolter wola w komentarzach: « ah! jakże mnie nudzić swoim Arystotelesem. »

sty i jednostajny; zarówno służy bohaterom, radcom stanu i tancerzom, drobnemi tylko rozróżniony ozdóbkami. Do zatrudnień życia towarzyskiego najstosowniejszy i dlatego powszechnie przyjęty, sztukmistrzom wszakże okazał się niewygodnym. Artysci dramatyczni i mowcy w ubiorze francuzkim muszą swoje poruszenia i akcyę zewnętrzną bardzo miarkować, gdyż każdy gest gwałtowniejszy, draperyę niezłagodzoną, wyda się zbyt ostrym i rażącym. Rzeźbiarz i malarz nieśmiało posągu lub obrazu po francuzku ustroić, wszelka albowiem piękność składu i proporcji ciała pod tym ubiorem zakryć się i zniknąć musi. Też same są własnie przymioty i niedostatki mowy francuzkiej; można w niej wydać każdą myśl i uczucie byleby niezbyt śmiało i gwałtowne, gdyż dla niedostatku odmian w składni i wyrażeniach wszelkie niepospolitości nadto uderzają; poprawna i jasna w wykładzie umiejętność ścisłych, w rozmowie potocznej łatwa i wygodna a stąd upowszechniona, jest znowu dla zbytej regularności, nadto niewolniczą i zawsze jednostajną czyli się nią rozum czy serce tłumaczy.

Jaką zatem widzieliśmy różnicę między światem mitologicznym, wieków średnich i konwencyonalnym, pod tylu względami poezya francuzka różni się od klasycznej i romantycznej. Pienia Greków ożywał duch publiczny, romantyków rycerski, poetów Ludwika XIV dworactwo. Pierwsi przemawiali do całego oświeconego narodu, drudzy do wojowników i do gminu, ostatni mieli na celu zabawę klasy oświeconej tylko. Grecy wykształcili mowę poetyczną do najwyższego stopnia doskonałości; poeci romantyczni język nieokrzesany zdobili śmiałą imaginacją i gorącym uczuciem; francuzka poezya w zewnętrznych ozdobach wynekana nie miała właściwego stylu; była zawsze prozaiczna.

W historii poezyi europejskiej z kolei nastąpić powinien naród Wielkiej Brytanii, z charakteru swojego od innych bardzo różny, odcięty morzem, a stąd na obce wrażenia mniej wystawiony. Żywe uczucie i imaginacya wojennych Szkotów i Saxonów nie mogły nie zajmować się poezya silnym sposobem. Mitologija tego narodu przez druidów i bardów więcej niż gdzieindziej była wyrobiona. Lubo zaś wprowadzenie nauki chrześcijańskiej zniszczyło ludu tego mniemanie religijne, z religija wszakże na ziemi greckiej i rzymskiej rozkrzewioną i do Anglii szczerem przeniesioną, nie przeszła tak łatwo Greków i Rzymian poezya. W Anglii, w stanie jej feudalnym dawne zwyczaje i dawny dla poetów narodowych szacunek dochowały się czysiej i dłużej niż gdzieindziej. Lud, mający udział już w życiu politycznym, już w wyprawach wojennych niemal ciągłych, lubił pienia rycerskie, ożywiane uczuciem narodowym i do miejscowych okoliczności stosowane. Dukowie możni i panujący feudatarjusze w poezyi bardów dzieje przodków swoich znajdowali. Dlatego w Anglii dłużej niż u innych narodów kształcona była poezya gminna, a Szkoecya zachowała ją do ostatnich czasów. W takim stanie i usposobieniu ludu wielkiej Brytanii, poeci owocześni stosując się do opinii i potrzeby powszechnej, pienia narodowe powtarzali i kształcili. Na ten sposób utworzyła się szkoła *Crosera* (Chaucer) i nie innym duchem tchną także dzieła dramatyczne, wpływające następnie na charakter narodowy. *Shakspear* wielki, słusznie nazwany dzieckiem uczucia i wyobraźni, kształcony jedynie na wzorach narodowych, zostawił w dziełach swoich dobitną cechę genijuszu indywidualnego i wiekowego usposobienia. Znaćca głęboki serca ludzkiego, malował w śmiałych i prawdziwych rysach naturę człowieka, w nowo utworzonym rodzaju poezyi dramatycznej, którego głównym jest charakterem

walka namiętności z powinnością; jedno z wyobrażeń świata romantycznego. Mniej szczęśliwy był Szekspir w traktowaniu przedmiotów z dziejów greckich i rzymskich, bo dla mało upowszechnionej wtedy znajomości historii i literatury, niepodobna było trafić doskonale w charakter i w ducha dwóch starożytnych narodów. Szekspir znając człowieka nie znał Greka. Rzymianina, ani Anglika. Tymczasem zaprowadzał się w Anglii polor towarzyski. Na dwór *Saint James* przeniosła się etykieta wersalska a z nią smak francuzki. Szkoła więc Czoesera i Szekspira ustępować musiała przed rozumującym *Pope*, wymuskany *Adisonem* i dowcipnym *Swiftem*. Naśladowcy tych znamienitych pisarzy, coraz liczniejsi i coraz gorsi, żądali upadek poezji angielskiej, z którego ledwo zdźwignęła się w wieku dzisiejszym za zjawieniem się dwóch genjuszów: *Waltera Skotta* i *Bajrona*. Pierwszy poświęcił swój talent dziejom narodowym, wydając powieści gminne świata romantycznego klasycznie wyrobione; potworzył poemata narodowe i został dla Anglików Ariostem. Bajron ożywiając obrazy uczuciem, stworzył nowy gatunek poezji, gdzie duch namiętny przebiega się w zmysłowych rysach imaginacyi. Bajron w rodzaju powieściowym i opisyw jest tém, czém Szekspir w dramatycznym.

Te rozmaite charaktery poezji, któreśmy przebiegali, zdaje się że wszystkie rozwinęły się w szkole niemieckiej jako najpóźniejszej. Od połowy przeszłego wieku poczęły wielkie genjusze społecznie jaśnieć po Niemczech. Rozległe przed niemi utworzyło się pole, liczne przybywały ułatwienia za postępem niewymownie szybkim nauk i całej kultury w krajach niemieckich mianowicie północnych. Przez upowszechnianie znajomości gruntownej języków starożytnych i oraz nowożytnych, można było korzystać zarówno ze wzo-

rów greckich, włoskich, francuzkich i angielskich. Poeci więc niemieccy biorąc przedmioty już ze świata klasycznego, już romantycznego, częstokroć od jednych duch i istotę, od drugich formy i wydanie, i miarkując to wszystko podług indywidualnych usposobień; nie dziw że w płodach swoich ukazali się rozmaici i do siebie niepodobni. Ma jednak szkoła niemiecka pewny stały charakter, w różnych poetów mniej lub więcej wydatny. Niemcy bowiem od czasów mianowicie reformy skłonni będąc do uniesień i sentymentalności; dumając nad ulepszeniem bytu moralnego ludzi i społeczeństw; filozofując przez głębsze pojęcia umysłowe, usposobili się do dawania uczuciom i wyobrażeniom formy coraz bardziej oderwanej i ogólnej. Nadto, duch ozywający Niemców jest kęsmopolityczny, nie tak skierowany ku jednemu krajowi lub narodowi jako raczej zajmujący się całą ludzkością; w malowaniu delikatniejszych uczuć serca, sentymentalność rycerska do czystości prawie umysłowej podniesiona. Świat więc poetycki Niemców, nazwać można światem idealnym umysłowym, od świata mitologicznego różnym; jego cechy najdobitniej wydają się w płodach wielkiego Szyllera.

S tych dziejów poezji jakkolwiek zbyt krótko i ogólnie przebieżonych, widzieć można iż rodzaj romantyczny, nie jest zgola nowym wymysłem, za jaki niektórzy chcą go uważać, ale powstał równie jak inne ze szczególnego usposobienia ludów; że dzieł właściwie romantycznych, w całym znaczeniu tego wyrazu, szukać należy u poetów wieku średniego; wszystkie zaś twory późniejsze romantycznemi nazwane, z istoty lub z układu, z formy lub stylu, należą częstokroć do innych bardzo od siebie różnych poezji rodzajów. Jeśli niedając względu na takową różnaitość, ustanowimy podział ogólniejszy, ten okaże się absolutnym i

niewłaściwym. Niektórzy pisarze, w całej literaturze poetycznej widzą tylko klasycyzm i romantyzm, i dzieła wszystkich poetów od Orfeusza do Bajrona, uważając za klasyczne lub romantyczne, po prawicy lub po lewicy kładą. Wtenczas z jednej strony Iliada staje obok Henryady, hymny na cześć bohaterów Olimpijskich, przy odach Francuzów: do potomności, do czasu i t. p.; na drugiej zaś stronie *Heldenbuch* i *Nibelungen*, spotkają się z Boską komedją Danta i pieśniami Szyllera. Wiele dzieł nareszcie, jako Mesyadę, sonety Petrarka, Jeruzolimę wyzwoloną, Hermana i Dorotę Götego, i całą poezją francuzką, niepodobna zgadnąć, gdzieby na tym strasznym sądzie odesłano. Taką korzyść przynoszą dla poetyki, podzieliły ogólnie i nieoznaczone. Wszakże i w szczegółach podobnie, można wprowadzić zawichrzenie, jeśli klasyfikując poetów, krytyk jak Nestor Homeryczny, cały tłum na narody podzieli (*). Wszystkich pisarzy jednego plemienia np. Niemców, obwola za romantyków, równie Lessynga jak Szyllera, Wielanda i Götego, Hagedorna i Bürgera. *Tros Italusve suat*; albo też jednemu pisarzowi każe być koniecznie romantykiem, np. Göthemu; chociaż jego Ifigenia w Tauryce, sądem znawców, ze wszystkich dzieł nowoczesnych, najbliżej do rodzaju klasycznego Greków przystępuje; chociaż jego Tasso łączy duch romantyczny ze stylem klasycznym; chociaż tenże Göthe we wszystkich prawie dziełach swoich ukazuje się coraz innym i nieskończenie rozmaitym. Cała niestosowność podziałów i nagłych wniosków stąd pochodzi, że piszący o poezji, pochwycawszy od teoretyków niemieckich wyrazy Klasycyzm i Romantyzm, podszycują pod nie własne swoje wyobrażenia; pomy więc twierdzenia ich zrozumieliśmy dostatecznie nie będą,

(*) Dziel tłumy na narody. *Iliada*.

póki pomienieni pisarze, nie zaczęli używać wyrazów technicznych, w znaczeniu powszechnie przyjętym; albo nie wytlómaczą się z tego, jakie im nadają. Bo jeśli klasycyzm i romantyzm weźmiemy w znaczeniu Schlegela, Buterwka, Eberharda, którzy pierwsi te wyrazy do teorii wprowadzili i oznaczyli; jeśli za charakter poezji romantycznej uznamy przebijające się w niej cechy ducha czasu, sposobu myślenia i uczucia ludów w wiekach średnich; natenczas powstać przeciwko romantycznosci, nie jestto powstać przeciwko poetom, ale wypowiadać wojnę uczoną narodom rycerskim, których obyczaje i dzieła opiewali poeci. Nadto, jako w terażniejszym Europy stanie wiele zatrzymało się opinij, wiele odbywa się uczuć z czasów rycerskich; tak i w wielu dziełach nowożytnych różnego rodzaju widać mniej lud więcej cechy romantycznosci. Chcąc w poezji cechę tę zupełnie zniszczyć, potrzeba wprzód zmienić charakter narodów, co nie jest w mocy teoretyków, albo dowieść iż przedmioty z wyobrażeń i uczuć świata romantycznego, nie dają się szczęśliwie poetyckim sposobem traktować; przeciwko czemu mówią przykłady tylu wzorowych romantycznych sztukmistrzów (*). Jeżeli zaś odrzucamy definicye teoretyków niemieckich, i do romantycznosci przywiązujemy inne jakieś wyobrażenie; jeśli np. zasadzamy jej istotę na łamaniu prawideł i wprowadzaniu djabłów, wtenczas zarzuty przeciwników takiej romantycznosci będą słuszne i nie zbite.

Dla uniknienia podobnych dwuznacznych twier-

(*) Nie tylko w poezji, ale i w sztukach obrazowych krytyka odróżnia rodzaj romantyczny. W malarstwie naprzykład szkół Włoskiej, Madonna i wyobrażenia aniołów, są wzięte ze swia romantycznego i do ideału podniesione.

dzeń, lepiejby było w pochwałach albo naganach jakiego rodzaju, wymienić zaraz pisarzy i dzieła, tudzież ich zalety lub uchybienia. Wszakże ocenianie krytyczne niedosyć jest opierać na samej części prawidłowej krytyki. Chcący albowiem podług ułamku poetyki Arystotelesa wyrokować o Homerze, Ariostoie, Klopsztoku, Szekspirze, podobnym będzie do sędziego, któryby podług praw Solona, albo XII tablic, stanowią w sprawie Greka, Włocha, Niemca i Anglika. Nie idzie zatem aby krytyka sztuk pięknych nie miała pewnych i stałych zasad; ale jako w świecie moralnym są jedne prawa wrodzone sumieniu każdego poczciwego człowieka, w każdym czasie i narodzie; drugie od prawodawców stosownie do okoliczności stanowione, za zmianą ducha czasu i obyczajów, zmieniać się mogące; tak i w świecie imaginacji są istotne i przyrodzone sztuki prawidła, które instynkt poetycki, we wzorowych dziełach, jakiegokolwiek bądź rodzaju, zachować umie i powinien, kiedy dalsze przepisy krytyczne, z uwag nad dziełami wyciągnięte, albo wyciągnąć się jeszcze mające, za zmianą usposobień umysłowych, a stąd i za zmianą charakteru dzieł sztuki, zmieniać się i miarkować muszą. To wszystko jeśli ma na oku estetyczna krytyka, odnosząc zawsze dzieła do czasu i ludzi, uniknie stronniczej natężności w wytykaniu błędów sztuki jednego rodzaju; dla krytyków zaś rozważających sztukę nie tylko estetycznie, ale też historycznie, filozoficznie i moralnie, wszystkie rodzaje zarówno uwagi godne będą, wszystkie są tworem ludzi, ze wszystkich wyczytujemy charakter rozmaicie wykształconego umysłu ludzkiego, a najwyraźniej s tych które jedynie mają na celu człowieka, malują jego obyczaje i uczucia. Ważnym więc i mocno zajmującym w każdym względzie okaże się, tak cały rodzaj romantyczny, jak i szczególny jego gatunek, poezya gminna: o niej zostaje nam jeszcze

kilka słów powiedzieć; obszerniejszą bowiem wiadomość o poezyi gminnej, a mianowicie o poezyi gminnej narodowej, na inny raz zostawiamy.

Wspomnieliśmy wyżej, iż w wiekach średnich kazały między ludem powieści i śpiewy: charakter ich być musiał mniej lub więcej jednostajny, całemu rodzajowi właściwy; przedmioty brane z dziejów rycerskich, ozdobione myśleniami; uczucia dla pięci pięknej, w wyrazach czułości, albo wesołych żartach, mowa naturalna i prosta strofami do śpiewania stosowana. Pod tym ogólniejszym rodzajem, zawierało się mnóstwo szczególnych gatunków różnego nazwania. Śpiewki, sagi, lais, virelais, sarvantois i t. p. najliczniejsze i najbardziej upowszechnione były ballady i romanse. U Włochów naprzód podobno zjawilo się imię ballady (canzone a ballo), nadawane bez różnicy wszelkim piosenkom pospolicie wesołym, co sam wyraz *ballare* (tańczyć) oznacza. U Hiszpanów gdzie poezya gminna bardzo kwitnęła, znano ją tylko pod imieniem *Romansów* (romances). Francuzi odróżniali wprawdzie balladę od innych gatunków, ale nie tak z istoty i charakteru, jako raczej pod względem budowy strof i wiersza. Stąd wiele piosenek Marota które do madrygalów i romansów liczyćby należało, nazywano balladami; stąd Boalo powiada, iż często ucinek dowcipny albo rym osobliwszy, stanowi całą zaletę tego gatunku poezyi. Inny wcale charakter, wyraźny i stały, ma ballada brytańska: jest to powiastka, osnowana z wypadków życia pospolitego, albo z dziejów rycerskich, ożywiona zwyczajnie dziwnością ze świata romantycznego, opiewana tonem melancholiznym, w stylu poważna, w wyrażeniach prosta i naturalna. Od gór szkockich i irlandzkich roznieśli Bardowie i Minstrele ten gatunek na płaszczyzny Anglii, a poeci narodowi lubili ballady gminne zbierać,

poprawiać albo na ich wzór podobne tworzyć. Literatura angielska liczy więcćj dwóchset zbiorów tego rodzaju. Wszakże z czasem kiedy duch poezyi londyńskiej zmieniać się i na inny sposób kształcić się począł, zjawily się ballady od gminnych weale różne, wesole i dowcipne, (Cowleja, Prayora) a często dawną balladę trawestujące (Swifta). Smak ten przecieź trwał niedługo; wprzódy nieco Rowe, a następnie Gay, Dawid Mallet, szczególniej zaś Persy i Walter Scott, dawny rodzaj poważnych ballad szkockich do świetności przywrócili. Podobna jest historya ballady u Niemców, gdzie ten gatunek wielu liczący poetów, nie był jednak tak jak w Anglii upowszechnionym, i różnym co do charakteru i stylu podpadał zmianom. W drugiej dopiero połowie przeszłego wieku (1773) Bürger sławną Lenorą i wielu innemi wzorami obudził mnogich naśladowców. Odtąd literatura niemiecka, po angielskiej jest najbogatszą w ballady. Jasnicją w tym rodzaju, sławne skądinąd imiona: Stolbergów, Kosegartena, Höltega, Göttega i Szyllera. Ostatni jednak zdaniem Buterweka, nieco się oddalił, mianowicie w stylu, od naturalności i prostoty właściwej balladem szkockim.

Podobne są do Ballad Romanse (romance, *romanza*), szczególniej w Hiszpanii i Francyi upowszechnione; tćm wszakże różnią się od ballady, iż poświęcone są czułości; mniej więcć do nich wpływają zmyslenia dziwne, a forma pospolicie dramatyczną bywać zwykła; styl zaś jak największą naiwnością i prostotą zalecać się powinien.

SONETY.

Quand' era in parte altr' uom da quel, ch' io sono.

PETRARCA.

I.

PRZYPOMNIENIE.

Lauro ! czyliż te piękne wieków naszych lata,
Jeszcze się kiedy twojej malują pamięci ?
Kiedyśmy sami tylko i sobą zajęci,
Dbać nie chcieli o resztę obcego nam świata.

Chłodnik, co się zielonym jażminem wyplata,
Strumień, co z miłym szmerem po łące się kręci,
Tam nas często wzajemne tłumaczących chęci,
Późnej nocy miłośna osłoniła szata.

A nieżył s pod bladego wyjrząwszy obłoku,
Śnieżne piersi i złote rozświecał pierścienie,
Boskiego wdziękom twoim przydając uroku.

Wtenczas serca porywa słodkie zachwycenie,
Usta się spotykają, oko ginie w oku,
Łza ze łzą, i z westchnieniem micsza się westchnienie !

II.

DO LAURY.

Ledwiec ciebie zobaczył, jużem się zapłonił,
W nieznaném oku dawniej znajomości pytał:
I s twych jagód wzajemny rumieniec wykwił,
Jak z róży której piersi zaranek odsłonił.

Ledwiec piosnkę zaczęła, jużem lzy uronił,
Twój głos wnikał do serca i za duszę chwycił;
Zdało się że ją anioł po imieniu witał,
I w zegar niebios chwilę zbawienia zadzwonił.

O luba! niech twe oczy przyznać się nie boją,
Jeśli cię móm spójrzeniem, jeśli głosem wzruszę,
Nie dham, że los i ludzie przeciwko nam stoją,

Że uciekać i kochać bez nadziei muszę.
Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę.

III.

Mówię s sobą, z drugimi płacząc się w rozmowie,
Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę,
Iskry czuję w źrenicach a na twarzy bładnę;
Nie jeden z okęcych głośno pyta o me zdrowie,

Albo o mym rozumie coś na ucho powie.
Tak cały dzień przemęcę; gdy na łożu padnę,
W nadziei że snem chwilę cierpieniom ukradnę,
Serce ogniste mary zapala w mój głowie.

Zrywam się, biegnę, składam napamięć wyrazy,
Które mi mam złorzeczyć okrucieństwu twemu,
Składane zapomniane po milion razy.

Ale gdy ciebie ujrzę, nie pojmuję czemu
Znowu jestem spokojny, zimniejszy nad głazy,
Aby gorąć na nowo — milczeć po dawnemu.

IV.

Nie uczona twa postać, nie wymyślne słowa,
Ani lice, ni oko nad inne nie błyska:
A każdy rad cię ujrzeć, rad posłyszeć zbliska,
Choć w ubraniu pasterki, widno żeś królowa.

Wczora brzmiały i pieśni i głośna rozmowa,
Pytano się o twoich równie nazwiska,
Ten im pochwały sypie, inny żarty ciska,
Ty weszłaś, — każdy święte milczenie zachowa.

Tak śród uczyty gdy śpiewak do chóru wyzywał,
Gdy koła tańczące wiły się po sali,
Nagle staną i zmilkną, każdy zapytywał,

Nikt niewiedział dla czego w zadumieniu stali.
 « Ja wiem, rzecz poeta, anioł przelatował »
 Uczcili wszyscy gościa,— nie wszyscy poznali.

V.

WIDZENIE SIĘ W GAJU.

— Tyżesto? i tak późno?— Błądną miałem drogę,
 Śród lasów, przy niepewnym xiężycy promyku;
 Tęskniłaś? myślisz o mnie?— Luby niewdzięczniku!
 Pytaj się czy ja myśleć o czém inném mogę!

« Pozwól uścisnąć dłonie, ucałować nogę.
 Ty drżysz! czego?»—Ja nie wiem, błędząc po gaiku,
 Lękam się szmeru liścia, nocnych ptaków krzyku;
 Ach! musimy być winni kiedy uzajem trwogę.

« Spójrzj mi w oczy, w czoło; nigdy s takim czołem
 Nie idzie zbrodnia, trwoga nie patrzy tak śmiecie.
 Przebóg! jesteśmyż winni że siedzimy społem?

« Wszak siedzę tak daleko, mówię tak nie wiele,
 I zabawiam się s tobą mój ziemski aniele!
 Jak gdybyś już niebieskim stała się aniołem.»

VI.

Potępi nas świętoszek, rozpustnik wyśmieje,
 Ze chociaż samotnemi otoczeni ściany,
 Chociaż ona tak młoda, ja tak zakochany,
 Przecież ja oczy spuszczam, a ona łyż leje.

Ja bronię się ponętom, ona i nadzieje
 Chee odstraszyć, co chwila brząkając kajdany,
 Któremi ręce związał nam los oplakany.
 Nie wiemy sami co się w sercach naszych dzieje.

Jestże to ból? lub rokosz? gdy czuje ściśnienia
 Twych dłoni, kiedy z ustek zachwyce płomienia,
 Luba! czyż mogę temu dać imie cierpienia?

Ale kiedy się łzami nasze lica zrosza,
 Gdy się ostatki życia w westchnieniach unoszą,
 Luba czyliż to mogę nazywać rokoszą?

VII.

RANEK I WIECZÓR.

Słońce błyszczy na wschodzie w chmur ognistych wianku,
 A na zachodzie xiężyc blade lice mrocy,

Róża za słońcem pączki rozwinięte toczy,
Fijołek kłęczy zgięty pod kroplami ranku.

Laura błysnęła w oknie, ukląknęłam na ganku;
Ona muskając sploty swych złotych warkoczy,
— Czemu, rzekła, tak rano smutne macie oczy.
I miesiąc i fijołek i ty mój Kochanku?

W wieczór przyszedłem nowym bawić się widokiem;
Wraca siężyc, twarz jego pełna i rumiana,
Fijołek podniósł listki otrzeźwione mrokiem;

Znowu stanęła w oknie moja ukochana,
W piękniejszym jeszcze stroju i z weselszym okiem;
Znowu u nóg jej kłęczę — tak smutny jak zrana.

VIII.

DO NIEMNA.

Niemnie domowa rzeko moja! gdzie są wody,
Które niegdys czerpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potem dzikie wpływałem ustronie,
Sercu niespokojnemu szukając ochłody?

Tu Laura patrząc s chlubą na cień swój urody,
Lubiła włos zaplatać i zakwiecać skronie,

Tu obraz jej malowny w srebrnej fali łonie
Lzami nieraz maciełem zapalenię młody.

Niemnie, domowa rzeko, gdzież są tamte zdroje,
A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?

Gdzie miłsze burzliwego wieku niepokoje?
Kędy jest Laura moja? gdzie są przyjaciele?..
Wszystko przeszło, a czemuż nie przejdą lzy moje!

IX.

STRZELEC.

Widziałem jak dzieć cały pośród letniej spieki
Błąkał się strzelec młody; stanął nad strumieniem,
Długo poglądał wkoło i rzecze z westchnieniem:
« Chcę ją widzieć nim kraj ten opuszczę na wieki;

« Chcę widzieć niewidziany. » W tém leci z za rzeki
Konna łowczyni strojna Diany odzieniem,
Wstrzymuje konia, staje, zwraca się wejrzaniem,
Zapewne jechał za nią towarzysz daleki.

Strzelec cofnął się, zadrżał, i oczy Kaima
Zataczając po drodze gorzko się uśmiechał,
Drżącą ręką broń nabił, dąsa się i zżyma,

Odszedł nieco, jakoby swęj myśli zaniechał,
 Wtém dojrzał mgłę kurzawy, wzniesioną broń trzyma,
 Bierze na cel, mgła bliżej — lecz nikt nie nadjechał.

X.

REZYGNACYA.

Nieszczęśliwy kto próżno o wzajemność woła,
 Nieszczęśliwszy jest, kogo próżne serce nudzi,
 Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi
 Kto nie kocha, że kochał, zapomnieć nie zdoła.

Widząc jaskrawe oczy i bezwstydną czoła,
 Pamiątkami zatrąwa roszkosz co go ludzi;
 A jeśli wdzięk i cnota czucie w nim obudzi,
 Nie śmie s przekwitlém sercem iść do stóp anioła.

Albo drugimi gardzi, albo siebie wini,
 Minie ziemiankę, z drogi ustąpi bogini,
 A na obiedwie patrząc żegna się z nadzieją;

I serce ma podobne do dawnéj świątyni
 Spustoszałej niepogód i czasów koleją,
 Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

XI.

DO

Patrzysz mi w oczy, wdychasz; zgubna twa prostota!
 Lękaj się jadu, który w oczach źmji płonie;
 Uciekaj nim cię oddech zatruty owionie,
 Jeśli nie chcesz kląć reszty twojego żywota.

Szczerosć, jeszcze mi jedna pozostała cnota;
 Więdz że niegodny ogień zapalasz w mém łonie,
 Lecz umiem żyć samotny, i po cóż przy zgonie
 Ma się wikłać w me losy niewinna istota?

Lubię roszkosz, lecz zwodzić nadto jestem dumny,
 Tyś dziecko, mnie namiętne przepaliły bole,
 Tyś szczęśliwa, twe miejsce w biesiadników kole,

Moje, gdzie są przeszłości emętarze i trumny.
 Młody bluszczu, zielone obwiał topole,
 Zostaw cierniom grobowe otaczać kolumny.

XII.

Pierwszy raz jam niewolnik z mojęj rad niewoli,
 Patrząc na ciebie, s czoła nie znika pogoda,

Myszę o tobie , z myśli nie znika swoboda ,
Kocham ciebie , a przecież serce mi nie boli

Nieraz brałem za szczęście chwileczkę swawoli ,
Nieraz mię obłąkała wyobraźnia młoda ,
Albo słówka zdradliwe i wdzięczna uroda ,
Lecz wtenczas i rokosznej zlorzeczyłem doli.

Nawet owę , gdy owę kochałem niebiankę ,
Ileż łez , jaki zapal , jaka niegdyś trwoga ,
I żal teraz na samę imienia jęj wzmiankę.

S tobą tylko szczęśliwy , s tobą moja droga !
Bogu chwala , że taką zdarzył mi kochankę ,
I kochance , że uczy chwalić Pana Bogą.

XIII.

Luba ! ja wzdycham , pamięć niebieskiej pieszczoty
Trują mi okropnego rozmyślenia chwile.
Ach ! może serce twoje , co cierpiało tyle ,
Może , boję się wyrzec , pustoszą zgryzoty.

Luba , i cóżes winna , że twych ocząt groty
Tak palące , że usta śmieją się tak mile ;
Zbyt ufalaś mój enocie , zbyt swęj własnej sile ,
I nazbyt ognia Stwórcę wlał w nasze istoty.

Przewalczyliśmy wiele i dni i tygodni ,
Młodzi , zawsze samotni , zawsze z sobą w parze ,
I byliśmy oboje długo siebie godni.

Teraz , ach ! pójdę łzami oblewać ołtarze ,
Nie będę mojej żebrać przebaczenia zbrodni ,
Tylko niech mię Bóg twoją zgryzotą nie karze.

XIV.

DZIEŃ DOBRY.

Dzieńdobry ! nie śmiem budzić , o wdzięczny widoku !
Jęj duch na poły w rajskie wleciał okolice ,
Na poły został boskie ożywiając lice ,
Jak słońce na pół w niebie , pół w srebrnym obłoku.

Dzieńdobry ! już westchnęła , błysnął promyk w oku ,
Dzieńdobry ! już obraża światłość twe źrenice ,
Naprzykrzają się ustom muchy swawolnice ,
Dzieńdobry ! słońce w oknach , ja przy twoim loku .

Niosłem słodszy dzieńdobry , lecz twe senne wdzięki .
Odebrały mi śmiałość ; niech się wprzód dowiem
Z łaskawem wstajesz sercem ? z orzeźwionem zdrowiem .

Dzieńdobry ! niepozwalasz ucałować ręki ?
Każesz odejść , odchodzę , oto masz sukienki ,
Ubierz się i wyjdź prędko — dzieńdobry ci powiem .

XV.

DOBRANOC.

Dobranoc! już dziś więcej nie będziemy bawili,
 Niech snu anioł modremi skrzydły cię otoczy,
 Dobranoc! niech odpoczną po łzach twoje oczy,
 Dobranoc! niech się serce pokojem zasili.

Dobranoc! s każdej ze mną przemówionej chwili,
 Niech zostanie dźwięk jakiś cichy i uroczy,
 Niechaj gra w twojem uchu, a gdy myśl zamroczy,
 Niech się mój obraz sennym żrenicom przymili.

Dobranoc! obróć jeszcze raz na mnie oczęta,
 Pozwól lica. — Dobranoc! — Chcesz na służę klasnąć
 Daj mi pierś ucalować, — Dobranoc! zapięta.

— Dobranoc! już uciekłaś, i drzwi chcesz zatrzasać.
 Dobranoc ci przez kłamkę, niestety! zamknięta!
 Powtarzając dobranoc! nie dałbym ci zasnąć.

XVI.

DOBRY WIECZÓR.

Dobrywieczór! on dla mnie najśłodszym życzeniem;
 Nigdy, czyto przed nocą dzieli nas zaporą,

Czyli mię ranna znowu przywołuje pora,
 Nie żegnam się, ni witam s takim zachwyceniem,

Jak w tę chwilę wieczornym ośmielony cieniem;
 Ty nawet, mileżeć rada i plnić się skora,
 Gdy usłyszysz życzenie dobrego wieczora,
 Żywszēm okiem, głośniejszēm rozmawiasz westchnieniem.

Niechaj dzieńdobry wschodzi tym co społem żyją,
 Objaśniać pracę, która ich ręce jednoczy;
 Dobranoc niech szczęśliwych kochanków otoczy,

Gdy z roskoszy kiclicha trosk osłodę piją;
 A tym co się kochają i swą miłość kryją,
 Dobrywieczór niech przyemi zbyt wymowne oczy.

XVII.

DO D. D.

WIZYTA.

Ledwie wnijdę, słów kilka przemówię z nią samą,
 Juźci dzwonek przeraża, wpada galonowy,
 Za nim wizyta, za nią uklony, rozmowy,
 Ledwie wizyta z bramy, już druga za bramą.

Gdyhym mógł, progi wileczą otoczyłbym jamą,
 Stawiłbym lisie pastki, kołczate okowy,

A jeśli niedość bronią, uciechym gotowy
Na tamten świat stygową zasłonić się tamą.

O przekłety nudziarzu! ja liczę minuty,
Jak zbrodniarz co go czeka ostatnia katusza,
Ty pleciesz błahe dzieje wczorajszej reduty.

Już bierzesz rękawiczki, szukasz kapelusza,
Teraz odetchnę nieco, wstąpi we mnie dusza,
O bogi! znowu siada, siedzi jak przykuty!

XVIII.

DO WIZYTUJĄCYCH.

Pragniesz miłym być gościem, czytaj rady moje:
Niedość wszedłszy donosić o czém wszyscy wiedzą,
Że dzisiaj tam walcują, ówdzie obiad jedzą,
Zboże tanie, deszcz pada, a w Grecyi rozboje.

Jeśli w salonie znajdziesz bawiących się dwoje,
Zważaj czy cię z ukłonem, z rozmową uprzedzą,
Czyli daleko jedno od drugiego siedzą,
Czy wszystko jest na miejscu, czy w porządku stroje.

Jeśli pani co wyraz zaśmiać się gotowa,
Choć usta śmiać się nie chcą; jeśli panicz z boku
Pogląda i zegarek dohywa i chowa,

I grzeczność ma na ustach a coś złego w oku:
Więsz jak ich trzeba witać? Bywaj zdrów, bądź zdrowa!
A kiedy ich masz znowu odwiedzić? — po roku.

XIX.

POŻEGNANIE.

DO D. D.

Odpychasz mię? — czym twoje serce już postradał?
Lecz jam go nigdy nie miał; — czyli broni enota?
Lecz ty pieścisz innego; czy że nie dam złota?
Lecz jam go wprzódę nie dał, a ciebie posiadał.

I nie darmo; choć skarbów przed tobąm nie składał,
Ale mi drogo każda kupiona pieścizota,
Na wagę duszy mojej, pokojem żywota;
Dlaczegoż mię odpychasz? nadaremniem badał.

Dziś odkrywam łakomstwo nowe w sercu twojem,
Pochwalnych wierszy chciałaś: marny pochwał dymie!
Dla nich więc igrasz z bliźnich szczęściem i pokojem?

Nie kupić Muzy! W każdym slizgalem się rymie,
Gdym szedł na Parnas z lauru wicńczyć cię zawojem,
I ten wiersz wraz mi stwardniał, żem wspomniał twe imie.

XX.

DANAIDY.

Płci piękna! gdzie wiek złoty, gdy za polne kwiaty,
Za haftowane kłosem majowe sukienki,
Kupowano panięskie serduszka i wdzięki,
Gdy do lubej gołębia posyłano w swaty?

Dzisiaj wieki są tańsze a droższe zapłaty.
Ta której złoto dają, prosi o piosenki;
Ta której serce dają, żądała mej ręki;
Ta którą opiewałem, pyta czym bogaty.

Danaidy! rzuciłem w bezdeni waszej chęci
Dary, pieśni, i we łzach rostopioną duszę;
Dziś z hojnego jam skąpy, s czulego szyderca.

A choć mię dotąd jeszcze nadobna twarz nęci,
Choć jeszcze was opiewać i obdarzać muszę,
Lecz dawniej wszystko dalbym, dziś wszystko, prócz serca.

XXI.

EXKUZA.

Nocilem o miłostkach w rówieśników tłumie,
Jedni mię pochwalili, a drudzy szepotali:

Ten wieszcz kochara się tylko, męczy się i żali,
Nic innego nie czuje, lub śpiewać nie umie.

W dojrzałe wchodząc lata, przy starszym rozumie,
Czemu serce płomykiem tak dziecinny pali?
Czyliż mu na to wieszcz głós bogowie dali,
Aby o sobie tylko w każdej nocil dunic?

Wielkomyślna przestroga! — wnet z górnemi duchy
Alcejski chwytam bardon, i strojem Ursyna
Ledwiem zaczął przegrywać, aż cała drużyna

Rospierzchła się unosząc zadziwione słuchy;
Zrywam stróny i w Letę ciskam bardon głuchy.
Taki wieszcz jaki słuchacz.

OBJAŚNIENIA.

(Str. 307 w. 8.)

Alcejski chwytam bardon...

Bardon czyli lutnia alcejska tak nazwana od sławnego liryka greckiego Alceusza, który urodzony w Mitylenie, żył około r. 604 przed Chrystusem.

(*Tamie*) i strojem Ursyna.

Ursin, przydomek Juliana Niemcewicza.

(Str. 307 w. 11.)

Zrywam stróny i w Letę ciskam bardon głuchy.

Letę, rzeka zapomnienia w Elizjum, s której pily dusze zmarłych, aby zapomnieć doznanych na ziemi cierpień; a kiedy po kilku wiekach w inne wracały ciała, znowu z niej pić miały aby wygluzować z pamięci tajemnice tamtego świata. (*Mitologiczne.*)

SONETY KRYMSKIE.

Wer den Dichter will verstehen
Muss im Dichters Lande gehen.

ГѢТТЕ, im Cheld Nameh.

TOWARZYSZOM

PODRÓŻY KRYMSKIÉJ.

AUTOR.

I.

STEPY AKERMAŃSKIE.

Wpłynąłem na suchego przestwór Oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łak szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Suż mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam przewodniczek łodzi,
Tam zdala błyszczy obłok — tam jutrzeńka wschodzi;
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy! — jak cicho! — słyszę ciągnące żurawie,
Którychby nie dościgły zrenice sokoła;
Słyszę kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską pierśią dotyka się ziola.
W takiej ciszy! — tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy, — jedźmy, nikt nie wola.

II.

CISZA MORSKA.

Na wysokości Tarkankut.

Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie,
Cichemi gra piersiami rozjaśniona woda;
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda,
Zbudzi się aby westchnąć, i wnet znowu usnie.

Zagle, nakształt chorągwi gdy wojnę skończono,
Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem
Kolyśa się, jak gdyby przykuty łańcuchem;
Majtek wytechnął, podróźne rozśmiało się grono.

O morze! pośród twoich wesołych żyjętek,
Jest polip co śpi na dnie gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długimi wywija ramiony.

O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek,
Co śpi w pośród złych losów i namiętnej burzy;
A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony.

III.

ŻEGLUGA.

Szum większy, gęściej morskie snują się straszydła,
Majtek wbiegł na drabinę, gotujecie się dzieci!

Wbiegł, rościągnął się, zawisł w niewidzialnej sieci,
Jak pająk czatujący na skinienie sidła.

Wiatr! — wiatr! — dąsa się okręt, zrywa się z wędzidla,
Przewala się, nurkuje w pienistej zamieci,
Wznosi kark, zdeptał fale, i skrósł niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwytą pod skrzydła.

I mój duch masztu lotem buja śród odmetu,
Wzdyma się wyobraźnia jak warkocz tych żagli,
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakami;

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu,
Zdaje się że pierś moja do pędu go nagli:
Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem co to być ptakiem.

IV.

BURZA.

Zdarto żagle, stér prysnął, ryk wód, szum zawieci,
Głosy trwoźnej gromady, pomp złowieszce jęki,
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi, z niem reszta nadziei.

Wicher s tryumfem zawył, a na mokre góry
Wznoszące się piętrami z morskiego odmetu
Wstał jeniusz śmiereci i szedł do okrętu,
Jak żołnierz szturmujący w polamane mury.

Ci leżą napół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół żegnając się pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnąć.

Jeden podróżny siedział w milezeniu na stronie
I pomyślił: szczęśliwy kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma s kim się żegnać.

V.

WIDOK GÓR ZE STEPÓW KOZŁOWA.

PIELGRZYM.

Tam! czy Allah postawił ścianą morze lodu?
Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury?
Czy Diwy s ćwierci lądu dzwignęły te mury,
Aby gwiazd karawanę nie puszczać ze wschodu?

Na szczycie jaka luna! pożar Carogrodu!
Czy Allah, gdy noc chyłał rościągnęła bury,
Dla światów żeglujących po morzu natury,
Tę latarnię zawiesił wśród niebios obwodu?

MINZA.

Tam? — Byłem; zima siedzi, tam dzioby potoków
I gardła rzek widziałem pijące z jej gniazda;
Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał, pomykałem kroków

Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur jazda,
Minąłem grom drzemiący w kolebce z obłoków,
Aż tam gdzie nad mój turban była tylko gwiazda.
To Czatyrdah!

PIELGRZYM.

Aa!!

VI.

BAGCZÉSARAJ.

Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina.
Zmiotane czołem haszów ganki i przedsienia,
Sofy, trony potęgi, miłości schronienia,
Przeskakuje szarańcza, obwija gadzina.

Skroś okien różnofarbnych powoju roślina,
Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,
Zajmuje dzieło ludzi w imię przyrodzenia,
I pisze Balsazara głoskami « RUINA. »

W środku sali wycięte z marmuru naczynie,
To fontanna haremu, dotąd stoi cało,
I perłowe lzy sącząc woła przez pustynie:

Gdzież jesteś, o miłości, potęgo i chwalo!
Wy macie trwać na wieki, źródło szybko płynie,
O hańbo! wycięcie przeszły, a źródło zostało.

BAGCZÉSARAJ W NOCY.

Roschodzą się z dżamidów pobożni mieszkańcy,
 Odgłos izanu w cichym gubi się wieczorze,
 Zawstydzilo się licem rubinowém zorze,
 Srebrny król nocy dąży spocząć przy kochance.

Błyszczą w haremie niebios wieczne gwiazd kagańce,
 Śród nich po safirowym żeglują przestworze
 Jeden obłok, jak senny labędź na jeziorze,
 Piers ma białą, a złotem malowane krańce.

Tu cień pada z ménaru i wierzchu cyprysa,
 Dalej czernią się kołem olbrzymy granitu,
 Jak szatany siedzące w Dywanie Eblisa

Pod namiotem ciemności; niekiedy z ich szczytu
 Budzi się błyskawica, i pędem Farysa
 Przelatuje milczące pustynie błękitu.

VIII.

GRÓB POTOCKIÉJ.

W kraju wiosny, pomiędzy roskoszniemi sady,
 Uwięzłaś, młoda różo! bo przeszłości chwile,

Ulatując od ciebie jak złote motyle,
 Rzuciły w głębi serca pamiętek owady.

Tam na północ ku Polsce świecą gwiazd gromady,
 Dla czegoż na tej drodze błyszczą się ich tyle?
 Czy wzrok twój ognia pełen, nim zgasnął w mogile,
 Tam wiecznie lećąc jasne powypalał ślady?

Polko! — i ja dni skończę w samotnej żalobie;
 Tu niech mi garstkę ziemi dłoń przyjazna rzuci;
 Podróżni często przy twym rozinawiają grobie,

I mnie wtenczas dźwięk mowy rodzinnej oeci:
 I wieszcz samotną piosnkę dumając o tobie,
 Ujrzy bliską mogilę, i dla mnie zanóci.

IX.

IOGILY HAREMU.

MIRZA DO PIELGRZYMA.

Tu z winnicy miłości niedojrzałe grona
 Wzięto na stół Allaha; tu perełki wschodu,
 Z morza uciech i szczęścia, porwała za młodu
 Truna, koncha wieczności, do mrocznego łona.

Skryła je niepamięci i czasu zasłona,
 Nad niemi turban zimny błyszczą śród ogrodu,

Jak buńczuk wojska cieniów, i ledwie u spodu
Zostały dłonią Giaura wyryte imiona.

O wy, róże edeńskie ! u czystości stoku
Odkwitnęły dni wasze pod wstydu liśćmi,
Na wieki zatajone niewiernemu oku.

Teraz grób wasz spójrzanie cudzoziemca plami,
Pozwalam mu, — darujesz o wielki proroku !
On jeden z cudzoziemców poglądał ze łzami,

X,

BAJDARY.

Wypuszczam na wiatr konia i nieszczęde razów ;
Lasy, doliny, glazy, w kolei, w natłoku
U nóg mych płyną, giną jak fale potoku ;
Chcę odurzyć się, upić tym wirum obrazów.

A gdy śpioniony rumak nie słucha rozkazów,
Gdy świat kolory traci pod całunem mroku,
Jak w rozbitém zwierciadle, tak w mém spicklém oku,
Snują się mary lasów i dolin i głązów.

Ziemia śpi, mnie snu niema, skaczę w morskie lona,
Czarny wydeły balwan z hukiem na brzeg dąży,
Schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona,

Pęka nad głową fala, chaos mię okraży,
Czekam aż myśl jak łódka wirami kręcona,
Zbłąka się i na chwilę w niepamięć pogrąży.

XI.

AŁUSZTA W DZIEN.

Już góra s piersi mgliste otrząsa chylaty,
Rannym szumi namazem niwa złotokłosa,
Kłania się las i sypie z mającego włosa,
Jak z różańca Chalifów rubin i granaty.

Łąka w kwiatach, nad łąką latające kwiaty
Motyle różnofarbne, niby tęczy kosa,
Baldakimem z brylantów okryły niebiosą ;
Dalej szarańcza ciągnie swój całun skrzydlaty.

A kędy w wodach skała przegląda się lysa,
Wre morze i odparte z nowym szturmem pędzi ;
W jego szumach gra światło jak w oczach tygrysa,

Sroższą zwiastując burzę dla ziemskiej krawędzi ;
A na głębinie fala lekko się kołysa,
I kąpią się w niej floty i stada łabędzi.

XII.

ALUSZTA W NOCY.

Rzeźwią się wiatry, dzienna wolnieje posucha,
 Na barki Czartyrdahu spada lampa światów,
 Rozbija się, rozlewa strumienie szkarłatów,
 I gaśnie. Błędny pielgrzym ogląda się, słucha:

Już góry poczerniały, w dolinach noc głucha,
 Źródła szemrzą jak przez sen na łożu z bławatów;
 Powietrze tchnące wonią, tą muzyką kwiatów,
 Mówi do serca głosem tajemnym dla ucha.

Usypiam pod skrzydłami ciszy i ciemnoty:
 W tém budzą mię rażące meteoru błyski,
 Niebo, ziemię i góry oblał potop złoty!

Noce wschodnia! ty nakształł wschodniej Odaliski,
 Pieszczotami usypiasz, a kiedym snu bliski,
 Ty iskrą oka znowu budzisz do pieszczoty.

XIII.

CZATYRDAH.

MIRZA.

Drżąc muslimin całuje stopy twój opoki,
 Maszcie krymskiego statku wielki Czartyrdahu!

O minarecie świata! o gór Padyszahu!
 Ty nad skały poziomu uciekłszy w obłoki,

Siedzisz sobie pod bramą niebios, jak wysoki
 Gabryel pilnujący edeńskiego gmachu;
 Ciemny las twoim płaszczem, a jańczary strachu
 Twój turban z chmur haftują błyskawic potoki.

Nam czy słońce dopieka, czyli mgła ocienia,
 Czy szarańcza płon zetnie, czy giaur pali domy;
 Czartyrdahu, ty zawsze głuchy, nieruchomy,

Między światem i niebem jak drogman stworzenia,
 Podesławszy pod nogi ziemię, ludzi, gromy,
 Słuchasz tylko co mówi Bóg do przyrodzenia.

XIV.

PIELGRZYM.

U stóp moich kraina dostatków i krasy,
 Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;
 Dlaczegoż stąd ucieka serce w okolice
 Dalekie, i — niestety! jeszcze dalsze czasy?

Litwo! piał mi wdzięczniej twe szumiące lasy,
 Niż słowiki Bajdaru, Salliry dziewice,
 I weselszy deptałem twoje trzęsawice,
 Niż rubinowe norwy, złote apansy.

Tak daleki ! tak różna wabi mię pocięta;
Dlaczegoż rostargniony wzdycham bezustanku,
Do téj, którą kochałem w dni moich poranku ?

Ona w lubéj dziedzinie, która mi odjęta,
Gdzie jęj wszystko o wiernym powiada kochanku;
Dopęć świeże me ślady czyż o moim pamięta ?

XV.

DROGA NAD PRZEPAŚCIĄ W DŻEHUD-KALE.

MIRZA I PIELGRZYM.

MIRZA.

Zmów pacierz, opuść wodze, odwróć na bok lica,
Tu jeździec końskim nogom swój rozum powierza ;
Dzielny koń ! patrz jak staje, głęb okiem rozmierza,
Uklęka, brzeg wiszaru kopytem pochwycyca ,

I zawisnął — tam niepatrz, tam spadła źrenica ,
Jak w studni Al-Kahyru o duo nie uderza.
I ręką tam nie wskazuj, nie masz u rąk pierza;
I myśli tam nie puszczej, bo myśl jak kotwica

Z łodzi drobnej ciśniona w niezmierność głębiny,
Piorunem spadnie, morza do dna nie przewierci,
I łódź s sobą przechylły w otchłanie chaosu.

PIELGRZYM.

Mirzo, a ja spojrzalem ! przez świata szczeliny
Tam widzialem — com widzial, opowiem — po śmierci,
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.

XVI.

GÓRA KYKYNEIS.

MIRZA.

Spójrzyj w przepaść — niebiosu leżące na dole,
To jest morze; — wśród fali zda się że ptak-góra,
Piorunem zastrzelony, swe masztowe pióra
Rostoczył kręgiem szerszym niż tęczy półkole,

I wyspą śniegu nakrył błękitne wód pole;
Ta wyspa żeglująca w otchłani — to chmura !
Z jęj piersi na pół świata spada noc ponura ;
Czy widzisz płomienistą wstążkę na jęj czole ?

To jest piorun ! — Lecz stójmy, otchłanie pod nogą,
Musim wawoz przesadzić w całym konia pędzie;
Ja skacze, ty z gotowym biczem i ostrogą,

Gdy zniknę z oczu, patrzaj w owe skal krawędzie :
Jesli tam pióro błysnie, to mój kołpak będzie :
Jeżeli nie, już ludziom nie jechać tą drogą.

XVII.

RUINY W ZAMKU W BAAKALAWIE.

Te zamki połamane w zwaliska bez ładu,
 Zdobiły cię i strzegły o niewdzięczny Krymie!
 Dzisiaj sterczą na górach jak czaszki olbrzymie,
 W nich gad mieszka lub człowiek podlejszy od gadu.

Szezeblujmy na wieżycę, szukam herbów śladu,
 Jest i napis, tu może bohatera imię,
 Co było wojsk postrachem, w zapomnieniu drżenie,
 Obwinione jak robak liściem winogrodu.

Tu Grek dłótował w murach ateńskie ozdoby,
 Stąd Italczyk Mongołom narzucał żelaza,
 I Mekkański przyhyłec nócił piosn namaza.

Dziś sępy czarném skrzydłem oblatują groby,
 Jak w mieście, które całkiem wybije zaraza,
 Wiecznie z baszt powiewają chorągwie żaloby.

XVIII.

A J U D A H.

Lubię poglądać wsparty na Judahu skale,
 Jak spienione balwany, to w czarne szeregi

Scisnąwszy się buchają; to jak srebrne śniegi
 W milijonowych tęczach kołują wspaniale.

Tnąc się o mieliznę, rozbijają na fale,
 Jak wojsko wielorybów zalegające brzegi
 Zdobędą ład w tryumfie, i napowrót zbiegi,
 Miecą za sobą muszle, perły i korale.

Podobnie na twe serce o poeto młody!
 Namiętność często groźne wzburza niepogody,
 Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twój szkody

Ucieka w zapomnienia pograżyć się toni,
 I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
 S których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

Czy Allah, gdy noc chyłał rościagnęła bury,

Chylat, suknia honorowa, którą Sultan obdarza wielkich urzędników państwa.

(Str. 317, w. 4.)

To Czarydah!

Najwyższa w paśmie gór Krymskich na brzegu południowym; daje się widzieć zdaleka, niemal na 200 werst, z różnych stron, w postaci olbrzymiej chmury sinawego koloru.

(Str. 317.)

BAGCZESARAJ.

W dolinie otoczonej ze wszech stron górami leży miasto Bageczesaraj, niegdyś stolica Girajów, Chanów Krymskich.

(Str. 317, w. 15.)

I pisze Balsazara głoskami «RUINA.»

«Tejże godziny wyszły palce ręki człowieczej które «pisały przeciwko świecznikowi na ścianie pałacu «królewskiego, a król (Balsazar) widział część ręki, «która pisała.» Proroctwo Daniela. V. 5, 25, 26, 27, 28,

(Str. 318 w 2, 12, 14.)

Roschodzą się z dżamiidów pobożni mieszkancc,

Mesdżid lub Dżiami, sąto zwyczajne meczety. Zewnątrz po rogach świątyni wznoszą się cienkie wystrzelone w niebo wieżyczki, które minaretami *menare*, zowią; są one w połowie swęj wysokości otoczone galerją, *szurfe*, z której *miuuczinnowie*, czyli oznajmi-

OBJASNIENIA.

(Str. 313. w. 5.)

Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Na Ukrainie i Pobereżu nazywają burzanami wielkie krzaki ziela, które w czasie lata kwiatem okryte nadają przyjemną rozmaitość płaszczyznom.

(Str. 316 w. 11, 13, 14.)

Czy Diwy s ewierci lądu dźwignęli te mury,

Diwy, podług starożytnej mitologii Persów, złośliwe geniusze, które niegdyś panowały na ziemi, potem wygnane przez aniołów, mieszkają teraz na końcu świata za górą Kaf.

Na szczycie jaka luna! pożar Carogrodu!

Wierzchołki Czatyrdahu po zachodzie słońca, skutkiem odbijających się promieni przez czas jakiś zdają się być w ogniu.

ciele, zwołują lud na modlitwę. To zwoływanie wyśpiewane z galerji zowie się *izanem*. Pięć razy na dzień, w oznaczonych godzinach daje się słyszeć *izan* ze wszystkich minaretów, a czysty i donośny głos muezzinów przyjemnie rozlega się w powietrzkregu miast muzułmańskich, w których s powodu nieużywania kołowych pojazdów, szczególniejsza cichosć panuje. (Sękowski, Collectanea. T. I. str. 66.)

Jak szatany siedzące w dywanie Eblisa.

Eblis albo Iblis lub Garazel, jestto Lucyper u Mahometanów.

Budzi się błyskawica, i pędem Farysa.

Farys, rycerz u Arabów Beduinów.

(Str. 318.)

GROB POTOCKIĘJ.

Niedaleko pałacu Chanów wznosi się mogiła w guscie wschodnim zbudowana z okrągłą kopułą. Jest powieść między pospółstwem w Krymie, że ten pomnik wystawiony był przez Kerym Giraja dla niewolnicy, którą nadzwyczajnie kochał. Niewolnica miała być Polka, z domu Potockich. Autor uczenie i pięknie napisanej podróży po Krymie, Murawjew-Apostoł, utrzymuje, że powieść ta jest bez zasady, i że grobowiec kryje zwłoki jakiegoś Gruzinki. Nie wiemy na czem opiera swej nniemanie; bo zarzut iż Tatarowie w polowie osmnastego wieku tak łatwo niewolnic z domu Potockich uprowadzać nie mogli, nie jest dostateczny. Wiadome są ostatnie zaburzenia kozackie na Ukrainie, skąd nie mało ludu uprowadzono i przedano sąsiadum Tatarom. W Polsce liczne są familije szlacheckie imienia Potockich, i wspomniona branka nie koniecznie mogła należeć do możnego domu dziedzicow

Humania, który najazdom tatarskim lub rozruchom kozackim mniej był dostępny. S powieści gminnej o grobowcu Bageczsarajskim poeta rossyjski Alexander Puszkii z właściwym sobie talentem napisał powieść: *Fontanna Bageczsarajska*.

(Str. 319, w. 13, 20.)

MOGIŁY HAREMU.

W roskosznym ogrodzie, wśród wysmukłych topoli i drzew morwowych stoja grobowce z białego marmuru Chanów i Sultanów, ich żon i krewnych; w pobliskich dwóch budowach leżą trumny zwalone bez ładu: były one niegdys bogato wybite, dziś sterczą nagie deski i szmaty całunu.

Nad niemi turban zimny bliszczy śród ogrodu.

Muzulmanie nad grobami mężczyzn i niewiast stawią kamienne zawoje innego dla obu płci kształtu.

(Str. 320, w. 2.)

Zostaly dłonią Giaura wryte imiona.

Giaur poprawniej *Kiafer*, znaczy niewierny. Tak Muzulmanie nazywają chrześcijan.

(Str. 320.)

BAJDARY.

Piękna dolina, przez którą zwykle wjeżdża się na brzeg południowy Krymu.

(Str. 321 w. 4, 6, 8.)

ATEUSZTA W DZIEN.

Jedno z miejsc najroskoszniejszych Krymu; tam już wiatry północne nigdy nie dochodzą, i podróżny

w listopadzie szuka częstokroć chłodu pod cieniem ogromnych orzechów włoskich jeszcze zielonych.

Rannym szumi namazem niwa złotokłosa,

Namaz, modlitwa muzułmańska, którą odprawiają siedząc i bijąc pokłony.

Jak z różańca Chalifów

Muzułmanie używają w czasie modłów, różańca, który u znakomitych osób s kosztownych bywa kamieni.

rubin i granat.

Granatowe i morwowe drzewa, czerwieniejące się rozkoszny owocem, są pospolite na całym brzegu południowym Krymu.

(Str. 323 w. 1, 4.)

O minarecie światła i o gór Padyszahu!

Padyszah, tytuł Sultana tureckiego.

Gabryel pilnujący edeńskiego gmachu.

Zostawiam imię Gabryela, jako powszechniej znane; ale właściwym strażnikiem niebios podług mitologii wschodniej jest Ramek (konstellacja Arcturus), jedna z dwóch wielkich gwiazd zwanych *as semekein*.

(Str. 323 w. 19.)

Niż słowiki Bajdaru, Salbiry dziewice.

Salbir, rzeka w Krymie, wypływa s podnoża Czatyrdahu.

(Str. 324.)

DRUGA NAD PRZEPAŚCIĄ W *Dichud-Kale*.

Miasteczko na wyniosłej skale; domy na brzegu stojące mają podobieństwo do gniazd jaskółczych: ścieżka wiodąca na górę jest przykryta i nad przepaścią wisząca. W samym mieście ściany domów łączą się prawie ze zrebem skały: spojrzawszy przez okno, wzrok gubi się w głębi niezmierniej.

(Str. 324, w. 11.)

Tu jeździec końskim nogom swój rozum powierza.

Koń krymski w trudnych i niebezpiecznych przeprawach zdaje się posiadać szczególniejszy instykt ostrożności i pewności, nim krok postawi, trzymając na powietrzu nogę, szuka kamienia i próbuje czy bezpiecznie stąpić i ostać się może.

(Str. 325 w. 7, 12.)

To jest morze; — wśród fali zda się że ptak-góra,

Ptak-góra, znany z Tysiąca nocy. Jest to sławny w mitologii perskiej, powielekroć od poetów wschodnich opisywany ptak Simurg. « Wielki on, (powia Ferdoussy w Szah-name) jak góra, a mocny jak twierdza, slonia unosi w szponach swoich, » i dalej: « ujrzawszy rycerzy (Simurg) zerwał się jak chmura ze skały, na której mieszka, i ciągnął przez powietrze jak huragan, rzucając cień na wojska jeźdźców. » Obacz *Hammera. Geschichte Redekünste Persiens. Wien 1818. str. 65.*

Ta wyspa żeglująca w otchłani — to chmura!

Z wierzchołka gór wyniesionych nad krainę obłoków, jeżeli spojrzymy na chmury płynące po nad mo-

rzem zdaje się że leżą na wodzie w kształcie wielkich wysp białych. Ciekawy ten fenomen oglądałem s Czatyrdahu.

(Str. 326.)

RUINY ZAMKU W BALAKLAWIE.

Nad zatoką tego imienia stoją gruzy zamku, zbudowanego niegdyś przez Greków przychodniów z Miletu. Później Genuencycy wzniesli na tém miejscu twierdzę Cembalo.

WIERSZE RÓŻNE.

HYMN

NA DZIEŃ ZWIASTOWANIA N. P. MARYI.

Pokłon przeczystej Rodzicy !
Nad niebiosa twoje skronie,
Gwiazdami twój wieniec płonie,
Jehowie na prawicy.

Ninie, dzień tobie uświęcamy wierni,
Śród twego błysnij kościoła !
Oto na ziemię złożone czoła,
Oto śród niemój bojaźnia czerni,

Powstaje prorok i woła :
Uderzam organ twój chwale,
Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa pienie,
Śród twego błysnij kościoła !
I spuść anielskie wejście !
Duchy me bóstwem zapalę,
Głosu mi otwórz strumienie !

A zagrzmie piersią, jaką Cheruby
Zagrzmia światu na skonanie,
Gdy proch zapadły w wieków otchłanie,
Ze snu nicości wybija:

Takim grzmotem twoje chluby,
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą;
Nieskończoność niech oblecą,
Wieczność przeżyją!

— A któż to wschodzi? wschodzi na Syon dziewica,
Jak ranek z morskiej kąpielci
I jutrznia Maryi lica;
Snieży się oblok, słońce z ukosa
Smugiem złota po nim strzeli;
Taka na śniegu, co szaty bieli,
Powiewnego jasność włosa.

Pojrzał Jehowah, i w Niej upodobał sobie;
Pękły niebios zwierciadła,
Biała gołąbka spadła,
I nad Syonem w równi trzyma skrzydła obie,
I srebrzystej pierzem tęczy,
Niebianki skronie uwięzy:

Grom, błyskawica!
Stań się, stało;
Matką dziewica,
Bóg ciała!

ROZUM I WIARA.

Kiedy rozumne, gromowładne czolo,
Zgiąłem przed Panem jak chmurę przed słońcem:
Pan je wzniosł w niecho, jako tęczy kolo,
I umalował promieni tysiącem.

I będzie błyszczyć na świadectwo wierze,
Gdy luną kłęski z niebieskiego stropu:
I gdy mój naród złęknie się potopu,
Spojrzy na tęczę i wspomni przymierze.

Panie! mą pychę, duch pokory wznicił;
Choć górnice błyszczę na niebios błękiecie,
Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił,
Mój blask, jest słabe twych ogniów odbicie!

Przejrzałem niskie ludzkości obszary
Z różnych jej mniemań i barwą i szumem:
Wielkie i mętne gdym patrzył rozumem,
Małe i jasne przed oczyma wiary.

I was dostrzegłem, o dumni badacze!
Gdy wami burza jak śmieciem pomiata,
Zamknięci w sobie, jak w konchy ślimacze,
Chcieliście mali, obejrzeć krąg świata.

Konieczność, rzekli, wedle ślepej woli
Panuje światu, jako ciężce morzu.
A drudzy rzekli: Przypadek swawoli
W ludziach, jak wiatry w nadziemskim przestworzu.

Jest Pan, co objął oceanu fale,
I ziemię wiecznie kazał mu zamącać;
Ale granicę wykował na skale,
O którą wiecznie będą się rostrącać.

Darmo chce powstać z ziemnego pogrzebu,
Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie władnie:
Im wyżej buchnął, tém głębiej upadnie,
Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie ku niebu.

A promień światła, który słońce rzuci,
Na szumnej morza igrając topieli,
Nie tonie, tylko w tęczę się rozdzieli,
I znowu w niebo, żkąd wyszedł, powróci.

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni;
Świat cię niezmiernym zowie oceanem,
I chce ku niebu na twój wzlecieć toni.

Zdajesz się tykać brzegów widnokrega,
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Opływa ziemię, niebios nie dosięga:
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi,
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!

A promień Wiary, którą Niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy,
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach! ty bez Wiary, byłbyś niewidomy.

ARCY - MISTRZ.

Jest mistrz co wszystkie duchy wziął do chóru,
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły, naciągnął jak stróny:
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku:
A świat dotychczas nie pojął jej wátku.

Mistrz co malował na niebios błękicie,
I malowidła odbił na tle fali,
Kolosów wzory rzezał na gór szczytacie,
I w głębi ziemi odlał je z metali:
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiele,
Nie pojął jednej myśli twórcy.

Jest mistrz wymowy, co bożą potęgę,
 W niewielu słowach objawił przed ludem,
 I całą swoich myśli i dzieł księgę,
 Sam wytłumaczył głosem, czynem, cudem;
 Dotąd mistrz nazbyt wielkim był dla świata,
 Dziś świat nim gardzi poznawszy w nim brata.

Sztukmistrz ziemski! czem są twe obrazy,
 Czem są twe rzeźby i twoje wyrazy?
 A ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie,
 Twych myśli i mów i dzieł nie rozumie?
 Spójrz na mistrza, i cierp boży synu
 Nieznany albo wzgardzony od gminu.

MĘDRCY.

W nieczulój, ale niespokojnej dumie
 Usnęli mędrcy — w tém odgłos ich budzi
 Że Bóg widomic objawił się w tłumie
 I o wieczności przemawia do ludzi:
 « Zabić go » rzekli, « spokojność nam miesza,
 Lecz zabić we dnie? obroni go rzesza. »

Więc mędrcy w nocy lampy zapalali,
 I na swych xięgach ostrzyli rozumy

Zimne i twarde, jak miecze ze stali,
 I wziąwszy z sobą uczniów ślepych tłumi,
 Szli łowić Boga — a zdrada na przedzie,
 Proszą ich drogą, ale zgubną wiedzie.

« Tyś to? » krzyknęli na Maryi syna —
 « Jam » odpowiedział, i mędrcy pobladli: —
 « Ty jesteś? » — « Jam jest. » — Służalców drużyna.
 Uciekła w trwodze, mędrcy na twarz padli;
 Lecz widząc że Bóg straszy a nie karze,
 Wstali przelekli, więc srożsi zbrodniarze.

I tajemnicze szaty z Boga zwlekli,
 I szyderstwami ciało jego siekli,
 I rozumami serce mu przebodli,
 A Bóg ich kocha i za nich się modli!
 Aż gdy do grobu дума go złożyła,
 Wyszedł z ich duszy, ciemnej jak mogiła.

Spełnili mędrcy na Boga pogrzebie
 Kielich swój pychy — Natura w rozruchu
 Drżała o Boga — Lecz pokój był w niebie:
 Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu.

ROZMOWA WIECZORNA.

I.

Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
 A razem gościisz w domku mego ducha;
 Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie,
 I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
 Z Tobą ja gadam! słów niemam dla Ciebie,
 Myśl Twoja, każdej myśli mej wysłucha;
 Najdalej władasz i służyysz w pobliżu,
 Król na niebiosach, w sercu mem na krzyżu.

I każda dobra myśl, jak promień wraca
 Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca,
 I nazad płynąc znowu mię ozlaca,
 Śle blask, blask biorę i blask mam za gońca.
 I każda dobra chęć, Ciebie wzbogaca,
 I znowu za nią płacisz mi bez końca.
 Jak ty na niebie, Twój sługa, Twe dziecko
 Niech się tak cieszy, tak błyszczy na świecie.

Tys Król, o cuda! i Tys mój poddany!
 Każda myśl podła, jako włócznia nowa,
 Otwiera Twoje niezgojone rany,
 I każda chęć zła, jest gąbka octowa,

Którą do ust Twych zbliżam zagniewany.
 Póki Cię moja złość w grobie nie schowa,
 Cierpisz jak sługa panu zaprzędany,
 Jak Ty na krzyżu, Twój pan, Twoje dziecko,
 Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

II.

Kiedym bliźniemu odstłonił myśl chora
 I wątpliwości raka, co ją toczy,
 Zły wnet ucieczką ratował się skora;
 Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy.
 Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
 Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz!

Gdym w obec bliźnich dobył z głębi duszy
 Głos przeraźliwszy, niżli jęk cierpienia,
 Głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy,
 Cichy na ziemi — głos złego sumnienia!
 Sędzio straszliwy! Tys ognie rozdumuchał
 Sumnieniu złemu — a Tys mnie wysłuchał.

III.

Gdy mię spokojnym zowią dzieci święta,
 Burzliwą duszę kryję przed ich okiem,
 I obojętna duma, jak mgły szata,
 Wnętrzne pioruny pozlaca obłokiem;
 I tylko w nocy — cicho — na Twe łono
 Wylewam burzę, we łzy rostopioną.

DO M. Ł.

W DZIEŃ PRZYJĘCIA KOMUNJI ŚW.

Dziś cię za stołem swym Chrystus ugościł,
 Dziś Anioł tobie nie jeden zazdrościł;
 Ty spuszczasz oczy które Bóstwem gorą!
 Jak ty mnie swoją przerażasz pokorą!
 Święta i skromna! — Grzesznicy nieczuli!
 Gdy my w spoczynku skroni ospałą złożym,
 Tobie klęczącej przed barankiem Bożym
 Jutrzenka usta modlące się stuli.
 Wtenczas zlatuje Anioł twój obrońca.
 Czysty i cichy jak światło miesiąca:
 Zasłonę marzeń powoli rozdziela,
 A troskliwości pełen i wesela,
 Z takim nad tobą schyla się objęciem,
 Jak matka nad swem sennem niemowlęciem.
 Jeżeli promień niesmiertelnej łaski
 Zbyt żywo w oczach anioła jaśnieje,
 I gdy się senna zbyt żywo rozśmiejce;
 Anioł łagodnie przygasza swe blaski,
 Stula nad senną zasłonę marzenia
 I odlatuje biorąc swe westchnienia;
 Lecz nim odleci, kładzie wdzięki nowe,
 Jak nowe suknie dziecięcia pod głowę;
 Tak się piastunka jego codzien budzi,
 Z nową miłością u Boga i ludzi.

Jabym dni wszystkich roskosz za nie ważył,
 Gdybym noc jedną, tak jak ty przemarzył.

DO B... Z.

Słowiczku mój! a leć a pić!
 Na pożegnanie pić
 Wylanym łzom, spełnionym snom,
 Skończonój piosnce twój!

Słowiczku mój! twe pióra zzuł,
 Sokole skrzydła weź,
 I w ostrzu szpon, złotostron
 Dawidzki hymn tu nies!

Bo wyszedł głos, i padł już los,
 I tajne brzemie lat
 Wydało plód! i stał się cud!
 I rozraduje świat.

ODA DO MŁODOŚCI.

Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy ;
 Młodości ! podaj mi skrzydła !
 Niech nad martwym wleczę światem
 W rajsłą dziedzinę uludy :
 Kędy zapal tworzy cudy ;
 Nowości potrząsa kwiatem,
 I obleka nadzieję w złote malowidła.
 Niechaj, kogo wiek zamroczy,
 Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
 Takie widzi świata koło,
 Jakie tępemi zakresła oczy.

Młodości ! ty nad poziomy
 Wylatuj, a okiem słońca,
 Ludzkości całe ogromy,
 Przeniknij s końca do końca.

Patrz na dół — kędy wieczna mgła zaciemnia
 Obszar gnusności zalany odmgłem :

To ziemia !

Patrz, jak nad jej wody trupie,
 Wzbil się jakiś płaz w skorupie.
 Sam sobie stérem, żęglarzem, okrętem ;
 Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
 To się wzbija, to w głab wali :

Nie lgnie do niego fala, ani on do fali ;
 A w tém jak bańka prysnął o szmat głazu :
 Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby :
 To samoluby !

Młodości ! tobie nektar żywota
 Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę :
 Serca niebieskie poi wesele,
 Kiedy je razem nieć powiąże złota.

Razem młodzi przyjaciele !...
 W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele,
 Jednością silni, rozumni szalem,
 Razem młodzi przyjaciele !...
 I ten szczęśliwy kto padł wśród zawodu,
 Jeżeli poległ ciałem,
 Dał innym szczebel do sławy grodu.
 Razem młodzi przyjaciele !...
 Choć droga stroma i śliska,
 Gwałt i słabosć bronią wehodu :
 Gwałt niech się gwałtem odciska,
 A ze słaboscią łamać uczmy się za młodu !

Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał Hydrze,
 Ten młody zdusi Centaury ;
 Piekłu ofiarę wydrze,
 Do nieba pójdzie po laury.
 Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga ;
 Tam, czego rozum nie złamie :
 Młodość ! orla twych lotów potęga,
 Jako piorun twoje ramie.

Hęj! ramię do ramienia! spólnemi łańcuchy,
 Opaszmy ziemskie kolisko!
 Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
 I w jedno ognisko duchy!...
 Dalej bryło s posad świata!
 Nowemi cię pchniemy tory,
 Aż opleśniałej zbywszy się kory,
 Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy
 Skłóconych żywiołów waśnią,
 Jednym : « stań się » z bożej mocy
 Świat rzeczy stanął na zgrębie ;
 Szumią wichry, cieką głębie,
 A gwiazdy błękit rozjaśnia!

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha :
 Żywioły chęci jeszcze są w wojnie,
 Oto miłość ogniem zionie,
 Wyjdzie z zamętu świat ducha :
 Młodość go pocznie na swoim łonie,
 A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie.

Pryskają nieczule lody,
 I przesady światło ćmiące;
 Witaj jutrzeńko swobody,
 Zbawienia za tobą słońce!

DO JOACHIMA LELEWELA. *

Bellorum causas, et vitia et modos
 Ludumque Fortuna, gravesque
 Principum amicitias, et arma....

Periculosa plenum opus alea
 Tractas, et incidis per ignes
 Suppositos cieri doloso.

JHORAT. L. II. c. I.

O długo modłom naszym będący na celu
 Znowuż do nas koronny znidziesz LELEWELU!
 I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
 Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy.
 Nie ten, co wielkość całą gruntuje w dowcipie,
 Rad tylko, że swe imię szeroko rozsypie,
 I że barki xięgarzom swemi pisma zgarbi :
 Nie taki ziomek serca na wieczność zaskarbi ;
 Ale kto i wyższością sławy innych zaćmi,
 I sercem spółrodaka żyje między braćmi.
 LELEWELU, w oboim jak ci zrównać blasku ?
 Szczęśliwys i w przyjaciół i w prawd wynalazku.
 Oto nad wiek młodziana przerosłeś nie wiele,
 Tobie mędrszemu siwe zajrzą Matuzele ;

* Z okoliczności rozpoczęcia kursu historii powszechnej w uniwersytecie wileńskim, dnia 6 stycznia 1822 r.

Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
 Między Teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki ;
 A jak mocno w Litewskiem uwielbianyś gronie,
 Publicznie usta nasze wyznają i dłonie.

Już długo z sal uczonych wracało na sucho,
 Łakome, a przez ciebie znarowione ucho ;
 Zaczynj słynąć cudami dla uczniów natłoku,
 Coś je tylekroć sprawił w onegdajszym roku,
 Gdy twojém czarodziejskich użyciem sposobów
 Greckie i Rzymian cienie ruszałeś s pod grobów.
 Wstają zmarłych, przechodzą na prawdy zwierciadła,
 Od czoła ich Plutona przyłbica odpadła
 I żelazne na piersiach łamią się pokrycia,
 W których myśli i chęci tailli za życia.
 Oto mędrzec Fedona, to Persów zabierca :
 Patrzym w bezdenność myśli, w labirynt ich serca.
 Tam iskra światła, ówdzie nasiona polegi,
 Gdy je zdarzeń pomysłnych wznaga oddech tegi,
 Iskra łunę roznieca, z nasionek wylega
 Olbrzym, dosięgający brzegów ziemiokregu.
 Tak dzielne gieniusze panują nad światem ;
 Terazniejszość upada przed ich majestatem,
 Stworzenia, które kiedyś wyda przyszłość mętna,
 Niosą kolor ich blasku, lub ich razów piętna.
 Ale równa jest wielkość, czy to światu władać,
 Czy skutki wielkiej władzy nad światem wybadać.

Nieraz miasto w podziemną rospadlinę gruchnie,
 Słońce kirem zachodzi, woda płomień buchnie ;

Nadarzeń się takowych mnożę żyją świadki.
 Przecież ich źródła dociec umie arcy rzadki ;
 A na podobnej liczbie jeszcze gorzej zhywa,
 Gdy różnego wążek spajając ogniwa,
 Potrafili wyhadać, za rozsądku wodzą :
 Jak się s przyczyny wspólnej różne skutki rodzą ;
 Jak podziemny wypadek morzem zakolata,
 I niebieskiego sprawi zaburzenie świata.

Z mniejszości postępujmy ustawnie do góry,
 Z martwój przejdźmy w krainę żyjącej natury,
 Kędy ludzkość jest światem, żywiołami duchy,
 Jak śledzić przyczyn, związać następów łańcuchy ?
 Tu zaćmi nieskończona różność widowiska,
 Tu po obcych świadectwach droga myśli śliska,
 A bóstwo Prawdy skąpiąc nagiego promienia,
 Pełni swojej nie raczy ukazać spod cienia.
 Bo jej trudno dostrzeże, choć kto oczy wlepi ;
 Od dzieciństwa jesteśmy długo na nią ślepi.
 Skoro zacniem przecierać, że nie dosyć bystrze,
 Podejmują się obcy nam usłużyć mistrze ;
 I szkła swojej roboty wsadzają na oko,
 Przez które widać szerzej i więcej głęboko :
 Ale jaką im barwę dał mistrz wynalasku,
 W takim wszystkie przedmioty okazują blasku.
 Stąd cudze malowidła, własne wzroku skazy,
 Omyłką na zewnętrzne przenosim obrazy.
 Człowieku, sługo wieczny! bo nie tylko zmysły
 Ale i sądy twoje od drugich zawisły,

Piersz dziecinną ojcowskie napelniają czucia,
 Gdyś młody, uciskają zwyczajów okucia.
 Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś s siebie,
 A ono jest wysrane w macierzystym chlebie;
 Albo niem nauczyciel poił ucho twoje,
 Zawždy część własnej duszy mieszajac w napeje;
 A tak gdzie się obrócisz, s każdej wydasz stopy,
 Żeś z nad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy.

A słońce Prawdy, wschodu nie zna i zachodu,
 Równie chętne każdego plemionom narodu,
 I dzień lubiące każdej rozszerzać ojezynie,
 Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliznie.
 Stąd kto się w przenajświętszych licach jój zaciekła,
 Musi sobie zostawić czystą treść człowieka,
 Zedrzyć wszystko, co obcej winien jest przysłudze,
 Własności okoliczne i posagi cudze.

Ku takim pracom niebo dziejopisa wola.
 Odważają się liczni, ale któż wydoła?
 Tylko sam komu rzadkim nadało się eudem,
 Złączyć natchnienie boskie z ziemianina trudem,
 Nad burzę namiętności, interesu sieci,
 Z pomroków ducha czasu nad gwiazdy wyleci;
 Uważa skąd dla ludów przyszła ryknie burza,
 Albo się pod otchłanie przeszłości zanurza.
 Grzebiąc zapadle wieków odległych ciemnoty,
 Wykopuje z nich prawdy kruszec szczerzłoty.

LELEWELU! rzetelną każdy chlubę wyzna,
 Ze ciebie takim polska wydała ojezyna.
 Na świętym dziejopisa jaśniejąc urzędzie,
 Wskazujesz nam co było, co jest i co będzie.

Pierwszy towarzyskiego widzim obraz stanu,
 Od łożyska Eufratu po wieże Libanu.
 Na równiach niedzielonych żadnemi przegrody:
 Tam naprzód w wielkie ciało zrosły się narody;
 Zaraz na karku onych cieniędzy usiedli,
 Miasta wałem, a ludy łańcuchem obwiedli.

Owdzie między wysepki i morskie rękawy
 Drobnym Greczyn urządził pospolite sprawy,
 Ruchem do mirmidońskich podobny zwierzątek,
 Od których słusznie mniemał wyciągać początek.
 W cudzych osiada miastach, lecz je sam bogaci,
 Przychodnim bogóm swojskie nadaje postaci;
 Dla nieznanych cór nieba pierwszy w jego rodzie
 Wystawiono Piękności kościół i Swobodzie.
 Tych natchnieniem Helenin gdy piersi zagrzewał,
 Walczył, rozprawiał, kochał, nauczał i śpiewał.

Lecz już medańska szabla okrążyła do koła,
 Balwanowi wschodniemu świat uchylił czoła,
 Trzaskiem samowładnego napędzona biega
 Wali się od Kaukazu zgraja niewolnicza.

Xerxes ludy podeptał, miasta porozwalał,
Morza flotą zahaczył, lądy tłumem zalał;
W tém z małej chinurki greckiej gdy pioruny padną,
Bospłynęły się tłumy, floty poszły na dno.

Zgubnego Europejczyk umknawszy rozgromu,
Poszedł Azyanina nękać w jego domu;
A na perskie węzłowia upuściwszy skronie
Drzemał, i na bok rzucił ordzewiałe bronie.
Tak swobodnie sennego zabrali w łańcuchy,
Wileże Romula plemię, Italskie pastuchy,
Kłótlwi i przez własne wyuczeni zwady,
Jak gwałtem, lub chytrością wyniszczając sąsiady,
Ustawni napastnicy, we chwilach pokoju
Ramiona do nowego krzepili rozboju;
Albo darli się s sobą, wtenczas tylko w zgodzie,
Kiedy społem o cudziej przemyślali szkodzie.
Leż skoro zapaśnikom przeciwnych nie stało,
Z otyłości próżniackiej coraz słabnie ciało.
Rzym pastwi się nad światem, a tyran nad Rzymem,
Świat rzymski obumarłym staje się olbrzymem.

Któż w nieżyjących zwłokach nowy duch roznieci?
Wy ogniste s pod lodów skandynawskich dzieci.
Oto senior pełnym odziany kirasem,
Niosąc kopiją w toku, różaniec za pasem;
Położności oddany, kochance i chwale,
Pod dach gotyki ściąga na uczyłę Wassale.

Damy wskazują wieńce, bardy w lutnie dzwonią,
Młodzież kopiję kruszy, albo w pierścieni gonią.
Czulsze serce niż u nas było im s pod stali,
Oni najpierwsi z niebios Miłość przywołali
Serdeczną, i za dawnych niecenioną wieków,
U duchownych Hebrców i cielesnych Greków.
Oni kiedy praw słaba chwycie się budowa,
Krzepili ją łańcuchem rycerskiego słowa.
Aby naprawiać krzywdy, piękne zyskać względy,
Ważyli się na puszcze i zamorskie błędy,
Nowe herby z odległych przynosząc turnieci
Lub krwią kupując palmę męczeńską w Judei.
Tymczasem na ich zamkach zasiadły opaty,
Nładz cisnął się do celi, a mniszka za kraty;
Na wystrzał bulli s tronów spadały korony,
Rzym powtórniemi ziemię opasał ramiony.
Aż zadaly półkowe orężników władze
Śmierć domowym rozruchom i obecj przewadze.

U ludów, gdzie społeczny gmach na pismach wsparty,
Panów i sług powinność objaśniły karty.
Takie na Albijońskim spisano ostrowie,
I takie Jagiellony dali nam królowie.
Lecz w innostronnych krajach naczelników stopa,
Buntujące się panki zniżyła do chłopca.
Hiszpańczyk dalej zrobił, od brzegów Gadesu
Dościęgnął aż do światów nieznajomych kresu;
Tam co rok s flotą chodzi, nowe skarby kopie,
I żelazami całej pogroził Europie.

Naprzeciw chęciom jego inne pany dążą,
 Odcinają się mieczem, i przymierza wiążą.
 Natenczas sztuka stanu w tajniach urodzona
 Rosciągnęła szeroko polipu ramiona :
 Kto chcesz zyskać, lub swoje posiadać bezpiecznie,
 Oko miej zawsze czujne, broń dobytą wiecznie.
 Stąd wzajemna nieufność, ustawiczne czaty,
 Walki, częste nabytki i prędkie utraty.
 Wzyskcie ludy i ziemie za swe mając spadki,
 Rozdawano, jak przedaź, wiano, albo datki;
 Nieprzyjaciółmi często bywali obrońce,
 Albo dla okrągłości cudze rwali końce.

Taką w całej Europie szły kolejną sprawę,
 Nim dojrzały w wulkanach nadsekwanskich lawy;
 Tam zadawniony ucisk, ponawiane skargi,
 Wieczne państwa świętego z doczesném zatargi,
 Wysoki głów myślących, zapaly młodzików,
 Duma panów, roskutych wściekłość niewolników;
 A jak ziemia ciężarna sprzecznemi nasiony
 S potworném niegdys cielskiem rodziła Pytony,
 Tak s pomąconych chęci i myśli natłoku,
 Rewolucyjny Gallów wylałeś się smoku !
 Darmo go przemoc złamie i w piasek zagrzebie,
 Posiane kły, mścicieli odradzają s siebie.
 Klótlwi wschodzi zgraja ; w jednych chęć urasta
 Platoniczne po ziemi odbudować miasta ;
 Drudzy skarbee do nowęj znosili budowy,
 Zeby z nich potem własne poczynić obłowy.

Gdy przeciwników szyję zgięli, albo zsiękli,
 Poszli cudzą przelewać, własną krwią ociekli.
 Z gminowładnego wzleciał ptak cesarski gniazda,
 I krwawa legionów zabłysnęła gwiazda ;
 A choć teraz skruszone olbrzymy zachodnie,
 Jeszcze na ziemię krew ich może działać płodnie.

Gdzież jestem LELEWELU ! jaka chęć uniosła,
 Opiewać morza, których niektnęły me wiosła ?
 Poziomy plazik orlęj nabrawszy ochoty:
 Uczone myśleń twoich naśladować loty !
 Wyręczaj mię, bo w polskiem dziejopisów kole
 Wyniosły jesteś ! stanąc mający na czole.
 Ty, co nie dozwoliłeś tylu wiegom kłamać,
 S samego kłamstwa prawdę umiejąc wyłamać,
 Znasz lepiej trudne twojęj nauki ogromy,
 Słodkości jej owoców sam lepiej świadomy;
 Glosem, którym okrzyki i przyklaski wzniecisz,
 Powieź, jak tam zaszedłeś, skąd tak rano świecisz ?
 Na wierzehy, gdzie parnaska trzyma cię opoka,
 Zwabiaj niższych łagodnym twego blaskiem oka.
 Nie jedne już zyskałeś z godniejszych rąk wieńce,
 Nie gardź tym, jaki wdzięczni składają młodzieńce.
 I daruj, jeśli będziem chwalić się po świecie,
 Że od ciebie wzięliśmy na ten wieńce kwiatu.

DO MATKI POLKI.

WIERSZ PISANY W ROKU 1830.

O matko Polko! gdy u syna twego
 W zrenicach błyszczy gieniuszu świetność,
 Jeśli mu patrzyś czoła dziecinnego
 Dawnych Polaków dumą i szlachetność;

Jeśli rzuciwszy rówieśników grono
 Do starca bieży co mu dumy pieczę,
 Jeżeli słucha z głową pochyloną,
 Kiedy mu przodków powiadają dzieje:

O matko Polko! zle się twój syn bawi!
 Klękniij przed Matki Bolesnej obrazem,
 I na miecz patrzaj co Jój serce krwawi.
 Takim wróg piersi twe przesyje razem!

Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
 Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania,
 Syn twój wyzwany do boju bez chwały
 I do męczeństwa... bez zmartwych powstania.

Każde mu wczesnie w jaskinią samotną
 Iście na dumanie... zalegać rohoże,
 Oddychać parą zgniłą i wilgotną,
 I z jadowitym gadem dzielić łożę.

Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem,
 I być jak ściechłań w myśli niedościgły;
 Mową truć s cicha, jak zgnilym wyziewem,
 Postać mieć skromną jako wąż wystygły.

Nasz Odkupiciel dzieckiem w Nazarecie
 Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił
 O matko Polko! jabym twoje dziecko
 Przyszłemi jego zabawkami bawił.

Weześnie mu ręce okręcaj łańcuchem,
 Do taczkowego każ zaprzęgać woza;
 By przed katowskim nie zbladnął obuchem,
 Ani się spłonił na widok powroza.

Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,
 Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie,
 Albo jak świata nowego żołnierze
 Na wolność orać... krwią polewać ziemię.

Wyzwanie przyszłe mu szpieg nieznamy,
 Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysięzny,
 A placem boju będzie dół kryjomy,
 A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu za pomnik grobowy
 Zostaną suche drewna szubienicy,
 Za całą sławę krótki płacz kobiety
 I długie nocne rodaków rozmowy.

REDUTA ORDONA

OPOWIADANIE ADJUTANTA.

« Nam strzelać nie kazano — wstąpiłem na działo
 I spojrziałem na pole; dwieście armat grzmiało.
 Artyleryi ruskiej ciągną się szeregi,
 Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi;
 I widziałem ich wodza; — przybiegł, mieczem skinął,
 I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął;
 Wylewa się z pod skrzydła ścisniona piechota
 Długa czarną kolumną, jako lawa błota,
 Nasypana iskrami bagnetów. Jak sępy
 Czarne chorągwie, na śmierć prowadzą zastępy.
 Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostzona,
 Jak głaz bodzący morze reduta Ordona.
 Sześć tylko miała armat, wciąż dymią i świecą;
 I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą,
 Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpacz,
 Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.
 Patrz tam granat w sam środek kolumny się nurza,
 Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;
 Pęka wśród dymu granat, szyk pod niebo leci
 I ogromna łysina wśród kolumny świeci.

Tam kula lecąc, zdala grozi, szumi, wyje,
 Rycze jak hyk przed bitwą miota się, grunt ryje; —

« Już dopadła, jak Boa wśród kolumn się zwija,
 Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
 Najstraszniejszej nie widać, lecz słyhać po dźwięku,
 Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:
 Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
 Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?
 Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?
 Nie, on siedzi o pięćset mil na swej stolicy,
 Król wielki samowładnik świata połowicy;
 Zmarszczył brwi, — i tysiące kibitek wnet leci,
 Skinął — padają knuty od Niemna do Chiwy.
 Mocarzu! jak Bóg silny, jak szatan złośliwy,
 Gdy Turków za Balkanem twoje straszą spiżę,
 Gdy poselstwo Paryskie twoje stopy liżę;
 Warszawa jedna twojej mocy się uraga,
 Podnosi na cię rękę, i koronę ściąga,
 Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
 Boś ją ukradł i skrwawił synu Wasilowy!

Car dziwi się — ze strachu drżą Petersburgczany,
 Car gniewa się — ze strachu mżą jego dworzany.
 Ale sypią się wojska, których Bóg i wiara
 Jest Car, Car gniewny, — umrzem, rozweselim Cara.
 Posłany wódz Kaukazki z siłami pół-świata,
 Wierny, czynny i sprawny — jak knut w rękę kata.
 Ura! ура! patrz blisko reduty, już w rowy,
 Wałą się, na faszynę kładąc swe tulowy;

« Już czernią się na białych palissadach walów,
 Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów
 Czerwieni się nad czernią, jak w środek mrowiska,
 Wrzucony motyl błyska, — mrowie go naciska, —
 Zgasł; — tak zgasła reduta. Czyż ostatnie działo
 Strącone z łoża w piasku paszczę zagrzebało?
 Czy zapal krwią ostatni bombardyer załazł?
 Zgasnął ogień. — Już Moskał rogatki wywalał.
 Gdzie ręczna broń? — Ach dzisiaj pracowała więcej,
 Niż na wszystkich przeglądach za władzy xiążęcej,
 Zgadłem dla czego mileży, — bo nieraz widziałem
 Garstkę naszych walczącą z Moskali nawalem.
 Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij;
 Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi;
 A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wrę żołnierza czynność
 Nakoniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
 Nakoniec bez rozważki, bez uczucia, pamięci,
 Żołnierz jako tulin palny nabija, — grzmi, — kręci
 Broń od oka do nogi, od nogi na oko;
 Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
 Szukała, nie znalazła i żołnierz poblądził,
 Nie znalazłszy ładunku, już broń nie władał,
 I uczył że go pali strzelba rozogniona.
 Upuścił ją i upadł — nim dobiła, skona:
 Takem myślał — a w szaniec nieprzyjaciół kupa
 Już laża, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach — a gdy m lzy ocierał,
 Słyszałem że coś do mnie mówił mój Jenerał.

« On przez lunetę wspartą na mojem ramieniu
 Długo na szturm i szaniec poglądał w milezieniu.
 Nakoniec rzekł: « stracona. » — Z pod lunety jego
 Wynknęło się łez kilka, — rzekł do mnie: « kollego,
 Wzrok młody od szkieł lepszy, patrzaj, tam na wale,
 Znasz Ordoną, czy widzisz gdzie jest? » — Jenerale,
 Czy go znam?... Tam stał zawsze, to działo kierował.
 Nie widzę — znajduję — dojrzyć! — wśród dymu się schował;
 Lecz wśród najgęstszych kłębow dymu, ileż razy
 Widziałem rękę jego dającą rozkazy... —
 Widzę go znowu — widzę rękę, — błyskawicę
 Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,
 Biorą go — zginął, — o nie, — skoczył w dół, — do lochów.
 « Dobrze, rzecze Jenerał — nie odda im prochów. »

Tu blask, — dym, — chwila cicho — i huk jak stu gromów!

Zaćmiło się powietrze od ziemi wylotów,
 Harmaty podskoczyły, i jak wystrzelone
 Toczyły się na kołach — lonty zapalone
 Nie trafiły do swoich panew. I dym wiorał
 Prosto ku nam; i w gęstym chmurze nas ochłoniął.
 I nie było nic widać, prócz granatów blasku,
 I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
 Spójrzałem na redutę; — wały, palissady,
 Działa, i naszych garstka i wrogów gromady
 Wszystko jako sen znikło. — Tylko czarna bryła
 Ziemi niekształtnej leży — rozjemcza mogiła:
 Tam i ci co bronili i ci co się wdarli,
 Pierwszy raz pokój szczerzy i wieczny zawarli;

Choćby cesarz Moskałom kazał wstać, już dusza
 Moskiewska, tam raz pierwszy Cesarza nie słusza.
 Tam zagrzebane tyłu set ciała, imiona:
 Dusze gdzie? nie wiem; lecz wiem gdzie dusza Ordona.
 On będzie Patron szaićów! — Bo dzieło zniszczenia
 W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia;
 Bóg wyrzekł słowo *stań się*, Bóg i *zgin* wyrzeczce.
 Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
 Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
 Obleją, jak Moskale redutę Ordona.
 Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,
 Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę. »

ŚMIERĆ PUŁKOWNIKA.

W głuchej puszczy przed chatką leśnika;
 Rota strzelców stanęła zielona;
 A u wrót stoi straż Pułkownika,
 Tam w izdebce Pułkownik ich kona.
 Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze.
 Wódz to był wielkiej moey i sławy;
 Kiedy po nim lud prosty tak płacze
 I o zdrowie tak pyta ciekawcy.

Kazał konia Pułkownik kulbaczyć
 Konia w każdej sławnego potrzebie;

Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,
 Kazał przywiesić do izby — do siebie.
 Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
 Swoją kordelas i pas i ładunki;
 Stary żołnierz — on chce jak Czarniecki
 Umierając, swe żegnać rynsztunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,
 Potem do niej wszedł xiądz z Panem Bogiem;
 I żołnierze od żalu pobledli,
 A lud modlił się klęcząc przed progiem.
 Nawet starzy Kościuszki żołnierze
 Tyle krwi święj i cudzej wylali,
 Lży ni jednę — a teraz płakali,
 I mówili z xiężami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniło w kaplicy;
 Już przed chatą nie było żołnierza,
 Bo już Moskał był w tej okolicy.
 Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza.
 Na pastuszym tapczanie on leży —
 W rękę krzyż, w głowach siodło i burka
 A u boku kordelas, dwururka.

Lecz ten wódz choć w żołnierskiej odzieży
 Jakie piękne dziewcze ma lica?
 Jaką pierś? — Ach to była dziewica
 To Litwinka dziewica — bohater
 Wódz Powstańców — Emilia Plater!

POPAS W UPICIE.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE.)

Upita niegdyś miasto, powiatu stolica,
 Dzisiaj miasteczko liche; jedna w niem kaplica,
 I kilkanaście chatek żydowskiej siedziby.
 Gdzie były ludne rynki, dziś tam rosną grzyby;
 Wzgórek obronny wałem i zwodzonym mostem,
 Teraz broni się tylko pokrzywą i ostem.
 Mury w gruzach, na miejscu zamkowego gmachu
 Sterczy nędzna karczemka bez okien i dachu.

Tam na popasie z nudy rozważać począłem,
 Miny i mowy ludzi siedzących za stołem.
 Trzech było, pierwszy starzec z posębrzonym włosom,
 Na łbie konfederatka rzucona ukosem,
 Wąs augustowski, żupan, dzisiaj popielaty.
 Trudno odgadnąć jaką miał barwę przed laty,
 U pasa karabela. Obok siedział młody,
 We fraku z samodziálu, krojem nowej mody,
 Fryzował sobie czubek, kołnierzyk, a czasem
 Eawił się z pływającym u bóta kutasem,
 Lub żartował z sąsiada, którego płaszcz długi
 I krzyż czerwony znakiem kościelnego sługi.
 Czwarty był żydek. Temu człowiek od pałasza
 Tak mówił « Hejno! dobra nasza bez maryasza!

Poco trupami w szabas arendarzów trwożyć?
 Sluchajcie kumy, gotów z wami się założyć,
 Że jak tylko Siciński na cmentarz odjedzie,
 Dostaniem garniec miodu. Nie prawdaz sąsiedzie? »
 Arendarz kiwnął brodą. Sluchałem ciekawy.
 Siciński? i w Upicie? imie strasznej sławy!
 « O jakim trupie, rzekłem, toczycie rozmowy,
 I o jakim Sicińskim? » Na to kontuszowy:
 « O Sicińskim? z początku całą rzecz wywiode.
 Na miejscu gdzie żydowską widzimy gospodę,
 Był zamek nieboszczyka, przy tém imion wiele,
 Konnexye potężne, mnogie klientele,
 A zład óma popleczników i kresek bez liku:
 Siciński był Dyktator na każdym sejmiku:
 Starszych i zasłużeńszych patricios zlasał.
 Ale niedosyć na tém, na wyższe się kasał,
 Poczęła też klucz w oczy zbyt rogata duma,
 Przyszedeł sejmik poselski, nauczono kuma;
 Bo gdy pewny wyboru posłem się ogłasza,
 Kiedy dziękuje szlachcie, na obiady sprasza,
 I gdy się na Mazowsze wybiera do drogi,
 Liczą turnum, Siciński padł na cztery nogi.
 Agitatus furii et impotens irae,
 Umyslił zgubić szlachtę: o scelus! o dirae!
 Daje obiad, zwiedziona zbiera się drużyna,
 Gnie się stół pod misami, cieką strugi wina,
 Lyka plebs, w tém blekocie zaprawione męty
 Durzą głowę: z wesela niechęci i wstrety.
 Dalej klótnia, hałas, istna wieża Babel.
 Od zębów szło do kijów, od kijów do szabel,

Nie patrząc oka, boku, mordując jak wściekli,
 Tros Rutulusve fuit, wszyscy się wysiekli.
 Lecz truciznik niedługo wygraną się chwalił,
 Bo go piorun z rodzeństwem i mieszkaniem spalił.
 Jak ów Ajax scopulo infixus acuto,
 Expirans flammis : straszna lecz słusznna pokuto! » —
 Amen, rzekł dziad kościelny. Ekonom we fraku
 Porównywał tę powieść do zboża w przetaku,
 I chcąc z bajecznej plewy prawdę wywiać nagą,
 Harfował żarcikami, zakończył uwagą :
 Że Pan Marszałek, z którym on do stołu siada,
 I u którego książek niezmierna gromada,
 Ilekroć o Sicińskim wspomni, zawždy mówi,
 On zgubił nas, on ręce zawiązał królówi.

Z tych słów Marszałka głowa Ekonomska wniosła,
 Że nie szło tam o sejmik ani wybór posła,
 Że musiała być wojna — przeciw komu ? kiedy ?
 Trudno zgadnąć, zapewne z Turki albo Szwedy ;
 Pewno Siciński Króla do Upity zwałił,
 Oddał w ręce najezdcom i ojczyznę zabił.

Chciał dalej rzecz prowadzić, lecz sługa kościoła
 Zézem nań spojierając « Niedobrze, » zawoła,
 « Jeśli xiędza plebana chcą uczyć dzwonniki,
 Jeżeli przed siwymi biorą głos młodziki.
 Ja wam opowiem jako najlepiej świadomy :
 Nie sejmik ani wojna ściągą niebios gromy,

Lecz bezbożność. Siciński, wyrzekłszy się wiary,
 Zabrał, jak mówią, grunta należne do fary,
 Niechciał płacić dziesięcin, nie bywał w kościele,
 Pędził chłopów do pracy w święta i niedziele ;
 Chociaż mu nieraz Biskup listami zagrażał,
 Choć go wyklął z ambony — Siciński nie zważał.
 W Święto Bożego ciała, pod samo południe,
 Gdy msza była w kaplicy, kazał kopać studnię.
 Dokopał się swęj zguby i powszechnej szkody :
 Bo z owęj studni tyle wybuchnęło wody,
 Że pola, kędy niegdyś bujały pszenice,
 Zarosły w paproć, łąki poszły w trzęsawice.
 Sicińskiego, jak słusznie pan sędzia namienił,
 Piorun zabił, dom spalił, potomstwo wyplenil.
 Trup klątwą uderzony dotąd cały stoi :
 Ziemia go przyjąc niechce, robaćtwo się boi ;
 Nie znalazłszy na ziemi święconej spoczynku,
 Strasząc ludzi, rzec można, wala się po rynku,
 Bo go nieraz dziad jaki uniosłszy z ementarza,
 Wleczce w szabas do karczmy straszyc arendarza. »
 Skończył i drzwi stodoły odemknął. Tam stało
 Szkaradne, starożytne nieboszczyka ciało.
 Nogi długie i czarne sterczą mu jak szczudła,
 Ręce na krzyż złamane, twarz głęboko wchudła.
 Oblicze wywędzone brud śmiertelny szpeci,
 Usta wypsute, przez nie zęb gdzie niegdzie świeci.
 Z resztą nietknięta ciała zdrowego budowa,
 Postać ludzką od żywej niezbyt różną chowa.
 Twarz nawet właściwego nie traci wyrazu :
 A jako na powierzchni starego obrazu,

Jeżeli mogły rysy pierwiastkowe zostać,
 W tych resztach jeszcze dawna przechija się postać;
 Tak owa twarz choć ogniem żywotnym nie płonie,
 Lecz kto ją znał za życia, poznałby po zgonie.
 Za pierwszym rzutem oka, coś takiego widać,
 Czego żadnemi słowy niepodobna wydać.
 Dzikosć szpecząca żywych oblicze zbrodniarzy,
 Zda się dotąd zamarła grozić z jego twarzy,
 Dotąd zdradziecka radość w ustach się uśmiecha,
 Gniew rozbójniczy w czole, nade brwiami pycha.
 Barki na dół pochylil, głową na pierś zwisnął,
 Zda się że ciężar hańby do ziemi go cisnął,
 Albo że ręka gwałtu z piekieł go wywlekła,
 I znova radby gwałtem powracać do piekła.

Jeżeli jama, w której łotrowie mieszkali.
 Chociaż ją ludzie skruszą lub piorun rozwali,
 Dzikoscią swych położen i krwawym ogromem
 W gruzach daje odgadnąć czym była domem;
 Gdy węża po zrzuconej rozpoznasz skorupie,
 Poznałbym Sicińskiego żywot po tym trupie.

O towarzysze! rzekłem, pocóście nie zgodni;
 On był nie jednéj winien, ale wszystkich zbrodni;
 Jego trucizną naród zdurzony oszalał,
 On królom ręce związał, kraj klęskami zalał! —

A pomyślałem w duszy — cóż są gminne dzieje?
 Popiół, w którym zaledwie iskra prawdy tleje;

Hieroglif mchem zarosłe zdobiący kamienie;
 Napis, którym spowite usnęło znaczenie;
 Odgłos sławy wiejący przez lat oceany,
 Odbity o wypadki, o kłamstwa złamany,
 Godzien śmiechu uczonych: lecz nim się zaśmieje,
 Niechaj powie uczony, czém są wszystkie dzieje? —

Odessa, roku 1825.

TOASTY.

Coby było wśród zakresu
 Na który ludzie rzućeni,
 Bez światła, ciepła, magnesu
 I elektrycznych promieni?

Coby było? zgadnąć łatwo:
 Ciemno, zimno, chaos czyste.
 Witaj więc słoneczna działwo,
 Witaw światło promieniste!

Lecz cóż po światła iskierce,
 Gdy wszystko dokoła skrzepło,
 Zimny świat, i zimne serce,
 Ciepła trzeba. Witaw ciepło!

Pełnych światła, i zapału,
Często silny wiatr roznieście,
By ciało zbliżyć ku ciału
Jest magnes. Wiwat magnesie!

Tak gdy zrośniem w okrąg wielki
Przez magnesowaną styczność,
Wówczas z lejdeckiej butelki
Palniem : Wiwat elektryczność!

Kowno, 1822.

WARCABY.

DO FRANCISZKA M.

Franciszku, dosyć prawne rostrząsać xięgarnie,
Niech je pył zasłużony choć na czas ogarnie;
Rzuc słabości i niecnót przeglądać obrazy,
W naturze ziemskiej pilnie wszystkie liczyć skazy.
Zbyt to są dla ułomnych smutne widowiska,
Serce z nich nic nie czerpa, choć rozum coś zyska.
Inna jest żyć bez zbrodni, inna poznać zbrodnie,
Często i prowadawca nie był s prawem zgodnie.
Lokryjezyk w brew statutom, które sam uchwała,
Ojcowskie karał oko za grzechy synała.
I ten, co zakon wyrzył na głazach dwunastu,
Zgwałcenia jego pierwszy daje przykład miastu.

Ale po cóż umarłe mam wołać przykłady?
Silniejszym jest natura mojej wsparciem rady.
Choć prawo siedzi w mieście, prawość na wsi mieszka,
Nie marmur, lecz zielona wiedzie do niej ścieżka.
Mysmy ze wsi nie mędesi, może lepsi wysli,
Bieźmy tam : kto się bawi, ten o złém niemyśli.

A jeśli niedojrzałej wiosny słotna pora,
Lub skwar nas w domu zamknie, albo chłód wieczora,
Czyż to piękną zabawkę wynaleść zabroni?
Niechaj się czasem umysł i do gry nakłoni.
Nie do tój, gdzie aż w północ oczekując nudnie,
Dręcąc ciało, a wdzięcznie myśli nie zatrudnię,
Tak zwykle gmin się tylko bawi mało warty,
Kręcąc skazówki, kości miotające, lub karty;
Kruszec jest grania celem, graczyów wabi żądza,
Podłość walczy o zyski, ślepy los przysądza.

Ale czyj duch wznioslejszy, pojętność nie słaba,
Takim lepiej rozmyslna przystoi Warcaba.
Z nadkatajskich wzięliśmy tę zabawę granic,
Przez nią w zbrojne rzemiosło wtrawił się Sółtanic;
Jak nacięrać, jakimi wycofać się biegi,
Pouczał się kościane hetmanię szeregi,
Lub do miejsca stosując różnych zdadność osób,
S trudnej gry brał trudniejszy królowania sposób.
Dziś nie koronna głowa, ni mieczny zabierca,
Ale Warcabę czułe ulubili serca,

Hucznych znikając zabaw, nie łakome zysku,
 Dzionek na towarzyskiem skracają igrzysku.
 Precz od nich z ulicznego wydobyty steku,
 Obyczajem i twarzą nieznany człowieku;
 Dobrańsza tylko para wychodzi do szranek,
 Przyjaciel s przyjacielem, s kochanką kochanek.

Franciszku, sercem czuły, a zimny z urzędu,
 Nie znasz miłości, niemasz dla Warcaby względu,
 Pozwól, niech tobie gry tój prawidła wymienię,
 Bo tamtęj jedno kiedyś nauczy spojrzenie.

O Wido! gdybym dostał twój pędzel bogaty,
 Wido! tak biegle w polskie przestrojony szaty,
 Zdarz, niech twojego torem idąc wynalasku,
 Opisom mym udzielię powabu i blasku.
 Niech stąd Warcaba świeżęj nabędzie zaerności,
 Niech chwalonym przez ciebie Szachom nie zazdrości,
 A mnie niech wdzięcznie czyta ten dla kogo piszę,
 Niech cierpliwie słuchają mili towarzysze.

Wiedziecie tedy, iż gra ta jest bojów obrazem;
 Trzeba miejsca, chcąc wojska przeciwne zwiesić pazem.
 A więc naprzód dla Warcabszranki przybierz świetnic,
 Niech je siedem dróg równych z obu stron rozetnie,
 Potém czarne i białe strugaj czworosięciany,
 I w miejscach opisanych rozsadzaj przemiany.

Kiedy się plac ogrodzi, skreśli i wymierzy,
 Nie zaniedbaj do walek przywołać rycerzy.
 Dwunastu ma ich jedna, tyleż druga strona;
 Że pieszo waleczą, piasków niech noszą imiona.
 By omylek w wojennym tłumie uniknęli,
 Tamci czarny strój mają, ci są całkiem bieli;
 A chociaż różni, szaty w różnym noszą wzorze,
 Przecież stają na czarnym z obu stron kolorze.
 Pulk chce się z pulkiem zetrzeć, trupem usłać pole,
 Albo żywym broń wydrzeć i zaprzeć w niewolę.
 Każdy na czoło jednym postępując krokiem,
 Nieprzyjaciela swego pilnym śledzi okiem;
 Patrzy czy który rycerz zapędzony w biegu,
 Nie wymknie się choć na krok ze swego szeregu;
 A skoro s tyłu za nim próżny plac odkryje,
 Wskoczy nagle i utnie zuchwałcowi szyję.
 Czy wygrana ucieszy, czy pośród pogromu,
 Cofnąć stopy pod karą niewolno nikomu,
 Iść naprzód, waleczyć, gonić za nieprzyjacielem,
 Wedrzeć się do obozu jest głównym gry celem.
 Kto pierwszy umiał zdobyć przeciwników szranki,
 Ozdobi się laurowym wieńcem z rąk kochanki;
 I jako błędni niegdys czynili rycerze,
 Do boju idąc damę na koni s sobą bierze.
 Co wprzód s tałał pieszo, dziś po całym szlaku,
 Wprzód i w tył, w lewo w prawo hasa na rumaku,
 Jeśli mu jaki śmiałek waży się zejść w oczy,
 Dopędzi go, zabije i nazad uskoczy.
 Tak ów Karol trwożliwy już umykał s tronu
 Przed nachodem powstańców i wojsk Albionu,

Ale jak tylko dostał pomoc Orleanki*.
Potłumił i Angliki i buntowne Franki.

Odpieraj więc jak możesz i kładź wszędzie tamy,
Ażebym twój przeciwnik nie mógł zdobyć damy.
Jeśli jej i sam z obcych wziąć nie zechcesz szyków,
I własną mocą w boju zgnehisz przeciwników;
Wtenczas dla nich prócz straty największa sromota,
Według praw tracą sławę i paść muszą *hota*.
Częstokroć wódz w swęj sile zaufany zbyt
Nie chce rycerki myśląc iż sam wszystkich wytnie,
A tymczasem przeciwnik mając pomoc w damie,
Wypędzi go z obozu, doścignie i złamie;
Już wódz chwije się ranny, miecz upuszcza z dłoni,
Kochanka nad nim żadnej łaski nie uroni:
Tak, co wprzód zwycięstwa karmił się otuchą,
Umięra, a co gorsza umięra na *sucho*.
Pary więc szukaj gwałtem, lub przez chytre środki.
W parze mile zwycięstwo, w parze i zgon słodki.
Choć przegrasz, mniejszą będzie daleko przegrana,
Jeżeli grob twój łzami odwilży kochana.

Masz tedy prawa wojny; krótkość je podaję:
Różnych jeszcze narodów znaj różne wyczaję.
Sarmata ufność w samęj kładący odwadze,
Wola na cię przed bojem: « zwalczę lecz nie zdradzę! »

* Jeanne d'Arc.

Stąd pierśią w pierś uderza, w tył razów nie ciska,
Choćby kark nieprzyjazny nadstawiał się zbliska.
Dama jego podskoków wyprawiać niezdolna,
Równym jak mąż jej krokiem postępuje zwolna;
Ten tylko u rycerskiej wżgląd zyskawszy młodzi,
Że się jej s krwawych bojów ujęs bez hańby godzi.
Hiszpan śmiało uderza na miecze i spięze,
S czoła walczy, lecz okiem i tam i sam strzyże;
Często skradać się lubi śród gwaru, śród pyłu,
I zdradliwie przebija nieprzyjaciół s tyłu;
Stąd w takich bojach nieraz za ciężem bułata,
Dwoch, czterech, pięciu wżglądzić potrafi ze świata.
Gdy zwyciężony padnie, Hiszpan zdarłszy zbroję,
Cofa się, by łup unieść między pulki swoje.
Dama Kastylska w bitwach różnym trybem stawia:
Nie masz w xięgach zwyczajny wyraźnego prawa;
Raz chełwa wojennemi ozdobić się łupy,
Staje na bojowisku i obdziera trupy,
Ale kiedy nad niemi pastwi się okrutnie,
Często pieszek podskoczy i dumny łeb utnie.
Jeśli zaś rzuca martwych i dalej ucieka,
Od nieprzyjaznych szyków stawając zdaleka,
Choć jedna tylko walczy, gęste trupy ściele,
Liczniejsi jej nie mogą zbić nieprzyjaciele.
Francuz staczając walki, naprzód idzie zwawo,
Zabijając w tył, lata i w lewo i w prawo.
Strzelec trafny, nie zważa na damy, na pieszki,
Częstokroć kulę sięgnie aż w sam koniec ścieżki,
I jeśli mu się kogo położyć udało,
Przez całe szranki wpada do obozu śmiało.

Znając wojska , wybieraj jakiec się podoba ;
 Jednak muszą się na to gracie zgodzić oba .
 Po polsku walczą zwykle celniejsi zasluga ,
 Bój ten wymaga sztuki i ciągnie się długo ;
 Pod koniec , kiedy damy tłumnie wjadą w szranki ,
 Bardzo trudno przychodzi ścigać jejmościanki .
 Gra więc Hiszpańska krótsza , podstępna , zajadła ,
 Wielu dzisiejszym wodzom do smaku przypadła .
 Bardziej niżli do męstwa , do wybiegów zdadni ,
 Ćwiczą się nieprzyjaciół w chytrój łowić matni .
 Francuz , że prędko kończy i daleko skacze
 Lubią go tylko młodzi i zuchwali gracze .

Lecz nie dosyć , Franciszku , żeś świadom obrotów ,
 Żeś widział wojska , jeszcześ do bitwy nie gotów .
 Czyż ten hetman , kto tylko rąbie , strzela , kole ?
 Nie ; umiej szyki sprawić , umiej przeznac pole ;
 I w grze są różne miejsca : wskaże moja rada
 Kiedy je zająć , kiedy strzedz się ich wypada .

Naprzód w prawo jest koniec o podwójnym głazie ;
 Młynek to , port bezpieczny w niebezpiecznym razie .
 Tam broń się , choćby na cię bito bez spoczynku ,
 Nim ustąpisz , przemoknie krwią droga do młynku .
 Jeżeli grasz po polsku , a młynek w twój własci ;
 Możesz damy wygodnie bronić od napaści ;
 Przeciwnie , gdy hiszpanka na placu zostanie ,
 Stanąwszy w młynkach , łatwe na nią polowanie .

Z lewój strony głaz jeden w koniec szranków bodzie ,
 Miejsce to zowią heczką : groźne na przechodzie .
 Gdyż jeżeli w niem dama zasiędzie na czaty ,
 Nabawi pewnie kłeski , albo znacznej straty .

Te są w tyle , inne są s czoła stanowiska ,
 Kędy na nieprzyjaciół można natrzeć zbliska .
 Iż przyległe granicom , nazwane są kątki ,
 W nich bitwa często krwawe zwykła mieć początki ,
 W nich się kryje kto słaby , lub ostróżny zbyt ,
 I w nich biegły gromiące stawi działobitnie .
 Pomnij zrazu je zając , byś obce rwał skrzydła ,
 Tak doświadczenie każe , tak walki prawidła .
 Środkiem gracz najbieglejszy i najgorszy lezie ,
 Często jest tam zwycięstwo , ale częstsze rzezcie .
 Chyba się losem szczęsnym przeciwnik omyli ,
 Wtenczas możesz mu pieszków w jednej zřaćbać chwili ;
 Lecz kiedy w kąty wjedzie , zapęd wojska wstrzymaj ,
 Tak się zaprzysz na środku , iż stąpić gdzie niema .

Ale pó cóż szeroko przepisy rozwdzę ?
 Nie przepisy stanowią zwycięstwo , lecz wodze .
 Oni początkiem bojów , dają hojom prawa ,
 Od nich zależy cała w warcabach zabawa .
 Nie prędko do potyczki bohater przywabi ,
 Co się powolnie wlecze jak ów togat Fahi .
 Nie śmiejąc ni uciekać , ani stawić czoła ,
 Wyda roskazy , znowu wydane odwoła .

To w przód, to w tył pojeżdża, patrzy, głowa kregi,
 Myśli, w tém co umyślił wypadło s pamięci ;
 I przegrawszy nareszcie po rozważach długich ,
 Pozna, iż sam się znudził, i nie bawił drugich.
 Równie śmieszny, kto drobnych obyczajem dzieci,
 Bez namysłu, bez celu, oslep w ogień leci ;
 Biją go jeśli natrze, łowią jeśli zmyka ,
 Ginie wreszcie nie ciesząc zgonem przeciwnika.
 Ten tylko słusznie wielkie gracza imię bierze ,
 Kto męstwo i rozważę w jednej trzyma mierze ,
 Czyja głowa i ręka z bojem oswojona ,
 Kto i dobrze umyśli i pędko wykona.
 A gdzież są tacy gracze ? lecz wieszczy głos słyszę.
 Słowom moim udzielił wiary towarzysze.
 Franciszek będzie takim, jeśli tylko przyjmie,
 Ustawy w przyjacielskim nakreślone rymie.

Lecz za cóż go nie wołam do stolika ze mną ,
 Z gry objaśniać naukę, może w pismach ciemną ?
 Gdy mu inni te służby pomniejszych oddadzą ,
 A jakąż one dla mnie zakazane władzą ?
 Warcaby niegdys moja zabawko ustawna ,
 Za cóżem niewidziany koło was oddawna ?

O ty ! dla której wicznie tajne me zapaly ,
 Któręj imię pomyślić staje się za śmiały ,
 Tobie spokojność moję gdym przegrał w warcaby ,
 Odtąd już gra ta dla mnie straciła powaby.

Nie dziw, żem toczył zawsze mniej szczęśliwe boje ,
 Tyś patrzyła w warcaby, ja w oblicze twoje ;
 I wicznie chcąc je widzieć, i tracąc na wieki ,
 Najdroższego oblicza będąc niedaleki ,
 Miotany od sprzecznego poruszeń natłoku ,
 Ból w sercu, w licach bladłość, ogień miałem w oku ;
 Alem się nadaremnyum nie zdradził zapalem ,
 Westchnienie zatłumiłem, słówka polykałem.
 Bo los wynosząc ciebie między jasne rody ,
 Z samą nadzieją wieczne przykazał rozwoły !
 Ustąpię, jęki nawet z głębi nie wypadną !
 Lecz pamiętam, bo pamięć nie jest mi podwładną.
 Pamiętam dzień ów grania i szczęścia ostatni ,
 Gdys mię i pieszki moje wpędziła do matni.
 Odtąd na wieki w jednym porzucone szyku ,
 Brańcy obok zwycięzców tkwią na mym stoliku.
 Raz tylko śmiałem ulżyć grą długiej żalobie ,
 Lecz więcej grzechu tego nie pozwolę sobie ,
 Bo twoja czywiście stępująca postać ,
 Kazała grze poczętęj niekłoną pozostać.

Franciszku, czy litości, czyli doznam wiary ,
 Czy to bóstwo, czy zmysłu popsutego czary ,
 Z uniesieniem widzący, a niechętny badać ,
 Nadludzkie tobie cudo muszę wypowiadać.
 Pomnisz, jak przeraźliwych strat odniósłszy rany ,
 Z jej obecności, z waszjęj pociechy obrany ;
 Całe dni pustelnicza więziła mię klatka ,
 Wielu niespanych nocy dotrwałem ostatka.

Raz gdy już światel lampę konająca skąpi,
 Nagle się gęstwa cieniu koło mnie rosłapi,
 Wzrok osłupiał i myśli splątały się tłumnie,
 Alie jasny powietrzem anioł splywa ku mnie.
 Boże! to jęj twarzyczka, jak poranek błada.
 Włos na szyję srebrnemi promykami spada,
 Chmurka jęj przezroczyta za sukienkę służy,
 Czerwieniejąc u piersi obwiązkami róży;
 Widziałem ją, jak ciebie oglądam na jawie,
 Widziałem ją w codziennęj obecnej postawie,
 Tylko mającą bardziej jasności do koła,
 Więcej boską, bo więcej piękną być nie zdoła.
 Ku stolikowi potem przysłiznęła kroku,
 Spotkaliśmy się okiem, cały byłem w oku,
 Sercem tak blisko serca i licem do lica,
 Szczupła nas rozdzielała tylko warcabnica.
 Odtąd już wielokrotnie w przedporanne cienie,
 Bóg jest łaskaw podobne sylać mi widzenie;
 Zawždy około warcab pobawi się z bliska,
 Lecz nie chce, abym granicem zmienił stanowiska:
 Snać od bóstwa sprawionych orszaków i błoni,
 Dotykać skazitelnęj nie godzi się dłoni.
 Tak gra musiała dla mnie wszelki powab zgubić.
 Franciszku, jeśli dłużej chcesz warcaby lubić,
 Na spółbliźnich uzyskuj tryumfalny wianek,
 Nigdy nie wyzywając do boju niebianek.
 Pomnij, że kto osmielił na Pasią dlonie,
 Tydejezyk rychło zhrzydził szeregi i bronie.
 A ja, com niegdyś smutki rozweselał cudze,
 Teraz smutny was mijam, lub uczeniem nudzę.

FARYS.

KASYDA NA CZEŚĆ EMIRA TADŻ-UL-FECHRA *

WEDŁONA,

JANOWI KOZŁÓW

NA PAMIĄTKĘ PRZYPISANA.

Jak łódź wesola, gdy uciekłszy z ziemi,
 Znowu po modrym zwija się kryształe,
 I pierś morza objąwszy wiosły lubieżnemi
 Szyją łabędzią buja po nad fale:
 Tak Arab, kiedy rumaka z opoki
 Na obszar pustyni strąca,
 Gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki
 Z głuchym szumem jak w nurtach wody stal gorąca.

Już płynie w suchém morzu koń mój, i roscina
 Sypkie bałwany piersiami delfina.
 Coraz chylęj, coraz chylęj,
 Już po wierzchu żwir zamiata;
 Coraz wyżęj, coraz wyżęj,
 Już nad kłęb kurzu wylata.
 Czarny mój rumak jak burzliwa chmura,
 Gwiazda na czole jego jak jutrzeńka błyska,
 Na wolę wiatrów puścił strusiej grzywy pióra,
 A nóg białych polotem błyskawice ciska.

* Pod tém imieniem znany był na wschodzie Wacław Hr.
 Rzewuski: (tadż, znaczy wieniec; fechr, sława).

Pędź latawce białonogi,
Góry z drogi, lasy z drogi!

Daremnie palma zielona
Z cieniem i owocem czeka :
Ja się wydieram z jej łona,
Palma ze wstydem ucieka,
Kryje się w głębi oazy
I szmerem liści z mojej dumy się uśmiecha.

Owdzie granic pustyni pilnujące glazy,
Dziką na Beduina poglądają twarzą,
Kopyt końskich ostatnie podrzeźniając echa,
Taką za mną groźbą gwarzą :

« O szalony ! gdzie on goni !
Tam od ostrych słońca grotów
Głowy jego nie ochroni,
Ni palma zielonowłosa,
Ni białe łono namiotów,
Tam jeden namiot — niebiosą.
Tylko skały tam nocują,
Tylko gwiazdy tam koczują. »

Daremnie groźną, daremnie !
Pędzę i podwajam razy.
Spójrzałem, aż dumne glazy
Zostały z dala odemnie,

Uciekają rzędem długim,
Kryją się jeden za drugim.
Sęp usłyszał ich groźbę i ślepo uwierzył,
Że Beduina weźmie na pustyni jeńcem,
I w pogoń za mną skrzydłami uderzył,
Trzykroć czarnym obwinął głowę moje wieńcem.

« Czując, krakał, zapach trupi,
Jeździec głupi, rumak głupi.
Jeździec w piaskach szuka drogi,
Szuka paszy białonogi.
Jeździec, koniu, pusta praca,
Kto tu zaszedł nie powraca.
Po tych drogach wiatr się błąka
Unosząc z sobą swe ślady;
Nie dla koni jest ta łąka,
Ona tylko pasie gady.
Tylko trupy tu nocują,
Tylko sępy tu koczują. » —

Kracząc Isniącemi szpony w oczy mi urągał,
I spojrzeliśmy sobie trzykroć oko w oko.
Któż się uląkł? — Sęp uląkł i uciekł wysoko.
Kiedym go chciał ukarać i majdan naciągał,
I gdym sępa oczyma po za sobą tropił,
Już on wisiał w powietrzu, jako plamka szara,
Wielkości wróbla, — motyla, — komara, —
Potem się całkiem w błękitie rostopił.

Pędź, latawce białonogi !
 Skąły z drogi, sępy z drogi :

Wtenczas obłok zachodni wyrwał się z pod słońca,
 Gonił mię białem skrzydłem po błękitnym sklepie,
 On w niebie za takiego chciał uchodzić gońca,
 Jakim ja byłem na stepie.
 Nad głową moją zawisnął,
 Taką groźbą za mną świsnął :

« O szalony ! gdzie on goni ,
 Tam pragnienie piersi stopi,
 Obłok deszczem nie odkropi
 Osypanej kurzem skroni;
 Strumień na błoniu jałowém
 Nie ozwie się srebrném słowem,
 Rosa nim na ziemię spadnie,
 Wiatr ja głodny w lot roskradnie. »

Darennie grozi ! pędzę i podwajam razy :
 Obłok strudzony zaczął po niebie się słańać,
 Coraz niżej głowę skłaniać ;
 Potém oparł się na głazy.
 A gdy m oczy raz jeszcze ze wzgardą obrócił,
 Jużem o cale niebo w tyle go porzucił.
 Widziałem s twarzy, co on w sereu knował,
 Zaczzerwienił się od złości,
 Oblał się żółcią zazdrości,
 Nakoniec jak trup szerniał i w górach się schował.

Pędź, latawce białonogi,
 Sępy z drogi, chmury z drogi !

Teraz oczy kręgiem słońca
 Okręciłem koło siebie,
 I na ziemi i na niebie
 Już nie było za mną gońca;
 Tu natura snem ujęta
 Nigdy ludzkich stop nie słyszy,
 Tu żywiły drzemiań w ciszy
 Jak niepłoszone zwierzęta ,
 Których stado nie ucieka
 Widząc pierwszą twarz człowieka.

Przebóg ! ja tu niepierwszy ! śród piaszczystej kępy
 Oszancowane świecą się zastępy,
 Czy błędzą, czy z zasadki czatują na łupy ?
 Jeźdce w bieli i konie straszliwej białości !
 Przybiegam, — stoją; wołam, — milczą; to są trupy !
 Starożytna karawana
 Wiatrem z piasku wygrzebana !
 Na skieletach wielbłądów siedzą jeźdźców kości.
 Przez jamy gdzie były oczy,
 Przez odarte z ciała szczęki,
 Piasek strumieniem się toczy
 I złowrogie szemrze jęki :
 « Beduinie opętany!
 Gdzie lecisz ? tam huragany ! »

Ja pędzę, ja nie znam trwogi.
Pędź, latawce białonogi!
Trupy, huragany z drogi!

Huragan z afrykańskich pierwszy wichrzycieli
Przechadzał się samotny po żwiru topieli.
Obaczył mnie z daleka, wstrzymał się i zdumiał,
I kręcąc się na miejscu tak do siebie szumiał:
« Co tam za jeden z wichrów moich młodszych braci,
Tak poziomego lotu, nizezemnej postaci,
Śmie deptać lądy którem w dziedziectwie osiągnął? »
Ryknął i ku mnie w kształcie piramidy ciągnął.
Widząc że był śmiertelny i nieustraszony
Ze złości ląd nogą trącił,
Całą Arabiją zmącił,
I jak gryf ptaka porwał mnie w swe szpony —

Oddechem ognistym palil,
Skrzydłami kurzawy walił,
Ciskał w górę, bił o ziemię,
Nасыpywał żwiru brzemię:
Ja zrywam się, walczę śmiało,
Targam jego członków kłęby,
Ćwiertuję piasezyste ciało,
Gryzę go wściekłemi zębami.

Huragan chciał z mych ramion w niebo uciec słupem,
Nie wydarł się; w pół ciała zerwał się i runął,

Deszczem piasku z góry lunął,
I legł u nóg mych długim jak wał miejski trupem.

Odetchnąłem! ku gwiazdom spoglądałem dumnie;
I wszystkie gwiazdy, oczyma złotemi,
Wszystkie poglądały ku mnie:
Bo oprócz mnie nie było nikogo na ziemi.
Jak tu mile oddychać piersiami całemi!
Oddycham pełno! szeroko!
Całe powietrze w Arabistanie
Ledwie mi na oddech stanie.
Jak tu mile poglądać oczyma całemi!
Wytężyło się me oko
Tak daleko! tak szeroko!
Że więcej świata zasięga
Niż jest w kole widnokreśła.
Jak miło się wyciągnąć ramionymi całemi!
Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzejme,
Zda się, że go ze wschodu na zachód obejmę.
Mysł moja ostrzem leci w otchłanie błękitu,
Wyżej, wyżej i wyżej, aż do niebios szczytu.
Jak pszczoła topiąc żądło i serce z niemi grzebie,
Tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie!

NA POKOJ GRECKI.

W DOMU KSIĘŻNEJ ZENEIDY WOŁKOŃSKIEJ.

W MOSKWIE.

Skróś ciemnoty wiedziony jęj gwiazdzistym wzrokiem,
Goniać białą jęj szatę po szylbach hebanu
Wszedłem — czy to kraina za Lety potokiem,
Czy miast wielka mumija, zwłoki Herkulanu ?
Nie! tu cały świat dawny na piękności słowo,
Odbudował się, chociaż nie ożył na nowo.
Z mozaiki świat cały, każdy jego szzętek,
Jest odłamem dzieł sztuki, wielkości pamiątek.

Tu kamienia podróżna nie śmie trącić noga,
Z kamienia płaskorzeźbą wygląda twarz Boga;
Gniwny, zda się swojego pohańbienia wstydzicie,
Depczących dawną wiarę ludzi nienawidzić,
I na powrót w marmuru ukrywa się łonie,
Skąd przed wieki snycerskie wyzwały go dłonie.

W koło pędzłem i dłótem strojne sarkofagi
Co miały proch królewski bronić od zniewagi,
Dzisiaj same na proch lecąc, potrzebują trumny.
Gdzie niegdzie ścięta głowa nieznanęj kolumny,
Skaleczona, odarta, podeptana w pyle,
Wala się jako trupia czaszka na mogile.

Tam od starości ledwie na nogach się trzyma
Obelisek przychodzień z kraju Mizraima :
Widzisz na nim te rysy dziwacznej osnowy,
Te pisma zatraconęj dawnęj sfinxów mowy,
To hieroglif! pod jego zasłoną leżąca
Mysł głęboka w letargu spi od lat tysiąca :
Jak mumija zamknięta w balsamiczne łożę
Cała, nieskazitelna — zmartwychwstać nie może!

Nie tylko sztuki twoje, znikomy człowieku,
Lecz martwą pierś żywiołów przetrawia żąb wieku.
Patrz na ów kamień drogi zaniedbany w piasku,
Niegdyś był cudnej barwy, słonecznego blasku,
Ileż wieków przeświecił, aż wylawszy z łona
Całą jasność, zamierzchnął jak gwiazda zgaszona.

Sród gruzów jeden cały stał obraz Saturna,
Tam jedna ryta z bronzu korynckiego urna.
W łonie jęj zwolna płomyk przebudza się błady;
Czy to zmartwychwstającęj genijusz Hellady ?
Wzniósł głowę, błysnął okiem i na skrzydłach tęczy
Podlatując — raz jeszcze promieniami wieńczy
Skronie bogów, niebianek drzemiących wokoło,
I nimfy przewodniczki najpiękniejsze czolo.

O niech te wszystkie bóstwa nad pamiątek ziemią.
Wiecznie snem marmurowym i brązowym drzemią!
Ciebie tylko niech piękna przewodniczko zbudzi,
Najmniejszy z bogów dotąd uczezony od ludzi.

Swawolniku ! ucieklszy z Afrodyty łona,
Drżemiesz, ssąc rubinowe piersi winogrona.

Wielki grzech bez ofiaay minąć bóstwo twoje!
O piękna nimfo ! bądźmy nabożni oboje !
Niestety ! przewodniczka chłodnym rzutem oka
Jak łaską Merkurego uderza z wysoka,
I duszę mą lęcącą w roskoszy kraj błogi
Wypędza bez litości za nadziei progi.

Cóż opowiem wrócony do śmiertelnych kraju ?
Ach, opowiem że byłem w pół drogi do raju,
Z duszą na poły tęskną, na poły radośną,
Słyszałem już tę rajska rozmowę — wpółgłosną,
I widziałem to rajskie pół światła, pół cienia,
I doznałem — niestety ! tylko pół zbawienia !

Moskwa, roku 1827.

ŻEGLARZ.

O morze zjawisk ! skąd ta noc i ślota !
Była jutrznia i cisza gdym był bliski brzegu !
Dziś jakie fale, jaki wicher miota !
Nie można płynąć, cofnąć niepodobna biegu !
A więc porzucić korab' żywota ?

Szczęśliwy czyjś przewodniczą łodzi,
Cnota i Piękność niebieskie siostrzyce !
Gdy się noc zgęszcza, wzmagają powodzi,
Ta puhar daje, ta odsłania liść,
Tamtęj widok oświeca, a tęj nektar słodzi.

Szczęśliwy kto i samęj ulubował Cnocie,
Dopłynie kędy sławy górąje opoka,
Balsam go rzymski ukrzepi w ochocie ;
Ale jeżeli Piękność nie zwróci nań oka,
Dopłynie we krwi i w pocie.

A komu Piękność całe pokaże oblicze,
Potem wśród drogi zdradliwa odlata,
Nadziei s sobą mary unosząc zwodnicze ;
Ach jakaż później czezość w obszarach świata !
Już niedość krzepią i Cnoty słodycze.

Zamiast Piękności niebieskiego wschodu,
Walczyć z ustawną burzą, jęczeć pośród cienia,
Zamiast serc czułych, trącać o pierś z lodu,
Zamiast jej rączek, chwytac za ręce s kamienia,
I długo wśród takiego nie ustać zawodu ?

Zawód tak trudny ! zakończyć tak snadnie !
Nie będziem dłużej emieni, więcej kołatani,
Lecz wszystkoż z nami w tych falach przepadnie ?
Czyli kto raz wrzucony do bytu otchlani,
Nie zdola z niej wylecieć, ani zginąć na dnie ?

Co żyje, niknie. — tak na mnie świat woła,
 Za cóż głos ten wewnętrznej wiary nie wyziębi,
 Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła,
 I raz rzucona krąży po niezmiernej głębi,
 Póki czas wieczne toczyć będzie koła.

Któż to krzyknął od ładu ? jakie słyhać żale ?
 Wyż to o bracia moi, przyjaciele moi,
 Dotąd stoicie na nadbrzeżnej skale ?
 I tak się oko wasze znudzenia nie boi,
 Że aż dotąd patrzycie na mnie i me fale ?

Jesli się rzucę kędy rozpacz ciska,
 Będą łyzy na szaleństwo, na niewdzięczność skarga ;
 Bo wam mniej widne te czarne chmurzyska,
 Nie słyhać zdala wichru co tu liny targa,
 Grom co tu bije, dla was tylko błyska.

I razem ze mną pod strzałami gromu,
 Co czuję i uni uczuć chciałiby daremnie !
 Sąd nasz, prócz Boga nie dany nikomu.
 Chcąc mnie sądzić nie ze mną trzeba być, lecz we mnie.
 — Ja płynę dalej, wy idźcie do domu.

1821, kwietnia 17.

DO M***

WIERSZ NAPISANY W ROKU 1822.

Precz z moich oczu !... posłucham od razu,
 Precz z mego serca !... i serce posłucha,
 Precz z mej pamięci !... nie — tego rozkazu
 Moja i twoja pamięć nieposłucha.

Jak cień tém dłuższy gdy padnie zdaleka,
 Tém szerzej koło żalobne rostoczy...
 Tak moja postać im dalej ucieka,
 Tém grubszym kirem twą pamięć pomroczy.

Na każdym miejscu i o każdej dobie
 Gdzim s tobą płakał, gdzie się s tobą bawił,
 Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
 Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

Czy zadumana w samotnej komorze
 Do arfy zbliżysz nieumyślną rękę,
 Przypomnisz sobie : właśnie o tój porze
 Śpiewałam jemu tę samą piosenkę.

Czy grając w szachy, gdy pierwszemi ściegi
 Śmiertelna złowi króla twego matnia ;
 Pomyślisz sobie : tak stały szeregi
 Gdy się skończyła nasza gra ostatnia.

Czy to na balu w chwilach odpoczynku
Siedzisz, nim muzyk tańce zapowiedział;
Obaczysz próżne miejsce przy kominku,
Pomyślisz sobie : on tam ze mną siedział.

Czy książkę weźmiesz, gdzie smutnym wyrokiem
Stargane ujrzysz kochanków nadzieje;
Złożywszy książkę z westchnieniem głębokiem
Pomyślisz sobie : ach ! to nasze dzieje...

A jeśli autor po zawilej probie,
Parę miłośną naostatek złączył,
Zagasisz świecę i pomyślisz sobie :
Czemu nasz romans tak się niezakończył...

W tém błyskawica nocna zamigocze :
Sucha w ogrodzie zaszesezczy grusza,
I puszczyk z jękiem w okno załopocze...
Pomyślisz sobie że to moja dusza.

Tak w każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem s tobą płakał, gdziem się s tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę méj duszy zostawił.

DO M. S.

Na jakimkolwiek świata zabłysnęłaś końcu,
Tobie wieszczę, jak Gwebry indyjskiemu słońcu
Chyłą czoła wieńczone w nieśmiertelne liście
I arf tysiącem twoje opiewają przyjście.
Zdziwisz się kiedy nagle z Cherubinów choru,
Wyrwie się jakiś odgłos nieznanym i dziki
Pomiędzy tryumfalne pieśni i okrzyki,
Jako wieśniak pośrodku królewskiego dworu,
Ale śmiały i wszystkich rostrącać gotowy,
Pójdzie prosto ku Tobie i z duszą obejmie :
Królowo tonów ! Ty go powitasz uprzejmie,
To Twój dawny znajomy — to dźwięk polskiej mowy.

DO D. D.

Moja pieszczotka gdy wesołej chwili,
Pocznie szczebiotać i kwilić i gruchać,
Tak mile grucha, szczebioce i kwili,
Że niechęć słówka żadnego postradać,
Nie śmiem przerywać, nie śmiem odpowiadać,
I tylko chciałym słuchać, słuchać, słuchać.

Lecz mowy żywość gdy oczki zapali,
I pocznie mocniej jagody różować :

Perłowe ząbki błysną wśród koralu,
Ach! wtenczas śmielej w oczęta poglądam,
Usta pomykam i słuhać nie żądam,
Tylko całować, całować; całować.

Odesa, 1825.

DO DOKTORA S.

PRZEDSIĘBIORĄCEGO PODRÓŻ NAUKOWĄ DO AZYI,

W PRZEDMIOCIE HISTORII NATURALNEJ.

Kapłanie Eskulapa! w pogaństwo zagnany
Szerząc cześć twego bóstwa między Azyjany,
Gdy cudzoziemcom zdrowie niesiesz w upominek,
Porzucasz chorujące serduszka Litwinek.
Sam nie umrzesz s tęsknoty: bo i w obcym niebie,
W wodach, w ziemiach, znajomi powitają ciebie.
Spójrzj na tłum, co wietrzne kraje rozwesela:
Jak król najdrobniejszego znasz obywatela.
Wiész, swojska-li ptaszyna, czy ziem dzikich córą,
Ile wiosen przelata i gdzie złoży pióra.

Morze straszące samym widokiem swych głębi,
Badawczego zapafu w tobie nie wyziębi,
Znijdziesz pod zwierciadlaną rozoznawać tonią
Roślinki hodowane Amfitryty dłońią,

Których postać znikoma jak senne marzenia,
I kolory zmienniejsze od tęczy promienia.
Tam jest gwiazda co tylko dnem podmorskim swita,
I latarnia przy której dumał Stagiryta,
I łódź wiosłem żyjącem morskie tuąca szyby,
I pałaze któremi walczą wieloryby.

Godna zazdrości podróż! ale tam pielgrzymia
Zewsząd śmierć liczna, łatwa i niesławna ima.
Dalszych rybiego państwa nie badajmy ciemnie:
Dosyć jest dla rozumu lądowych tajemnic.
Za twym skinieniem, władco cudotwornej laski,
Trysną źródłem nauki astrachańskie piaski,
Każemy pękać góróm, znidziem w ich ciemnotę,
Zważać w kuźni natury klejnotów robotę.
Ja bogactw nie łakomy, cenię wynalaski
W których wielkie pamiątki, choć pomniejsze blaski.
Odszedłbym od brylanty rodzącego szystu
Do geodów zamkniętych na klucz z ametystu.

Wiész ich początek? — między edeńskimi drzewy,
Kiedy nasz ojciec pierwszy raz westchnął do Ewy,
Ziemia, to pierworodne miłości westchnienie
Złowiła, i w kosztowne zawarła kamienie.
Te prawdy po hebrajsku zapisane w skałę
W tajnych archiwach ziemi leżą skamieniałe.
Od Humboldta weź klucze na te alfabety,
I stań się biografem naszego planety;
Niech cię nie trwoży zmundne latopismo świata,
Z warst ziemi, jak ze zmarszczków policzysz jej lata.

A gdzie w czasach czynach zdarzy się zagadka,
 Poradzisz się Mamuta naocznego świadka:
 Zbudzisz na skamieniałym uspiętego cedrze;
 W imię Bojana wstanie i paszczę rozedrze,
 Ze snów czterdziestowiecznych ten przeszłość zgoniec,
 Przetrze oczy, obwieści swój żywot koniec.
 Wieść nowa jako cudo, a jako świat stara,
 Prawdziwa jak rachunek i dziwna jak mara.

Zegnam cię! idź, w przeszłości załóż twe dziedzictwa
 Przypomnij matce ziemi czasy jej dziewictwa.
 Mnie poetę już zamiar opanował nowy,
 Ja o przyszłości z niebem wdałem się w rozmowy.
 Astrologicznem okiem wyczytałem z gwiazdy
 I bliski i radośny koniec naszej jazdy.
 Znowu czoło z podróźnych orzeczwiliśmy znojęw,
 W stary Tokaj Niemeńskich przymieszamy zdrojów.
 Tęgo królem badaczów ogłosi biesiada,
 Czyje oko najpierwej dno kielicha zbada,
 Gdy wszystkich nieprzyjaciół rozumu i cnoty,
 Pomiędzy zaginione wliczymy istoty,
 I hędziem o rozjeździe, co nas dziś rozżali,
 Jak o przedpotopowych dziejach wspominali.

DO * * *

NA ALPACH W. SPLÜGEN 1829.

Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
 Morzem płyniesz, i lądem idziesz za mną w drogę,

Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady,
 I głos twój słyszę w szumie Alpejskiej kaskady,
 I włosy mi się jeżą, kiedy się ogłędam,
 I postać twoję widzieć lękam się i żądam.

Niewdzięczna! gdy ja dzisiaj, w tych podniebnych górach,
 Spadający w otchłanie i niknący w chmurach,
 Wstrzymuję krok, wiecznemi utrudzony lody,
 I oczy przecierając z lejącej się wody,
 Szukam północnej gwiazdy na zamglonem niebie,
 Szukam Litwy i domku twojego i ciebie;
 Niewdzięczna! może dzisiaj królowa biesiady
 Ty w tańcu rój prowadzisz wesołej gromady,
 Lub może się nowemi miłostkami bawisz,
 Lub o naszych miłostkach śmiejąca się prawisz;
 Powiedz czyś ty szczęśliwsza, że ciebie poddani,
 Niewolnicze schylając karki, zowią *Pani!*
 Że cię rokosz usypia i wesołość budzi,
 I że cię nawet żadna pamiątka nienudzi?
 Czy byłabyś szczęśliwsza, gdybyś moja miła
 Wiernego ci wygnańca przygody dzielila?
 Ach! jabym cię za rękę po tych skalach wodził,
 Jabym trudy podróźne piosenkami słodził,
 Jabym pierwszy w ryczące rzucił się strumienie,
 pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie,
 I przeszłaby twa nożka wodą niedotkniętą,
 A całowaniem twoje ogrzałbym rączetą.

Spoczynekby nas czekał pod gorałską chatą,
 Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą.

A tybys przy pasterskim usiadłszy płomieniu
Usnęła i zbudziła na mojem ramieniu,

DO D. D.

ELEGJA.

Gdybys ty na dzień jeden była w mojej duszy,
Na dzień cały? nie — takięj nie życzę katuszy.
Gdyby godzinę tylko — szczęśliwe stworzenie,
Poznałabyś natenczas co to jest cierpienie.
Myśli me na torturach, w uczuciach mych burza,
To mi gniew serce miota i czoło zachmurza,
To mię smutek w ponure zadumanie wtrąca,
To nagle oczy zaćmi żalu ła gorąca.
Ty albo od mych gniewów uciekasz ze wstrętem,
Albo lękasz się nudy z żałośnym natrętem.

Ty mię nie znasz, namiętność zaćmiła me lice;
Ale spójrzyj w głąb duszy, tam znajdziesz skarbnice
Czułości, poświęcenia, łagodnej dobroci,
I wyobraźni która ziemską dołę złości.
Dziś ich nie możesz dojrzeć — Wszak i na dnie fali,
Kiedy ją wichur zmiesza, kiedy piorun pali,
Czyż widać kraśne conchy, perłowe jagody?...
Nim mię osądzisz czekaj słońca i pogody.
O gdybym zyskał pewność, że jestem kochany,
Gdybym z serca na chwilę wygnał bojaźń zmiany,

Którą mię straszy nieraz doświadczana zdrada!
O nicch będę szczęśliwym, będziesz ze mnie rada.

Jak duch przez dzielnej wróżki zaklęty wyrazy,
Żyłbym twoje wypełniać, zgadywać roskazy;
A jeżeliby czasem duma rozdłasnana
Kazała poddanemu udać humor pana,
Śmieć się luba, choć duma przyznać się zabrania,
Sługą będę; cóż miałbym do roskazywania?
Abyś raczyła chwilą dłużej ze mną bawić,
Podług méj woli suknię i włosy poprawić,
Abyś drobnych zatrudnień odbiegła domowych
Słuchać starych oświadczeń i piosenek nowych:
Wszystkobyś nie wielkimi dokazała trudy,
Godziną cierpliwości, półgodziną nudy,
Albo chwilką udania: kiedy będę mniemać,
Że słuchasz rymów moich, ty mogłabyś drzemać;
Choć oczy twoje będą co innego znaczyć,
Ja chcę w nich dobro czytać, na lepsze tłumaczyć.
W twe ręce powierzysz moję przyszłą dołę,
Na twém złożyłbym łonie mój rozum i wolę.
Pamiętki nawet serce głęboko zagrzebie,
Aby nigdy nie nieczuć oddzielnie od ciebie.
Wtenczasby dziki zapęd, co mną dotąd miota
Wypadł z duszy jak z łodzi miotanej niecnota,
Który burze sprowadza i bałwany pieni;
Płynęlibyśmy cicho po życia przestrzeni,
Chociażby los groźnemi falami powiewał,
Jak syrena bym nad nie wzbijał się i śpiewał.

GODZINA.

ELEGJA.

Przed godziną zrenicy nie zdjąwszy z zegarów,
 Chciałaś nagiąć oczyma skazówek pochopy,
 I słuchem natężonym pośród miejskich gwarów,
 Rozpoznawałaś zdala loskot mojej stopy;
 Dzień miał jedną godzinę, w której,—wspomnicie miło,
 Że nie u mnie jednego serce żywić było.
 Ja w tę godzinę wieczną wpleciony katuszą,
 Jak Ixion w koło niej krążyłem z nią duszą.
 Nim nadeszła, dzień cały ja na nią czekałem,
 Gdy minęła, dzień cały o niej rozmyślałem:
 Bawiąc się z mnóstwem drobnych lecz miłych pamiątek;
 Jakie było przyjęcie? rozmowy początek?
 Jak się czasem przykre mu dało wymknąć słowu,
 Po niem niezgoda, po niej miłsza zgoda znowu.
 Smucilem się — ty z oczu powody wysledzasz,
 Przychodziłem s prośbami — ty jedne uprzedzasz,
 Drugich wymówić nie dasz; na jutro odkładam,
 I znowu jutro nie śmiem; czasem gniewny wpadam,
 Rozzbrajasz mnie uśmiechem, a gdy w gniewie przebrałaś,
 Gniewałaś się, jam znowu przebaczenia żebrałaś...
 Ach! każde słowo twoje, wszystkie twe spojrzenia,
 Pieszczoty i nadzieje i wspólne cierpienia,
 Wszystko to pamięć wiernie malowane trzyma!
 Przeprowadzam ten obraz przed duszy oczyma,

Jak skniera, gdy mu skarbiec udało się schwycić,
 Patrzy i sennie, i oczu nie może nasycić.

Tą godziną jam przeszłość z mą przyszłością łączył,
 Od niej miłsze dni zaczął i na niej zakończył;
 Ona w zbrukaném paśmie mojego żywota,
 Zabłysnęła mi jedna, jedna nitka złota.
 Jam się do niej jak prządek skrzydlaty uczepił,
 Snuł ją w koło i w niej się na wicki zasklepił.

Słońce wbiegło w tę samą nieba okolicę,
 Godzina uderzyła! gdzież są jej zrenice?
 Gdzie myśli? — Ona teraz w czulej pieści dłoni
 Cudzą rękę, niewierna! i do cudzej skroni
 Usta cisnie; i lza jej na cudzą twarz spada,
 I serce biciom cudzej piersi odpowiada:
 Dziś możeby tej nowój pary nie rozdzielił
 Piorun, któryby we mnie przed progiem wystrzelił!

Samotności wzgardzona! o teje godzinie
 Niedgdyś cię porzucilem, wracam w twą świątynię,
 Jak do piastunki dziecię ze łzami powróci
 Obląkane na chwilę ponętą łakoci.
 Daruj! ponęta szczęścia zawždy nazbyt silna,
 Zbyt trudno się przekonać, że zawždy omylna.
 Może jeszcze ten ogień niegodny zatłumię,
 Wszak jest nadzieja w czasie i milczącej dumie.

Lecz nadzieje dalekie! dziś pogoda nęci,
 W polach, w niebie, na falach szukać niepamięci.

Czas przechadzki, dla czegoż me odejście zwlekam ?
 Za każdym drzwi ruszeniem jój posłonica czekam,
 Niekiedy rąk jój zdradne charaktery czytam,
 Niekiedy mój zegarek bez potrzeby chwytam.
 Raz porwałem się z miejsca; stanąłem u progu;
 Ach! była to godzina dawna; — moc nałogu.

Jak ten, co mu śmierć lubą wydarła osobę,
 Mimo dotkliwą boleść i długą żalobę,
 Zabłąkawszy się w myślach — niestety! błąd luby
 Na chwilę, mgnienie oka, zapomni swęj zguby,
 Bieży, i tak się mocno złudzeniem omami,
 Że już progi przestąpił — i zalał się łzami.

ROZMOWA.

Kochanko moja! na co nam rozmowa,
 Czemu chcąc z tobą uczucia podzielać,
 Nie mogę duszy prosto w duszę przelać;
 Za co ją trzeba rozdrabiać na słowa,
 Które, nim słuch twój i serce dościgną,
 W ustach wietrzeją na powietrzu stygną?

Kocham, ach! kocham, po sto razy wołam,
 A ty się smućisz i zaczynasz gniewać,
 Że ja kochania mojego niezdolałam
 Dosyć wymówić, wyrzucić, wysypiewać;

I, jak w letargu, niewidzę sposobu
 Wydać znak życia bym uniknął grobu.

Strudziłem usta daremném użyciem,
 Teraz je s twemi chcę stopić ustami,
 I chcę rozmawiać tylko serca biciem,
 I westchnieniami i całowaniami.
 I tak rozmawiać godziny, dni, lata,
 Do końca świata i po końcu świata.

Odessa, 1825.

NIEPEWNOŚĆ.

Gdy cię nie widzę, nie wdycham, nie płaczę,
 Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę;
 Jednakże, gdy cię długo nie oglądam,
 Czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam,
 I tęskniąc, sobie zadaję pytanie:
 Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Gdy z oczu znikniesz, nie mogę ni razu
 W myśli twojego odnowić obrazu;
 Jednakże nieraz czuję mimo chęci,
 Że on jest zawsze blisko mój pamięci.
 I znowu sobie powtarzam pytanie:
 Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Cierpiałem nieraz, nie myślałem wcale,
 Aby przed tobą szedł wylewać żale;
 Idąc bez celu, nie pilnując drogi,
 Sam nie pojmuję jak w twe zajdę progi;
 I wchodząc sobie zadając pytanie :
 Co tu mię wiodło? przyjaźń czy kochanie?

Dla twego zdrowia życiałbym nie skąpił,
 Po twą spokojność do piekielbym zstąpił;
 Choć śmiałej żądy niema w sercu mojem,
 Bym był dla ciebie zdrowiem i pokojem.
 I znowu sobie powtarzam pytanie :
 Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Kiedy położysz rękę na me dłonie,
 Luba mię jakaś spokojność owionie,
 Zda się że lekkim snem zakończę życie;
 Lecz mnie przebudza żywsze serca bicie,
 Które mi głośno zadaje pytanie :
 Czy to jest przyjaźń? czyli też kochanie?

Kiedym dla ciebie tę piosenkę składał,
 Wieszczy duch memi ustami nie władał;
 Pełen zdziwienia, sam się nie postrzegłem,
 Zkąd wzięłem myśli, jak na rymy wbiegłem;
 I zapisałem na końcu pytanie :
 Co mię natchnęło? przyjaźń czy kochanie?

S E N.

Chociaż zmuszona będziesz mnie porzucić,
 Jeżeli serca nie zmienisz w kochaniu,
 Rzucając nawet niechęć mnie zasmucić,
 I rozstając się nie mów o rozstaniu!

Przed smutnym jutrem niech jeszcze z wieczora,
 Ostatnia spłynie na pieszczotach chwilka :
 A kiedy przyjdzie rozstania się pora,
 Wtenczas trucizny daj mnie kropel kilka.

Do ust twych usta przycisnę, powieki
 Zamykać niechęć gdy mię śmierć zamroczy ;
 Niechaj rokosznie usypiam na wicki
 Całując lica, patrząc w twoje oczy.

A po dniach wielu, czy po latach wielu,
 Kiedy mi każą mogiłę porzucić,
 Wspomnisz o twoim sennym przyjacielu,
 I zstąpisz z niebios aby go ocucić.

Znowu mię złożysz na twém łonie białem
 Znowu mię ramie kochane otoczy,
 Zbudzę się, myśląc że chwilkę drzémałem,
 Całując lica, patrząc w twoje oczy.

W IMIIONNIKU

LUDWIKI MACKIEWICZÓWNEJ. *

Nieznajomój, dalekiej, nieznanym, daleki,
 Kiedy nas jeszcze dalej losy chcą rozegnać,
 Posyłam, by cię razem poznać i pożegnać,
 Dwa wyrazy: « Witam cię! » « Bądź zdrowa na wieki! »

Tak wędrowiec zbłąkany w alpejskim parowie,
 Piosnką chce nudnej drodze przyczynić wesela:
 A kiedy niema komu śpiewać serce wdowie,
 Śpiewa piosnkę kochance swego przyjaciela;
 Lecz nim piosnkę przypędzą echa ku jej stronie,
 Może już podróznego wieczny śnieg pochłonie.

W IMIIONNIKU K. R.

Różnym losem rzuceni na świata powodzie,
 Spotykamy się s sobą, jak dwie różne łodzie!
 Twoja barwą nowotną i paucierzem lśniąca,
 Bisiorem wiatry chwyta, nurt piersią rostrąca;

* Napisany na prośbę jej narzeczonego, I. C. dnia 24 października 1824 r., w dzień wyjazdu autora z Litwy.

Moja na woli burzy i morskich straszdeł,
 Wyrzucona bez steru ledwo z resztą skrzydeł!
 Gdy jej owad tajemny na wskrós piersi porze,
 Gdy gwiazdy chmurą zaszyły: kompas ciskam w morze.
 Rozminiem się! i kiedyż w jedną pójdziem drogę?
 Ty mnie szukać nie będziesz, ja ciebie niemogę.

W IMIIONNIKU CELINY S....

Zaczyna się werbunek, widzę z dala, goni
 Ogromna ciżba pieszych, hułanów, luzarów:
 Niosąc imiona naksztalt rozwitych sztandarów,
 Chcą w albobie założyć oboz różnej broni.
 Stanie się — będę wtenczas siwym bohaterem
 I z żalem rozmyślając o mych lat poranku,
 Opowiem towarzyszom, że na prawym flanku
 Jam w tej armii pierwszym był grenadjerem.

St. Petersburg, 1829.

W IMIIONNIKU * * *.

Błogo temu kto w twojej pamięci utonie
 Jak ten koral, lub owa jagoda perłowa

Co ją woda Bałtycka w swém przezczystem łonie
Pod lazurową barwą na wieki przechowa.

Lecz ja jak drobny kamyk, ni krasą korali,
Ni wdziękiem perłowego dochodzący blasku,
Chciałbym choć jedną chwilkę poigrać w tój fali
Nim zapomniany legnę w niepamięci piasku.

W IMIENNIKU S. B.

Minęły chwile szczęśliwsze niestety!
Kiedy na błoniach był kwiatów dostatek,
Kiedy mi łatwiej było o lukiety,
Niżeli teraz o kwiatek.

Ryknęły burze, ciągle leją słoty,
Trudno wynaleść na ojezystej błoni,
Trudno wynaleść, gdzie kwiat błyskał złoty,
Listka dla przyjaznej dłoni.

Co wynalazłem, niech tobie poświęcę,
Przyjmij go wdzięcznie, chociażby z tój miary,
Iż był ten listek w przyjacielskiej ręce,
Że to ostatnie są dary.

Wilno, 1821.

PANICZ I DZIEWCZYNA.

I.*

W gaiku zielonym
Dziewcze rwie jagody;
Na koniku wronym
Jedzie Panicz młody.

I grzecznie się skłoni,
I s konia zeskooczy:
Dziewcze się zapłoni,
Na dół spuści oczy.

« Dziewczyno kochana!
Dziś na te dąbrowy
S kolegami zrana
Przybyłem na łowy:

« I trafić nie mogę
Gdzie leży miasteczko.
Wskaż proszę mi drogę
Piękną pastereczko.

« Czy prędko już z lasu
Ta ścieżka wywiedzie? »

* Pierwsza część tego wiersza jest pióra Antoniego Edwarda Odejsa, a dwie drugie Adama Mickiewicza.

— « Jeszcze pan zawczasu
Do domu zajedzie.

« Na polu wnet drzewo,
Koło drzewa brzoski,
Stąd droga na lewo,
Tam około wioski.

« W górę przez zarostek,
W prawo ponad rzeczką.
Tam młynek i mostek,
I widać miasteczko. »

Panicz podziękował.
Czule rączkę ścisnął;
W usta pocałował,
Na konika świsnął;

Siadł, ostrogą spina,
Niewidać młodego,
Westchnęła dziewczyna,
Ja niewiém dla czego.

II.

W gajku zielonym
Dziewcze rwie jagody;
Na koniku wronym.
Jedzie panicz młody.

I woła zdaleka :
« Pokaż inną drogę ;
Za wioską jest rzeka ,
Przejechać nie mogę ;

« Ni mostu żadnego ,
Ni brodu wytropić :
Chciałabym młodego
Chłopezyka utopić ? »

— « Tą jedź pan drożyną.
Na prawo kurhanu. »
— « Bóg zapłać dziewczyno. »
— « Dziękuję wać panu. »

W las poszła drożyna ,
Niewidać młodego ;
Westchnęła dziewczyna ,
Oj ! wiem ja dla czego.

III.

W gajku zielonym
Dziewcze rwie jagody ;
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.

I zawoła znowu :
« Dziewczyno, dla Boga !
Wjechałem do rowu :
Jakaż twoja droga ?

« Nie jeździł w te slaki
Nikt z dawnego czasu ;
Chyba wieśniak jaki
Po drzewo do lasu.

« Poluję dzień cały,
Koniom nie popasał ;
Jeździec zadyszał,
Konik się zahasał.

« Sięde i s ponika
Pragnienie ugaszę ;
Okiełznam konika,
I puszcze na paszę. »

I grzecznie się skłoni,
I s konia zeskoczy ;
Dziewcze się zapłoni,
Na dół spuści oczy.

Ten mileczy, ta wzdycha
Po niedługiej chwili,
Ten głośno, ta s cicha,
Coś s sobą mówili.

Lecz że wietrzyk dmuchał
W tę stronę dąbrowy,
Przetom niedosłuchał
Panicza rozmowy.

Lecz z oczu i z miny
Tom pewnie wyczytał,
Że więcej dziewczyny
O drogę niepytał.

CHÓR STRZELCÓW.

Śród opok i jarów,
I plonów i głogów,
Przy dźwięku ogarów,
I rusznic i rogów ;

Na koniu co w czwale
Sokoli ma lot,
I z bronią, co w strzale
Huczniejsza nad grzmot :

Daléjże, daléjże s tropu w trop, daléjże, i t. p.
S tropu w trop, hop! hop!

* Podług Muzyki z opery Webera : *Wolny Strzelec*.

Wesoły jak dziecko,
 Jak zbójca krwi cheiwy,
 Odważnie, zradziecko,
 Bój zaczął myśliwy.

Czy palnie na smugi,
 Czy w górę do chmur,
 Tam krwi płyną strugi,
 Stąd leci grad piór.

Daléjże, daléjże, i t. p.

Kto zuba wywiedzie
 Z ostępu za rogi?
 Kto kudły niedźwiedzie
 Podesłał pod nogi?

Héj! lasy i niwy
 Ozwijcie się w chór!...
 Zatrąbił myśliwy,
 Król lasów i gór.

Daléjże, daléjże, i t. p.

Czyj dowiep gnał rojem
 Łataczów do sideł?
 Kto wstępny wziął bojem
 Sztandary ich skrzydeł?

Héj! wiatry w burzliwy
 Ozwijcie się chór!...
 Wystrelil myśliwy,
 Król wiatrów i chmur.

Daléjże, daléjże, i t. p.

DO ALEXANDRA CHODŹKI

IMPROWIZACYA.

Olesiu! czémże tobie zapłacę,
 Za twoje rymy odwdzięczę?
 Ja duch mój wieszczy w obłędzie tracę,
 Jakim cię kwiatem uwienczę?

Ty, jako sokoł nad piękną błonią,
 Ujrzałeś orla w polocie;
 Smutny cień skrzydła samotne ronia;
 Lecz w oczach jego gwiazd krocie.

Tyle jest w ustach twoich łaskotu,
 Tyle w twych oczach hystrości;
 Tyś pojął tajnie orlego lotu,
 Sam orzeł tobie zazdrości.

Orzeł z łabędziem raz już ostatni
Może swe pienia wywodzi;
Jeszcze go orszak otacza bratni,
Lecz straszna chwila nadchodzi.

Precz żal niemęski, precz żal niewieści:
Zmienność ja nucę żalosią;
Bracia, słuchajcie dzikiej powieści!
Zdarzenia same urosną.

Raz poszły w zakład powietrzne ptaki,
Który z nich w lotnym przegonie,
Gdy się spróbują, obaczą jaki
Ma usiąść na ptaszym tronie?

Orzeł wyleciał: któż go doścignie,
Kto żagle takie ma pierza,
Kto kiedy orła w wiatrach wyścignie,
Gdzie orzeł znajdzie szermierza?

Lecz był kolibryk, on się rozczulił;
On królem ptaków chciał zostać;
On się pod orła skrzydło utulił,
Bo orła w locie niedostać.

Orzeł wyleciał, lecz się zmordował,
I spadł ku ziemi i zginął;
Kolibryk w jego skrzydło się schował,
Skąd się ku niebu wywinał.

Orzeł upada; ty latać będziesz;
Adam gdy ginie, ty żyjesz;
Na jego tronie ty kiedyś siedziesz,
Jego się blaskiem okryjesz.

Tys go zrozumiał, ty go wysławisz,
Ty piosnkę świętą zadzwonisz,
I duszę jego światu objawisz,
I łaskę nad nim uronisz.

Tak, godną łaskę nad nim uronić,
Tobie zostało, mój bracie:
Tobie i piosnkę świętą zadzwonić
Po przyjaciela utracie.

1825. Wilno. Klasztor Bazyliańców.



OBJAŚNIENIA.

(Str. 352 w. 12.)

Od czoła ich Plutona przyłbica odpadła

Szszak Plutona sprawiał nicwidomymi tych, którzy go nosili.

(Str. 352 w. 15.)

Oto mędzrec Fedona,.....

Plato i Alexander Wielki.

(Str. 355 w. 13.)

Ruchem do mirmidońskich podobny zwierzętek

Mirmidonowie według mytologii powstałi z mrówek.

(Str. 357 w. 9.)

Aby naprawiać krzywdy,

Redresser les torts, hasło Paladynów.

(Str. 369 w. 6.)

Siciński ? i w Upicie ? imię strasznej sławy !

Siciński poseł Upitski na Sejmie (r. 1652), pierwszy dał przykład zerwania obrad, użyciem bezpra-

wnem *veto*, przez co władzę królewską do reszty osłabił, a kraj gminowładztwem szlacheckim zawichrzył. Jest podobnie : że, gdy wracał do domu okryty przekleństwem ziomek, na samym progu zginął od pioruna. Kilka lat temu pokazywano w Upicie dawnego ale dobrze zachowanego trupa, który pod imieniem Sicińskiego, włączony od dziadów kościelnych jako osobliwość, był igraszką miasteczka.

(Str. 375 w. 20.)

Przez nie w zbrojne rzemiosło wtrawił się Soltanie;

Warcaby równie jak szachy dla nauki monarchów wschodnich wynalezione.

(Str. 376 w. 12.)

Wido ! tak biegle w polskie przestrojony szaty,

Szachy Poety Włoskiego WIDA wzorowie tlómaczone przez Jana KOCHANOWSKIEGO.

(Str. 385.)

FARYS jeździec, jest to zaszczytne nazwanie u Arabów Beduinów znaczące to samo co *chevalier*, rycerz w wiekach średnich. —

(Str. 385 w. 20.)

Czarny mój rumak jak burzliwa chmura,
Gwiazda na czole jak jutrzeńka błyska,
Na wolę wiatrów puścić strasznej grzywy pióra
A nóg białych poletem błyskawice ciska.

Te cztery wiersze zawierające opisanie konia, są tlómaczone z arabskiego czterowiersza, umieszczonego w notach do Antologii Arabskiej de Lagrange.

(Str. 387 w. 7.)

Czuje krakał, zapach trupi.

Powszechny na wschodzie prześąd, że sępy czują

śmierć z daleka i krąży za człowiekiem mającym umrzeć. Jakoż zaledwie skona podróżny, wnet kilka ich zjawia się w okolicy, chociaż pierwój nie były widziane. —

(Str. 390 w. 4.)

Huragan z afrykańskich pierwszy wicherzycieli.

Huragan. Jest to wyraz amerykański *urikan*, i oznacza straszliwą burzę tropikową. Ponieważ znajomy powszechnie w Europie, użyliśmy go zamiast wyrazów arabskich *Semum*, *Serser*, *Asyif*, i t. p. w znaczeniu wichru albo trąby powietrznej zasypującej niekiedy całe karawany. — Persowie nazywają go *Girdebad*.

(Str. 401 w. 3.)

Tam jest gwiazda co tylko dnem podmorskim świta,
I latarnia przy której dumał Stagiryta,
I łódź wiosłem żyjącem morskie trąca szyby,
I pałazę ktoremi walczą wieloryby.

Gwiazda morska, rodzaj małusków. *Latarnia Stagiryty*, Arystotelesa, gatunek muszli. *Pałaz morski*, ryba.

(Str. 401 w. 23.)

Te prawdy po hebrajsku zapisane w skałę.

Skała hebrajska, tak nazwana od czarnych rysów podobnych do liter hebrajskich.

(Str. 402 w. 4.)

W imię Bojana wstanie i paszczę rozedrze.

- Bojanus sławny przed kilkunastu laty nauczyciel anatomii porównawczej w Uniwersytecie Wileńskim.

KONIEC.

TREŚĆ RZECZY.

KONRAD WALLENROD.	strona.
<i>Przedmowa.</i>	1
Wstęp.	3
Obior.	6
Uczta.	31
Pieśń Wajdeloty.	38
Powieść Wajdeloty.	42
Ballada Alpuhara.	56
Wojna.	61
Pożegnanie.	70
<i>Objasnienia.</i>	82
<u>GRAŻYNA.</u>	91
Epilog wydawcy.	137
<i>Objasnienia.</i>	141
<u>BALLADY I ROMANSE.</u>	157
Pierwiosnek.	159

	strona.
Romantyczność.	162
Świtez.	166
Świtezianka.	175
Rybka.	182
Powrot Taty.	189
Kurhanek Maryli.	193
Do Przyjaciół.	199
To Lubie.	202
Pani Twardowska.	209
Tukaj albo próby przyjaźni.	I. 215
	II. 220
Lilije.	227
Dudarz.	242
Czaty.	251
Ucieczka.	254
Trzech Budrysów.	262
Renegat.	265
<i>Objaśnienia.</i>	267
O POEZJI ROMANTYCZNEJ.	268
<u>SONETY.</u>	289
I. Przypomnienie.	291
II. Do Laury.	292
III.	292
IV.	293
V. Widzenie się w gaju.	294
VI.	295
VII. Ranek i wieczór.	295
VIII. Do Niemua.	296
IX. Strzelec.	297

	strona.
X. Rezygnacya.	298
XI. Do.	299
XII.	299
XIII.	300
XIV. Dzień dobry.	301
XV. Dobranoc.	302
XVI. Dobry wieczór.	302
XVII. Do D. D. Wizyta.	303
XVIII. Do wizytujących.	304
XIX. Pożegnanie.	305
XX. Danajdy.	306
XXI. Ekkuza.	306
<i>Objaśnienia.</i>	308
<u>SONETY KRYMSKIE.</u>	309
I. Stepy Akermańskie.	313
II. Ciszta Morska.	314
III. Żegluga.	314
IV. Burza.	315
V. Widok gór ze stepów Kozłowa.	316
VI. Bączsaraj.	317
VII. Bączsaraj w nocy.	318
VIII. Grób Potockiej.	318
IX. Mogiły Haremu.	319
X. Bajdary.	320
XI. Ałusztą w dzień.	321
XII. Ałusztą w nocy.	322
XIII. Czatyrdah.	322
XIV. Pielgrzym.	323
XV. Droga nad przepaścią w Dżehud-kale.	324

	strona.
XVI. Góra Kikineis.	325
XVII. Ruiny zamku w Bałakławie.	326
XVIII. Ajudah.	326
<i>Objaśnienia.</i>	328
Wstęp.	335
<i>Objaśnienia.</i>	337
Rozum i Wiara.	339
Arcy-Mistrz.	341
Mędry.	342
Rozmowa wieczorna.	344
Do M. Ł.	346
Do B. Z.	347
Oda do młodości.	348
Do J. Lelewela.	351
Do Matki Polki.	360
Reduta Ordona.	362
Śmierć Pułkownika.	366
Popas w Upiccie.	368
Toasty.	373
Warcaby.	374
Farys.	385
Na pokój grecki.	392
Zeglarz.	394
Do M***.	397
Do M. S.	399
Do D. D.	399
Do Doktora S.	400
Do *** na Alpach.	402
Do D. D. Elegja.	404

	strona.
Godzina.	406
Rozmowa.	408
Niepewność.	409
Sen.	411
W imionniku L. M.	412
" " " K. R.	412
" " " C. S.	413
" " " ***.	413
" " " S. B.	414
Paniec i Dziewczyna.	415
Chór Strzelców.	419
Do Alex. Chodzki.	421
<i>Objaśnienia.</i>	424

KONIEC.







